

K.N.  
HANER



WYCENA

*A*

Plik jest zabezpieczony znakiem wodnym

**K.N.  
HANER**



**WYCENA**

*A*

Redakcja: Anna Skóra, Agnieszka Skowron  
Korekta: Olga Szatańska, Joanna Morawska  
Projekt okładki: Magdalena Palej  
Zdjęcia na okładce: Unsplash, AlexRoz/Shutterstock  
Opracowanie graficzne i skład: Maciej Trzebiecki  
Redaktor prowadzący: Marcin Kicki

Ale!

WYDAWNICTWO

Agora SA  
ul. Czerska 8/10  
00-732 Warszawa

Copyright © by Agora SA, 2023  
Copyright © by Katarzyna Nowakowska, 2023

Wszelkie prawa zastrzeżone  
Warszawa 2023

**Ostrzeżenie dotyczące treści książki:** wykorzystywanie seksualne, zniewolenie.

ISBN: 978-83-268-4286-3

prawolubni

Książka, którą nabyłeś, jest dziełem twórcy i wydawcy. Prosimy, abyś przestrzegał praw, jakie im przysługują. Jej zawartość możesz udostępnić nieodpłatnie osobom bliskim lub osobiście znanym. Ale nie publikuj jej w internecie. Jeśli cytujesz jej fragmenty, nie zmieniaj ich treści i koniecznie zaznacz, czyje to dzieło. A kopiując ją, rób to jedynie na użytek osobisty.

Szanujmy cudzą własność i prawo!  
Polska Izba Książki

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej

 **publio**



# SPIIS TREŚCI

Rozdział 1. W końcu nadeszły lepsze czasy?

Rozdział 2. Cena nie gra roli

Rozdział 3. Zaproszenie

Rozdział 4. Niespodziewany zwrot...

Rozdział 5. Cześć, jestem Eve

Rozdział 6. Co ja tutaj robię?

Rozdział 7. Chyba się nie polubimy

Rozdział 8. Mała cwaniara

Rozdział 9. Negocjacje

Rozdział 10. Zaufanie czy kłamstwo?

Rozdział 11. Moje nowe udawane życie

Rozdział 12. Należysz do niego

Rozdział 13. Rozdzierający serce krzyk

Rozdział 14. Ani drgnij, błagam

Rozdział 15. Puk, puk, puk

Rozdział 16. Karta przetargowa

Rozdział 17. Mała kurewka...

Rozdział 18. Odwiedziny

Rozdział 19. Wakacje?

Rozdział 20. Witamy w raju

Rozdział 21. Moja wina  
Rozdział 22. Ile jestem warta?  
Rozdział 23. Nie jestem potworem  
Rozdział 24. Nie powinnam  
Rozdział 25. Naiwność czy zaufanie?  
Rozdział 26. Niespodzianka  
Rozdział 27. Czy to... koniec?  
Rozdział 28. Żegnaj, Gabrielu  
Rozdział 29. Słodko-gorzka rzeczywistość  
Rozdział 30. Prywatny taniec  
Rozdział 31. Przekroczenie granic  
Rozdział 32. Pozwolenie  
Rozdział 33. Gorzka prawda  
Rozdział 34. Obietnica  
Rozdział 35. Telefon  
Rozdział 36. Kara za grzechy  
Rozdział 37. Ile razy?  
Rozdział 38. Pytania są ważne  
Rozdział 39. 102%  
Rozdział 40. Uzależnienie  
Rozdział 41. Powrót na stare śmieci  
Rozdział 42. Może ty go przekonasz?  
Rozdział 43. Niczego nie może zabraknąć  
Rozdział 44. Zapomnij o nim  
Rozdział 45. Dużo się zmieniło  
Rozdział 46. Po naszymu

Rozdział 47. On naprawdę wrócił

Rozdział 48. Jego słabość

Rozdział 49. Zdrajca

Rozdział 50. Skup się na sobie

Rozdział 51. Ukojenie

Rozdział 52. Mój dług



*Dla wszystkich, który jeszcze nie odnaleźli siebie.  
Pamiętajcie, że nigdy nie jest za późno na ZMIANĘ kierunku.*

## Rozdział 1

# W KOŃCU NADESZŁY LEPSZE CZASY?

– Cassie, jesteś zajebista! – Krzyk radości mojego brata Tylera dociera do mnie chwilę przed tym, jak schodzę ze sceny.

Chwytam szlafrok, by się zakryć, i zbiegam po schodkach, a następnie sięgam po butelkę z wodą i niemal ją opróżniam. Po każdym występie jestem zmęczona, spocona i spragniona, ale satysfakcja z tego, że naprawdę daję radę, jest dla mnie bezcenna.

– Wiem, nie musisz mi tego powtarzać za każdym razem – odpowiadam, rzucając na podłogę banknoty wyjęte z kieszeni.

Niektóre z nich tak się lepią, że aż brzydzę się ich dotykać, ale każdy dolar jest cenny. Tyler je podnosi i od razu zabiera się do liczenia. Tym razem zarobiłam prawie dwa tysiące dolarów z samych napiwków. To świetny wynik jak na czwartkowy wieczór. Najlepiej jest w piątki i soboty, więc zapowiadają się dwa naprawdę owocne dni.

– Chyba jednak muszę, bo za każdym razem, gdy masz wyjść na scenę, zjada cię trema. – Tyler podchodzi do mnie, z pliku czystych banknotów odlicza połowę i mi podaje.

– To nie trema, to resztki wstydu, że co wieczór świecę dupą przed obcymi facetami, którzy gapią się na mnie jak na towar w sklepie – odpowiadam, chowając kasę do kieszeni szlafroka.

Muszę odłożyć jeszcze dziesięć tysięcy i w końcu kupię sobie auto, które widziałam w komisie na przedmieściach. Tam jest

taniej, choć nie zawsze legalnie. Niestety nie stać mnie na kupno samochodu z pierwszej ręki. Najpewniej skończę z kradzionym, z przekręconym licznikiem i lewymi blachami, ale co zrobić, takie życie.

– Jesteś najcenniejszym „towarem”, jaki tutaj mamy. – Tyler obejmuje mnie ramieniem. – Niech się gapią, przecież i tak każdy wie, że nie może cię nawet tknąć – mówi, by mnie podpuścić.

– Daj spokój. – Wzdycham. – Idę pod prysznic. – Ruszam przez garderobę do łazienki.

Po każdym takim wieczorze zmywam z siebie ten lepki brud i emocje, które się we mnie kłębią. Chwilami czuję się bardzo źle z tym, co robię, a innym razem biorę to na chłodno. Nie potrafię wyjaśnić tych huśtawek nastroju.

Od razu po wejściu czuję wstrętny zapach papierosów. Ktoś tu palił. Jestem wściekła, bo wystarczy mi tego smrodu na scenie. Jak mam się umyć? Wyglądam za drzwi i krzyczę do Tylera. Właśnie poprawia bieliznę dziewczynie, która teraz wychodzi na scenę.

– Tyler, kurwa, kto tu znowu jarał?! – warczę.

– Nie wiem, na pewno nie ja. – Jak zwykle udaje niewiniątko.

Chyba mam dość tego wieczoru. Postanawiam, że wykąpię się w mieszkaniu. Co prawda miałam zostać dłużej, pomóc za barem, ale będą musieli się poradzić sobie beze mnie. Mieszkamy tuż nad klubem, więc nie mam daleko. Schodami ewakuacyjnymi skracam sobie drogę. Wchodzę do mieszkania i napawam się ciszą, spokojem i zapachem odświeżacza powietrza.

Mieszkanie nie jest duże, ale nam wystarcza. Każde z nas ma swoją sypialnię, kuchnia jest malutka, łazienka jeszcze mniejsza, ale za to na dachu mamy taras tylko do naszej dyspozycji. Jest też salon, w którym często spędzamy czas, ale nie mamy nawet telewizora. Większość pieniędzy odkładamy, by wykupić to

mieszkanie i w końcu je wyremontować. Klub jest już nasz, a dokładnie Tylera, ja oficjalnie tylko tam tańczę. Porzuciłam marzenia o studiach i szkole baletowej, ale mam jeszcze inne cele. Zbieram na samochód, bo mój wygodny brat nawet nie ma prawa jazdy. Liczy, że będę wozić mu dupę. No, może i będę, jeśli mnie nie wkurwi.

Tyler i ja jesteśmy sierotami. Choć nie wiem, czy to odpowiednie określenie. Matka nas zaniedbywała, więc gdy miałam niecałe osiem lat, a mój brat dziesięć, zostaliśmy jej odebrani. Trafiliśmy do domu dziecka, a potem do rodziny zastępczej, która zamiast się nami opiekować, zapewnić nam spokój i szczęśliwe dzieciństwo, kazała nam żebrać na ulicy i oddawać sobie pieniądze. I nikt tego nigdzie nie zgłosił.

Gdy skończyłam dwanaście lat, zaczęłam się buntować, ale nie skończyło się to dla mnie dobrze. Wylądowałam w szpitalu ze złamanym obojczykiem, bo nasz zastępczy tatuś nie utrzymał rąk przy sobie i rzucił mną, jak szmacianą lalką, o podłogę. Po tym incydencie już nie miałam odwagi głośno wyrażać swojego zdania. Każdego dnia umierałam ze wstydu, że muszę żebrać. Tyler też się poddał. Kilka razy oberwał w pysk i odpuścił.

Najgorzej było, gdy mój brat już dorósł i się wyprowadził, a ja tkwiłam u tych ludzi jeszcze przez dwa lata. Nigdy mu nie powiedziałam, co się tam działo, gdy jego już nie było. Nikt o tym nie wie i nikt nigdy się nie dowie. To moja historia, o której każdego dnia staram się zapomnieć. Mój wstyd.

Wchodzę pod prysznic, a przyjemnie ciepła woda zalewa mi twarz. Stoję w bezruchu dobrych kilka minut. Nie myślę o niczym, po prostu daję wodzie płynąć po ciele. Szum prysznicza mnie uspokaja, wycisza. Zmywam z siebie cały ciężar tego wieczoru, emocje, złość i lęk, po czym ubieram się w koszulkę i majtki,

bo tak najwygodniej mi się śpi. Staję przed lustrem i patrzę na swoje odbicie. Co widzę? Widzę dziewczynę o ciemnych włosach, niebieskich oczach i bliznach, których nie można dostrzec gołym okiem. Mam je w duszy, a może w sercu? Nie. Wydaje mi się, że moje serce już dawno umarło. W chwili, gdy... Zresztą nieważne. W środku jestem pusta. To wiem na pewno.

Biorę balsam do ciała, smaruję nogi i ręce. Dostrzegam siniaki na łydkach i udach. Bardzo często powstają podczas tańca. Wzdycham, znowu będę musiała maskować je makijażem.

Suszę włosy, zaplatam je w warkocz i idę do siebie. Łóżko woła mnie już od progu. Kładę się i zakrywam kołdrą po samą głowę. Tu jest mi najlepiej. Ogarnia mnie spokój i wiem, że zaraz zasnę. Nim to zrobię, wyobrażam sobie rzeczy, które zapewne nie mają prawa się wydarzyć, ale o których nikt nie zabroni mi marzyć.

Chcę jedynie być szczęśliwa. Czy to tak wiele?



W poniedziałkowy poranek jadę odebrać stroje zamówione na występy. Okej, stroje to za dużo powiedziane, bo to raczej skąpe wdzianka, idealne do tańca na rurze. Istnieje błędne przekonanie, że taniec na rurze to po prostu striptiz, ale my nie rozbieramy się do naga. Powiedziałam Tylerowi, że za żadne pieniądze nie obnażę się w całości, co okazało się doskonałym chwytem marketingowym, bo to klasyfikuje nas jako lokal z klasą. Nikt nie świeci tu cyckami, nie ma wirujących na rurze cipek. Są piękne dziewczyny, które rozpalają zmysły facetów. Żadna z nas nie robi niczego poza tańcem. Przynajmniej w klubie, bo to, co dzieje się po godzinach, to już nie moja sprawa. Wiem, że wiele dziewczyn spotyka się z klientami, ale w to nie wnिकam. Nie robią tego w pracy i tylko to mnie obchodzi.

– Cassie, ale to jest piękne! – Kelly, moja przyjaciółka, pieje z zachwytu, gdy wspólnie oglądamy nową bieliznę.

– Tak, jest boski! – Zabieram od niej seksowny czarny komplet składający się ze stringów, stanika i skórzanej upręży, którą można zapiąć w talii, na piersiach i udach. – Ale nie wiem, czy będzie się w tym wygodnie tańczyło.

– To przymierz i sprawdź. Jeśli nie chcesz, ja to wezmę i zrobię prywatny pokaz Gilbertowi. – Robi wymowną minę. – Ostatnio tak szalejemy w łóżku, że już nie wiem, czym go zaskoczyć.

– Szalejecie, czyli co? Bzykacie się dwa razy z rzędu? – rzucam drwiąco, za co Kelly ciska we mnie pudełkiem z kolejnym kompletem bielizny.

– Jesteś zazdrosna i dlatego tak gadasz. – Udaje oburzoną, ale po chwili się uśmiecha i dodaje: – Po prostu mamy dobrą chemię.

– Ta, świetnie. – Przewracam oczami. – A co z waszym wspólnym mieszkaniem? Gilbert się określił?

Naprawdę jestem ciekawa. Ich związek to jak przejażdżka rollercoasterem. Kłóćą się, zrywają, a potem godzą i prawie zaręczają. Teraz zastanawiają się, czy chcą razem zamieszkać. I tak od dwóch miesięcy.

– Szuka czegoś, ale słabo mu idzie. – Kelly wzdycha z rozrzewnieniem. – Ma mało czasu, dużo pracuje.

– Czyli po prostu nie chce z tobą zamieszkać – stwierdzam szczerze, a ona gani mnie spojrzeniem.

– Mówi, że chce...

– No, skoro tak mówi... – Posyłam jej litościwy uśmiech. – Przymierzę to. – Zmieniam temat i pędzę do łazienki, by założyć czarny komplet.

Nie zajmuje mi to dużo czasu, po chwili prezentuję się przyjaciółce.

– Ja pierdolę, chciałabym mieć takie cycki i tyłek jak ty! – woła, a ja wiem, że jest szczerą.

Okej, jedyne, co trafiło mi się w życiu, to ciało. To mój atut i przekleństwo w jednym. Lubię na siebie patrzeć, czasami. Na scenie nie myślę o tym, jak wyglądam, ale wiem, że podobam się mężczyznom. Moje piersi wyglądają dobrze w każdej bieliźnie. Tyłek jest krągły, ale ładnie przechodzi w biodra i zgrabne nogi. Wcięcie w talii dodaje mi kobiecości.

– Fajnie jest być ulubienicą Boga. – Mrugam do niej.

– Weź, ja sobie zapłacę i też będę miała cycki! – Kelly spogląda na swoje piersi.

Nie bardzo ma się czym pochwalić, to jednak niczego jej nie ujmuje. Jest śliczną drobną blondynką o twarzy małej dziewczynki. Chwilami podejrzewam, że Gilbert ma jakiś fetysz... Ale to nie moja sprawa. Kelly jest dorosła, a to, że wygląda jak nastolatka... No cóż.

– Mogę ci oddać trochę swoich, chcesz? – Śmieję się, zdejmując stanik.

– Gdybym miała twoje cycki, Gilbert już dawno by ze mną zamieszkał – stwierdza i rzuca mi inny stanik. – I jak? Wygodne to wdzianko?

– Da radę, wystąpię w nim w piątek. – Zakładam czerwony biustonosz.

– Do tego są takie fikuśne majtki! – Kelly wyjmuje z pudełka piękne figi, które z tyłu mają wycięte serduszko.

Ten krój naprawdę idealnie wygląda na poślądkach.

– Kolesie za tym szaleją. Ostatnio jeden z klientów chciał mi zapłacić tysiąc dolców za to, żebym dała mu swoje majtki po występie. – Krzywię się na to wspomnienie.

– Rany, jakiś zbok?! – Kelly patrzy na mnie z obrzydzeniem.

– Niby zwykły klient, ale chyba za dużo wypił.  
– Obłeśne! A potem z majtkami w kieszeni wróciłby do żony!  
– Pewnie tak... – Wzdycham. – Gdzie się podzieli ci wszyscy prawdziwi mężczyźni? – Udaję, że mdleję, a ona śmieje się w głos.  
– Ci fajni są już zajęci, a ci bogaci to gnoje – stwierdza.  
– A Gilbert? – Zerkam na nią.  
– Chwilami jest chujem, ale ma kasę, a wiesz, jak jest. – Siada obok mnie. – Lubię go, potrafi być kochany.  
– Ale potrafi też być złamasem – przypominam jej.  
Nie zliczę, ile razy w nocy dzwoniła do mnie z płaczem, że ma go dość.  
– Bo dużo pracuje i jest zestresowany. – Wzdycha wymownie.  
– A ty go tłumaczysz.  
– Tłumaczę, bo wolę się kłócić, a potem godzić, niż być sama.  
– A ja wolę być sama. Faceci to palanty. Nieważne, czy mają kasę, czy nie.  
– A Christian? – Kelly wypowiada to imię w taki sposób, że coś zaciska się boleśnie w dole mojego brzucha.  
Ten ból to rodzaj żalu i tęsknoty. Niespełnionych uczuć, które i tak nie miały prawa przetrwać.  
– Było, minęło... – Udaję, że mnie to nie rusza.  
– Macie kontakt?  
– Nie, a wy?  
– Odkąd wyjechał, nie bardzo... Tęsknię za nim – przyznaje, a mnie ściska w żołądku.  
– Wyjechał i trudno. Zapomniałam o nim – kłamię, bo chcę skończyć ten temat.  
Christian to... Nie umiem określić, kim dla mnie jest. To facet, który jako jedyny nie widział we mnie tylko zewnętrznej powłoki. Jako jedyny zajrzał na chwilę w głąb mojej duszy. Prawie przebił



się przez te warstwy ochronne, które na siebie nakładałam. I wszystko miało się skończyć dobrze, ale on wyjechał do Iraku. I nie wrócił.

– O, dziewczyny, tu jesteście! – Naszą rozmowę przerywa Tyler, który wrócił z zakupów. – Mamy na piątek rezerwację całego klubu. Czaicie?! – oznajmia zadowolony. – Zadzwoił do mnie jakiś typ i powiedział, że chce wynająć klub na całą noc. Zażyzył sobie najlepsze dziewczyny i dużo alkoholu.

– Ja pierdolę, wieczór kawalerski? – Krzywię się na samą myśl.

Takie imprezy są najgorsze. Faceci chleją na umór i nie mają hamulców. Chcą nas dotykać, próbują obmacywać, a ochrona ma wtedy sporo roboty.

– Właśnie nie, jakieś biznesowe party – wyjaśnia Tyler.

– Ale powiedziałaś facetowi, że u nas jest tylko taniec? – pytam dla pewności.

– No tak, ale oni chcą miejsce z klasą. I wybrali nas! – mówi, nie kryjąc dumy. – Jutro ma potwierdzić i wpłacić zaliczkę. Rzuciłem, że za zamknięcie klubu na jedną noc chcę dziesięć tysięcy.

– I zgodził się? – Unoszę brwi.

– No! – Tyler aż podskakuje. – W ogóle nie robił problemu.

– Wow... Ale połowa dla mnie – oznajmiam, a brat mierzy mnie spojrzeniem. – No co? Chcę kupić auto, bo mam dość jeżdżenia autobusami i metrem.

– Zgadzam się, Cassie musi mieć samochód! – wtrąca Kelly. – Ktoś musi nam wozić dupy – dodaje, za co trącam ją w bok.

Ona i Tyler zaczynają się śmiać.

– No na pewno, będę pobierała od was opłaty. Wykupcie sobie pakiet na usługi taksówkowe Cassie! – Pokazuję obojgu środkowy palec, po czym parskam śmiechem.

Przecież wiem, że i tak będę ich wozić. Tych dwoje cwaniaków zawsze mnie urobi. Na imprezach to ja robię za przyzwoitkę, pilnuję, by niczego nie odwalili i żebyśmy wspólnie wrócili do domu. Zazwyczaj nie piję alkoholu, po prostu go nie lubię, więc to dla mnie nie problem.

– Jak walniesz cennik, to się nie wypłacimy. – Tyler mruga do mnie, rozbawiony. – No dobra, połowa kasy z zaliczki dla ciebie, ale napiwki wrzucasz do koperty na mieszkanie – proponuje.

– Okej, niech będzie.

– No i dogadani! – wtrąca Kelly. – A teraz chodźmy na jakiś obiad. Z tego co pamiętam, teraz Tyler płaci.

– Znowu ja?! – Krzywi się.

– Tak wypada, nic nie poradzisz. – Posyłam Kelly konspiracyjne spojrzenie.

Tak naprawdę przypada moja kolej, ale Tyler nigdy nie ogarnia takich rzeczy. Zajmuje się sprawami klubu, ale reszta to dla niego enigma.

– Dobra, niech będzie. To co jemy? – Mój brat rusza do kuchni, by obejrzeć ulotki na lodówce. – Pizza? Makaron? Sushi? Tajskie? Indyjskie? Burgery? – wymienia, a ja patrzę na Kelly i jednogłośnie decydujemy.

– Burgery!

– Zamawiamy czy ruszamy dupska? – Wychyła się za drzwi i zagląda do salonu.

– Możemy się ruszyć, przecież to niedaleko – proponuję, a po chwili wszyscy zbieramy się do wyjścia.

Z Kelly i Tylerem czuję się swobodnie, z nimi zawsze jest wesoło. Można zapomnieć o zmartwieniach i troskach, które przecież ma każde z nas. Dobre jedzenie w gronie przyjaciół to idealny plan

na udany dzień. Dlatego spędzamy go razem. Najpierw wspólny obiad w burgerowni, potem kino i wieczór w naszym klubie.

Pokazy taneczne są u nas od czwartku do soboty, więc dziś jedynie stoję za barem. Koło dziesiątej dołącza do nas Gilbert. To sztywniak, ale bardzo się stara dopasować do towarzystwa. Jest maklerem czy kimś takim. Według mnie zupełnie do siebie nie pasują z Kelly, ale to nie moja sprawa. Skoro ona chce znosić jego fochy, nie mam zamiaru się wtrącać. Choć chwilami mam na to ochotę, gdy moja przyjaciółka kolejny raz przez niego płacze. I pewnie kiedyś to zrobię, ale na razie milczę. Wiem, że milczenie jest złotem.

– Cassie, będziemy się zbierać. – Kelly nachyla się do mnie przez bar, gdy Gilbert już piąty raz pyta, kiedy będą wychodzić.

Patrzę na nią. Wiem, że dobrze się z nami bawi, a ten buc ciągnie ją do domu. Jak mnie to wkurwia. Robi to za każdym razem. Posiedzi godzinę i marudzi, by wracać.

– Jasne, lećcie. – Wymuszam uśmiech, bo nie chcę psuć jej wieczoru.

– Możecie iść do kibla, poruchać się i wrócić. Nie musicie jechać do domu – wtrąca mój lekko wcięty brat.

Staram się nie roześmiać, ale mina Gilberta jest naprawdę zabawna.

– Gilbert, nie lubisz na stojąco? – dokładam do pieca.

Kelly mało nie dławi się z powstrzymanego śmiechu.

– Cassie, nie bądź złośliwa. – Mężczyzna sili się na uprzejmość. – Z Kelly lubię zawsze i wszędzie, ale jestem po pracy i potrzebuję odpocząć.

– Przecież żartowałam. Jedźcie do domu. – Uśmiecham się sztucznie. – Kelly, zostawiłaś u mnie torebkę. Nie zapomnij – przypominam jej.

– A, no właśnie. Skarbie, chodź na górę i będziemy spadać. – Dziewczyna chwytą go za rękę i ciągnie na zaplecze.

Stamtąd przejdą do mieszkania.

Patrzemy na siebie z Tylerem i oboje przewracamy oczami.

– On jest, kurwa, jakiś dziwny – stwierdza mój brat. – Albo jest kryptogejem, albo wali ją w rogi. Mówię ci!

– Nie sądzę. Jest dziwny, to prawda, ale jej nie zdradza ani nie jest gejem.

– Skąd wiesz?

– Nie wiem, ale tak uważam. – Wzruszam ramionami.

– Cassie, dwie szkockie. Można prosić? – słyszę głos klienta, który siedzi przy barze.

– Z lodem? – pytam, uśmiechając się szeroko.

– Taka propozycja od ciebie? Nie śmiem odmówić. – Mruga do mnie żartobliwie.

– Dobra, dwie szkockie z lodem. – Chwytam dwie szklanki i w mgnieniu oka przyrządzam drinki, a następnie zanoszę klientom.

To nasi stali bywalcy. Jeden z nich to kapitan, a drugi porucznik. Oni nigdy nie patrzą na pokazy tańca. Po prostu delektują się szkocką i rozmawiają. Czasami zagadują, by wypytać, czy nie mamy żadnych problemów. To miłe. Dzięki temu jest tu nieco bezpieczniej.

– Proszę, to dla panów. – Stawiam drinki przed mężczyznami.

Jeden z nich wręcza mi sto dolarów i daje do zrozumienia, że nie chce reszty. Posyłam mu za to najśłodszy z uśmiechów i wracam do brata, który wszedł za bar i przelicza utarg.

W poniedziałki zwykle zamykamy o dziesiątej, chyba że mamy gości, wtedy jedno z nas zostaje, by dopilnować baru.

– Leć na górę, odpocznij. Ja tu ogarnę i zamknę – proponuje Tyler.

– Na pewno? Ostatnio źle policzyłeś i było manko – przypominam mu i staję obok, by zerknąć, czy dobrze posegregował pieniądze.

Dokładam stowę, którą dał mi policjant, i zostawiam Tylera samego. Nie mogę wiecznie go niańczyć. Chociaż to on jest starszy, mam wrażenie, jakby było na odwrót.

Idę na górę, a gdy wchodzę do mieszkania, od razu się orientuję, że Kelly i Gilbert nadal tu są. W dodatku uprawiają seks. Najpewniej w kuchni lub salonie.

– Jaja sobie robicie?! – krzyczę, by ich ostrzec.

Nie mam ochoty ich zobaczyć. Wystarczy mi to, co słyszę.

– Kurwa, daj nam pięć minut – słyszę zdyszany głos Kelly.

Okej, przynajmniej wiem, że są w salonie.

– Dobra, tylko szybko. – Przewracam oczami i na chwilę wychodzę z mieszkania.

Czekam pod drzwiami, gdy akurat wraca nasz sąsiad. Remy jest pielęgniarzem, samotnie wychowuje piętnastolatka, który czasami przesiaduje u nas, gdy jego ojciec ma drugą zmianę w szpitalu.

– Cześć, Cassie. Zapomniałaś kluczy? – Czarnoskóry mężczyzna wita się ze mną szczerym uśmiechem.

– Powiedzmy, że tak. – Śmieję się pod nosem. – Za pięć minut się znajdą.

– Tyler sobie kogoś sprowadził? – pyta zaskoczony Remy.

– Nie, Kelly poszła po torebkę – wyjaśniam, a on się śmieje.

– Ach, no to chodź do nas. Zrobię nam herbaty – proponuje.

– Nie trzeba, liczę, że to naprawdę będzie pięć minut.

– Jeśli tak, to strasznie słabo... – stwierdza i oboje zaczynamy się jeszcze bardziej śmiać.

– Mówisz, że wytrzymasz dłużej? – żartuję.

– Dawno nie sprawdzałem, więc może faktycznie nie dałbym rady – odpowiada swobodnie. – Chodź na tę herbatę. – Chwyta mnie za dłoń i ciągnie w stronę swojego mieszkania.

Jest ono lustrzanym odbiciem naszego. Wchodzimy do środka, a ja czuję zapach świeżego chleba. Natychmiast zaczynam się ślinić.

– Młody upiekł chleb? – pytam szeptem, bo nie wiem, czy Armin już nie śpi.

Jak na nastolatka to naprawdę dobry chłopak. Dobrze się uczy, jest uprzejmy i można z nim pogadać jak z dorosłym.

– Na to wychodzi. – Remy zagląda do kuchni i zapala światło.

Na stole leży świeżo upieczony chleb, a obok stoi talerz z kanapkami i dzbanek herbaty. Ten widok mnie rozczula.

– Ale masz szczęście! – Uśmiecham się, a Remy zaprasza mnie do stołu.

Domowych kanapek nie jadłam wieki, więc smakują najlepiej na świecie. I tak zamiast pięciu minut spędzam u Remy’ego ponad godzinę. Rozmawiamy, on musi się wygadać po pracy, a ja z uwagą słucham tych opowieści. Przerywa nam Tyler, który dzwoni do mnie i pyta, gdzie jestem, bo właśnie wszedł do domu.

Dziękuję Remy’emu za kolację, żegnam się i wracam do siebie. Kelly i Gilberta już nie ma. Idę pod prysznic, a następnie wskakuję do łóżka. Ostatnio nie mam problemów ze snem – gdy tylko zamykam powieki, ogarnia mnie ta cudowna błogość.



W piątkowy wieczór sprawdzam, czy wszystko jest przygotowane. Nigdy wcześniej nie organizowaliśmy imprezy zamkniętej, więc nie jestem pewna, jak to powinno wyglądać. Wydaje mi się jednak, że panowie będą zadowoleni. Piętnastu mężczyzn ma zająć

trzy łoże pod sceną. Ustaliłam grafik, więc każda dziewczyna będzie miała ponad czterdzieści minut na pokaz. Ja występuję jako ostatnia, bo będę też stała za barem. Nie wiem czemu, ale nieco się denerwuję. Takie wydarzenie to jednak coś innego niż normalny wieczór z klientami.

Tyler czeka przed wejściem, bo goście już powinni być. Spóźniają się jakieś pół godziny, ale w końcu widzę, jak zgraja facetów wchodzi do klubu. Nie mam pojęcia, kim są, ale jest z nimi ochrona, którą Tyler oczywiście wpuszcza. Staram się im nie przyglądać, klienci tego nie lubią. Chyba że robimy to podczas tańca.

Kończę przygotowywać powitalne drinki, wychodzę z baru i rozdaję je gościom. Są w różnym wieku, ale głównie dojrzały, sporo starsi ode mnie. Każdy ma na sobie garnitur, więc klasa. Nikt mnie nie obmacuje, pozwalają sobie tylko na uśmiechy i uprzejmości.

– Dobry wieczór, mam na imię Cassie i będę dziś panów obsługiwać. Jeśli będą mieli panowie ochotę na dodatkowego drinka albo coś do jedzenia, to zapraszam do baru. – Wskazuję w stronę swojego stanowiska. – Pierwszy pokaz zacznie się już za chwilę, wystąpi dla panów piękna i egzotyczna Aisha – zapowiadam i wracam na miejsce.

Zerkam na Tylera, który cały czas się szczyrzy. Macham do niego, czy wszystko w porządku, a on potwierdza skinieniem głowy. W takich warunkach mogę zacząć pracę.

Wieczór mija spokojnie, jest naprawdę kulturalnie, a scena aż tonie w tipach. Panowie są hojni i zachwyceni kolejnymi tancerkami. Ta impreza to był strzał w dziesiątkę. Utarg będzie większy niż zwykle, a przecież mamy piątek.

Koło północy przychodzi pora na mój taniec. Idę się przebrać w to seksowne czarne wdzianko z uprężami. Tyler pomaga mi pozapinać wszystkie klamry i smaruje mnie błyszczącym suchym olejkiem, który się nie klei i jest idealny do tańca. Ręce się nie ślizgają i można normalnie wspinać się na rurze, a ciało się mieni i wygląda naprawdę apetycznie. Wymuszam uśmiech, patrząc w lustro, i szukam pewności siebie. Po chwili jestem gotowa.

Tyler idzie zapowiedzieć mój występ, ale długo nie wraca. Gdy mija dziesięć minut, powinnam być już na scenie, a jego wciąż nie ma, wyglądam zza kulis i dostrzegam, że mój brat rozmawia z jakimś mężczyzną, który chyba dopiero przyszedł. W klubie panuje półmrok i nie widzę twarzy, więc nie mam pojęcia, kto to taki.

Gdy mija kolejne pięć minut, nie wytrzymuję i wychodzę na scenę. Mam gdzieś, że Tyler urządza sobie pogaduszki. Kiwam do Aishy, by za chwilę włączyła muzykę, i podchodzę do rury. Brat na mnie zerka; nie wiem, co się dzieje, ale muszę zacząć pokaz. Remix piosenki *Mount Everest* Labrinth rozbrzmiewa z głośników. Muzyka mnie hipnotyzuje. Na chwilę zamykam oczy, a gdy je otwieram, nie ma we mnie tremy ani wstydu. Chwytam rurę i zaczynam tańczyć. Wpadam w trans. Nie patrzę na nikogo, nie zwracam uwagi na pieniądze, które mężczyźni rzucają mi pod nogi. Zmieniam się w prawdziwą tancerkę, która ciałem wyraża wszystko, co czuje. I wiem, że jestem w tym naprawdę dobra. Tylko raz spoglądam w stronę Tylera, który jak kołek nadal stoi z tamtym facetem. Nie słyszę niczego poza muzyką i pulsem dudniącym w uszach.

Czterdziestominutowy pokaz jest dla mnie wykańczający. Przez ostatnich kilka sekund po prostu leżę i ogrywam scenę, jakbym przeżywała orgazm. Wiem, że wszyscy patrzą tylko na mnie.



Na moje ciało odziane w skąpą bieliznę. Na twarz, która wykrzywia się w grymasie udawanej ekstazy. Na usta, które rozchylam, ciężko dysząc. Światła gasną, a ja jeszcze przez kilka sekund leżę i próbuję uspokoić ciało. To adrenalina.

Wreszcie się podnoszę, by zejść ze sceny, ale nagle woła mnie Tyler. Jestem zaskoczona, bo nigdy tego nie robi. Dobrze wie, że po pokazie zawsze chowam się na zapleczu, bo jestem spocona i muszę pobyc sama. Ale teraz znowu mnie woła. Nadal jest z tamtym facetem. Podchodzę do nich i słyszę:

– Od dziś będzie tańczyć tylko dla mnie.

Zamieram.

Mężczyzna oznajmia to tak, jakby mnie tu w ogóle nie było.

Serce mi wali. Rozglądam się, bo mam wrażenie, że to jakaś pieprzona ukryta kamera. Niczego nie rozumiem.

– Cassie się nie zgodzi... – duka przerażony Tyler.

Wie, że jestem wściekła, że mnie zawołał, ale jego mina sprawia, że i ja zaczynam się bać. O co chodzi? Kto to jest?

– Nie ma wyjścia – odpowiada mężczyzna i nagle patrzy mi prosto w oczy. – Ubierz się. Wyglądasz jak dziwka, a nie jesteśmy tu sami – zwraca się do mnie.

Nagle chwyta mnie za przedramię i przyciąga do siebie. Zaciska mocno palce na mojej skórze, która od razu zaczyna palić z bólu.

– Nie. Dotykaj. Kurwa. Mnie! – Szarpię się, bo moja buntownicza natura nie wie, co to instynkt samozachowawczy.

Mężczyzna niespodziewanie mnie puszcza. Odsuwam się w sekundę i gładzę obolałe miejsce, na którym widać ślady jego dłoni. Podnoszę wzrok i napotykam jego spojrzenie, które przeszywa mnie na wskroś. On jednak nic nie mówi. Wpatruje się we mnie, jakby nie dowierzał, że odezwałam się do niego w taki sposób, po czym, jakby nigdy nic, odwraca się i rusza do wyjścia.

Zostajemy z Tylerem sami, a ja wiem, po prostu wiem, że oboje mamy przejebane. Skąd ta pewność? Widzę to po minie mojego brata, która uświadamia mi, że wpakował nas w niezłe gówno.

## Rozdział 2

# CENA NIE GRA ROLI

– Kto to był?! – warczę na Tylera, który odwraca wzrok i próbuje mnie zignorować. – Tyler, do kurwy nędzy, odpowiedz!

– Nie wiem, nie przedstawił się – odpowiada po chwili i pokazuje, byśmy ruszyli na zaplecze.

Przechodzimy tam od razu, a ja liczę, że mi wszystko wyjaśni.

– A czego chciał? O co mu w ogóle chodziło?

– Nie słyszałaś, co mówił? – Tyler wbija we mnie spojrzenie.

– Słyszałam, ale nadal nie rozumiem. Chciał prywatny taniec czy co?

– Nie wiem, Cassie, naprawdę nie wiem. – Wzrusza ramionami.

Patrzę na niego, wkurwiona. Nie rozumiem, dlaczego nie chce mi powiedzieć, o co chodzi.

– Więc co? Mam się nie martwić? – sugeruję drwiąco, a on kiwa głową.

– Tak, tak, nie martw się. Załatwię to – zapewnia nieco zdezorientowany.

– Niby co, skoro nie wiesz, o co mu chodziło? – Krzyżuję dłonie na piersi.

Tyler kłamie w żywe oczy. Nie pierwszy raz, ale zupełnie tego nie rozumiem.

– Cassie, nie martw się. Serio to ogarnę – powtarza i podaje mi szlafrok. – Idź do domu – dodaje.

– Na pewno? – pytam, marszcząc brwi, a on kiwa głową.

Martwię się o niego, bo wygląda na wystraszonego, a przecież wszystko miało być już dobrze. Nigdy nie było nam łatwo, ale teraz powoli zaczęło się układać. Klub prosperuje, kasa się zgadza. Jeśli Tyler wpakował nas w jakieś kłopoty, to go zamorduję. W dodatku wiem, że nie powie mi prawdy. Będzie to w sobie tłamsił, aż rozwiąże problem. Stara się udowodnić, że jest odpowiedzialnym starszym bratem, a oboje wiemy, że to głównie prawda. Niestety. Tyler nie jest odpowiedzialny, opiekuńczy, dojrzały. To dzieciak, w którym cały czas tłą się marzenia. Chwilami mu tego zazdrozczę. Oboje przecież jesteśmy złamani, ale on lepiej sobie z tym radzi. Może naprawdę jest silniejszy ode mnie?

Tak bardzo żałuję, że nie mam w sobie odwagi, by porozmawiać z nim o tym, co było kiedyś. Temat naszego pobytu w rodzinie zastępczej jest wręcz zakazany. Nigdy go nie poruszamy. Z różnych względów. Każde z nas ma swoje powody. I choć dręczy nas to do żywego, to nie sądzę, byśmy w końcu zdobyli się na szczerść i wspólnie to przepracowali. Dlatego Tyler tak często kłamie. Kryje w ten sposób prawdziwe emocje, mimo że wie, że ja to widzę. Za każdym razem odpuszczam, bo nie mam siły z nim wojować. Mamy tylko siebie, dlatego podświadomie wypieramy wszystko, co złe, by żyć złudzeniami. On kłamie, ja milczę. Milczenie jest złotem.

Wracam do domu, ale cały czas nie opuszcza mnie uczucie niepokoju. Wiem, że jest związane z człowiekiem, z którym rozmawiał dziś Tyler. Czekam na brata, ale jest już trzecia nad ranem, a jego nadal nie ma. Nie wiem, czy impreza zamknięta trwa dalej, czy coś się stało.

W końcu nie wytrzymuję i postanawiam zejść na dół. Wkładam dres i wracam do klubu, ale panuje tam cisza. Goście wyszli, za barem jest posprzątane. Idę się upewnić, że drzwi są zamknięte. Chwytam za klamkę i zaskoczona stwierdzam, że nie. Wyglądam niepewnie na ulicę i nagle dostrzegam mojego brata, który leży na chodniku. Nie rusza się.

– Tyler! – krzyczę i wyrrywam w jego stronę.

Padam obok niego na kolana. Nie wiem, co zrobić. Tyler ma zakrwawioną twarz, jest nieprzytomny, ale widzę, że oddycha. Boję się go dotykać, by nie zrobić mu większej krzywdy. Na całe gardło wołam pomocy, ale w zasięgu wzroku nikogo nie ma. Jestem przerażona, jednak staram się nie panikować. Dzwonię po pogotowie i czekam jakieś dziesięć minut na ich przyjazd.

Ratownik medyczny pyta mnie kilkukrotnie, czy wiem, co się stało, ale ja nie mam pojęcia. Przed klubem są kamery, ale tylko Tyler ma do nich dostęp i zna hasła. Ja nigdy się tym nie interesowałam. Zabierają go do szpitala, ale ja nie zmieszczę się w karetce, więc muszę dojechać na własną rękę.

Zanim wezwę taksówkę, dzwonię do Kelly. Potrzebuję jej wsparcia. Teraz, tu. A ona nie odbiera. Nic dziwnego, w końcu jest środek nocy, ale i tak ogarnia mnie uczucie bezsilności. Ja pewnie bym odebrała, bo zawsze mam telefon pod poduszką. Nie będę teraz nad tym rozmyślać.

Jadę do szpitala i czekam na jakieś wieści. Nawet nie wiem, co dokładnie czuję. Jestem bardziej przerażona czy roztrzęsiona? Kto pobił Tylera? I dlaczego? Może to tamten facet? Na samą myśl przechodzi mnie dreszcz. Mój brat się w coś wpakował i właśnie poniósł tego konsekwencje. Ale dlaczego aż takie? Kto zostawia zakrwawionego człowieka na chodniku? Nie umiem tego pojąć. Brzydzą się przemocą. To dla mnie nieprzekraczalna granica.

Czerwony alarm. A teraz będę musiała się z tym zmierzyć, bo przecież musimy to zgłosić na policję. Może będzie trzeba wzmocnić ochronę, a to dodatkowy koszt. Mam mętlik w głowie.

– Tyler Jacobs! – Z zamyślenia wyrwa mnie głos pielęgniarki, która weszła na izbę przyjęć.

Podrywam się z siedzenia.

– Tak, jestem siostrą! – Natychmiast się zgłaszam. – Co z nim? – pytam przejęta.

– Ma sporo obrażeń twarzy i głowy. Zostawimy go na obserwację, by mieć pewność, że nie ma krwiaka albo wstrząśnienia mózgu.

– O Boże... – wzdycham, opierając się o ścianę.

– Zawiadomić policję? – pyta kobieta, a ja wzruszam ramionami.

Trochę się tego boję, bo Tyler ewidentnie ma kłopoty, a policja może wszystko skomplikować.

– Najpierw chciałabym porozmawiać z bratem, bo nie wiem, co się wydarzyło – przyznaję.

– Proszę w takim razie wrócić rano, teraz pani z nim nie rozmawia – oznajmia pielęgniarka, a ja kiwam głową. – Przydałyby się też jakieś czyste ubrania.

– Dobrze, wszystko przywiozę. Od której są odwiedziny? – pytam.

– Od dziesiątej. Ach, i proszę też zostawić numer telefonu, w razie czego będziemy dzwonić. – Kobieta podaje mi kartę do uzupełnienia danych, a potem mogę opuścić szpital.

Czuję niepokój, że spędzę tę noc sama w domu, bo przecież kilka godzin wcześniej ktoś pobił Tylera przed klubem. Nie mam jednak wyjścia. Wracam, zamykam wszystkie zamki i próbuję zasnąć. Jestem zmęczona, ale adrenalina nie daje mi spać. Udaje mi się zdrzemnąć dopiero nad ranem, gdy już świta. Tych kilka godzin

snu mi nie wystarcza, koło ósmej zwlekam się jednak z łóżka, by się ogarnąć i pojechać do szpitala. Nikt nie dzwonił, dlatego wierzę, że z Tylerem wszystko w porządku. Akurat wychodzę, gdy oddzwania do mnie Kelly.

– Halo, Cassie, dzwoniłaś w nocy, ale spałam jak zabita – słyszę jej zaspany głos.

– Tyler jest w szpitalu. Ktoś go pobił.

– Co?! Jak to?! – piszczy do słuchawki.

– Ktoś go pobił, nie wiem kto. Znalazłam go w nocy przed klubem, w kałuży krwi – wyjaśniam już spokojnie. – Właśnie do niego jadę. Liczę, że go dziś wypuszczą – dodaję.

– Który to szpital? Spotkamy się na miejscu!

Cieszę się, że Kelly przyjedzie. Razem zawsze raźniej i może we dwie wyciągniemy z Tylera, co się wydarzyło.

Godzinę później wchodzimy do szpitala i idziemy prosto na oddział. Tyler jest przytomny, ale obolały. Ma spuchniętą twarz, rozcięte wargi i oba łuki brwiowe, a białka oczu czerwone od wylewów. Ten widok sprawia mi wręcz fizyczny ból.

– Coś ty nawyrabiała?! – pytam, siadając przy jego łóżku.

Nie będę się nad nim litować. On doskonale to wie. W dodatku odwraca wzrok, bo nie chce rozmawiać. Kelly patrzy na niego z politowaniem, ale się nie odzywa. Nie wtrąca się w nasze rodzinne sprawy, ale wiem, że jest jej go szkoda.

– Tyler, mówię do ciebie! Co się wydarzyło? – Chwytam jego dłoń. – Proszę, powiedz mi... – dodaję w emocjach.

Rzadko płaczę, ale teraz jestem na granicy hysterii. Boję się, że mój brat wpakował się w coś naprawdę niebezpiecznego. Wiem, że potrafi podejmować złe decyzje. Dobrze go znam.

– Pogadamy w domu, okej? – odpowiada w końcu i na mnie spogląda. – Przepraszam – bąka.

To „przepraszam” brzmi naprawdę źle.

Za co przeprasza?

Za to, że spierdolił sprawę?

Za to, że się w coś wpakował?

Za to, że nas w coś wpakował?

– Wypuszczą cię dziś? – odzywa się Kelly i podchodzi do nas.

Widzę, jak patrzy na Tylera. Od zawsze jej się podobał, ale on nigdy nie był nią zainteresowany. Traktuje ją trochę jak siostrę, trochę jak przyjaciółkę. Wiem, że rzuciłaby Gilberta, gdyby Tyler powiedział chociaż słowo, ale to się nie wydarzy. Pytałam go wiele razy, czemu nie chce być z Kelly, ale nie umiał wyjaśnić. Niby nie podoba mu się fizycznie, ale to głównie prawda. Jest w jego typie, dlatego nie wiem, o co tak naprawdę chodzi.

– Podobno tak, lekarz ma przyjść koło jedenastej i wtedy zadecyduje. – Tyler zerka na mnie. – Bardzo się wystraszyłaś? – pyta cicho.

– Nie, no skąd. W ogóle! – burczę na niego.

Jestem wściekła. Po prostu wściekła.

– Cassie...

– Nawet nie próbuj ściemniać, że to nic takiego. Ktoś cię, kurwa, pobił pod naszym domem! – przerywam mu. – Jeśli to ten facet, który...

– Jaki facet? – wtrąca zaciekawiona Kelly.

– Przyszedł wczoraj taki jeden, oglądał mój występ, a potem jakby nigdy nic oznajmił, że teraz mogę tańczyć tylko dla niego. – Krzywię się na to wspomnienie.

Kelly patrzy na mnie i też nie rozumie.

– Co? Jakiś zbok? – pyta niepewnie.

– Tylera zapytaj. To on się zadaje z takimi elementami! – Odwracam się, bo nawet nie chce mi się z nim gadać. – Trzeba to



zgłosić na policję – dodaję, a wtedy on prawie zrywa się z łóżka.

– Nie! Nie możemy. Znaczący... Nie trzeba. To nic takiego! – piszczy w nerwach, a ja mrożę go spojrzeniem.

– Nie możemy, bo...? – żądam wyjaśnień, a on tylko spuszcza wzrok. – Świetnie. W co nas wpakowałeś? – pytam rozjuszona.

– Nie będę was narażał. Sam sobie poradzę – oznajmia, ale te słowa zupełnie mnie nie uspokajają.

– Narażał? – Kelly wbija we mnie spanikowane spojrzenie. – To znaczy co? Że jak nam powiesz, to coś może nam grozić?!

– Nic nie powiem. – Tyler idzie w zaparte, ale ja mam tego dość.

– Dobra, nie, to nie. Ja wychodzę. Tu masz ubrania, do domu też trafisz. – Rzucam torbę z ciuchami na łóżko i ruszam do drzwi.

Wiem, że Kelly zostanie i będzie go niańczyć, ale ja nie mam zamiaru. Jestem na niego zbyt wściekła. Muszę się uspokoić i dopiero wtedy spróbuję z nim porozmawiać. Przecież musi mi powiedzieć, co zrobił. To już nie są żarty. Pobicie to ostrzeżenie. Logiczne. Na razie dostał w twarz, a co następnym razem? Połamiam mu nogi? Ręce? A może od razu strzelą w łeb? I kto to w ogóle zrobił?

Z gonitwą myśli wracam do domu i idę do klubu. Dziś jest sobota, a skoro Tylera nie będzie, to wszystko spada na mnie. Muszę dopilnować zaopatrzenia, dziewczyn i stanąć za barem. Odpuszczę występ, bo nie dam rady ogarnąć także tego. Do otwarcia tonę w fakturach, bo z reguły się tym nie zajmuję. Nic mi się nie zgadza, ale ważne, że towaru nie zabraknie. Alkohol dojechał, więc staję za barem i otwieram klub.

Sobotnie wieczory są najintensywniejsze i tym razem nie jest inaczej. Pojawiło się dużo klientów, ale radzę sobie całkiem nieźle. Dziewczyny również mi pomagają. Te, które skończyły tańczyć, zostały i teraz robią za kelnerki. Jedna z nich pomaga mi za barem.

Jest koło północy, a wieczór dopiero się rozkręca. Wiem, że posiedzę tu prawie do rana, a jestem naprawdę zmęczona. Jakoś jednak muszę dać radę. Chowam się na chwilę na zapleczu, by usiąść choć na pięć minut. Zamykam oczy dosłownie na sekundę i niespodziewanie przysypiam. Nie wiem, ile to trwa, ale gdy wracam, przy barze nikogo nie ma. Krzywię się, bo przed chwilą był tłum. Rozglądam się. Klub opustoszał. Muzyka nie gra. Nikogo tu nie ma. Nic nie rozumiem.

– Aisha?! – wołam jedną z dziewczyn i idę na drugą stronę baru.

Zatrzymuję się w pół kroku, bo nagle dostrzegam siedzącego przy barze faceta. To ten sam mężczyzna, którego widziałam tu wczoraj.

– Witaj, Cassie – zwraca się do mnie.

Robię krok w tył.

Już po samym tonie głosu można wyczuć, że jego obecność nie wiąże się z niczym dobrym. On nie przyszedł tu na drinka. Nie przyszedł popatrzeć na tancerki. Tylko... No właśnie, po co przyszedł?

– Skąd pan wie, jak mam na imię? – wyduszam z siebie.

Jestem naprawdę zaniepokojona.

– Ja wiem wszystko – odpowiada, a ja mrużę oczy.

Nie widzę go dobrze, bo światła są przygaszone, a on ukrywa twarz w cieniu. Ma na sobie garnitur. Na razie tyle o nim wiem.

– Wszystko o mnie?!

– Wszystko o wszystkich – wyjaśnia, ale te słowa są przesiąknięte tajemnicą i czymś mrocznym, co od pierwszej sekundy mnie przeraża.

– Wczoraj odezwałam się do pana bardzo niegrzecznie, ale nie lubię, gdy dotyka się mnie w taki sposób – tłumaczę, bo czuję, że muszę.

Próbuję zapanować nad nerwami, bo w głowie cały czas mam myśl, że może to on pobił Tylera. Muszę być ostrożna.

– Posłuchałaś mnie, dziś nie tańczyłaś. – Pokazuje, że mam podejść. Waham się, a wtedy dodaje: – Mogę liczyć na czystą z lodem?

Jestem zaskoczona, ale kiwam głową i niepewnie podchodzę. W końcu mogę mu się przyjrzeć, choć boję się spojrzeć prosto na niego. Uciekam wzrokiem, ale mężczyzna bacznie mnie obserwuje. Patrzy, jak wyciągam kryształową szklankę, wrzucam do niej dużą kostkę lodu i zalewam wódką, a następnie stawiam przed nim na papierowej serwetce.

– Proszę.

– Dla siebie zrób to samo.

Te słowa to rozkaz, a ja niczego nie rozumiem. I coraz bardziej się boję.

– Nie piję w pracy.

– Jesteś po pracy, klub jest pusty. – Wskazuje na scenę i salę. – Tancerki poszły do domu, ochronę odprawiłem.

– Odprawił pan ochronę? – Marszczę brwi.

W moim głosie słychać panikę. To zdradza moje emocje, ale trudno się dziwić, skoro czuję się jak w marnym niskobudżetowym horrorze.

– Tak, Tyler mnie o to prosił. – Wiem, że to jawne kłamstwo.

Czuję dreszcz niepokoju na plecach.

– Co on panu zrobił, że go pan pobił? – pytam wprost, a mężczyzna nagle uśmiecha się ledwo zauważalnie, po czym spogląda na mnie.

– Ja? Ależ skąd.

– Tyler to mój brat i chciałabym wiedzieć, co zrobił. Jesteśmy normalnymi ludźmi, chcemy po prostu...

– Cassie, skończ – przerywa mi stanowczo. – Tyler jest mi winny sporą sumę i, niestety, skończył mu się czas – oznajmia, a ja robię wielkie oczy.

– Słucham? – wyduszam z siebie.

Mam wrażenie, że zaraz nie będę mogła złapać tchu. Przyłapuję się na tym, że mocno ściskam blat baru.

– Przekaż mu, że ma siedem dni na oddanie całej kwoty. Wrócę tu. Jeśli nie odda wszystkiego, przejmę klub, a odsetki odbiorę sobie twoim towarzystwem.

Te słowa prawie zwalają mnie z nóg. Patrzą prosto w bursztynowe oczy mężczyzny i nie umiem wydusić z siebie słowa.

– Te siedem dni to i tak wyraz mojej dobrej woli, Cassie – mówi to z takim spokojem, jakby rozmawiał o pogodzie, ale mnie ogarnia panika. – A teraz zrób sobie drinka i napij się ze mną – dodaje, lustrując mnie spojrzeniem.

– Kim pan jest? – pytam, patrząc prosto na niego.

W jego oczach czai się coś niepokojącego. To mrok, którego boję się od pierwszej sekundy. Jestem tak przerażona, że nie mogę się ruszyć.

– Dla ciebie? – odpowiada, czym wprawia mnie w osłupienie.

– Słucham?

– Pytasz, kim jestem, a ja pytam, czy chcesz wiedzieć, kim jestem dla ciebie – wyjaśnia, ale tu przecież nie o to chodzi.

– A jeśli nie chcę?

– To ci nie powiem.

– Więc nie chcę i proszę, by już pan sobie poszedł – odpowiadam stanowczo. – Klub jest zamknięty, a ja chcę iść do domu.

– Nie masz daleko, to raptem piętro wyżej. – Patrzy mi w oczy i nagle uśmiecha się z wyższością.

Wie, gdzie mieszkamy, a to już nie jest zabawne. W ogóle nie było, ale to brzmi jak groźba.

– Zrób. Sobie. Drinka – podkreśla stanowczo każde słowo.

Patrzę na jego dłoń, w której trzyma szklankę, i dostrzegam liczne tatuaże. Na każdym palcu ma wytatuowany jakiś znak. Nie wiem, co to oznacza. Kieruję wzrok wyżej, na jego ramiona, które wyglądają potężnie w opiętej czarnej koszuli. Spod mankietu też wystaje tatuaż. Możliwe, że kończy się aż na szyi, bo tam również dostrzegam wzór. A potem patrzę na twarz. Bursztynowe oczy zrobiły się ciemniejsze, pełne usta milczą, zaciśnięte w wąską linię. Ciemny zarost podkreśla szczękę i kości policzkowe, a włosy, które są wręcz perfekcyjnie nieułożone, błyszczą od preparatu, którym zostały ujarzmione. Przychodzi mi do głowy, że ten przystojny mężczyzna to nie jest normalny człowiek.

To diabeł w ciele Boga.

W takich chwilach trudno myśleć racjonalnie. Często sekundy decydują o tym, czy zdołasz przetrwać. Instynkt podpowiada mi, że powinnam uciekać, choć wiem, że zapewne nie mam na to szans. Muszę jednak spróbować. Chwytam więc szklankę i wrzucam do niej kostkę lodu. Mężczyzna uważnie przygląda się temu, co robię. Śledzi każdy mój ruch. Biorę butelkę z wódką i zalewam lód. Gdy mój drink jest gotowy, chwytam go i unoszę, jakbym chciała wznieść toast.

– Za co pijemy? – pytam, spuszczać wzrok.

– Zaproponuj.

Jego spokój jest naprawdę przerażający, ale to właśnie ten moment, w którym muszę podjąć decyzję. Serce mi wali, adrenalina buzuje w żyłach. Wiem, że zaraz spanikuję, więc teraz albo nigdy. Spoglądam na niego i uśmiecham się ledwo zauważalnie.

– Na pohybel psychologom! – odpowiadam i nagle chlustam drinkiem prosto w twarz mężczyzny.

To wódka, a wódka w oku to skuteczny obezwładniacz, o czym świadczy jego wrzask.

– Kurwa mać. Łapać ją! – krzyczy rozwścieczony.

Nie oglądam się za siebie, wyrywam z miejsca i pędzę na zaplecze, a stamtąd prosto do drzwi ewakuacyjnych prowadzących na górę. Wypadam na korytarz, a jedyne, co czuję, to moje walące w piersi serce. Wiem, że nie mogę schować się w domu, słyszę, że ktoś za mną biegnie, i szybko decyduję, że ucieknę na dach. Nic innego nie przychodzi mi do głowy. Dobiegam do zsypu na śmieci, obok jest drabina, która prowadzi na dach. Wdrapuję się tam i zamykam wieko, przez które weszłam. Blokuję je metalowym prętem i chowam się w rogu, między skrzynkami i kartonami. Nasłuchuję, oczekując, że zaraz ktoś zacznie się dobijać, ale nagle słyszę głosy, które docierają do mnie z ulicy. Z duszą na ramieniu zbliżam się do krawędzi dachu i spoglądam dyskretnie w dół. Dostrzegam dwa samochody i kilku mężczyzn, którzy ewidentnie mnie szukają.

– Nie mogła daleko uciec! – wrzeszczy jeden z nich.

To chyba ten, z którym rozmawiałam, ale nie mam pewności, bo głos niesie się echem po całej okolicy. Obserwuję, jak kolejnych dwóch facetów wychodzi z budynku, a po chwili wszyscy odjeżdżają. To mnie nie uspokaja, bo co dalej? Teraz uciekłam, ale oni wiedzą, że tu mieszkam, że to klub mojego brata. Jestem pewna, że wrócą, tylko kiedy? Jutro? Pojutrze? Za tydzień? Muszę być ze sobą szczerą: to jacyś przestępcy. Nie wiem, może mafia? Tyler zadał się z mafią? Pożyczył kasę od lichwiarza? Nie mieści mi się to w głowie. Przecież mówił, że kupił klub

za odłożone przez nas pieniądze. Było ich wystarczająco. Wiem, bo sama liczyłam. Kurwa mać! W co on nas wpakował?

Czekam na dachu kolejnych kilka minut, aż w końcu decyduję się zejść na dół. Z duszą na ramieniu wracam do klubu, a tam, na blacie baru, dokładnie w miejscu, w którym siedział ten facet, leży karteczka. Niepewnie biorę ją do ręki i czytam.

*Cokolwiek zrobisz, nie uciekniesz.  
Cena nie gra roli. Znajdę Cię.*

Oddech więźnie mi w gardle. Wpatruję się w skrawek papieru i mam w głowie pustkę. Jednocześnie palący ból rozlewa się po mojej klatce piersiowej. I to nie jest strach. To wściekłość i poczucie niesprawiedliwości, bo właśnie uświadomiłam sobie, że poniosę konsekwencje tego, co zrobił Tyler, a ja nawet nie wiem, co to jest. W sekundę ulatują ze mnie resztki sił. Kulę się na podłodze za barem i zakrywam dłońmi głowę. Wypełnia mnie poczucie bezsilności. Miało być tak dobrze, a teraz wiem, że nie będzie.

Już nigdy.

## Rozdział 3

# ZAPROSZENIE

– Oblałaś koleś wódką i uciekłaś przed jego ludźmi!? – Kelly zadaje mi to pytanie chyba trzeci raz z rzędu.

Siedzimy we troje w jej mieszkaniu, bo bałam się spać w naszym. Po tym, jak tamci faceci odjechali spod klubu, zadzwoniłam do Kelly i pojechałam do niej. Tyler już był na miejscu, Kelly ewidentnie bawiła się w niańkę. Ciekawe, co na to Gilbert?

Ich miny wyrażają szok. Oboje patrzą na mnie i oczekują wyjaśnień.

– Tak, tak właśnie robiłam – odpowiadam, rzucając spojrzenie mojemu uzalającemu się nad sobą bratu.

Okej, jego poobijana twarz wzbudza we mnie odrobinę współczucia, ale nie za wiele. Zarobił w mordę, bo najwidoczniej zasłużył. Wiem, że zasłużył. Każdy głupi wie, że nie pożyczają się kasy od szemranych ludzi, a tym bardziej od tych niebezpiecznych. Nie mam pojęcia, z kim zadarł, ale nie będzie z tego niczego dobrego.

– Ochujałaś, serio, Cassie – stwierdza teraz, a ja gromię go spojrzeniem.

– Ja ochujałam?! Ja?! – Wstaję z krzesła i podchodzę bliżej. – Nawet mnie nie wkurwiał, Tyler. Lepiej mi powiedz, ile kasy pożyczyleś i od kogo?! Ten człowiek groził, że jeśli w ciągu siedmiu



dni nie oddasz całej kwoty, to oboje tego pożałujemy! – wrzeszczę na niego.

– Pożyczyłeś kasę od lichwiarza? – Kelly patrzy na niego.

– Po prostu chciałem jak najszybciej wykupić lokal pod klub – tłumaczy się, znowu robiąc minę zbitego psa.

Odwracam wzrok, bo zaraz znowu wybuchnę.

– Przecież mieliśmy pieniądze – przypominam.

– Przegrałem je w kasynie.

Te słowa są jak kubeł zimnej wody. Mam dość. Spoglądam na Kelly, która wzrokiem błaga, bym nie wychodziła, ale ja naprawdę nie mogę zostać, bo zaraz zamorduję w afekcie swojego pieprzonego brata. Ruszam do drzwi i wychodzę. W piersi rozlewa się duszący ból, a gdy wypadam na zewnątrz, mam wrażenie, że nie mogę oddychać. Każdy nerw w ciele informuje mnie, że jestem na granicy ataku paniki. Idę kawałek chodnikiem, a po chwili przysiadam na ławce. Zamykam oczy i biorę kilka głębokich oddechów, dzięki którym nieco się uspokajam.

Postanawiam wrócić do naszego mieszkania. Nie mam innego wyjścia. Przecież i tak musimy to kiedyś zrobić. Tam są nasze życie, nasza praca, nasze plany... O których, jak się okazuje, mogę zapomnieć. Wchodzę do swojej małej sypialni i nie wiem, co ze sobą zrobić. Nie mam pojęcia, co czuję. To strach czy złość? A może żal? Spoglądam na komórkę, widzę połączenie przychodzące od Kelly, ale nie odbieram. Naprawdę nie chcę z nimi teraz rozmawiać. Nie chodzi o to, że jestem zła również na nią. Po prostu chcę być sama.

Od zawsze sama radzę sobie z emocjami. Przpracowuję je. Nawet jeśli rozsadzają mnie od środka i ledwo dają radę, nie pokazuję innym, że cierpię. Okażę złość, ale nie słabość czy strach. Nauczyłam się żyć z tymi emocjami. Nie raz doświadczyłam

ogromnej krzywdy, więc i teraz dam radę. Odrzucam kolejne połączenie od Kelly, a gdy ta znów dzwoni, wyłączam telefon. Dziwne, że jeszcze się nie nauczyła, że siłą niczego u mnie nie wskóra. Idę do kuchni, robię sobie herbatę i siedzę w ciszy, która daje mi odrobinę ukojenia. Zduszam w sobie słabość, bo przecież w ten sposób niczego nie osiągnę. Potrzebuję chwili, by uspokoić myśli, dopiero wtedy porozmawiam z Tylerem.

Z zamyślenia wyrывa mnie pukanie do drzwi. Przewracam oczami, bo jestem przekonana, że to Kelly i Tyler przyjechali, by mnie dręczyć. Ignoruję to, ale pukanie się powtarza. Niechętnie idę otworzyć.

– Tak trudno zrozumieć, że chcę być sama? – Zanim pomyślę, otwieram drzwi, czego już chwilę później żałuję.

Na korytarzu stoi mężczyzna. Ten sam, który był wczoraj w klubie.

Próbuję zatrzaskać drzwi, ale on stawia nogę w progu i popycha je, a następnie bez pytania wchodzi do środka.

– Tak trudno zrozumieć, że nie oblewa się ludzi wódką? – odpowiada zimnym tonem.

Cofam się o kilka kroków. Przedpokój jest mały i nie mam za dużego pola manewru. Patrzę na tego wielkiego faceta i głos więźnie mi w gardle.

– Nie przyszedłem cię skrzywdzić. Uspokój się – rzuca, a ja przełykam ślinę.

– Więc po co pan przyszedł? – pytam cicho. – Naprawdę nie chcę problemów.

– Problemy ma twój brat, a nie ty.

– Więc dlaczego mnie pan nachodzi? – Krzywię się.

Brunet rozgląda się po korytarzu, po czym zerka do kuchni, gdzie chwilę wcześniej siedziałam przy stole. Potem znów patrzy

na mnie.

– Będziemy rozmawiać tutaj? Nie zaproponujesz, bym usiadł? – sugeruje, a ja pry cham pod nosem.

– Herbatę też mam zaparzyć? – Przechodzę do kuchni i wskazuję mu miejsce. Przecież wiem, że nie wyjdzie, jeśli nie dostanie tego, czego chce. – Na dole czekają na pana goryle? – dodaję, a on ledwie zauważalnie się uśmiecha.

– Nie, to inna ekipa. Tamtych już nie ma. Skoro zdołałaś im uciec, to znaczy, że do niczego się nie nadają. – Nie potrafię stwierdzić, czy mówi serio, czy żartuje.

I co to znaczy, że tamtych nie ma? Zwolnił ich? A może ich pozabijał?

– To ciekawe... – Tylko tyle jestem w stanie z siebie wykrzesać.

– Cassie, nie mam czasu na pogaduszki. – Patrzy mi w oczy. – Twój brat ma dług, którego nie odda, to wiemy oboje. Jeśli chcesz, by nie stało mu się nic gorszego niż ostatnio, przekonaj go, by nie szedł na policję...

– Nie pójdzie – przerywam, a facet mierzy mnie spojrzeniem.

– Przekonaj go, by nie szedł na policję – powtarza. – I poinformuj, że od dziś jego klub staje się mój. I to nie są żarty. Będę nadzorował, co się tu dzieje, i jeśli cokolwiek mi się nie spodoba, on gorzko tego pożałuje.

– Dlaczego informuje pan o tym mnie? Co mi do tego? – Przysiadam na krześle i patrzę na niego.

– Bo odsetki odbiorę sobie twoim towarzystwem – oznajmia, a mnie oblewa zimny pot.

– S-słucham? – jąkam się, przerażona.

– Mam wyjaśnić prościej? Od dziś ty także należysz do mnie – oznajmia i nagle podchodzi bliżej.

Bez wahania chwyta moją brodę i sprawia, że wstaję z krzesła. Nie wiem, czy się boję, czy czuję obrzydzenie, ale ledwo oddycham.

– Nadal nie rozumiesz? – dopytuje, a ja kręcę głową. Mruży oczy i zaciska usta w cienką linię. Mimo tego wydają się pełne i miękkie. – Jeśli zażyczę sobie twojego towarzystwa, to przyjedziesz i będziesz mi towarzyszyć. To proste.

– Mam dla pana tańczyć?

Może jestem głupia albo nie chcę dopuścić do siebie pewnych myśli, ale naprawdę nie wiem, o co mu chodzi.

– Nie wiem, może czasami. To, co widziałem, zrobiło na mnie wrażenie – odpowiada wprost. – Na pewno nie życzę sobie, byś co wieczór zabawiała facetów, którzy przychodzą do klubu. Nikt nie ma prawa na ciebie patrzeć, gdy jesteś prawie naga.

– To moja praca... – tłumaczę cicho.

– Bycie dziwką? – pyta, a ja znowu zamieram.

Mam tak sucho w ustach, że nie jestem w stanie odpowiedzieć.

– Zabiję każdego, kto zobaczy twoje ciało – oznajmia.

– Zabije pan? – Przełykam ślinę.

– Owszem, Cassie.

Jego kciuk nagle sunie delikatnie po moich wargach. Jestem sparaliżowana. Taka bliskość obcego człowieka to dla mnie zbyt wiele. Chcę odwrócić głowę, ale on mi na to nie pozwala. Wiem, że widzi w moich oczach strach.

– Nie jestem typem człowieka, który daje kolejne szanse, więc swoją spróbuj wykorzystać. Nie skrzywdzę cię, ale pamiętaj, że nie toleruję kłamstwa i nieposłuszeństwa.

– Mam być posłuszna? – Mój głos jest cichszy od szeptu.

– Tak.

– A co to oznacza?

– Nic, czego byś nie znała. Jesteś dorosła – odpowiada i zabiera rękę z mojej twarzy, po czym się odsuwa. – Poznasz moje zasady, oczekiwania. Nie myśl, że jestem potworem. Dam ci czas, żebyś się oswoiła, przyzwyczała do nowej rzeczywistości.

– To brzmi bardzo źle...

– Na razie jesteś przerażona, dezorientowana i zła, ale ostatecznie zrozumiesz, że to, co ci proponuję, jest lepsze niż życie w strachu.

– Nie daje mi pan wyboru, więc już zawsze będę czuła strach.

– Daj spokój, Cassie. Miałaś ciężkie życie, a niedługo zrozumiesz, że czeka cię coś lepszego niż kiedykolwiek wcześniej.

Patrzę na niego, dezorientowana. Skąd on wie, co przeżyłam? Kim w ogóle jest?

– Jest pan jakimś gangusem? – pytam, a on wybuchą śmiechem.

Takim szczerym, jakbym go naprawdę rozbawiła, choć pytałam zupełnie poważnie.

– To znaczy kim?

– Nic, nieważne... – Spuszczam wzrok, a mężczyzna nagle znowu chwyta moją brodę.

Kulę się i cofam, ale robi krok w moją stronę. Opieram się o blat szafki i zaciskam powieki. Dyszę ciężko, oddychając przez usta, jak ryba wyjęta na brzeg.

– Nie patrz na to, jaki jestem dla innych. Spróbuj ocenić to, jaki jestem dla ciebie. – Czuję jego usta blisko mojego ucha. – Jesteś piękna, masz charyzmę i bije od ciebie energia, która sprawiła, że zwróciłem na ciebie uwagę.

– I co? To ma mnie ochronić? Ta pieprzona energia, którą pan zobaczył?! – Chcę się odsunąć, ale mi nie pozwala.

– Nie, to ja cię ochronię. Jeśli poczujesz się zagrożona.

Otwieram oczy i patrzę mu prosto w twarz.

– Teraz czuję się zagrożona.

– Myślisz, że teraz czegoś od ciebie chcę? – pyta, ale nie czeka na odpowiedź. – Nie bój się, mówiłem, że cię nie skrzywdzę.

– Więc proszę mnie nie dotykać. – Mój głos drży.

– Bo?

– Bo nie mogę tego znieść. – Odwracam wzrok, a mężczyzna mnie puszcza.

Robi dwa kroki w tył i bacznie obserwuje, jak obejmuję się rękami i pocieram ramiona. Zaciskam palce na skórze i biorę kilka głębokich oddechów.

– I proszę już sobie iść. Potrzebuję pobyć sama.

– Przecież wiesz, że to ja stawiam warunki.

– Ja proszę, a co pan z tym zrobi, to już pana decyzja – mówię, a on znowu się uśmiecha.

Próbuję uspokoić emocje i myśleć trzeźwo. Zastanawiam się, ile on może mieć lat. Jest ode mnie starszy pewnie o dekadę albo i więcej. Nie wiem, dlaczego o tym myślę, ale jego aparycja jest naprawdę oszałamiająca. Takich facetów nie spotyka się często. I nie chodzi jedynie o fizyczność. Mówił coś o mojej energii, którą dostrzegł. Mogę w to uwierzyć, bo od niego też bije coś, czego nie umiem wyjaśnić ani opisać. To aura, która mnie onieśmiela, a jednocześnie intryguje.

– Dobrze, zostawię cię teraz samą, ale nie na długo. Odezwę się niebawem. Musisz poznać moją żonę. – Tymi słowami wprawia mnie w jeszcze większą konsternację.

Widać to po mojej twarzy, bo nie umiem ukryć zaskoczenia, a jednocześnie nie proszę, żeby mi to wyjaśnił. Chyba nie chcę na razie wiedzieć nic więcej. Wystarczy mi to, że nagle zostałam jego własnością, jak to określił. Mam być na każde zawołanie i się

z tego cieszyć. W dodatku jest też jakaś żona... Nic z tego nie rozumiem.

– Uspokoisz się, jeśli nie każę ci do mnie przyjechać, tylko zaproszę cię na wspólną kolację? – proponuje nagle, a ja marszczę brwi.

– Zaprasza mnie pan?

– Tak. Tak będzie lepiej? Milej? – sugeruje, ale wiem, że to drwina.

Kiwam jednak głową, a on znów się uśmiecha. Następnie spogląda w stronę korytarza, a potem na mnie.

– Czekaj na telefon. I nic nie kombinuj – dodaje na koniec.

– Dobrze – bąkam pod nosem.

Mężczyzna rusza w milczeniu do wyjścia. Zamykam szybko drzwi, wracam do kuchni i siadam przy stole. Naprawdę nie wiem, co myśleć. Właśnie zostałam czyjąś własnością? Co to w ogóle oznacza? Można to interpretować na wiele sposobów, ale każdy z nich jest dla mnie przerażający. Nie umiem sobie wyobrazić, że on będzie oczekiwał ode mnie bliskości. Przecież ja tak nie potrafię. Moje ciało nie jest do tego zdolne. Tylko raz czułam się bezpieczna przy mężczyźnie i był nim Christian, ale jego już dawno nie ma. Razem z nim odeszło poczucie bezpieczeństwa i komfortu. Pogodziłam się z tym i myślałam, że przez resztę życia po prostu świadomie zrezygnuję z relacji z facetami, a teraz... Teraz nie pozostawiono mi wyboru, i to przeraża mnie najbardziej. Chciałam po prostu spokojnie żyć, a wpadłam w ręce człowieka, który zapewne z nikim i z niczym się nie liczy. Zupełnie go nie znam i choć to dopiero początek, boję się, że i tak nie wytrwam do końca.

## Rozdział 4

# NIESPÓDZIEWANY ZWROT...

Wypełnia mnie dziwny lęk. Tajemniczy mężczyzna opuścił moje mieszkanie już godzinę temu, a ja nadal siedzę w bezruchu i zadręczam się myślami. Wiem tyle, że od teraz nie mam na nic wpływu. I to mnie dobija, bo od dawna walczę z obsesją kontrolowania każdego aspektu swojego życia.

Zbliża się wieczór, a ja muszę iść do klubu. Zupełnie nie mam nastroju, nie wiem, czy Tyler przyjdzie mi pomóc, ale ktoś musi być tym bardziej odpowiedzialnym i znowu padło na mnie. Gdy schodzę na dół, widzę, że część dziewczyn już jest, przygotowują się do występów. Wszystkie patrzą na mnie wyczekująco, a ja wiem, że zaraz zaczną się pytania.

– Cassie, co to za facet wszystkich wczoraj wyprosił? Jego goryle potraktowali klientów dość obcesowo – odzywa się Aisha, a ja wzdycham.

Co mam jej powiedzieć, skoro sama niewiele wiem?

– Nie wiem, kim jest, ale jego obecność zwiastuje kłopoty – przyznaję. – Nie przejmujcie się jednak na zapas. Dziś pracujemy normalnie – zapewniam, choć nie mam takiej pewności.

– Dobra, a ty dziś tańczysz czy znowu za barem? – dopytuje.

– Jeśli mi pomożecie, dam radę zatańczyć choć jeden układ. – Rozglądam się po dziewczynach.



Kilka z nich deklaruje, że staną za barem, więc dobre i to. Podczas występu chociaż na chwilę zapomnę o zmartwieniach. Idę się przygotować, a gdy kończę nakładać makijaż, nagle na zaplecze wchodzi Tyler. Wszystkie laski lecą do niego, by się nad nim litować, a ja jedynie przewracam oczami. Nawet na niego nie patrzę, ale on podchodzi, staje nade mną i pyta:

– Masz zamiar tańczyć?

Jego ton wywołuje we mnie jeszcze większą irytację.

– Tak, a co? – burczę, bo nie chce mi się z nim gadać.

– Przecież ten facet mówił, że...

– A co mnie to obchodzi? To twój dług – przerywam mu. – Nie waż się mi czegokolwiek zabraniać. Zjebałeś po całości! Najlepiej w ogóle się do mnie nie odzywaj – dodaję i przechodzę do garderoby, żeby się przebrać.

– Cassie, to naprawdę niebezpieczny człowiek! – Tyler pędzi za mną. – To nie są żarty. Jeśli dowie się, że tańczysz, to...

– To co? Znowu obije ci mordę? – Wbijam w niego wściekłe spojrzenie. – No, odpowiedz!

– Nie martwię się o siebie, Cassie. Boję się, że zrobią coś także tobie – przyznaje. – Wiem, że zjebałem, ale nie chcę, by cię skrzywdzili.

– Dam sobie radę – odpowiadam cicho.

– Serio? Chcesz robić na złość typowi spod ciemnej gwiazdy?!

– Mam to gdzieś. Muszę zarabiać.

– A jeśli cię porwą? To nie są, kurwa, żarty. – Tyler ma strach w oczach.

– Porwą mnie? Naoglądałeś się za dużo filmów. – Pokazuję, by stuknął się w czoło.

Porwanie? Serio, te czasy chyba już dawno mięły. Ktoś porywa jeszcze ludzi za długi? To niedorzeczne.

Idę dokończyć przygotowania. Chcę dziś wystąpić jako pierwsza, by potem zająć się gośćmi i barem. Zakładam czarny komplet ze skóry i wysokie buty. Przed wejściem na scenę proszę jedną z dziewczyn, by wysmarowała mnie suchym olejkiem. Muszę się wyciszyć, więc zakładam słuchawki i puszczałam sobie głośno piosenkę, przy której mam zamiar tańczyć. *Caught Out In The Rain* Beth Hart rozbrzmiewa w moich uszach. Uwielbiam występować przy tym numerze. Odsłuchuję go trzykrotnie, a gdy widzę, że kilku facetów już czeka na występ, wychodzę na scenę i daję z siebie wszystko. Zawsze wkładam w występ całe serce. Tam jestem boginią. Pewną siebie, seksowną, tajemniczą i pobudzającą zmysły boginią.

Zgarniam hojne napiwki, ale w pewnym momencie jeden z mężczyzn przekracza granicę i chwyta mnie za kostkę, a następnie przyciąga do siebie. Takie zachowanie zawsze mnie paraliżuje. Zanim interweniuje ochrona, cały klub słyszy mój przeraźliwy krzyk. Sekundę później dopada do nas trzech ochroniarzy. Jestem zaskoczona, bo to nie są chłopcy, których znam. Ci dla nas nie pracują. Nagle ktoś podaje mi szlafrok, ale zanim zdążę się nim zakryć, wyrasta przede mną, a tak naprawdę wyłania się z ciemności tamten tajemniczy mężczyzna.

Rozglądam się, zdeorientowana. Wszystkie dziewczyny za barem zamarły tak samo jak ja. Tylera nie widzę, pewnie schował się gdzieś na zapleczu. Goście spod sceny ewakuują się w mgnieniu oka i zostajemy tylko my dwoje. Ja i tajemniczy mężczyzna. Ochrona już wyprowadza koleśka, który śmiał mnie dotknąć.

– Miałaś nie kombinować – odzywa się mężczyzna zimnym tonem.

Wygląda na spokojnego, ale to tylko pozory. Zwracam uwagę na to, że tym razem jest ubrany cały na czarno. I bardzo mu to pasuje.

– Zapomniałam, że nie mogę tańczyć – kłamię.

Spogląda na mnie. Kąciki jego ust unoszą się w ironicznym uśmiechu.

– Pożałujesz tego – odpowiada spokojnie, a następnie chwytam mnie za nadgarstek i ciągnie za sobą.

– Co?! Nie, zostaw mnie! – wrzeszczę i próbuję się opierać, ale nie mam z nim szans. – Zabiję się w tych butach! – warczę, gdy nie nadażam.

Zaraz skręcę sobie kostkę.

Wtedy się zatrzymuje i odwraca. Mierzy mnie spojrzeniem, a ja czuję falę złości. Wyrywam dłoń z uścisku, patrzę mężczyźnie w oczy i krzyżuję dłonie na piersi.

– Zdejmij je. – Wskazuje buty do tańca.

– Bo pan tak chce? – odpowiadam rozjuszona.

Nienawidzę, gdy się mnie dotyka, szarpie i mi rozkazuje. Co on sobie, kurwa, myśli?!

– Bo inaczej cię zaniosę. – Brunet mruży oczy, a ja wiem, że naprawdę mógłby to zrobić.

Nie mogę uwierzyć, gdy nie daje mi odpowiedzi, tylko podchodzi, chwytam mnie i przerzuca sobie przez ramię jak kłodę drewna. Moje piersi uderzają z impetem o jego plecy.

– Zostaw mnie! Zostaw! – wrzeszczę i zaczynam go okładać pięściami, ale nic sobie z tego nie robi – Tyler! Pomocy! – wołam chwilę przed tym, nim wynosi mnie z klubu.

Docieramy do auta i dopiero tam stawia mnie na ziemi. Zakrywam się szlafrokiem i odsuwam od niego. Na usta cisną mi się najgorsze słowa, ale może lepiej, żebym już się zamknęła.

– Jesteś bardzo, bardzo nieposłuszna, Cassie – oznajmia i kiwa na jednego z ochroniarzy. Ten przyprowadza do nas mężczyznę, który dotknął mnie w klubie. – Co z nim zrobić? – słyszę.

– Słucham? – wyduszam z siebie, osłupiała.

– Co z nim zrobić? Dotknął cię bez twojej zgody.

Facet, którego trzyma ochroniarz, wygląda na przerażonego. Nie może wydusić ani słowa. Ja patrzę na bruneta i ledwo zauważalnie kręcę głową. To jakaś chora gra, która wcale mi się nie podoba.

– Cassie, czekam na twoją decyzję. – Pośpiesza mnie, pukając palcami w tarczę drogiego zegarka.

Oddech więźnie mi w gardle. Zalewa mnie strach.

– Cassie? – powtarza, a ja znowu kręcę głową.

Wtedy podchodzi do tego faceta. Jestem przekonana, że mu po prostu przypierdoli, ale on nagle chwytając jego głowę i bez mrugnięcia okiem skręca mu kark. Ciało mężczyzny pada bezwładnie na ulicę. Z moich ust wyrywa się przeraźliwy krzyk. Rzucam się do przodu, ale ochroniarz łapie mnie i przytrzymuje. Szarpie się, walczę, ale sekundę później czuję ukłucie, które mnie całkowicie obezwładnia.

– Nie, proszę, nie... – Czuję, że odpływam w nicłość.

W głowie mi się kręci, świat wiruje. Muszę zamknąć oczy. Opadam w czyjeś ramiona, a ten ktoś wsiada do samochodu. Tam całkowicie tracę przytomność. I resztki swojego względnie normalnego życia.



Budzę się w nieznanym miejscu. Pierwsze, co czuję, to ból głowy. Potem zauważam, że dłonie mam spięte z tyłu kajdankami. Otwieram oczy, ale wokół panuje całkowita ciemność. Chcę krzyknąć, ale nie mam na to siły. Po chwili mój wzrok

przyzwyczajają się do ciemności i wtedy dostrzegam, że jestem w jakimś pokoju. Czuję delikatny zapach, jak w hotelu. Próbuję się poruszyć, ale to trudne. Ból mnie paraliżuje i znów muszę zamknąć oczy.

– Jeśli obiecasz, że nie będziesz próbowała uciekać, a tym bardziej krzyżeć, to cię rozkuję – dociera do mnie głos, ale nie umiem zlokalizować jego źródła.

Poznaję jednak, że należy do tego mordercy.

– Zabiłeś go. – Wraca do mnie ta scena. – Zabiłeś człowieka! – dodaje w emocjach i zaczynam się rzucać na łożku.

Czuję ból, ale adrenalina dodaje mi sił. Wrzeszczę na całe gardło, jestem przerażona, bo mam wrażenie, że ze mną zaraz stanie się to samo. Nie mija chwila, a czuję, jak materac ugina się pod ciężarem innego ciała. Ktoś chwytam mnie mocno i przytrzymuje, napierając na mnie od tyłu.

– Uspokój się, Cassie! – Warknięcie przy uchu mnie paraliżuje.

Czuję gorący oddech pachnący whisky i czekoladą. Odwracam głowę, by w ogóle móc oddychać. Moje serce o mało nie rozerwie piersi. Dłoń mężczyzny wędruje między nas. Mam wrażenie, że zaraz zsunie ze mnie szlafrok i mnie skrzywdzi, ale nagle słyszę brzdęk kluczyka, a chwilę później moje nadgarstki zostają uwolnione z kajdanek. Zabieram ręce i chowam pod siebie, kuląc się pod naporem męskiego ciała.

– Nie krzycz – dodaje mężczyzna, a następnie ze mnie schodzi.

Pomaga mi usiąść, a potem włącza lampkę nocną przy łożku. Światło razi mnie w oczy. Chwytam pościel i próbuję się zakryć.

– Będziesz spokojna? – pyta, stojąc nade mną z kajdankami w ręce.

Kiwam lekko głową. Nawet na niego nie patrzę. Mam wrażenie, że jeśli spojrzę, wybuchną we mnie emocje i się rozpłaczę, a nie

chcę tego. Milczymy oboje. Mężczyzna odchodzi kawałek i do kogoś dzwoni, ale mówi w języku, którego nie znam.

– Czego pan tak naprawdę chce? – wyduszam z siebie, gdy kończy rozmawiać.

Przez moment nic nie mówi, tylko mi się przygląda. Potem podchodzi bliżej.

– Czegoś, na co ty zapewne nie masz ochoty. Ale najpierw poznasz moją żonę – odpowiada, a ja się krzywię.

– Nie rozumiem, po co mam to robić. Nie wydaje się panu, że to odrobinę... dziwne?

Mężczyzna mierzy mnie wzrokiem i nagle ledwo zauważalnie się uśmiecha.

– Mówisz „dziwne”.. To odpowiednie określenie mojego małżeństwa.

– Mam być pana kochanką? – pytam wprost.

Jego spojrzenie sunie po moich nogach, a potem dociera aż do oczu. Dostrzegam w nim coś, co o dziwo mnie uspokaja.

– Nie zaprzataj sobie tym teraz głowy – zbywa mnie. – Zostaniesz tu na noc. Rano ktoś po ciebie przyjdzie – rzuca i wychodzi.

Zostawia mnie z gonitwą myśli i milionem pytań. Zostaję całkiem sama. Po chwili wstaję z łóżka i podchodzę do okna. Dobrze mi się wydawało, że jestem w hotelu. Widok jest piękny, to jedno z wyższych pięter i widać całe centrum Atlanty. Rozglądam się, wiem, że stąd nie ucieknę, bo za drzwiami na pewno stoi ktoś, kto mnie pilnuje. Uczucie niepokoju mnie nie opuszcza, ale nie jest już tak silne jak chwilę wcześniej. Jeśli dotąd mnie nie zabił, nie skrzywdził, to może nie ma takiego zamiaru?

Zupełnie nie wiem, co myśleć. Wracam do łóżka i chowam się pod kołdrą. Nie mam przy sobie telefonu, pieniędzy,

dokumentów. Zostałam tu uwięziona, jak księżniczka w wieży, ale mój książę to potwór w ciele Boga. Przypominam sobie, jak zabił tamtego człowieka. Zaczynam drżeć, kulę się pod kołdrą i próbuję głęboko oddychać. Jednym pocieszeniem jest to, że gdyby chciał, to już by mnie skrzywdził, a przecież tego nie zrobił. Tylko czy się nie łudzę?

## Rozdział 5

# CZEŚĆ, JESTEM EVE

Leżę w łóżku do rana. Nie zasnęłam nawet na chwilę, ale to raczej nic dziwnego. Właśnie zostałam uprowadzona, choć kilka godzin wcześniej wyśmiałam Tylera, że to przecież niemożliwe. Ja i moje pierdolone szczęście. Nie wiem, czy jest we mnie więcej złości, czy strachu. To taka mieszanka pół na pół. Boję się niewiadomej, bo przecież nie wiem, co mnie czeka, a jednocześnie mam w sobie dziwny spokój. Zupełnie tego nie rozumiem. Mam mętlik w głowie.

Nagle słyszę pukanie do drzwi. Nie wstaję otworzyć, bo jestem przekonana, że ten ktoś i tak sam wejdzie, ale tak się nie dzieje. Po chwili ktoś znowu puka, ale ja udaję, że śpię, dzięki czemu zyskuję jeszcze trochę spokoju.

Jakiś czas później znowu słyszę pukanie i już nie odwlekam nieuniknionego. Jestem jeszcze otępiała po środku, który mi podano. W dodatku okrutnie chce mi się pić, a w nocy opróżniłam dwie butelki wody, które znalazłam w pokoju. Zakrywam się szlafrokiem, zerkam na buty, które rzuciłam koło łóżka, i podchodzę do drzwi.

– Kto tam? – pytam niepewnie.

– Dzień dobry, serwis. Było zamówione śniadanie do tego pokoju. – Słyszę kobiecy głos i czuję ulgę.



Uchylam drzwi, a dziewczyna ubrana w hotelowy uniform uśmiecha się do mnie wesoło.

– Mam dla pani śniadanie i list – oznajmia, wprowadzając do pokoju wózek z tacą.

Obok niej na metalowym talerzyku leży koperta.

– Dziękuję – bąkam, zaciskając mocniej pasek szlafroka.

Dziewczyna przygląda mi się uważnie. Nie wiem, jak wyglądam, bo nie widziałam się w lustrze, ale pewnie jestem rozmazana i roztrzepana.

– Wszystko w porządku? – pyta i zamyka drzwi. – Coś się stało? – Podchodzi, ale ja kręcę głową.

– Nie, a właściwie to nie wiem – przyznaję.

– Zawołać menedżera? Chce pani wezwać policję? – Jej troskliwy ton mnie rozbraja.

– Nie wiem... – Spoglądam na nią. – Nie wiem, z kim mam do czynienia – dodaję cicho.

– Zawołam menedżera, dobrze? Proszę tu poczekać. – Wydaje się naprawdę przejęta.

Zgadzam się, bo to jedyne rozsądne wyjście. Przyjedzie policja, będę mogła zgłosić to, co się stało. Przecież muszą nam pomóc. Może powinnam zwrócić się także do policjantów, którzy odwiedzają nasz klub? Może oni zapewnią nam ochronę. Nie wiem, nie znam się na tym, ale musi być jakieś wyjście. Żyjemy w dwudziestym pierwszym wieku, to już nie te czasy, kiedy miastem rządziła mafia czy chuj wie co. To wręcz śmieszne, że znalazłam się w takiej sytuacji.

Czekam chwilę, aż dziewczyna wróci, a w tym czasie zjadam trochę tego, co mi przywiozła, i wypijam całą szklankę soku jabłkowego. Idę też do łazienki, a gdy spoglądam na siebie w lustrze, wcale się nie dziwię, że się zaniepokoiła. Wyglądam

żałośnie, mam rozmazany makijaż i opuchnięte oczy. Musiałam płakać, choć tego nie pamiętam.

Po jakichś dziesięciu minutach pokojówka wraca z menedżerem. Mężczyzna ubrany w elegancki garnitur informuje, że jeśli chcę, to powiadomią policję, a ja od razu się zgadzam. Czuję się nieco bezpieczniej. Dostaję hotelowy szlafrok i kapcie. Mam chwilę, by się wykąpać, a w tym czasie zostają wezwane służby. Mam czekać w pokoju, więc czekam, a jakieś pół godziny później ktoś puka do drzwi. Cieszę się, że porozmawiam z policją, ale gdy otwieram, przede mną stoi mój porywacz.

– Tak można ci ufać? – pyta i gwałtownie popycha drzwi.

Odchodzę na drugi koniec pokoju i patrzę na niego z niedowierzaniem.

– Cassie, pytam cię o coś! – warczy.

Kulę się, odwracam głowę, a on gwałtownie chwyta moją szczękę.

– Myślałaś, że policja ci pomoże?!

– A co, nie pomoże?! – odpowiadam odważnie. – Kim pan w ogóle jest? Co to ma być? Chodzi o kasę Tylera? Mogę to odpracować. Naprawdę. Ale proszę dać mi spokój – zapewniam, a on zaczyna się śmiać.

– Jesteś należnością za odsetki. Kasę odpracuje twój brat – przypomina mi.

– To brzmi irracjonalnie. Żyjemy w dwudziestym pierwszym wieku w Atlancie, w Stanach Zjednoczonych – wymieniam.

Wtedy mężczyzna mnie puszcza, ale nie odwraca ode mnie wzroku.

– Jak ty mało wiesz o życiu, Cassie. – Kręci głową i wyjmuję z kieszeni telefon, a następnie mi go podaje. – Zadzwoń do brata. Powiedz, że nic ci nie jest.

– A nic mi nie jest? I nie będzie? – dopytuję.

Wtedy mężczyzna mierzy mnie przenikliwym spojrzeniem. Zupełnie nie wiem, o czym myśli, co zamierza, ale znów na mnie działa ten jego magnetyzm, który przeraża i intryguje jednocześnie.

– Na razie łamiesz wszystkie zasady. To nie wróży ci świetlanej przyszłości – odpowiada, ale to nie brzmi jak groźba.

– Nigdy nie była świetlana – odpowiadam i spuszczam wzrok.

– Zadzwonź do brata. – Wciska mi w dłoń telefon i odchodzi kawałek.

Odpycham od siebie myśli, że kilka godzin wcześniej ten sam facet, z którym jestem w pokoju, zabił gołymi rękami człowieka. Mam wrażenie, że to się wcale nie wydarzyło, że to jakiś zły sen, koszmar. Wybieram z pamięci numer Tylera, ale ten, jak zwykle, nie odbiera. Nie wiem, co wydarzyło się w klubie po tym, jak mnie stamtąd wyniesiono.

– Tyler nie odbiera – informuję.

– Jakie są szanse, że wezwał policję? – słyszę.

– Raczej żadne, bał się ją wezwać po pobiciu – przyznaję.

Wtedy mężczyzna odwraca się i patrzy na mnie.

– Pojedziesz ze mną – oznajmia, a ja się krzywię.

– Nie chcę. Proszę mi pozwolić wrócić do domu. Nikomu nic nie powiem, odpracujemy z Tylerem dług i odsetki. Proszę...

To żałosne, że próbuję w nim wzbudzić współczucie, bo to przecież niemożliwe. Taki człowiek nie jest zdolny do wyższych emocji.

– Pojedziesz ze mną, Cassie. Nie dyskutuj – odpowiada chłodno.

– Nie próbuj uciekać, nie krzycz, nie stawiaj się, bo tylko na tym stracisz.

– Mam z własnej woli dać się gdzieś wywieźć? – pytam z niedowierzaniem.

– Pojedziesz do mojego domu, więc traktuj to jak zaproszenie. – Podchodzi do mnie. – Wszystko ci wyjaśnię, ale nie teraz. Powiedz jednak, co mogę zrobić, byś poczuła się spokojna. – Te słowa wprawiają mnie w osłupienie.

Marszczę brwi, bo to wszystko to jakiś absurd.

– Nie rozumiem.

– Powiedz, co mam zrobić, byś czuła się komfortowo – wyjaśnia.

Nie wiem, czy to podstęp, ale mówię jedyne, co przychodzi mi do głowy.

– Proszę dać mi gwarancję, że nikt nie dotknie mnie bez mojej zgody – wyduszam z siebie.

Na te słowa bez wahania kiwa głową.

– Dobrze, zapewniam, że nikt cię nie dotknie bez twojej zgody, Cassie.

– Dziękuję.

– Ale pamiętaj o zasadach: nie krzycz, nie uciekaj, nie dyskutuj.

– A mogę zadawać pytania?

Wpatruje się we mnie i znowu ledwie zauważalnie się uśmiecha. Zachowuje się całkowicie irracjonalnie.

– Zależy jakie – odpowiada.

– Chociażby o to, jak ma pan na imię – pytam, choć nie wiem, po co mi ta wiedza.

– To dla ciebie takie ważne?

– Właściwie to nie, ale chciałabym wiedzieć, jak się do pana zwracać – wyjaśniam. – Jak ma pan na imię? – powtarzam zniecierpliwiona.

Przez chwilę nie odpowiada, tylko na mnie patrzy. Ja też mu się przyglądam. W świetle dziennym wygląda równie mrocznie jak w nocy. Dostrzegam jednak wyjątkowy kolor tęczy. Są

zielonobursztynowe. Naprawdę piękne, ale i przerażająco tajemnicze. Kryje się w nich coś demonicznego.

– Mam na imię Gabriel, Cassie – odpowiada po chwili.

– Dziękuję. Teraz już nie jest tak bezosobowo.

– Wolałabyś bezosobowo? – Przekręca lekko głowę.

– Na razie wiem tyle, ile mi pan powiedział, czyli nic.

– Chodźmy już. – Zmienia temat i pokazuje, bym pierwsza podeszła do drzwi.

– Mam jechać w hotelowym szlafroku i kapciach? – Krzywię się.

– Na miejscu dostaniesz ubranie.

– Okej. – Wzdycham i ruszam do wyjścia.

Na korytarzu nie ma żywej duszy, ale my nie idziemy do windy, która zawiozłaby nas do głównego holu. Kierujemy się do schodów ewakuacyjnych, a tam do windy towarowej. Niczego nie rozumiem, ale już o nic nie pytam. Zjeżdżamy prosto do magazynu, a potem tylnym wejściem wychodzimy za hotel. Tam czekają dwa czarne land rovery. Wsiadamy do jednego z nich i odjeżdżamy. Rozsiadam się wygodnie. W środku jest ciepło, a mnie nagle dopada zmęczenie. Oczy mi się zamykają. To chyba stres, który ze mnie schodzi, choć sytuacja nadal jest bardzo dziwna. Przysypiam, przez co tracę czujność i przestaję zwracać uwagę na to, dokąd jedziemy. Nie wiem, ile mija czasu, ale budzę się, gdy czuję, że auto się zatrzymało. Rozglądam się. Zza przyciemnianych szyb widzę, że jesteśmy na podjeździe jakiegoś domu. Choć to mało powiedziane.

– Ale pałacyk – wyrywa mi się, gdy dostrzegam wysokie wieżyczki.

Nie to, że się naśmiewam, bo wygląda to ładnie, ale jest takie nierealne i w ogóle nienowoczesne. Spodziewałam się raczej... w sumie niczego się nie spodziewałam.

– To mój dom, Cassie. – Gabriel patrzy na mnie. – Mój dom. Moje zasady.

– I twoja żona, która na nas czeka? – wypalam kąśliwym tonem.

– Owszem, zaraz ją poznasz, a teraz mnie posłuchaj. – Siada tak, by patrzeć mi prosto w oczy. – Bądź miła i spróbuj nie klepać jęzorem.

– Dobrze, postaram się.

– Najpierw się ogarniesz, ubierzesz, doprowadzisz do porządku, a potem ktoś po ciebie przyjdzie.

Kiwam głową.

To najdziwniejsza sytuacja w moim życiu, ale nie mam na to wpływu, więc niech się dzieje, co chce. Dostałam gwarancję, że nikt mnie nie skrzywdzi, i chociaż tak naprawdę w każdej chwili może zostać złamana, postanawiam się jej kurczowo trzymać.

Wysiadamy, a Gabriel prowadzi mnie do lewego skrzydła wielkiego domu. To dość zabawne, bo przez chwilę myślę ze śmiechem, że będę jak królowa zamknięta w wieży, a potem orientuję się, że naprawdę zmierzamy do jednej z nich. Wchodzimy krętymi schodami na górę, aż docieramy do pomieszczenia na szczycie wieży. To piękna, przestronna sypialnia z łazienką.

– Zamkniesz mnie tu na klucz? – Próbuję żartować, ale jemu nie jest do śmiechu.

Spojrzenie Gabriela uświadamia mi, że naprawdę mnie tu uwięzi. Mam ochotę wykrzyknąć mu prosto w twarz, że marny z niego książę. Oni uwalniają z wież, a nie zamykają w nich księżniczki.

– Ktoś po ciebie przyjdzie – powtarza i wychodzi, po czym zamyka drzwi na klucz.

W głowie mam pustkę. Rozglądam się. Wszystko tu jest piękne, przytulne, ale dociera do mnie, że to moje więzienie. Podchodzę do okna, jednak widok na okolicę niewiele mi mówi. Wyjechaliśmy z Atlanty, ale nie mam pojęcia, co to za miejsce. Zaglądam do szafy, która jest wypełniona ubraniami. W łazience znajduję wszystko, czego potrzebuje kobieta. Następnie przysiadam na łóżku i nie bardzo wiem, co ze sobą zrobić. Kładę się na chwilę, by uspokoić się wewnątrz, ale ten materac jest tak wygodny, a pościel miękka, że znowu robię się senna. Obiecuję sobie, że zamknę oczy dosłownie na moment, ale nie udaje mi się wygrać ze zmęczeniem.

Budzi mnie dźwięk klucza przekręcanego w zamku. Zrywam się z łóżka, półprzytomna, ale przypomina mi się, że miałam być gotowa, a wcale nie jestem. Oddech mi przyśpiesza, gdy drzwi się otwierają, ale po sekundzie widzę, że to nie Gabriel. To jakaś kobieta. Robię krok w tył, a ona wchodzi do środka i zamyka za sobą drzwi. Patrzę na nią. Śliczna brunetka uśmiecha się do mnie szeroko i mówi:

– Cześć, jestem Eve.

## Rozdział 6

# CO JA TUTAJ ROBIĘ?

Przyglądam się dziewczynie i nie mogę wydusić z siebie ani słowa. Ona w ogóle nie wygląda na zdziwioną moją reakcją. Podchodzi bliżej, przysiada na łóżku i znowu się odzywa:

– Pewnie jesteś wystraszona, co?

W odpowiedzi jednocześnie kiwam i kręcę głową, bo sama nie wiem, co tu się odpiędała. To jest jak zły sen albo głupi telewizyjny żart z wkręcaniem ludzi.

– Nie martw się, jeśli będziesz miła, to nic ci się nie stanie – zapewnia.

Co to ma w ogóle znaczyć?

– Co tu robię? I co ty tu robisz? – wyduszam po chwili. – Kim jest Gabriel? O co chodzi z jego żoną? To ty? Jesteś jego żoną? – wyrzucam z siebie serię pytań.

– Mówisz do niego po imieniu? – Dziewczyna wygląda na zdziwioną.

– Nie, po prostu wiem, jak ma na imię – wyjaśniam.

– Gabriel ci wszystko wyjaśni. Ja nie mogę. Nie bądź na mnie zła, proszę. – Wielkie brązowe oczy wpatrują się we mnie z przejęciem.

– Skąd masz klucz do mojego pokoju? – pytam niepewnie.

Dziewczyna nagle wstaje i podchodzi do mnie z chytrym uśmiechem.

– Ukradłam jednemu z ochroniarzy cały pęk kluczy i mam dostęp do pokoi wszystkich dziewczyn – oznajmia zadowolona.



– To jest nas więcej?!

Co to ma, kurwa, być? Gabriel urządził tu sobie harem? Nagle poraża mnie wizja tego, że to może być jakiś handel narządami albo ludźmi. Wczoraj nie wierzyłam w porwania, a dziś wiem, że dosłownie wszystko jest możliwe.

– No... trochę. – Dziewczyna wzrusza ramionami. – Ale dziewczyny są miłe i na pewno cię polubią. – Uśmiecha się do mnie wesoło.

Nie wygląda na zaskarżoną, przerażoną czy uprowadzoną. Zachowuje się, jakby była na wycieczce.

– Mogę teraz zostać sama? Muszę się przygotować.

– A może ci pomogę? Zakręcę włosy? Albo wyprostuję? – proponuje wesoło, ale ja kręcę głową.

Jej dotąd zadowolona twarz nagle robi się smutna.

– No, dobra. To szykuj się sama. – Wzdycha z żalem i rusza do drzwi. – Muszę cię zamknąć. Nie bądź zła – dodaje.

– Rozumiem – odpowiadam, choć to nie jest prawda.

Zostawia mnie z jeszcze większym mętlikiem w głowie. Nie mam jednak czasu na rozmyślanie, bo nie wiem, czy zaraz nie zjawi się Gabriel, a ja muszę się przygotować. To znaczy nie muszę, nadal uważam, że nic nie muszę, ale wolę na razie wybadać teren i dowiedzieć się, co tu w ogóle robię. Idę więc do łazienki i wypełniam wodą piękną wannę na nóżkach. Tak dawno nie korzystałam z wanny, że zapomniałam o tej małej przyjemności. W mieszkaniu mamy mały prysznic, więc wanna to dla mnie luksus. Leżę w kłębach piany i naprawdę nie czuję powagi sytuacji, w jakiej się znajduję. Na oczach mam ciepły okład z ręcznika, na włosach maskę odżywczą i jest mi błogo. Gdyby w tle leciała jeszcze jakaś relaksująca muzyka, totalnie bym odleciała.

Wtedy słyszę dźwięk klucza w drzwiach. Kurwa mać! To już? Spóźniłam się?

– Cassie? – Głos Gabriela dociera do mnie z sypialni, a dosłownie sekundę później mężczyzna staje w drzwiach łazienki.

Siadam, ręcznik spada mi z oczu, a gardło zaciska się z nerwów. Powinnam być gotowa, a siedzę w wannie, z której piana aż wylewa się na podłogę. Patrzę niepewnie na Gabriela, który mierzy mnie spojrzeniem i jedynie kręci głową.

– Następnym razem pomogę ci się wykąpać, jeśli to ma tyle trwać – warczy nerwowo.

– Straciłam poczucie czasu, przepraszam – odpowiadam cicho. – I nie wiem, jak mam się ubrać – dodaję, by odwrócić uwagę od tego, że jestem spóźniona.

W myślach dziękuję sobie, że zrobiłam tak dużo piany – teraz szczerze mnie zakrywa. Inaczej pewnie narobiłabym krzyku. Gabriel nadal patrzy na mnie z nieukrywaną złością.

– Normalnie, tak jak ubierasz się na co dzień, ale nie maluj się mocno i zwiąż włosy w kucyk – wyjaśnia.

– Dobrze, pół godziny i jestem gotowa – zapewniam, a on bez słowa odwraca się i wychodzi.

Oczywiście zamyka drzwi na klucz. Wtedy dociera do mnie powaga sytuacji, bo przecież podświadomie wiem, że nie mogę sobie tak pogrywać. Jestem uparta i mam buntowniczą naturę, a to wcale nie działa na moją korzyść. Szybko zmywam maskę z włosów i w mgnieniu oka kończę cudowną kąpiel. Nie mija nawet dwadzieścia minut, a już mam gotową fryzurę i delikatny makijaż. Wracam do sypialni i wydaję z szafy najwyklejsze dzinsy oraz błękitną koszulkę z dekoltem w serek. Znajduję również nowe komplety staników i majtek. Nic fikuśnego, tradycyjna codzienna bielizna.

Ubieram się. Czuję się komfortowo i wydaje mi się, że wyglądam odpowiednio. Przeglądam się raz jeszcze, a dokładnie pół godziny od momentu, gdy Gabriel wyszedł, słyszę dźwięk klucza. Sekundę później mężczyzna wchodzi do środka. Szuka mnie wzrokiem, nasze spojrzenia się krzyżują, gdy ostatni raz poprawiam włosy.

– Jest okej, chodźmy – odzywa się surowo i pokazuje, bym wyszła z pokoju.

Powtarzam sobie w głowie, że muszę być spokojna i miła, a wszystko będzie dobrze.

– Dowiem się, co będziemy robić? – pytam, gdy schodzimy po schodach.

– Zjesz posiłek ze mną i moją żoną – oznajmia, ale to oczywiście nadal jedna wielka niewiadoma.

W dodatku Gabriel wygląda na zdenerwowanego, a mnie od razu się to udziela.

– Mam się nie odzywać? Proszę mi coś podpowiedzieć. – Zatrzymuję się i zadzieram głowę, by spojrzeć mu w oczy.

Jest wysoki i dobrze zbudowany. Wzbudza respekt, choć dla mnie siła fizyczna wcale nie oznacza prawdziwej siły, często kryje jakąś słabość. Nie wiem, jak jest z Gabrielem. Co on ukrywa? Bo to, że coś ukrywa, jest oczywiste. Każdy z nas ma swoje sekrety i tajemnice.

– Poczekaj, aż ona się odezwie. – Skąpi mi informacji.

– A jak jej na imię? Zdradzi mi pan?

Wtedy delikatnie się uśmiecha.

– Giselle. Ma na imię Giselle – wyjawia, a ja kiwam głową.

Zwracam uwagę na to, że gdy wymawia jej imię, brzmi tak spokojnie. Jakby mówił o kimś naprawdę wyjątkowym.

– Bardzo ją pan kocha?

Mężczyzna marszczy brwi i wpatruje się we mnie bez słowa. Wiem, że to pytanie nie powinno paść, ale mój niewyparzony język był szybszy niż zdrowy rozsądek.

– Nie drażnij mnie takimi pytaniami – odpowiada po chwili. – Moja żona ma zaniki pamięci – dodaje nagle, a wtedy się krzywię.

– I ja mam jej pomóc? – pytam cicho, bo nic z tego nie rozumiem.

– Nie, a właściwie to zaraz się okaże. Muszę sprawdzić, czy uzna cię za kogoś bliskiego. Jeśli zwróci się do ciebie imieniem Bella, kontynuuj rozmowę i udawaj, że ją znasz. – Te słowa sprawiają, że robi mi się gorąco.

Czy ja dobrze zrozumiałam? Jego żona cierpi na zaniki pamięci, a ja mam udawać jakąś Bellę?

– A jeśli mnie nie pozna? Znaczący... nie zobaczy we mnie Belli? – dopytuję.

– Liczę, że będzie inaczej. – Gabriel patrzy na mnie. – Ostatnio jest z nią gorzej, a tym samym mnie jest łatwiej znaleźć dziewczyny, które przypominają Bellę. – Zdradza mi kolejne szczegóły.

Nie wiem, co o tym myśleć, bo powiedzieć, że to wszystko jest dziwne, to jakby nic nie powiedzieć.

– Ta Eve to też Bella? – wypalam bez namysłu.

Jestem tak zestresowana, że po prostu nie umiem utrzymać języka za zębami. Gabriel prostuje się, bo w sekundę dotarło do niego, że z nią rozmawiałam.

– Mała cwaniara – bąka pod nosem. – Przyszła do ciebie?

– Nie, przepraszam, znaczący... – dukam, bo przecież nie chcę narobić jej problemów.

– Cassie, czy Eve u ciebie była?! – warczy, a ja aż podskakuję.

– Przyszła się tylko przywitać. Była miła, niczego mi nie powiedziała! – wyjaśniam w panice. – Proszę jej nie krzywdzić. Ona chciała się tylko przywitać! – powtarzam, oddychając z coraz większym trudem.

– Nie próbuj kombinować, Cassie, a z Eve sobie poważnie porozmawiam.

Brzmi to groźnie. Co to znaczy? Ukarze ją? Zbije? A może zabije? Przecież jest do tego zdolny. Widziałam na własne oczy.

– Ona jest miła... – powtarzam drżącym głosem.

– Skończ! – Nagle chwyta mój nadgarstek i przyciąga mnie do siebie. – Jesteś tu nowa i bardzo mało wiesz, więc uspokój się i zapanuj nad emocjami. Nie waż się spanikować przy mojej żonie, bo jeśli ona to wyczuje i się zdenerwuje, przysięgam, że tego pożałujesz! – dodaje ostrym tonem.

Te słowa mają mnie uspokoić? No na pewno. Wpatruję się z przerażeniem w oczy mężczyzny i ledwo zauważalnie kiwam głową. Wtedy mnie puszcza, a ja od razu pocieram nadgarstek, który pali od silnego uścisku.

– Masz pięć minut. Uspokój się! – Pokazuje, bym ruszyła w dół.

Schodzimy na parter, a tam przysiadam na ławeczce, która stoi w korytarzu. Schodząc, dostrzegłam dziewięć drzwi, po trzy na każdym piętrze. Zastanawiam się, czy za każdymi jest jakaś dziewczyna. Jeśli tak, to czemu jest ich aż tyle? I po co im ja? Dziesiąta do kolekcji.

– Już lepiej? – Z zamyślenia wyrywa mnie pytanie Gabriela.

Nic nie jest lepiej, ale przecież nie mam więcej czasu.

– Tak, chodźmy. – Kiwam głową i biorę głęboki oddech.

Mężczyzna rusza, a ja człapię dwa kroki za nim. Idziemy długim korytarzem, który łączy lewe skrzydło z główną częścią domu. Wszystko tu jest takie inne. Nazwałabym ten styl pałacowo-

zamkowym. Nigdy wcześniej nie widziałam takich wnętrz. Jestem zachwycona, bo to coś pięknego. Rozglądam się, a gdy przechodzimy przez kolejne drzwi, nagle dociera do mnie kobiecy głos. Czuję w żołądku ścisk, a po chwili wchodzimy do ogromnego salonu z oknami wielkimi na całą ścianę. Dzięki nim pomieszczenie jest jasne, bo wpada tu dużo słońca.

– Gabrielu? To ty? Właśnie dzwoniła Sisi i powiedziała, że... – Te słowa docierają do nas zza szklanych drzwi.

Staje w nich kobieta. Jest piękna. To brunetka o bladej cerze i niebieskich oczach. Patrzy na nas, a ja prawie zamieram, bo wydaje mi się, że nie będzie dobrze.

– Och, Bella! Przyjechałaś?! – piszczy radośnie sekundę po tym, jak mnie dostrzega, i rzuca mi się w ramiona. – Skarbie, moja słodka Bella! – Tuli mnie do siebie tak mocno, że ledwo mogę oddychać.

Nie wiem, co zrobić. Odruchowo ją obejmuję, ale taka bliskość wywołuje we mnie strach. Cała się spinam, choć bardzo z tym walczę.

– Gabrielu, ale z ciebie oszust. Mówiłeś, że Bella nie da rady przyjechać! – Kobieta zwraca się do męża, który przygląda nam się uważnie. – Jesteś coraz piękniejsza. Moja słodka Bella! – Chwyta moją twarz w dłonie.

Stoję, skamieniała. Nie umiem wydusić z siebie ani słowa.

– Jednak się udało, kochanie – odzywa się Gabriel. – Bella jest zmęczona po podróży, może pozwolimy jej odpocząć i zjemy razem kolację? – sugeruje, jakby widział, że jestem w zbyt dużym szoku, by wdać się w interakcję.

– Chcesz odpocząć, skarbie? – Kobieta gładzi mój policzek, a ja kiwam głową.

– Mam *jet lag* – wyduszam z siebie drżącym głosem.

Nie mam pojęcia, czy odpowiedziałam właściwie. Przecież niczego nie wiem o tej Belli, jak więc mam ją udawać?

– No dobrze, odpocznij. Gabrielu, czy służba przygotowała dla Belli pokój? Jej ulubiony, ten w wieżyczce? – pyta kobieta.

– Tak, kochanie, wszystko jest gotowe. Chodź, Bello, zaprowadzę cię. – Gabriel nagle kładzie dłoń na moim krzyżu i odsuwa mnie od swojej żony.

Kobieta się do mnie uśmiecha. Wygląda na radosną, ale z jej oczu bije coś dziwnego. Jakaś pustka, której nigdy wcześniej u nikogo nie widziałam.

– Dobrze – dukam, a gdy ruszamy, mimowolnie odwracam się, by jeszcze raz na nią spojrzeć. Mam w sobie lawinę sprzecznych emocji. – Tęskniłam za tobą, Giselle – dodaję, a wtedy jej twarz rozpromienia się jeszcze bardziej.

Gabriel zerka na mnie i kiwa głową, a po chwili znikamy za drzwiami. Wtedy odsuwam się od niego i patrzę mu prosto w oczy. Chciałabym, by mi natychmiast wszystko wyjaśnił, ale wiem, że to nie nastąpi.

– Spisałaś się, Cassie – oznajmia niespodziewanie. – Od dziś masz na imię Bella. Masz dwadzieścia jeden lat i jesteś najukochańszą młodszą siostrą mojej żony – dodaje tak poważnie, że oddech więźnie mi w gardle.

To jakaś pojebana sytuacja. Co ja tu w ogóle robię?!

## Rozdział 7

# CHYBA SIĘ NIE POLUBIMY

Siedzę sama w swoim pokoju. Gabriel zamknął mnie tu jakieś dwie godziny temu i powiedział, że przyjdzie po mnie na kolację. Zaczyna mi się nudzić. Przejrzałam już całą szafę, poustawiałam wszystko po swojemu, a teraz szukam sobie kolejnego zajęcia. Wyglądam przez okno, bo docierają do mnie odgłosy sprzed domu. Na podjazd zajechały właśnie dwa czarne land rovery. Wysiadają z nich jacyś mężczyźni, w tym Gabriel. Jego rozpoznam nawet z takiej odległości. Zachodzę w głowę, czy to jakaś mafia, grupa przestępcza czy co? W dodatku ta sprawa z żoną... To jeszcze bardziej zaprzęta mi myśli. Zupełnie nie rozumiem, dlaczego mam udawać Bellę. Jak to ma wyglądać? I co to za zaniki pamięci, że Giselle nie rozpoznaje nawet twarzy własnej siostry? To wszystko jest mocno popierdolone.

Leżę na łóżku i wpatruję się w sufit. Koszmarnie mi się nudzi. Martwię się o Tylera, bo on nie wie, co się ze mną dzieje. Może poproszę Gabriela, by pozwolił mi do niego ponownie zadzwonić? W końcu przyznał, że dobrze się spisałam, więc chyba należy mi się nagroda? Taką, wydaje mi się, stosował metodę. Jestem grzeczna – mam przywileje, buntuję się – zostaję ukarana. To niedorzeczne, ale najbardziej prawdopodobne.

Wreszcie słyszę specyficzny dźwięk klucza w drzwiach. Ktoś je odblokowuje, ale nie wchodzi do środka. Siadam na łóżku



i krzywię się, patrząc w tamtą stronę. Ciekawość jednak wygrywa, więc po chwili wstaję i uchylam drzwi.

– Jest tu kto? – szepczę, choć nie mam pojęcia czemu. – Halo?!

Nikt nie odpowiada, ale nagle słyszę głosy, które dochodzą z niższego piętra. Nie wiem, czy mogę, ale wychodzę z pokoju i schodzę na dół, aż docieram na pierwsze piętro, gdzie spotykam Eve i jeszcze jedną dziewczynę.

– Obiad jest, idziesz z nami? – pyta radośnie Eve.

– Co? Tak. Idę. – Kiwam głową, a ona łapie mnie za dłoń i ciągnie za sobą do pomieszczenia, które wygląda jak pałacowa jadalnia.

Przy długim stole, pełnym smakowicie wyglądających potraw, siedzi kilka dziewczyn. Jedzą, rozmawiają, śmieją się. Atmosfera naprawdę przypomina jakiś zjazd.

– Dziewczyny, to jest Cassie – przedstawia mnie Eve.

Wszystkie pary oczu skupiają się na mnie.

– Nowa Bella? Czy Sisi? – pyta jedna z nich.

Jestem w szoku, jak podobne do siebie jesteśmy. Wszystkie mamy czarne włosy i brązowe oczy, do tego taką samą posturę i budowę ciała. Czuję się jak na zjeździe klonów. Nawet ubrania mamy podobne.

– Cassie, jesteś Bellą czy Sisi? – Eve spogląda na mnie. – Raczej Bellą, co? Wyglądasz młodo – dodaje, a ja kiwam głową.

Okej, to najdziwniejsza sytuacja w moim życiu.

– Naprawdę nie wiem, co tu robię. Wyjaśni mi ktoś?

– Później, teraz zjedz z nami – proponuje dziewczyna, która siedzi najbliżej nas. – Jesteś nowa, niedługo wszystko zrozumiesz.

– Wy mi nie wyjaśnicie? – pytam niepewnie.

– Nie możemy. Nie łamiemy tu zasad, Cassie – wzdycha Eve. – Nie martw się. Nauczysz się. – Spogląda na mnie z uśmiechem.

– Nikt was tu nie krzywdzi? – wyduszam z siebie, siadając przy stole.

Pięć par brązowych oczu wpatruje się we mnie z ciekawością. Wiem, że każda z nas ocenia inną, ale co tu oceniać, gdy wszystkie wyglądamy tak samo?

– Po to są zasady, Cassie. Nie łam ich, a będzie ci tu dobrze – wyjaśnia Eve.

To zdecydowanie ich liderka. Od razu to widać.

– Porwali mnie... – przyznaję cicho.

– Nie opowiadamy o sobie, Cassie – zwraca mi uwagę dziewczyna, z którą była Eve.

– Na razie po prostu z nami posiedź, nie musisz nic mówić – wtrąca inna i się do mnie uśmiecha.

Czuję, że jestem głodna, ale nie wiem, czy cokolwiek przełknę. Dania wyglądają pysznie i ostatecznie nakładam sobie nieco sałatki i pieczonej ryby. Smakują mi. W dodatku do posiłku podano białe wino, a ja chyba nie wytrwam tego na trzeźwo. Nie przepadam za alkoholem, ale w tej sytuacji nalewam sobie odrobinę do kieliszka. Dziewczyny rozmawiają o jakichś pierdołach. Nie słucham ich do czasu, aż jedna zaczyna opowiadać, że znowu zaszalała z ochroniarzem. Udaję, że mnie to nie interesuje, ale brunetka ze szczegółami zdradza, jak pieprzyła się z nim całą noc.

– Eve ostatnio zabrała jednemu klucze! – zdradza inna, a Eve udaje niewzruszoną.

– Serio? Masz klucze? Daj mi ten od mojego pokoju! – wtrąca kolejna.

– Dajcie spokój, zdobyłam je dla siebie. I nie zabrałam ich żadnemu ochroniarzowi, tylko Gabrielowi – wyjaśnia, a dziewczyny patrzą po sobie zaskoczone.

Mnie mówiła co innego, ale postanawiam milczeć.

– On nadal do ciebie przychodzi? Szczęściara – wzdychają grupowo, a ona uśmiecha się zadowolona.

– Czasami, ale rzadziej niż wcześniej. – Wzrusza ramionami.

– Podobno mamy o sobie nie opowiadać, a właśnie plotkujecie o tym, że ona pieprzy się z ochroniarzem, a ty z Gabrielem – wrywa mi się.

To silniejsze ode mnie. Zapada cisza, jakbym powiedziała coś zakazanego. Wszystkie patrzą na mnie, a potem po sobie.

– Mówisz do niego po imieniu?

– Nie zmieniaj tematu! – burczę.

– Cassie, nie denerwuj się. Nie opowiadamy o tym, co było. To, co dzieje się tutaj, to inna sprawa. Poznasz nas, zasady, to się przyzwyczaisz – mówi Eve.

– Przestań gadać o zasadach, o których nie chcesz mi nic powiedzieć. To jakaś chora sytuacja! – Wstaję od stołu, bo mam dość.

Wolę być sama, niż siedzieć z nimi i słuchać jakichś pojebanych opowieści, z których i tak niczego nie rozumiem.

– Cassie...

Ruszam do drzwi i wychodzę na korytarz, ale tam wpadam na Gabriela.

– Przepraszam, już zjadłam obiad i chcę wrócić do pokoju – odzywam się, spuszcżając wzrok.

To dla mnie za wiele. Ani to zabawne, ani ciekawe. Nie jestem przerażona, tylko wściekła, bo ta niepewność jest wykańczająca.

– Nie polubiłaś się z dziewczynami? – pyta surowym głosem. – Cassie?

– Nie wiem, nie znam ich. – Wzruszam ramionami, a on palcem podnosi moją brodę, bym na niego spojrzała.

– Może wykaż odrobinę cierpliwości? – sugeruje.

– Postaram się – bąkam pod nosem.

Mężczyzna patrzy w stronę jadalni, skąd obserwują nas trzy dziewczyny, w tym Eve. Kiwa do niej, a ta momentalnie się prostuje.

– Eve, do mnie. Musimy porozmawiać – mówi.

– Stało się coś? – Dziewczyna podchodzi do nas, udając niewiniątko.

Gabriel gwałtownie chwyta ją za szyję i przyciska do ściany. Zamieram. W sekundę jestem sparaliżowana strachem.

– Ukradłaś mi klucze?! – warczy, ale ona wygląda na niewzruszoną.

Nie widać po niej strachu ani bólu, jaki na pewno sprawia ten silny uścisk na szyi.

– To tylko zabawa, przecież je oddam – odpowiada i wyjmuję pęk z kieszeni spodni. – Proszę. – Podaje klucze mężczyźnie.

– Nie waż się więcej tego robić! – Gabriel puszcza dziewczynę, a ona się uśmiecha.

– Dobrze, przepraszam. To się więcej nie powtórzy. – Przyjmuje postawę pełną skruchy.

Albo ona jest doskonałą manipulatką, albo ja naprawdę niczego nie rozumiem. Nadal stoję jak wryta i ledwo oddycham. Dziewczyny z jadalni też przyglądają się uważnie tej scenie.

– Wracaj na obiad, a ty, Cassie, chodź ze mną – oznajmia Gabriel, chwyta mnie za dłoń i ciągnie za sobą.

Ledwo mogę iść, ale ruszam za nim, a wtedy zza pleców dociera do nas głos jednej z dziewczyn:

– Teraz Cassie zastąpi Eve?

Gabriel zatrzymuje się gwałtownie i odwraca. Mierzy wzrokiem każdą z nich, jakby próbował odgadnąć, która to powiedziała.

Wydaje mi się, że zaraz znowu wybuchnie, ale on, o dziwo, niczego takiego nie robi. Nie komentuje. Zerka na mnie i bez słowa rusza dalej.

– Szczęściara – dociera do nas jeszcze.

Cała drzę, ale Gabriel idzie dalej, niewzruszony Schodzimy na parter, a następnie wychodzimy na zewnątrz.

– Gdzieś jedziemy? Co się dzieje? – pytam cicho, gdy docieramy do auta.

Gabriel milczy, gdy wsiadamy do środka.

– Jedziemy do klubu, powiesz bratu, że w najbliższym czasie będziesz u mnie – oznajmia, a ja się krzywię.

– On się na to nie zgodzi. Będzie się martwił.

– To nie mój problem. Powiedz mu, że nie wracasz i już. Resztą zajmę się ja.

– A pan nie może mu tego powiedzieć, skoro i tak nie mam wyjścia? – sugeruję uszczypliwie.

– Nie zależy mi na tym, by bardziej go straszyć, więc chcę, by cię zobaczył. Całą i zdrową. – Patrzy na mnie. – Jesteś zapłata za odsetki, pamiętaj o tym.

– Naprawdę zapłata za odsetki, a nie klonem siostry pańskiej żony?

To przecież nic złego. Mam nadzieję, że nie łamię reguł.

– To bardziej skomplikowane, niż ci się wydaje, Cassie.

– Żeby mieć szanse być posłuszną, muszę znać zasady, proszę pana.

– Opowiem ci o nich wieczorem. Zjesz z nami kolację, udając Bellę.

– Kim dokładnie jest Bella? – pytam cicho.

– Kim była – poprawia mnie. – Bella nie żyje – oznajmia nagle, a ja patrzę na niego zaskoczona. – Giselle o tym nie wie i nie może

się dowiedzieć.

– To przez te zaniki pamięci? – Spoglądam na niego niepewnie.

– Dowiesz się wieczorem, Cassie. Koniec pytań. Boli mnie głowa. Uszanuj to i milcz w czasie podróży. – Chwyta się za nasadę nosa i odwraca wzrok.

Wygląda na spiętego, a na jego twarzy wyraźnie maluje się ból. Samochód rusza, a ja zapinam pas. Przyglądam się Gabrielowi, który jedzie z zamkniętymi oczami. Mam w głowie tyle pytań, ale nie mogę ich teraz zadać. Muszę wytrzymać do wieczora, a to będzie dla mnie naprawdę trudne.

## Rozdział 8

# MAŁA CWANIARA

Dojeżdżamy pod kamienicę, w której mieści się klub. Jestem bardzo spięta. Co mam powiedzieć Tylerowi? Przecież zostałam porwana.

Gabriel całą drogę milczał, a teraz, gdy dojechaliśmy, spogląda na mnie.

– Idź, poczekam w samochodzie – oznajmia.

– Nie boi się pan, że ucieknę albo wezwę policję?

Mężczyzna tylko złośliwie się uśmiecha.

– Ja się niczego nie boję.

– Mogę się przy okazji spakować? Zabrać trochę swoich rzeczy? Laptop? Telefon? – pytam, bo nie mam nic do stracenia.

– U mnie niczego ci nie zabraknie.

– Dostanę laptop i telefon?

– Cassie, idź do brata. Moja cierpliwość jest na wyczerpaniu. – Mężczyzna wbija we mnie spojrzenie zimne jak lód.

Patrzę na niego i naprawdę próbuję zrozumieć tego człowieka. Nic mi się w nim nie zgadza.

– Dobrze, ile mam czasu?

– Tyle, ile potrzebujesz, by z nim porozmawiać.

Kiwam głową. Już o nic nie pytam, po prostu wysiadam i idę do klubu, ale drzwi są zamknięte. Zerkam w górę. Może Tyler jest w domu? Muszę to sprawdzić. Ruszam w kierunku wejścia

do klatki schodowej, a wtedy z auta wysiada kierowca, czyli jeden z tych wielkich ochroniarzy. Zatrzymuję się.

– Muszę pójść z tobą – oznajmia.

Tym razem jest uprzejmy.

– Okej – bąkam pod nosem.

Wchodzimy razem do budynku, kieruję się na piętro. Docieramy pod drzwi, ale te też są zamknięte. Wzdycham i zerkam na ochroniarza.

– Nie mam kluczy.

– To nie problem. Mogę wyważyć – odpowiada zupełnie poważnie.

– Co?! Nie! Ja tu mieszkam!

– Błąd, szybko tu nie wrócisz. – Mężczyzna mierzy mnie spojrzeniem. – Jesteś ładna. Chcesz mieć większe przywileje? – sugeruje nagle, a ja się odsuwam.

– Nie, nie chcę! – burczę i zaczynam walić do drzwi. – Tyler, to ja! Otwórz!

Czuję dziwny niepokój, ale po chwili słyszę głos brata.

– Cassie! – piszczy i rzuca się, by mnie przytulić.

Obejmuję go, a wtedy on dostrzega, że nie jestem sama. Odsuwa się, a w jego oczach pojawia się przerażenie.

– Cassie... – Spogląda na mnie.

– Musimy pogadać – odpowiadam i wchodzę do środka.

Jestem zaskoczona, że ochroniarz zostaje na klatce schodowej. Zostajemy z Tylerem sami, a on znowu mnie ściska.

– Co się stało? Zrobili ci coś?! – pyta z przejęciem.

Przechodzimy do kuchni. Ja stoję obok szafek, a on siada przy stole.

– Nie wiem, o co w tym chodzi, ale muszę tam zostać – mówię wprost.



– Gdzie?!

– U tego faceta w domu. – Przewracam oczami. – Nie będę się rozwodzić nad tym, że to twoja wina, twój dług, a ten koleś ma nasrane we łbie, bo uważa, że jestem zapłatą za odsetki. I chyba nic z tym nie zrobimy. – Wzdycham.

Oczy Tylera są wielkie z przerażenia, bo chyba w jego głowie nie brzmi to tak samo jak w mojej. Już nic więcej nie mówię, tylko czekam, co on powie.

– Nie sądziłem, że do tego dojdzie – przyznaje ze skruchą. – Co mam zrobić, by dali ci spokój? Ja to odpracuję!

– Tyler, już im to mówiłam, ale mają to gdzieś. To pojeby.

– Może jednak zgłosimy się na policję? Trudno, najwyżej mnie zabiją, ale chociaż tobie dadzą spokój – proponuje całkiem poważnie.

– Bredzisz – wzdycham. – Ja to przetrwam – dodaję po chwili.

– Jak? Przecież sama mówisz, że to pojeby, a po tym, co mi zrobili, oboje wiemy, że są zdolni do wszystkiego. – Patrzy na mnie.

Uświadamiam sobie, że on nie ma pojęcia o tym, co zrobił Gabriel przed klubem. Musieli zabrać ciało tamtego mężczyzny. Co z nim zrobili? Ta myśl mnie przeraża, ale nie mogę dać tego po sobie poznać.

– Dlatego muszę tam wrócić i ich słuchać, a może wszystko będzie dobrze – mówię to najbardziej przekonująco, jak tylko potrafię.

– Nic z tego nie rozumiem. – Tyler się krzywi.

– Muszę już iść – ucinam. – Nie wiem, czy będę mogła się z tobą znów skontaktować. – Gdy to mówię, czuję, jak coś w środku mnie zaciska się boleśnie.

Boję się. To oczywiste.

– Cassie...

– Nie, przestań. – Podnoszę dłoń, by nic więcej nie mówił. – Znajdę jakiś sposób, by cię informować, że żyję – obiecuję i ruszam do drzwi.

Oboje wiemy, że to wszystko jego wina, a ja wcale mu nie wybaczyłam. Nawalił, nie pierwszy raz, ale ten błąd najwięcej kosztuje właśnie mnie. Muszę wrócić do domu jakiegoś typu, który ma nierówno pod sufitem, bo każe mi udawać zmarłą siostrę swojej równie kopniętej żonki. Czy coś tu trzeba dodawać oprócz tego, że to pojebane? Chyba nie!

Wychodzę na korytarz, gdzie czeka na mnie ochroniarz.

– Możemy iść – mówię cicho i zamykam za sobą drzwi.

Facet bez słowa rusza w kierunku schodów, a ja za nim.

– Uspokoiłaś go? – pyta Gabriel, gdy tylko zajmuję miejsce obok niego.

– Powiedziałam mu prawdę, a czy go to uspokoiło, to nie wiem.

– Wzruszam ramionami. – Chciałabym jeszcze porozmawiać z przyjaciółką. Ona też powinna wiedzieć, co się ze mną dzieje.

Gabriel patrzy na mnie spokojnie.

– Jesteś grzeczna, więc pozwolę ci wieczorem do niej zadzwonić – oznajmia.

To brzmi irracjonalnie. Ktoś pozwoli mi zadzwonić... Tak teraz będzie wyglądała moja rzeczywistość?

– Dobrze, dziękuję – odpowiadam cicho i odwracam wzrok.

Odebrano mi wolną wolę, z trudem to do mnie dociera. Kulę się na siedzeniu i nagle mam ochotę się rozpłakać. Oczywiście się opanowuję, ale ten żal pali mnie od środka. Przełykam ślinę i zduszam w sobie te emocje. Powiedziałam Tylerowi, że jakoś to przetrwam, choć sama nie do końca w to wierzę. Chciałam go uspokoić. Mam tylko jego i choć może powinnam go znienawidzić

za to, że mnie w to wpakował, wciąż jest moim bratem. Moją jedyną rodziną.



Jest wieczór, a ja siedzę w swoim pokoju i czekam, aż ktoś po mnie przyjdzie. Mam zjeść kolację z Gabrielem i porozmawiać o Belli. Nie wiem, czy to, co usłyszę, pozwoli mi nieco zrozumieć tę sytuację, ale jestem ciekawa, jak potoczy się ta rozmowa. Niecierpliwie się, jestem głodna, ale na szczęście w końcu słyszę dźwięk otwieranych drzwi.

– Jesteś gotowa?

Wstaję z łóżka i przytakuję, a następnie ruszam za Gabrielem.

Idziemy długim korytarzem do zupełnie innej części posiadłości. To nie ten salon, w którym poznałam Giselle, to jakby wielka biblioteka, a jednocześnie jadalnia. Zachwycają mnie ogromne regały wypełnione książkami, ale zapach jedzenia kusi jeszcze bardziej.

– Chcesz teraz zadzwonić do przyjaciółki? – pyta Gabriel, nim zasiądziemy do stołu.

– Nie, chcę jeść – przyznaję, a on lekko się uśmiecha.

– Dobrze, więc zapraszam. – Wskazuje mi miejsce, a sam siada naprzeciwko.

Stół znów ugina się od potraw i mimo lekkiego skrępowania nakładam sobie wszystkiego po trochu. Najlepsze okazuje się coś wyglądającego jak małe marchewki w sosie, a pieczony kurczak wręcz rozpływa się w ustach. Jest też wino. Zerkam na karafkę, a Gabriel od razu wstaje i napełnia mi kieliszek.

– Chcesz o coś zapytać czy mam po prostu zacząć mówić? – Patrzy na mnie ze spokojem, po czym sam upija łyk czerwonego wina.

Zastanawiam się, co powiedzieć.

– Nie boi się pan, że pańska żona zorientuje się, że coś jest nie tak?

– To nie jest strach, Cassie. Dbam o nią i o jej komfort, choć bywa różnie. Kocham ją ponad wszystko i zrobię, co w mojej mocy, by była spokojna i szczęśliwa.

Jego słowa mnie zaskakują. Brzmią szczerze, jakby mówił prosto z serca.

– Robi to pan kosztem innych ludzi – wypominam, ale nie atakuję. – Proszę się nie gniewać, ja naprawdę próbuję to zrozumieć – dodaję cicho.

– Nie jestem dobrym i przykładowym człowiekiem, Cassie. Jednak moja rodzina to dla mnie świętość, a Giselle wystarczająco już wycierpiała.

– A co jej się stało? – pytam niepewnie.

– Miała wypadek, częściowo straciła pamięć i cierpi na zaburzenie, które sprawia, że nie rozpoznaje twarzy bliskich osób.

– Pana poznaje...

– Nie zawsze. – Patrzy mi w oczy, a ja dostrzegam na jego twarzy prawdziwy ból. – Nie musisz tego wszystkiego rozumieć.

– Nie muszę, ale bym chciała. Wtedy byłoby mi łatwiej.

– Jesteś podobna do Belli. Właśnie dlatego cię tu sprowadziłem – oznajmia wprost. – Giselle ją w tobie widzi i zostaniesz tutaj, dopóki to się nie zmieni.

– A co potem? Gdy już nie będę potrzebna?

Mężczyzna mi się przygląda. Dobrze, że zdążyłam się najeść, bo teraz nie przełknę już ani kęsa. Jego wzrok przeszywa mnie na wskroś. Wstrzymuję oddech.

– Nie wiem, zastanowię się – mówi to takim tonem, że dostaję dreszczy. – To może być jeszcze miłszy wieczór. Dołączysz do mnie

w jacuzzi? – pyta, a ja zamieram.

– Nie – wyduszam z siebie.

Nie odrywa ode mnie spojrzenia. Czuję się okropnie, gdy tak patrzy.

– Dlaczego? – Przechyliła głowę, a ja chowam dłonie pod stołem.

– Obiecał pan, że nikt mnie nie dotknie, więc po prostu odmawiam. – Głos mi drży, bo przecież te ustalenia mogą być gównem warte.

– Myślisz, że chcę cię dotykać? – Na jego ustach czai się bezczelny uśmiech.

– A nie chce pan?

– Wierzysz w słowa Eve, że się z nią pieprzę?

Zaciskam nerwowo szczękę i ledwo mogę przełknąć ślinę.

– Cassie, odpowiedz na moje pytanie: wierzysz Eve, że ją rżnę?

– Nie wiem...

– To mała cwaniara. Trzymam ją tu jedynie dlatego, że często tylko ona potrafi uspokoić Giselle. Ma w sobie coś, co pozwala przetrwać mojej żonie najsilniejsze ataki paniki.

– I dlatego ma tu tyle przywilejów? – pytam cicho.

– Możliwe. Giselle ma do niej słabość.

Próbuję poskładać w całość to, czego się dowiedziałam, ale jedyne, co przychodzi mi do głowy, to że żona Gabriela cierpi na jakieś silne zaburzenia psychiczne, a on robi wszystko, by trzymać ją w złotej klatce, z dala od rzeczywistości. Możliwe, że chce ją chronić, ale robi jej tym jeszcze większą krzywdę. A przy okazji krzywdzi innych, ale z tym już w ogóle się nie liczy.

– Dowiem się czegoś więcej o Belli?

– Po kolacji dam ci teczkę, w której znajdziesz informacje i zdjęcia. Zapoznaj się z nimi i gdy będziesz potrzebna, stosuj się do wszystkiego, co jest tam napisane.

- Dobrze, postaram się. – Kiwam głową.
- Resztę wieczoru spędzisz ze mną. Mam ochotę na twoje towarzystwo – stwierdza nagle, a ja znowu zamieram.
- Obiecał pan, że...
- Nie dotknę cię, Cassie. Chyba że sama poprosisz – zapewnia, ale mnie to wcale nie przekonuje.
- Więc po co mam iść z panem do jacuzzi?
- Bo ja tak chcę.
- I co? Będziemy rozmawiać? Czy patrzeć w gwiazdy? – Głos mi drży, a Gabriel uśmiecha się złośliwie pod nosem.
- Będziemy pić wino – odpowiada beznamiętnie.
- Mam słabą głowę.
- To nie mój problem, Cassie. Przebierz się w strój kąpielowy i dołącz do mnie – rozkazuje, wskazując na przeciwległy skraj stołu, gdzie dostrzegam papierową torbę z logo znanej firmy bieliźniarskiej.
- To nie jest w porządku. Jestem miła, staram się, a pan...
- Nie targuj się. Ja na razie też jestem miły. Jeszcze. – Nagle jego wzrok się zmienia. Zielonobursztynowe tęczówki ciemnieją. – Nie zmuszaj mnie do ukarania cię za nieposłuszeństwo – dodaje poważnie.
- Gdzie mogę się przebrać? – Przełykam ślinę i wstaję.  
Jestem przerażona, ale jeszcze wierzę, że on naprawdę będzie się trzymał tego, co mi obiecał.
- Tam jest łazienka. – Wstaje i wskazuje dłonią.
- Za chwilę wrócę.
- Cassie... – zwraca się do mnie, gdy odchodzę od stołu. – Nie tknę cię. Nie bój się – zapewnia, a ja kiwam głową. – Czy mogę wiedzieć... – waha się, co jest do niego niepodobne. Czy możesz mi

powiedzieć, dlaczego tak się boisz dotyku? Ktoś cię skrzywdził? – pyta, totalnie mnie zaskakując.

– C-co? – Głos mi drży.

– Ktoś cię skrzywdził? – Gabriel podchodzi i chwyta moją brodę, przez co zmusza mnie, bym na niego spojrzała.

– Podobno wie pan wszystko o wszystkich. – Spuszczam wzrok, ale on ściska mocniej.

– Odpowiedz na moje pytanie – warczy.

Na chwilę zamykam oczy, a gdy je otwieram, nie umiem wydusić z siebie ani słowa. Jedynie ledwo zauważalnie kiwam głową.

– Jak bardzo? – Jego głos brzmi przeraźliwie zimno.

Jakby brzydził się tego, o czym oboje myślimy.

– Bardzo... – szepczę i odsuwam się nieco, a on mnie puszcza.

– Dotyk sprawia ci dyskomfort?

Te pytania są nie na miejscu. Chcę iść do siebie, a nie rozmawiać o tym ze świadomością, że zaraz będę siedziała z nim w jacuzzi. Do tego półnaga.

– Sprawia mi ból – mówię, by się odczepił. – I proszę mnie więcej o to nie pytać.

– Próbujesz ustalać własne reguły, a nie powinnaś, Cassie.

– A pan narzuca mi takie, których nie rozumiem. Jestem tutaj i tego też nie rozumiem. To dla mnie abstrakcyjna sytuacja.

– I chcesz się targować? Dobrze, w takim razie co mi zaoferujesz, bym nie pytał o ten drażliwy temat? – Nagle zmienia front.

– Mam coś zaoferować? – Patrzę na niego niepewnie.

– Tak, coś za coś. Twoja reguła za... No właśnie, za co, Cassie? – Krzyżuje ręce na piersi.

Jego wzrok przeszywa mnie na wskroś.

– Niewiele mam do zaoferowania. – Spuszczam wzrok.

- Doskonale tańczysz – mówi. – Chcę taniec.
- Mam dla pana zatańczyć?
- Tak, właśnie tego chcę w zamian za twoją regułę.
- Jeden taniec? – dopytuję.
- Tak, żadnego dotyku. Będę tylko patrzył. – Jego wzrok zatrzymuje się na wysokości moich oczu.

Momentalnie zasycha mi w ustach. Taniec za spokój od pytań na temat tego, co mnie spotkało? To chyba niewiele. A przynajmniej tak mi się wydaje.



## Rozdział 9

# NEGOCJACJE

Zaglądam do papierowej torby i wyjmuję z niej zwykłe czarne bikini z majteczkami wiązаныmi po bokach. Nie ma do tego żadnej narzutki, więc spędzę w tym stroju cały wieczór, a może i noc. Zupełnie nie wiem, co o tym myśleć, ale przebieram się i wychodzę z łazienki. Gabriel już na mnie czeka. Ocenia mnie, nim do niego podejdem.

– To ciało jest efektem tańca na rurze? – pyta, wpatrując się w moją sylwetkę.

Zdaję sobie sprawę, że mogę uchodzić za atrakcyjną, ale w ogóle nie zwracam na to uwagi. Nie rozumiem, jak można patrzeć na człowieka tylko przez pryzmat jego fizyczności.

– Nie, to los na loterii – odpowiadam złośliwie.

– Jesteś aż taką szczęściarą? – Podchodzi do mnie.

Spuszczam wzrok, wpatruję się w czubki butów mężczyzny, który góruje nade mną swoją sylwetką. Serce mi wali. To dla mnie bardzo niekomfortowe. Co innego tańczyć w klubie, gdzie wiedziałam, że ochrona czuwa i nikt mnie nie tknie. A z nim? Czego mogę się spodziewać?

– Nie, mój limit szczęścia już się wyczerpał. Możemy już iść do tego jacuzzi?

– Chcesz tańczyć mokra?

Jednym palcem unosi moją brodę, bym na niego spojrzała, a ja kręcę głową.

– Nie, bo ześlizgnę się z rury.

– Więc najpierw taniec, a potem jacuzzi – oznajmia, po raz kolejny chwyta mnie za rękę i rusza w kierunku drzwi prowadzących do ogrodu.

Jest w tym goście coś niespodziewanie intymnego.

Idę za nim boso. Na zewnątrz jest zaskakująco chłodno, czuję dreszcze na całym ciele. Na szczęście zaraz wchodzimy do pomieszczenia przypominającego naprawdę dużą oranżerię. Znajdują się tu basen, jadalnia i jacuzzi. Dostrzegam też scenę, a na niej rurę do tańca. Krzywię się, bo to raczej nie jest podstawowe wyposażenie miejsca do grillowania. Rozglądam się, w pobliżu dostrzegam ochroniarzy, którzy zapewne cały czas nas obserwują. To także nie jest dla mnie komfortowe. Będą się gapić, jak tańczę dla ich szefa, a potem pewnie o tym fantazjować. Ohyda.

– Zrób na mnie wrażenie, Cassie. – Słyszę głos Gabriela, który staje za mną, gdy wpatruję się w scenę.

Odwracam się gwałtownie i patrzę na niego niepewnie.

– Potrzebuję jedynie muzyki i dam z siebie wszystko – zapewniam.

– Dobrze, do czego chcesz tańczyć?

– Proszę włączyć *Midnight Healing* Gene Deera.

Mężczyzna kiwa głową, wyciąga z kieszeni spodni komórkę i w popularnej aplikacji muzycznej wybiera piosenkę, o którą poprosiłam. Mija kilka sekund i cała oranżeria wypełnia się dźwiękiem gitary, który sprawia, że kolejny raz dostaję dreszczy. Tak działa na mnie muzyka, przy której tańczę.

– Zapraszam na scenę, Cassie. – Gabriel nagle podaje mi dłoń.

Wchodzę na scenę. Nie mam czasu na rozgrzewkę, ale chcę mieć to jak najszybciej za sobą, więc jedynie pokazuję, by puścić piosenkę od początku, i na chwilę zamykam oczy. Gabriel podkreca dźwięk, który dociera do każdego skrawka mojej duszy. Podchodzę do rury i po prostu daję się ponieść muzyce. Przez te kilka minut głowę mam wolną od problemów. Są tylko taniec i emocje, które mogę wyrazić. Gdy piosenka dobiega końca, ja również kończę siedmiominutowy układ. Oddycham głęboko i zsuwam się powoli na podłogę, by ostatecznie położyć się na scenie. Dyszę ciężko, bo niezależnie od tego, czy tańczę kilka czy kilkadziesiąt minut, zawsze wkładam w to całą siebie. W oranżerii zapada cisza. Przez chwilę leżę i gapię się w sufit, by w końcu się podnieść i spojrzeć w stronę Gabriela, który siedzi wygodnie w wiklinowym fotelu. Zaskakuje mnie to, co widzę.

– Uważa pan, że ten taniec wart jest tylko drobnego ustępstwa?

– pytam, patrząc mu prosto w oczy.

Gabriel nie potrafi zapanować nad reakcją własnego ciała. On płonie i nie może oderwać ode mnie wzroku. Nie schlebia mi to, ale uświadamia, że znalazłam właśnie kartę przetargową, by jakoś tu przetrwać.

– Tak – odpowiada ochrypłym głosem.

Sam nie wierzy w to, co mówi. Jego oczy go zdradzają.

– Ja widzę co innego – stwierdzam, a następnie bezczelnie patrzę prosto na jego krocze, gdzie wyraźnie odznacza się penis.

Czuję obrzydzenie do tej części męskiego ciała.

– Widzisz jedynie to, że jestem facetem. Normą jest, że taki taniec działa na mężczyzn – odpowiada niby spokojnie, ale brzmi, jakby się tłumaczył.

– Oczywiście, że jest normą, ale wyceniam swój taniec na więcej niż możliwość ustalenia tylko jednej zasady. Chciałabym poprosić

jeszcze o możliwość dzwonienia do brata raz w tygodniu – rzucam odważnie i schodzę ze sceny.

Mężczyzna nie podnosi się z fotela, gdy do niego podchodzę. Mierzy mnie wzrokiem od stóp do głów.

– Mógłbym się na to zgodzić, gdybyś zrzuciła stanik. – Uśmiecha się złośliwie.

– Nigdy nie rozbieram się na scenie. Powinien pan o tym wiedzieć.

Momentalnie robi mi się zimno.

– Skoro się ze mną targujesz, to zrób wyjątek. – Przekrzywia lekko głowę, a jego dłoń wędruje do ust.

Pociera je i patrzy na mnie tak, jakby rozbierał mnie wzrokiem. Nie mogę znieść takiej gry. To dla mnie za wiele.

– Odpuszczam resztę targowania – odpowiadam, pocierając dłońmi ramiona, a wtedy on wstaje i podchodzi do mnie bardzo blisko.

Stoję przed nim ze spuszczonego wzrokiem i gdy wydaje mi się, że zaraz stanie się coś złego, nagle woła go któryś z jego ludzi.

– Kurwa mać... – Gabriel klnie pod nosem i odwraca się w stronę ochroniarza. – Idę! – odpowiada poirytowany. – Popływaj albo wejdź do jacuzzi. Niedługo wrócę – zwraca się do mnie.

– Dobrze – bąkam pod nosem.

Mężczyzna patrzy jeszcze na mnie uważnie.

– Podobało mi się to, co widziałem – mówi. – Raz na jakiś czas zadzwonisz do brata i do przyjaciółki – zapewnia, a ja wzdygam z ulgą.

Nie pokazuję ekscytacji, że właśnie udało mi się wynegocjować coś więcej, ale mam ogromną satysfakcję. Kiwam głową i odsuwam się, po czym powoli podchodzę do krawędzi basenu i z gracją wskakuję do wody. Przepływam pod powierzchnią

połowę długości i dopiero wtedy się wynurzam. Zerkam tam, gdzie chwilę wcześniej zostawiłam Gabriela, ale jego już tam nie ma. Obmywam twarz wodą i odgarniam włosy do tyłu. Muszę ochłonać i się uspokoić, bo jestem roztrzęsiona. Postanawiam się zrelaksować w tej wielkiej wannie z hydromasażem. Zanim Gabriel wróci, mam czas dla siebie. Wychodzę z basenu i wskakuję do jacuzzi. Ciepła woda otula moje ciało, a bąbelki przyjemnie masują skórę. Rozsiadam się wygodnie na siedzisku w rogu, opieram głowę o zagłówek i zamykam oczy. Jest mi tak błogo... To wszystko jest tak nierealne, a jednocześnie przerażające i fascynujące, że trudno to pojąć.

Udaje mi się uspokoić. Zanurzam się nieco niżej, tak że z jacuzzi wystaje mi jedynie głowa, i pozwalam, by woda masowała moje ciało. Kelly i Tyler mieliby z tego wielką radochę. Uśmiecham się na myśl o nich. I nie wiem, jak to możliwe, ale na chwilę tracę poczucie rzeczywistości, która, niestety, wraca do mnie szybko i brutalnie, bo nagle ktoś łąduje się do jacuzzi. Przez chwilę znajduję się pod wodą, bo zalewa mnie fala, a sekundę później ktoś mnie łapie i wciąga na siebie. Krztuszę się, nic nie widzę, ale czuję dłonie na talii. To mnie paraliżuje, a gdy otwieram oczy, widzę, że to ten ochroniarz, który był ze mną u Tylera.

– Ale ty tańczysz, maleńka. Zatańcz tak samo na moim sterczącym fiucie – mówi zadowolony, a jego ręka wędruje między moje uda.

– Zostaw mnie! – krzyczę i zaczynam okładać go z całej siły.

Chcę, by mnie puścił, a gdy to robi, znowu łąduję w wodzie. Strach nie pozwala mi racjonalnie myśleć. Ledwo łapię oddech, gdy dłoń mężczyzny łąduje na moim karku i popycha mnie na siedzenie jacuzzi. Uderzam głową o plastikowy uchwyt, a sekundę później znowu jestem pod wodą. On trzyma mnie

mocno, zaczynam się topić, a jednocześnie czuję jego obłeśne ciało napierające na moje pośladki. Koleś puszcza moją głowę, dzięki czemu wynurzam się i łapię oddech, ale skupiam się jedynie na paraliżującym poczuciu bliskości obcego człowieka.

Krzyczę z całej siły i chwytam się krawędzi, by spróbować uciec, gdy nagle słyszę jęk tego faceta, a potem jestem wolna. Odwracam się i widzę, jak koleś wpada do wody, która w sekundę robi się czerwona. To krew? To krew! Z mojego gardła wyrywa się rozdzierający wrzask. Ciało mężczyzny szybko wypływa na powierzchnię, a ja dostrzegam, że na wysokości rdzenia kręgowego ma wbity sztylet. Chcę wyjść z jacuzzi, ale moje dłonie ślizgają się po plastikowym uchwycie. Wpadam do wody. Jestem totalnie przerażona i spanikowana. Boję się, że będę następna, że zaraz i w moim ciele znajdzie się sztylet.

Wtedy dostrzegam Gabriela, który wyrasta jak spod ziemi. Chwyta moją dłoń i pomaga mi wyjść z wanny. Gdy dotykam stopami drewnianego podestu, nogi prawie się pode mną uginają. Nie wiem, co się dzieje. Patrzę na ciało mężczyzny w jacuzzi, a potem na Gabriela, który bez słowa podaje mi ręcznik.

– Idź do siebie – rozkazuje tonem tak zimnym, że nie mam odwagi się odezwać.

Chcę natychmiast wyjść, ale gdy robię krok, po prostu padam na kolana. Nie mam siły, jestem jak sparaliżowana, jedynie jęczę z bólu. Wtedy czuję na ramionach dłonie Gabriela, które podnoszą mnie z ziemi. Jestem przekonana, że czeka mnie kara, ale on bierze mnie na ręce i rusza do wyjścia z oranżerii.

– Posprzątajcie tu – rozkazuje swoim ludziom, których mijamy w progu.

Zakłada moje dłonie na swoje ramiona i wynosi mnie na zewnątrz. Głowa opada mi na jego pierś. Kulę się, obejmuję go

mocno i wtulam nos w zagłębienie jego szyi.

– To nie moja wi... – wyduszam z siebie cicho.

– Ciiii, spokojnie. Widziałem, co się stało – przerywa mi. – Obiecałem, że nikt cię nie dotknie, a każdy, kto spróbuje, skończy jak ten skurwiel – dodaje i wchodzi do domu.

Jestem zbyt przerażona, by patrzeć, dokąd dokładnie idzie, ale po chwili dociera do mnie, że to nie jest droga do wieżyczki, w której mieści się mój pokój. Podnoszę wzrok, gdy wchodzimy do pomieszczenia na piętrze, które okazuje się piękną sypialnią z ogromnym łóżkiem. Gabriel zanosi mnie prosto do łazienki, gdzie pozwala mi w samotności wziąć prysznic. Z obrzydzeniem zmywam z siebie czerwone ślady. Własny dotyk w tej chwili sprawia mi ból, ale walczę z tym uczuciem. Nie pozwalam wygrać łzom. Jestem w szoku, ale wydaje mi się, że nic mi nie grozi. Opuszczam łazienkę. Dostrzegam na łóżku szlafrok i koszulkę nocną, a na niewielkim stoliku karteczkę, tackę z tabletką i szklanką.

*Popij dużą ilość wody, to środek na uspokojenie. Wróć po Ciebie rano.  
Gabriel*

Przełykam ślinę i się rozglądam. Podchodzę do drzwi, ale są zamknięte. Wtedy dociera do mnie to wszystko, co się stało. Wiem, że nie zmrużę oczu, jeśli nie wezmę tej tabletki. Chcę zapomnieć, zasnąć, więc biorę ją, popijam wodą i szybko kładę się do łóżka. Nie mija dziesięć minut, a już czuję, że odpływam. Potrzebuję tego, by przetrwać noc. Rano przecież będzie lepiej, prawda?

## Rozdział 10

# ZAUFANIE CZY KŁAMSTWO?

Budzę się, gdy za oknem jest jasno, jednak nie mam pojęcia, która jest godzina. Przez chwilę po prostu leżę i wpatruję się w jeden punkt na ścianie. Doskonale pamiętam, co wydarzyło się poprzedniego wieczoru, i staram się zrozumieć swoje emocje. Nie jestem zdenerwowana, co mnie zaskakuje. W głowie czuję spokój, jedynie moje ciało jest lekko obolałe. Siadam, przeciągam się i idę do łazienki. Przeglądam się w lustrze. Na ramionach mam siniaki, a gdy podciągam koszulkę i się odwracam, widzę je również na plecach. Warga jest opuchnięta, ale nie wygląda to aż tak źle, jak by mogło. Wzdycham i nie bardzo wiem, co ze sobą zrobić. Wracam do sypialni i podchodzę do okna, by zorientować się, w której części domu jestem. Zaskakuje mnie widok wieży, w której znajduje się mój pokój.

Rozglądam się i zaczynam zastanawiać, czy to sypialnia Gabriela. Nie ma tu żadnych zdjęć ani prywatnych rzeczy, ale jest telewizor, który postanawiam włączyć. Jeden z prezenterów na kanale śniadaniowym informuje, że jest dziesiąta, a w Atlancie będzie dziś marna pogoda. Faktycznie, zanoszą się na deszcz. Zaczynam się niecierpliwić, bo jestem głodna, gdy słyszę pukanie. Po chwili Gabriel otwiera drzwi, a nasze spojrzenia się spotykają.

– Dzień dobry – odzywam się i wstaję z sofy, a następnie wyłączam telewizor.



– Dzień dobry, Cassie. Jak się czujesz?

Zaskakuje mnie tym pytaniem.

– Właściwie to chyba nie jest tak źle – odpowiadam, wzruszając ramionami. – Uratował mnie pan – dodaję, gdy do mnie podchodzi.

– Zrobiłem, co należało zrobić. Zapewniłem cię, że nikt cię nie dotknie, a nie dopilnowałem jednego ze swoich ludzi.

– Co z nim? – pytam cicho.

– Już nigdy nie robi nikomu krzywdy. – Gabriel patrzy na mnie uważnie. – Okazało się, że nie jesteś jedyna. Rozmawiałem z Eve i każda z dziewczyn była przez niego nagabywana. Nie wiedziałem o tym.

– To straszne. Ciekawe, ile z nich zdążył skrzywdzić... – szepczę, a Gabriel ujmuje moją brodę.

– Już nigdy nikogo nie skrzywdzi – powtarza. – Chodźmy na śniadanie.

– Z pańską żoną?

Gabriel się śmieje.

– Nie, nie powinna cię oglądać, gdy masz opuchniętą twarz – odpowiada i nagle muska kciukiem moją wargę. – Potrzebujesz porozmawiać z kimś o tym, co się stało? – pyta, a ja kręcę głową.

– Nie, poradzę sobie sama.

– Na pewno?

– Tak – zapewniam. – Ale chciałabym dziś zadzwonić do przyjaciółki.

– Dobrze, zadzwonisz po śniadaniu.

– Dziękuję.

Uśmiecham się lekko. Twarz Gabriela zmienia wyraz, ale nie umiem rozgryźć, jakie emocje wyraża.

– Trudno mi uwierzyć, że jesteś aż tak podobna do Belli – mówi.

– To dobrze czy źle?

– Właściwie to... nie wiem. – Odsuwa się ode mnie. – Dla mojej żony to bardzo dobrze. Pyta o Bellę, ale powiedziałem, że znowu na chwilę wyjechała. Musisz wydobrzyć i wtedy się spotkacie.

– Do tego czasu da mi pan teczkę z informacjami o Belli?

– Tak, a teraz chodźmy na śniadanie.

Po chwili siedzimy już w jadalni i jemy posiłek. Ja się nie odzywam, Gabriel też jest milczący. Zaspokajam głód, wszystko mi smakuje, ale najlepsze są wytrawne gofry z serem i szynką. Zjadam aż trzy i wypijam chyba z litr soku z pomarańczy. Zastanawiam się, jak to wszystko tutaj dokładnie wygląda. Śniadania, obiady, kolacje są o stałych porach? A co, jeśli zgłodnieję pomiędzy posiłkami? Może mogłabym jednak wychodzić z pokoju? Zerkam na Gabriela.

– Mogę o coś zapytać?

Mruży oczy, jakby był zły, że w ogóle się odezwałam.

– Słucham – odpowiada bez entuzjazmu.

– Tak sobie myślę, że może pozwoliłby mi pan wychodzić z pokoju w ciągu dnia. Chętnie pomogę w domu, coś ugotuję, posprzątam...

– Chyba oszalałaś! – Przewraca oczami. – To, że jestem dla ciebie miły, nie oznacza, że będziesz mogła wałęsać się po domu. Masz siedzieć w pokoju, a twoim zadaniem jest udawanie Belli.

– Przecież nie ucieknę...

– Nie ufam ci, kochanie. – Gabriel posyła mi wymowne spojrzenie. – Jesteś tu za krótko, bym miał choć cień nadziei, że niczego nie odwalisz.

– Myśli pan, że coś knuję? – Krzywię się.

– Tego nie powiedziałem.

– Ale to pan sugeruje.

– Cassie, nie dyskutuj. Nie mam zamiaru wypuszczać cię z pokoju poza chwilami, w których jest to konieczne.

– Ale ja się tam zanudzę – wypalam.

To marny argument, ale prawdziwy.

– I to ma być mój problem? – Wygląda na zirytowanego.

Wstaje i podchodzi do mnie. Wtedy ja również podnoszę się z krzesła.

– Nie, ale może mogłabym coś robić...

– Myślisz, że możesz ze mną dalej negocjować? – Jego głos jest poważny, wręcz groźny.

Może powinnam się przestraszyć, ale nie tym razem. Mam w sobie jakąś pewność siebie, której nie rozumiem, bo to do mnie niepodobne w tak niekomfortowej sytuacji.

– Wiem, że nie mogę, ale próbuję, a pan temu ulega. – Patrzę mu prosto w oczy.

Prostuje się i podnosi głowę, pewnie chce pokazać, że jest ważny, silniejszy, ale wtedy ja również podnoszę wzrok, by nie zrywać kontaktu.

– Uległość to słowo, które do mnie zupełnie nie pasuje – prycha.

– Czyżby?

Gabriel uśmiecha się pod nosem. Unosi tylko jeden kącik ust, wyrażając w ten sposób pogardę, a może złośliwość? Nie mam pojęcia. Nie obchodzi mnie to. On mnie nie obchodzi. To jakiś pojebany człowiek, który zgotował swojej żonie piekło. Zamknął ją w złotej klatce i stworzył dla niej alternatywną rzeczywistość. Mnie zamknął w wieży i każe mi udawać kogoś, kim nie jestem. Nie potrafię zrozumieć jego toku myślenia.

– W takim razie jakie słowo do pana pasuje? – pytam, gdy nadal milczy i tylko się uśmiecha.

– Zły.

– Zły, bo jest pan złym człowiekiem, czy zły, bo ktoś pana wkurwił?

– W tej chwili to ty mnie wkurwiasz i mam ochotę cię ukarać – warczy.

– Ukarać? Za to, że zadaję pytania?

– Za to, że przekraczasz granice i nie rozumiesz moich zasad – wyjaśnia.

– I co? Na jaką karę niby zasłużyłam? – Odsuwam się i krzyżuję ręce na piersi.

– Nie chcesz wiedzieć – odpowiada i na sekundę odwraca wzrok.

– Nie zależy mi na tym, by cię karać, więc nie próbuj więcej ze mną negocjować.

– Po prostu staram się tu przetrwać. – Wzdycham. – Chciałabym się z panem dogadać. Ustalić jakieś wspólne zasady.

– Cassie, nie ma niczego, co mogłoby być dla nas wspólne. Ty jesteś moja, należysz do mnie i masz być posłuszna. Nie ma tu miejsca na spoufalanie się i...

– Ale wczoraj mnie pan uratował – przypominam. – Zaopiekował się pan mną, pomógł mi, wykazał troskę.

– Troskę? – Gabriel śmieje się pod nosem. – Nie, kochanie, to nie była troska.

– A co to było? – Krzywię się, bo miałam zupełnie inne odczucia.

– Zostałaś zaatakowana, byłaś słaba. Miałem cię zostawić?

– Tak, jeśli to nie była troska, to powinien mnie pan zostawić – odpowiadam. – Nie doszukuję się w tym niczego więcej, ale proszę mi nie wmawiać, że nie było mnie panu szkoda.

– Oczywiście, że było mi cię szkoda. Nie toleruję przemocy wobec słabszych.

– A sam pan ją czasami stosuje – wyrywa mi się.

Gabriel w sekundę znajduje się przy mnie. Mam wrażenie, że chce mną potrząsnąć, ale tylko zaciska szczękę.

– Cassie, jeszcze słowo i naprawdę stracę panowanie nad sobą! – warczy. – Przekraczasz granicę i...

– Fascynuję pana – wtrącam odważnie.

Będę próbowała i szukała różnych rozwiązań, by tu przetrwać. Już wiem, że mogę z nim negocjować, i będę testowała te granice, bo dzięki temu mogę dużo ugrać.

– Nie schlebiaj sobie. – Prycha pod nosem i się odsuwa. – Jesteś prawie dzieckiem, kochanie. Mógłbym być twoim ojcem.

– Nie wydaje mi się.

– Masz ledwie dwadzieścia lat, Cassie. Nie myśl, że mnie przechytrzysz, bo to się nie uda. I nie próbuj sztuczek, które doskonale znam, bo pożałujesz.

– Jakich sztuczek? – Udaję niewiniątko.

– Znam takie jak ty. Większość z was próbuje mnie uwieść, ale przypominam, że mam żonę i jestem jej wierny.

– Nie sądzę – wypalam.

Oczy mu ciemnieją, jakby zalała je czarna fala gniewu. Przełykam ślinę, bo momentalnie zdaję sobie sprawę, że powiedziałam o słowo za dużo. I nawet jeśli to prawda, nie powinnam tego mówić na głos.

– Powtórz – cedzi przez zęby.

Cofam się o krok i kręcę głową.

– Nic, przepraszam. Nic nie mówiłam. – Zalewa mnie fala gorąca.

Oddech więźnie mi w gardle, gdy Gabriel zbliża się i chwytą gwałtownie moją szyję. Odruchowo łapię go za nadgarstki. Jego uścisk nie jest jednak silny.

– Jeszcze jeden taki wyskok, a poznasz mój gniew, Cassie. Uwierz, że tego nie chcesz.

– Wierzę panu, przepraszam – wyduszam z siebie. – Przepraszam – powtarzam, a wtedy mnie puszcza.

Odsuwa się. Widzę na jego twarzy mnóstwo emocji, ale nie układają się w nic spójnego. To mętlik, który ja również mam w głowie.

– Nie próbuj mną manipulować. Nie próbuj mnie uwodzić. Jeśli zechcę, to sam wezmę, co moje, ale nie radzę ci wychodzić przed szereg! – warczy groźnie. – Coś ci obiecałem, ale pamiętaj, że zawsze mogę to cofnąć – dodaje, patrząc mi prosto w oczy.

– Chcę wierzyć, że mówił pan prawdę – odpowiadam niewinnie.  
– Ufam, że nie stanie mi się krzywda.

Chwilę wcześniej mówił, żebym nim nie manipulowała, a ja właśnie to robię. A jeśli się zorientuje? Trudno. Przecież i tak mam tu przejebane.

– Oszukujesz samą siebie czy mnie również?

– Nikogo nie oszukuję. Walczę, by przetrwać i wrócić do domu. Mam tam swoje życie i...

– Twoje życie to jeden wielki koszmar, Cassie. Ile miałaś lat, gdy pierwszy raz kazali ci żebrać? – pyta nagle, a ja zamieram.

Skąd o tym wie?

Patrzę na niego i aż rozchylam usta.

– Pamiętasz te dni, gdy stałaś na mrozie, ubrana w letnie buty, i prosiłaś ludzi o pieniądze? Ile razy chorowałaś na zapalenie płuc? Ile razy cię upokorzyli? – Te słowa przywodzą jedne z najgorszych wspomnień. – Ile razy dostałaś w twarz za to, że próbowałaś schować dla siebie choćby kilka dolarów? Ile razy...

– Proszę, dość. – Głos mi drży, a Gabriel urywa w pół zdania.

– Idź do siebie. Ktoś cię zaprowadzi – odpowiada po chwili i odsuwa się, bym mogła przejść.

Dłonie mi się trzęsą. Nie sądziłam, że poczuję tu coś takiego. Skąd on tyle o mnie wie? To niepojęte. Zaczynam podejrzewać, że moje pojawienie się tutaj to wcale nie przypadek, ale tego się przecież nie dowiem. Nie od Gabriela, który tylko robi mi w głowie jeszcze większy mętlik.

## Rozdział 11

# MOJE NOWE UDAWANE ŻYCIE

Wracam do swojego pokoju. Jestem skołowana, chcę spokojnie pomyśleć, ale na łóżku czeka na mnie teczka. W pierwszej chwili aż boję się ją otworzyć, ale ciekawość jest silniejsza. Siadam i biorę ją do ręki, po czym zaglądam do środka. Wypadają z niej zdjęcia dziewczyny, która jest do mnie ładząco podobna. Jestem tak zaskoczona, że długo się jej przyglądam – tę twarz widuję codziennie w lustrze.

W końcu odkładam fotografie i zabieram się do przeglądania dokumentów. Pierwsza strona to dane osobowe, jak w formularzu, ale widzę tylko imię, wiek, wzrost, wagę i znaki szczególne.

Imię: Bella

Wiek: 20 lat

Wzrost: 168 cm

Waga: 65 kg

Znaki szczególne: tatuaż na prawym pośladku – motyl owinięty pajęczyną

Obok dodano zdjęcie tatuażu, który jest... to znaczy był naprawdę ładny. Dopiero po chwili dociera do mnie, że oglądam fotografię kawałka ciała dziewczyny, która już nie żyje. To dziwne uczucie. Kolejne kartki to po prostu opisy, długie opisy tego, jaka Bella była, co robiła, co lubiła, a co ją wkurzało. Wychodzi na to, że była wesołą, szaloną i spontaniczną dziewczyną o duszy



artystki i wielkim sercu. Malowała, tańczyła, śpiewała i często zmieniała studia. Dopóki żyła, była wolnym ptakiem. Znajduję tu naprawdę wiele szczegółów. Jeśli nauczyłabym się tego na pamięć, to naprawdę mogłabym ją udawać. I chyba taki los mnie czeka. Rozglądam się po pokoju i wzdycham.

– Co Bella chciałaby teraz robić? – pytam samą siebie.

Znowu zacznę przeglądać dokumentację. Na samym końcu znajduję zamkniętą kopertę. Nie wiem, czy powinnam ją otwierać, wolę nie ryzykować. Zapytam Gabriela i dopiero wtedy zajrzę do środka. Bardzo długo oglądam zdjęcia Belli. Jest ich mnóstwo, z różnych miejsc na świecie. Z Paryża, Londynu, Barcelony, Sydney. Na każdym z nich dziewczyna jest uśmiechnięta, promienieje. Aż przykro, że taka wesoła młoda kobieta już nie żyje. Co jej się stało? Tej informacji nie podano.

Nie ma też żadnej konkretnej listy zakazów czy zasad, a tego oczekiwałam. Oczywiście, że zapytam o to Gabriela, ale teraz trochę się boję. Nie chcę wyprowadzać go z równowagi. Wydaje mi się jednak, że przy Giselle nie powinnam poruszać tematu ich rodziny. Napisano, że Bella miała złe wspomnienia z dzieciństwa, więc możliwe, że Giselle również. To na razie musi mi wystarczyć. Myślę, że po prostu powoli będę ją poznawać, a wtedy...

Ja pierdołę! Czy ja właśnie analizuję, co będzie, jeśli uda mi się zaprzyjaźnić z żoną faceta, który mnie tu uwięził i każe udawać jej zmarłą siostrę? To niedorzeczne i tak abstrakcyjne, że szczypię się w rękę. Niestety, to nie jest sen, nadal tu jestem i nadal trzymam w dłoni teczkę.

Wyjmuję z niej jedno zdjęcie Belli, a resztę odkładam. Podchodzę do lustra i próbuję uśmiechnąć się podobnie, jak robiła to ona. Nie wychodzi mi. Uśmiech Belli jest prawdziwy, szczery, a mój... smutny. To widać. Wypełniają mnie smutek i niepewność,

a z tym nie da się wygrać. Może zdołam lepiej grać? Będę grzeczna, miła i posłuszna i jakoś przetrwam, a potem wrócę do swojego życia i... I co? No właśnie, co dalej? Może Gabriel ma rację, że nic dobrego mnie nie czeka?

W porze obiadowej przychodzi po mnie Eve, ale nie jestem głodna i zostaję u siebie. Nie mam nastroju. Dręczą mnie natrętne myśli i wspomnienie wydarzeń poprzedniego wieczoru. Nie mogę pozbyć się z głowy widoku zakrwawionego jacuzzi. Gabriel bez zawahania zasztyletował ochroniarza. Chociaż czemu mnie to dziwi? Na moich oczach skręcił człowiekowi kark. Jest bezwzględny i nieobliczalny. I może mnie w każdej chwili skrzywdzić. Wiem, że jego słowa nie są wiele warte, dlatego muszę być czujna i panować nad swoim temperamentem. O ile to w ogóle możliwe, bo do tej pory przychodziło mi to z trudnością.

Dochodzi wieczór, gdy słyszę pukanie do drzwi. To Eve – informuje mnie, że mam zejść na dół, bo czeka na mnie Gabriel. Leniwie zwlekam się z łóżka i wychodzę z pokoju.

– Powinnaś się ogarnąć, a nie iść w dresie – poucza mnie, gdy pojawia się na schodach.

– Nic nie mówiłaś. – Krzywię się.

– Powinnaś to wiedzieć. Jest wieczór.

– Okej, i co w związku z tym? Nadal nie znam waszych zwyczajów. Może zrobisz mi rozpiskę? – Patrzę na nią niepewnie. – Chcę tu spokojnie przetrwać. Bez afer – dodaję cicho.

– Jeśli Gabriel pozwoli, wpadnę jutro i pogadamy, a teraz idź się szybko przebierz i zwiąż włosy.

Wracam do siebie i naprędce znajduję w szafie najprostszą czarną sukienkę koktajlową. Ubieram się w nią, zwiążuję włosy i zakładam wysokie szpilki. Może powinnam się umalować, ale

nie mam na to czasu, bo właśnie w progu łazienki dostrzegam Gabriela.

– Przepraszam, Eve mnie zawołała, ale nie wiedziałam, że muszę być ubrana wieczorowo, i... – zaczynam się tłumaczyć, choć on jeszcze nie powiedział ani słowa.

– To wystarczy – przerywa mi i wchodzi do środka. – To normalna kolacja z Giselle i ze mną – dodaje, a ja kiwam głową.

– Zapoznałam się z teczką i wiem, co wybiorę do jedzenia. Bella uwielbiała owoce morza i makarony, ale nienawidziła wina, wolała pić kolorowe drinki.

– Zdążyłaś wszystko przeanalizować? – Podchodzi bliżej.

– Nie, ale zapamiętałam najważniejsze informacje.

– Co jej powiesz, gdy zapyta o twoje studia? – Gabriel wbija we mnie spojrzenie.

– Bella zmieniała studia aż trzy razy, więc wymyślę nowy kierunek albo powiem, że je rzuciłam i postanowiłam tańczyć na rurze – odpowiadam i czekam na reakcję.

Nagle jego usta wyginają się w delikatnym półuśmiechu.

– To ma sens i jest wielce prawdopodobne, że Bella właśnie tak by zrobiła.

– Tak mi się wydawało, że to zabrzmia realistycznie.

– Podoba mi się twój tok myślenia. – Gabriel jednym gestem dłoni sprawia, że odwracam się przodem do niego. – Może być ci tu naprawdę dobrze, o ile się postarasz – dodaje.

– Chcę tu po prostu przetrwać – szepczę.

– Czemu tak to określasz? Myślisz, że musisz walczyć o przetrwanie?

Wpatruje się we mnie uważnie. Wzruszam ramionami, bo tak naprawdę nie znam odpowiedzi. Mężczyzna, który stoi przede mną, to diabeł w boskim ciele. I to niczego nie ułatwia. Nie

jestem typem kobiety, która ulega facetom, ale podświadomie wiem, że z takim jak on warto zgrzeszyć chociażby dla sekundy przyjemności.

– Jest we mnie lęk. To chyba normalne.

– Przyzwyczaisz się, to kwestia tygodnia, dwóch.

– Skoro pan tak mówi... – Wzdycham.

– Chodźmy już, moja żona czeka. Gdy zapyta, co u ciebie, powiedz, że wszystko w porządku, i dodaj tę śpiewkę o porzuceniu studiów.

– Giselle nie będzie tego negować?

– Nie, wie, że Bella zawsze robi, co chce.

– Okej. Myślę, że jestem gotowa.

Wychodzimy z sypialni i kierujemy się na dół, a potem korytarzami do jadalni, w której pierwszy raz spotkałam Giselle. Kobieta już na nas czeka.

– Wybacz spóźnienie, ale ucięłam sobie drzemkę. Gabriel ledwo mnie dobudził – odzywam się od progu.

Chcę, by to wyglądało naturalnie.

Giselle wstaje z krzesła i uśmiecha się na mój widok. Wygląda pięknie w długiej czarnej sukni, która trochę przypomina szlafrok, a trochę suknię balową.

– Mnie od rana męczyła migrena, skarbie – odpowiada.

Podchodzę do niej i pozwalam się ucałować w oba policzki. Gabriel przygląda się nam uważnie.

– Bella znowu rzuciła studia. Mówiła ci już? – wtrąca, by narzucić bezpieczny dla mnie temat.

Giselle wpatruje się we mnie i lekko marszczy brwi.

– Znowu? – Wzdycha.

– Oj, daj spokój. Nudziła mnie ta uczelnia – wyjaśniam, teatralnie przewracając oczami. – Zresztą mówiłam Gabrielowi,

że chcę wrócić do Atlanty. Chcę być bliżej ciebie.

– Och, naprawdę? Porzucasz Europę dla samotnej starszej siostry?

– Giselle śmieje się pod nosem.

– Samotnej? Przecież masz męża i pałac pełen służby. – Mrugam do niej.

Nie wiem, czy dobrze robię, ironizując w ten sposób, ale muszę się zdać na intuicję.

– Mam męża, którego nie ma całymi dniami, a czasem także nocami. Mam służbę, która traktuje mnie jak jajko.

– I masz mnie, siostrę, która teraz będzie blisko. Tylko znudził mi się pokój w tej wieży, czuję się tam jak w więzieniu. Mogę go zmienić? – pytam, a Gabriel mrozi mnie spojrzeniem.

– Skarbie, oczywiście, że tak. Wybierz sobie który tylko chcesz. – Giselle znowu całuje mnie w policzek i gestem zaprasza do stołu.

Przez kilka chwil jemy i prowadzimy całkiem miłą rozmowę. Czuję się swobodnie. Jedzenie jest pyszne, nie piję alkoholu, bo nie mam ochoty. Wolę panować nad słowami, które wypowiadam.

– Może wybierzemy się jutro na zakupy? Co ty na to, Bello? – pyta Giselle, gdy kończymy jeść.

Patrzę na Gabriela, który przez całą kolację prawie się nie odzywał. Nie daje mi żadnego znaku, a ja nie wiem, co odpowiedzieć.

– Ciuchowe? Wiesz, że nie lubię – przypominam sobie, co czytałam o Belli.

Ona nie znośła kupować ubrań. Uwielbiała za to dzieła sztuki i horrendalnie drogie markowe torebki.

– Ale może pomogłabyś mi wybrać taką jedną rzecz? – Giselle mruga do mnie konspiracyjnie.

Zupełnie nie wiem, o co chodzi, ale chyba powinnam się zgodzić.

– No dobrze, ale musisz mi powiedzieć, co to jest. – Udaję zainteresowaną.

– Gabrielu, zostawisz nas na moment? – zwraca się do męża, który od razu wstaje, kiwa głową i wychodzi, jakby było mu to na rękę.

Zostaję sama z Giselle, która bierze mnie pod łokieć i ciągnie w stronę wielkiego kominka, przy którym można usiąść. Tam chwytą obie moje dłonie i z ekscytacją w głosie oznajmia:

– Jestem w ciąży.

Te słowa wprawiają mnie w osłupienie, a wiem, że powinnam wyglądać na szczęśliwą z takiej nowiny.

– Chcę kupić małe słodkie buciki albo smoczek i w ten sposób poinformować Gabriela – dodaje z radością w głosie.

– O, wow, co za nowina – wyduszam z siebie. – Jestem zaskoczona!

Nie wiem, co myśleć. To wszystko jest powalone.

– Zostaniesz ciocią, a potem matką chrzestną. Mamy jakieś osiem miesięcy, by się przygotować! – Giselle nie ukrywa entuzjazmu.

Nachylam się, by ją objąć, i gratuluję najbardziej szczerze, jak umiem. W głowie mam chaos, bo podświadomie czuję, że to wcale nie jest dobra wiadomość dla Gabriela.

– Staraliście się czy tak jakoś wyszło? – pytam.

– Rozmawialiśmy o dziecku od dawna, ale Gabriel wiecznie odkładał to na później. W końcu sama za nas zdecydowałam. – Jej słowa wprawiają mnie w osłupienie. – Pominęłam dwa zastrzyki. Skłamię, że nie zadziałały.

Kurwa.

To niedobrze.

To bardzo niedobrze, że się tego dowiedziałam.

– Nie domyśli się? – udaję troskę.

– Nie, daj spokój. Gabriel wiecznie pracuje, postawię go przed faktem dokonanym. Przecież mnie nie zostawi. – Giselle się śmieje, więc i ja wymuszam uśmiech.

„Nie zostawi cię, ale może ci skręcić kark” – to moja pierwsza myśl.

– Kocha cię, więc dziecko też pokocha – rzucam i znowu ją przytulam.

Rozmawiamy jeszcze przez chwilę. Giselle jest naprawdę szczęśliwa, ciągle mówi o dziecku. Cięża to jej plan na to, by zatrzymać Gabriela w domu. Przyznaje, że ma dość jego pracy i ciągłych nieobecności. Zwierza mi się jak najbliższej osobie. Czuję się z tym okropnie, a gdy wraca Gabriel i rzuca mi pytające spojrzenie, aż robi mi się gorąco.

– Co tam, drogie panie? Macie ochotę na wieczorny spacer po ogrodzie? – proponuje.

– Ja nie, jestem zmęczona i chcę się położyć. – Giselle patrzy na mnie i dyskretnie gładzi okolice brzucha.

Uśmiecham się do niej i wstaję z sofy.

– To może chociaż ty ze mną pójdziesz, Bello?

– Tak, idźcie. Niech Bella poodycha świeżym powietrzem, bo jest jakaś blada. – Giselle cmoka mnie na odchodne. – Jutro po południu pojedziemy na zakupy. Będziesz gotowa?

– Jasne, nie mogę się doczekać – odpowiadam. – A teraz chodźmy do ogrodu. – Zmieniam temat i ruszam w kierunku Gabriela.

Mężczyzna podchodzi do żony i całuje ją czule w policzek, po czym bez słowa ruszamy w kierunku drzwi prowadzących

na taras. Schodami docieramy do ogrodu, który wygląda bardzo mrocznie, skąpany w ciemnościach. Idziemy ścieżką z kamienia, która rozświetla się z każdym naszym krokiem.

– Co powiedziała ci Giselle? – To pytanie pada zbyt szybko.

Zatrzymuję się. Wiem, że nie powinnam kłamać, a jednocześnie – że nie mam prawa przekazać mu tej nowiny. To ich sprawa, a ja tak naprawdę nie jestem Bellą.

– Że chce mi kupić jakąś ładną torebkę – kłamię, choć wiem, że będę tego żałowała. – I ogólnie chce spędzić ze mną czas jak kiedyś. Zgodziłam się, bo...

– Dobrze, pojedziecie na te zakupy – oznajmia Gabriel spokojnie.

Wypuszczam powietrze, czując ogromną ulgę.

– Będę grzeczna. Obiecuję.

– Oczywiście, że będziesz grzeczna. Jesteś bystra, a ja tak cię wyszkolę, że za chwilę przestaniesz grać Bellę. Wejdzie ci to w krew. – Staje ze mną twarzą w twarz. – Udowodnij, że mogę być ciębie pewny, a pozwolę ci żyć jej życiem – dodaje.

Te słowa wprawiają mnie w osłupienie.

– Jej życiem? – wyduszam z siebie.

– Życiem Belli. Zaangażuj się, nie oszukuj i bądź lojalna wobec mnie, a będziesz miała życie, o jakim nawet nie śniłaś.

– To propozycja? – Przełykam ślinę.

– Tak, Cassie. Nie odpowiadaj teraz, po prostu to przemyśl i zdecyduj, czy dasz radę. Choć myślę, że warto...

– Warto? Dlaczego? Dlaczego mam chcieć żyć życiem kogoś innego? Udawać kogoś, kogo już nie ma? – Głos mi drży.

– Bo Bella miała wszystko, Cassie. Też możesz to mieć.

– Nie wiem, czy warto. Ale zastanowię się. Dziękuję.

Zduszam w sobie chęć powiedzenia mu, by się leczył na głowę. Każdy kolejny dzień w tym miejscu jest dla mnie zaskakujący.



Odkrywam siebie na nowo, to wiem na pewno. Odkrywam też, kim była Bella, i choć to ciekawe, równocześnie mnie przeraża. Nie wiem, co się z nią stało. Może mnie też grozi jakieś niebezpieczeństwo? Ta myśl spada na mnie jak grom z jasnego nieba. A jeśli wchodząc w ten układ, podzielę los pięknej Belli?

## Rozdział 12

# NALEŻYSZ DO NIEGO

Noc jest spokojna, a poranek leniwy. Śniadanie jem u siebie, a chwilę później pojawia się Gabriel. Jestem zaskoczona, że o tej porze jest w domu, ale co ja tam o nim wiem. Zupełnie nic.

– Powiedziałaś wczoraj, że chcesz zmienić pokój, więc przeniesiesz cię do sypialni w innej części domu – oznajmia od progu, a ja patrzę na niego i nie dowierzam, że to naprawdę się dzieje.

– Mówi pan poważnie?

– Tak, moja żona od rana o to pyta, więc nie mam wyjścia. Nie daruje mi. Już zamówiła dla ciebie nowe łóżko i materac. – Gabriel przewraca oczami, a ja się uśmiecham.

– Nie sądziłam, że takie głupie gadanie aż tak...

– To nic, nie jestem zły, jeśli o to się martwisz – przerywa mi. – Tak będzie wygodniej, ale i tak będziesz zamykana na klucz. Na noc, w ciągu dnia będziesz mogła wychodzić. Oczywiście pod pewnymi warunkami.

Jestem w szoku, że wszystko dzieje się tak szybko, ale nie chcę tego analizować.

– Jasne, rozumiem. Będę się słuchać i nie zaglądać tam, gdzie nie powinnam – zapewniam.

– Grzeczna dziewczynka. – Gabriel posyła mi spojrzenie, które przeszywa mnie na wskroś. – Gdy wrócisz z zakupów, pokażę ci

nowy pokój.

– Dobrze, o której mam być gotowa?

– Za godzinę, Giselle już się szykuje – odpowiada i nagle zamyka za sobą drzwi i podchodzi do mnie. – Wiem, co ona planuje. Udawaj, że się cieszysz. Ja udam zaskoczonego – mówi, a ja szeroko otwieram oczy.

Robi się coraz dziwniej.

– Wie pan o ciąży? – wyduszam z siebie.

Wiem, że nie powinnam go okłamywać. Już żałuję, że wczoraj nic nie powiedziałam.

– Oczywiście, że wiem. Giselle niczego przede mną nie ukryje, nawet pominiętych zastrzyków. – Przełykam ślinę, a on podchodzi jeszcze bliżej. Zmusza mnie, bym patrzyła mu w oczy. – Dlaczego mnie wczoraj okłamałaś?

Mówi spokojnie, ale jest w nim coś, co mnie przeraża.

– Ja... Nie... Nie wiedziałam, co zrobić. Przestraszyłam się, że będzie pan zły, że... – zaczynam się jąkać. – Że pańska żona jest w ciąży. Myślałam, że to pana zdenerwuje.

– Cassie, pamiętaj, co mówiłem. Masz być wobec mnie lojalna i posłuszna. Masz mówić mi o wszystkim, co powie ci moja żona, cokolwiek to jest.

– Nawet o pierdołach? – wyrywa mi się, a on nieoczekiwanie się uśmiecha.

Robi krok w tył. Jestem zdezorientowana.

– Nie, o pierdołach nie, ale tak ważne sprawy jak ta mają trafiać do mnie zaraz po tym, gdy o nich usłyszysz. Czy to jasne?!

– Tak, oczywiście. Już nigdy...

– Cassie, przestań się trząść – przerywa mi i kładzie dłonie na moich ramionach. – Nie zrobię ci krzywdy.

Dopiero wtedy uświadamiam sobie, że naprawdę drzę.

– Nie umiem w to uwierzyć – odpowiadam cicho. – Widziałam, do czego jest pan zdolny. – Może nie powinnam tego mówić, ale skoro mam być szczerą, to jestem.

– Myślisz, że byłbym w stanie cię zabić?

– Za brak lojalności, kłamstwa, kombinowanie? Tak. – Patrzę mu w oczy, które ciemnieją.

– Więc bądź lojalna, nie kłam i nie kombinuj.

– A jeśli kiedyś mi pan nie uwierzy? Uzna pan, że kłamię, choć będę mówiła prawdę?

– Dlaczego miałbym ci nie uwierzyć? – Unosi brew.

Widzę, że jest zaintrygowany tokiem mojego myślenia.

– Nie wiem, czasami prawda jest niewygodna i nie chcemy w nią uwierzyć. – Wzruszam ramionami.

– Nie martw się o to. Zanim nacisnę spust, zawsze się upewniam, że warto marnować kulę – odpowiada beznamiętnie.

Moje spostrzeżenia co do jego gwałtowności są zdecydowanie inne. Zamordował tego faceta z klubu za to, że tamten mnie dotknął. To nie jest wystarczający powód. Ochroniarzowi się należało. Cholera, stop, nie wolno mi tak myśleć.

– Ile tych kul już pan wystrzelił? – wypalam.

To silniejsze ode mnie.

Gabriel wygina usta w gorzkim półuśmiechu.

– Dużo więcej, niż ci się wydaje.

– I każda z nich była warta wystrzału?

– Cassie, zbliżasz się do bardzo niebezpiecznej granicy – ostrzega mnie. – Nie przekraczaj jej.

– Po prostu jestem ciekawa. Przecież nikomu nie powiem, a chcę pana poznać.

– I jest ci do tego potrzebna liczba osób, które zabiłem?

– Chociażby. – Wzruszam ramionami. – Od czegoś musimy zacząć – dodaję, a on znowu lekko się uśmiecha.

– Zacznijmy od tego, że jesteś tu za krótko, by się ze mną spoufalać.

– Och, więc jak długo muszę tu być, by móc to robić? Jeszcze z tydzień i będzie okej? – rzucam z ironią.

– Dwa tygodnie, a za miesiąc wylądujesz w moim łóżku – odpowiada kąśliwie i wbija we mnie wymowne spojrzenie.

– C-co?!

– Nic, nie drażnij mnie, Cassie! Ja będę decydował, jak rozwinie się nasza relacja, a ty nie próbuj tego przyspieszać.

– Już nie będę... – dodaję posłusznie.

– Lepiej dla ciebie, jeśli nie poznamy się bliżej. To moja rada. Nie kuś mnie, bo łatwo możesz przekroczyć granicę, zza której nie ma powrotu, a to wszystko skomplikuje. I nie mam na myśli tej granicy, o której mówiłem przed chwilą.

Nie muszę o nic pytać, bo rozumiem aluzję. Przełykam ślinę i kiwam głową.

– Nie chciałam pana zdenerwować. Przepraszam – mówię cicho, spuszczaając wzrok. – Przygotuję się do wyjścia z pańską żoną, dobrze?

– Tak, przygotuj się. – Gabriel wzdycha ciężko i rusza do drzwi. – Kup sobie coś ładnego.

– Jak mam za to zapłacić? – Mój głos jest niepewny.

– Giselle zapłaci, chce sprawić ci przyjemność. Wybierz coś drogiego, absurdalnie drogiego.

– Absurdalnie drogiego? Czyli w jakiej cenie?

– Nie wiem, po ile teraz chodzą te słynne torebki. Bella lubiła torebki.

– Tak, czytałam. Lubiła Chanel, ale one są bardzo drogie...

Zawsze marzyłam o takiej torebce, ale nigdy nie było mnie stać.

– Tak, właśnie o taką rzecz mi chodzi, Cassie. I nie krępuj się, stać mnie na to.

– Dobrze, postaram się coś wybrać.

– I doradź Giselle, by wybrała smoczek.

– Słucham?

– Na prezent dla mnie, z informacją o ciąży. Niech kupi smoczek dla dziecka – wyjaśnia.

– Myślała o bucikach...

– Mam ich całą szafę, niech kupi smoczek. – Jego słowa uprawiają mnie w osłupienie.

Ma całą szafę dziecięcych buczków? Kurwa mać. To naprawdę pojebane.

– Nie rozumiem... – bąkam, ale wiem, że nie powinnam pytać.

Mężczyzna mrozi mnie spojrzeniem.

– Ogarnij się do wyjścia – przypomina i wychodzi.

Mam w głowie coraz większy chaos, ale robię, co kazał. Idę się umyć, a następnie szukam w szafie odpowiednich ubrań. Co mam założyć na zakupy, podczas których będę wydawać absurdalne sumy na głupoty? Na szczęście ratuje mnie Eve, która zagląda do mnie i doradza, żebym włożyła wygodne buty, bo latanie po sklepach projektantów to niezła przebieżka.

– Wybierz coś z nowej kolekcji, żeby się nie okazało, że masz już taką torebkę – podpowiada mi.

– Że ja mam? Ja nic nie mam. To jedna wielka mistyfikacja – wzdygam.

Chciałabym zapytać Eve o ciążę Giselle, ale jej nie ufam, boję się, że wykorzysta to przeciwko mnie.

– Ale czerp z tego, póki możesz. – Dziewczyna podchodzi i wygładza mi włosy po bokach twarzy. – Gabriel szybko ci zaufał,

obróć to na swoją korzyść – dodaje.

– Nie chcę nikogo wykorzystywać, chcę tu przetrwać – powtarzam jak mantrę. – Spiąć włosy?

– Nie, zostaw rozpuszczone. Musisz być nieco cwańsza, Gabriela łatwo urobić, on ma słabość do takich jak my.

– Nie chcę, to wbrew mnie. – Zerkam na dziewczynę, która mi się przygląda.

– Daj spokój, to ci pomoże. Schowaj dumę do kieszeni i pomyśl, że to dla twojego dobra.

– Dla mojego dobra będę robiła to, co muszę, czego wymaga Gabriel, a nie pchała mu się do łóżka. To nie dla mnie. On ma żonę, w dodatku... – Urywam w pół zdania, by nie wygadać się o ciąży.

– W dodatku co? – Eve się krzywi.

Zachowuję zimną krew.

– W dodatku on nie jest w moim typie, nie umiałabym się przemóc – kłamię, a ona się śmieje.

– Nie jest w twoim typie, serio? Przecież to gorący towar. Jest przystojny, ma boskie ciało, a w łóżku...

– Kurwa, przestań, nie chcę tego słuchać! – przerywam jej.

Zupełnie nie obchodzi mnie to, jaki Gabriel jest w łóżku.

– W łóżku dominuje i wie, czego pragnie kobieta. Zawsze jest wygłodniały, seks z nim to prawdziwy odlot. – Eve kontynuuje mimo moich słów. – A jego kutas jest, kurwa, perfekcyjny. Nie widziałam piękniejszego. – Uśmiecha się szeroko, a ja przewracam oczami.

– Właśnie nazwałaś fiuta pięknym, nie wierzę. – Wzdycham. – To obrzydliwe. Kutasy są obrzydliwe. – Aż się wzdrygam, a ona znowu się śmieje.

– Chyba żaden nigdy ci odpowiednio nie dogodził, skoro tak gadasz – rzuca nieco złośliwie, a ja staram się nie brać tych słów do siebie.

Odwracam wzrok, by nie poznała po mnie, że się zdenerwowałam. Zerkam na swoje dłonie, które lekko drżą, ale szybko udaje mi się nad tym zapanować.

– Może i tak, ale to nie twoja sprawa – odpowiadam po chwili. – Muszę już iść. Jak wyglądam? – Zmieniam temat.

Mam na sobie džinsy, zwykły czarny top na ramiączkach i zamszową kurtkę w kolorze karmelowym. Na nogach adidasy, a w pasie Eve właśnie przypina mi sportową saszetkę, w której normalnie zapewne nosiłabym telefon i dokumenty.

– Jest spoko, wyglądasz jak Bella.

– Okej, to idę. Kupić ci coś? – pytam, aby zatrzeć swój poprzedni wybuch, a ona patrzy na mnie z uśmiechem.

– Nie wiem, raczej nie, mam tu wszystko. Szkoda, że my nigdy nie pójdziemy na takie zakupy. Byłoby super. – Eve pierwszy raz sugeruje coś takiego.

Słyszę w jej głosie jakąś tęsknotę.

– Musimy tu po prostu przetrwać. – Wzruszam ramionami.

– Idź już, Gabriel nie lubi, gdy Giselle musi czekać. – Eve popycha mnie w stronę drzwi.

Schodzę na dół i spotykam ochroniarza.

– Jesteś gotowa? – pyta.

– Tak.

– Dobrze, chodźmy. – Rusza w kierunku korytarza, a potem przechodzimy do tej części domu, w której mieszka Giselle.

Nigdzie nie widzę Gabriela, ale to chyba dobrze. Wchodzimy do salonu, gdzie zastaję kobietę popijającą herbatę. Wchodzę w rolę i uśmiecham się na jej widok.



– Ale źle spałam, od rana mam migrenę. Koszmar – oznajmia. – Pojedziesz na zakupy sama, dobrze?

Zaskakuje mnie tą prośbą. Nie wiem, co zrobić, jak zareagować. Czy Gabriel by na to pozwolił?

– Bez ciebie raczej nie mam ochoty. – Badam teren.

– Daj spokój, Bello, jedź. Masz misję, musisz kupić drobiazg dla Gabriela, bym mogła go poinformować, że zostanie ojcem. – Uśmiecha się do mnie słodko. – Proszę, jedź. Chcę to zrobić dziś wieczorem, a zupełnie nie nadaję się do wyjścia – namawia mnie, więc chyba nie mam wyboru.

– Okej, kierowca wie, gdzie mnie zawieźć?

– Zawiezie cię, gdzie tylko chcesz. Wiesz, gdzie są najlepsze sklepy, więc zaszalej.

Kurwa. Jest wręcz przeciwnie, ale muszę sobie jakoś poradzić.

– Dawno nie szalałam, więc czemu nie... – Wymuszam uśmiech i nachylam się, by ucałować ją na pożegnanie. – Tobie też kupię coś ładnego – dodaję i cmokam Giselle w policzek.

– Kup wszystko, na co tylko masz ochotę, kochanie – odpowiada i wsuwa do mojej sportowej saszetki plik banknotów.

Pokażny plik banknotów.

– Nie wiem, czy to wystarczy – rzucam żartobliwie, a ona się śmieje.

– W razie czego poproś kierowcę, żeby ci dołożył.

– Okej, lecę! – Udaję ekscytację, choć w rzeczywistości jestem zdenerwowana.

To wszystko jest tak dziwne, że działam po omacku. Nie mam pewności, że to, co robię, nie zdenerwuje Gabriela.

Chwilę potem wsiałam do jednego z czarnych SUV-ów. Jadą ze mną kierowca i dwóch ochroniarzy, co z jednej strony mnie uspokaja, bo wiem, że nie pozwolą mi na zrobienie czegoś

nieodpowiedniego, a z drugiej niepokoi, bo już zdążyłam doświadczyć „opieki” ze strony jednego z nich. Nie warto im ufać.

– Dokąd chcesz jechać? – pyta kierowca, gdy wyjeżdżamy za bramę posiadłości.

– Nie wiem, gdzie są takie sklepy, w których mogłabym wydać wszystko, co dała mi Giselle – przyznaję.

– To żaden problem, kupisz ze dwie torebki i po kasie.

Dwie torebki? Zaglądam do środka saszetki i patrzę na plik banknotów.

– Muszę kupić też coś w sklepie dla dzieci.

Mężczyźni patrzą po sobie. Jeden z nich głupawo się uśmiecha.

– Znowu? – pyta, a ja wzruszam ramionami.

– Nie wiem, jestem nowa...

– No tak, jeszcze nie wiesz, w jakie gówno się wpakowałaś – kwituje, czym uprawia mnie w osłupienie.

– Przestań, znasz zasady! – poucza go kierowca.

– Trzymaj język za zębami i nie daj się wciągnąć Gabrielowi w jego grę, bo skończysz jak...

– Przestań, chcesz oberwać kulkę w łeb?! – Kierowca krzyczy na ochroniarza, któremu rozwiązał się język.

Mężczyzna zerka na mnie wymownie.

– Nie chcę niczego wiedzieć. Po prostu chcę tu przetrwać – oznajmiam po raz setny, jakby te słowa były już wytatuowane na moich ustach.

– Każda tak mówiła. – Ochroniarz ewidentnie prosi się o kłopoty.

Staram się nie reagować, bo nawet nie wiem, co powinnam zrobić z taką informacją. Tak czy siak, ochroniarz upewnił mnie, że to wszystko jest chore i ryzykowne nie tylko dla mnie. Słowa Gabriela, że mam być posłuszna i lojalna, a będzie dobrze, nie są

wystarczającą ochroną. Wiem to, bo nawet jeśli staram się taka być, to wokół mnie jest wiele innych osób, które próbują mieszać mi w głowie.

– Chcesz potem jechać do kina albo coś zjeść? – Kierowca zmienia temat.

– A mogę? – pytam niepewnie.

– Będziemy cię pilnować, ale tak. Więc jak? Kino? Restauracja? – Uśmiecha się, gdy nasze spojrzenia krzyżują się we wstecznym lusterku.

– Może restauracja? – odpowiadam nieśmiało. – A będę mogła zadzwonić do brata? Na pewno się martwi – dodaję.

– Zapytam Gabriela, ale wątpię, by się zgodził.

– Okej – wzdycham, choć zakładałam, że tak będzie.

Na myśl o Tylerze ściska mnie w żołądku. Wiem, że to wszystko jego wina, ale za nim tęsknię. Nie mam pojęcia, co się z nim dzieje, jak się czuje, jak sobie radzi. Mam tylko jego. Za Kelly również tęsknię i wiem, że ona też się martwi. Nie mam pojęcia, kiedy ich zobaczę, i to mnie męczy najbardziej.

– A teraz spróbuj się wyluzować i baw się dobrze na zakupach – dodaje kierowca.

Chyba chce mnie uspokoić.

Wymuszam uśmiech i wzdycham pod nosem. Nie mam wyjścia. Muszę się wcielić w doskonale bawiącą się na zakupach Bellę. Bezsensowne wydawanie pieniędzy nigdy nie było moim hobby, ale może to dlatego, że nie miałam do dyspozycji takiej gotówki.

Dojeżdżamy do centrum handlowego, w którym mieszczą się sklepy znanych projektantów. Czuję się co najmniej dziwnie, gdy idę z dwoma ochroniarzami. Nigdy tu nie byłam. Rozpoznaję logotypy nad witrynami sklepów i decyduję się wejść do słynnego Chanel. Chyba wyglądam na zamożną, bo dwie

dziewczyny z obsługi od razu do mnie doskakują. Widzą, że jestem z ochroną, więc pewnie myślą, że jestem kimś ważnym. A ja przecież jestem nikim...

Potrząsam głową, by znowu wejść w rolę Belli. Oglądam najnowszą kolekcję i wybieram torebkę w kolorze jasnego fioletu, bo to podobno najmodniejszy odcień tego sezonu. Cena: prawie dziesięć tysięcy dolarów. Nie mogę w to uwierzyć.

Dziesięć tysięcy?!

– Mogę wpisać panią na listę oczekujących. Czas realizacji to pięć tygodni – oznajmia sprzedawczyni.

Patrzę na nią z niedowierzaniem.

Mam zapłacić tyle kasy i czekać pięć tygodni na torebkę? No, kurwa, nie.

– Żartuje pani? – pytam, i to całkiem poważnie.

Muszę mieć dziwną minę, bo kobieta walczy z uśmiechem.

– Niestety nie. To najnowsza kolekcja, jest ogromne zainteresowanie, dlatego trzeba poczekać.

– Ale ma pani tę torebkę tutaj, w witrynie.

– To model pokazowy.

Jak ja mało wiem o życiu.

– A co kupię od ręki? – pytam, bo przecież muszę z czymś wrócić.

– Paski, apaszki, portfel – wymienia.

– Żadnej torebki? – Krzywię się.

– Tylko czarny model.

Kurwa, czarny pewnie już mam. Znaczą Bella ma, miała... Ja pierdołę, oszaleję.

– A jeśli dopłacę do tej wystawowej?

– To dodatkowe trzydzieści procent. – Kobieta się krzywi. – Proszę wybaczyć, ale takie są zasady.

– Rozumiem – bąkam, choć zupełnie nie rozumiem.

Serio ktoś na to idzie? Nie umiem tego pojąć.

– Nieważne, chcę tę torebkę i jeszcze pasek, i apaszkę – oznajmiam.

Mam nadzieję, że wystarczy mi gotówki.

– A może buty? Mamy piękny model, pasujący do torby. – Ekspedientka wyczuwa pieniądze.

Dobra, co mi tam, to nie moja kasa.

– Macie rozmiar trzydzieści sześć? – Uśmiecham się teatralnie, choć w środku czuję się podle.

Tyle pieniędzy na głupie akcesoria. Gdy pomyślę, że mogłabym za to kupić samochód, opłacić czynsz i zrobić duże zakupy na miesiąc, aż ściska mnie w żołądku.

Po chwili mierzę pięć par szpilek, dwie pary kłapek i kilka modeli apaszek. Wydaje się, że doskonale się bawię, ale to tylko pozory. Dodatkowe trzydzieści procent zdołało cuda. Wszystko mogę kupić od ręki. I tak robię. Biorę torebkę, dwie pary butów, apaszkę, pasek i portfel. Wszystko z nowej kolekcji. Okazuje się, że nadal mam jeszcze połowę sumy. To wprawia mnie w kolejny szok. Co jeszcze mam kupić, by to wydać?

– Gdzie teraz? – pyta ochroniarz, tachając za mną torby z logo markowego butiku.

– Do dziecięcego – odpowiadam cicho.

– Normalnego dziecięcego czy projektanta?

– Projektanci mają smoczki z logo? – pytam, bo naprawdę nie wiem.

– Mają, więc jak?

– Musi być logo? Nie może to być normalny smoczek? – Zerkam na ochroniarza, a on się uśmiecha.

– Giselle na pewno wybrałaby taki z logo.

– Okej, więc postanowione. – Przewracam oczami.

Chwilę później naprawdę oglądam smoczki z logo Louis Vuitton. By wydać resztę pieniędzy, przy okazji kupuję sukienkę, która wpadła mi w oko. Jest dziewczęca, bardzo ładna i dobrze na mnie leży. Może będzie pasować na jakąś kolację z Giselle. Wychodzę ze sklepu lżejsza o kilkadziesiąt tysięcy dolarów i nagle zauważam reklamę, że w tej galerii znajduje się sex shop. W mojej głowie pojawia się myśl, że kupię tam rurę, by zająć sobie czas w ciągu dnia. Skoro dostanę nowy pokój, to może będę mogła ją tam zainstalować. Gabriel by się zgodził? Nie mam pojęcia, ale postanawiam zaryzykować.

– Jeszcze jeden sklep – zwracam się do ochroniarzy.

– Dobrze, który?

– Tamten. – Wskazuję na reklamę, a mężczyźni zerkają po sobie. Uśmiechają się niepewnie.

– Seks shop? Potrzebujesz wibratora? – rzuca jeden z nich.

– Może? – odpowiadam i ruszam przed siebie.

Czemu faceci zawsze tak reagują? Dla nich sex shop zawsze oznacza jedno? Brzydzi mnie to. Na szczęście w sklepie pracuje bardzo miła kobieta. Szybko udaje mi się wybrać model, który będę w stanie sama zainstalować, ale asortyment jest tak duży, że nie umiem stamtąd wyjść.

– Weź też jakiś strój do tańca. Gabriel na pewno nie odpuści, gdy zobaczy to w twojej sypialni – sugeruje złośliwie ochroniarz, który mocno się niecierpliwi, bo jesteśmy tu już ponad godzinę.

– Kupuję tę rurę dla siebie, a nie dla niego – odpowiadam, mrożąc mężczyznę spojrzeniem.

– Tak myślisz? Płacisz jego pieniędzmi, więc...

Zastygam. Zaczynam się wahać, bo to przecież prawda. To jego pieniądze. Ja teraz należę do niego. Może to go sprowokuje albo wkurzy? Cholera.

– To jak? Zapakować? – Pracownica sklepu uśmiecha się do mnie wesoło.

A mnie zalewa fala gorąca. Nie powinnam tego robić.

– Nie, przepraszam za kłopot... Muszę się jeszcze zastanowić – odpowiadam.

Jest mi głupio, że zajęłam jej tyle czasu, a nic nie kupiłam. Wychodzę pośpiesznie ze sklepu. Mam dość zakupów, galerii... Chcę wracać do domu. Ale zamiast tego muszę pojechać do posiadłości Gabriela.

– A co z kinem? Restauracją? – pyta ochroniarz, który idzie za mną krok w krok.

– Nie mam ochoty. Wracajmy. – Spuszczam wzrok.

Nie umiem się odnaleźć w tej sytuacji. Dlaczego? Wydawanie cudzych pieniędzy nie powinno być trudne, ale jest wręcz przeciwnie. Czuję się podle, okropnie, źle... Nawet jeśli chwilami myślę, że jest fajnie, to za chwilę dopada mnie rzeczywistość. Nie jestem już wolnym człowiekiem. Należę do kogoś, kto myśli, że może decydować, kim mam być. I nie wiem, co czeka mnie za chwilę. To przeraża mnie najbardziej.

Wracamy do posiadłości. Mam zły nastrój, a nie wiem, jak powinnam się zachować, zwłaszcza jako Bella. Co ona robiła, gdy była zła? Mam strzelić focha? Pokłócić się z Giselle? Nie mam pojęcia, ale tak we mnie wrze, że chce mi się płakać. Wsiadam z auta i ruszam do domu, gdy nagle na podjazd zajeżdża drugi samochód. Odwracam się i widzę Gabriela, który idzie w moim kierunku. Nie chcę z nim rozmawiać, ale on ma inny plan.

– Jak udały się zakupy? – Podchodzi do mnie szybko.

– Słabo, ale kupiłam, co trzeba, a teraz chciałabym iść do siebie – odpowiadam, unikając jego spojrzenia.

– Nie, teraz pokażesz mi, co kupiłaś – oznajmia i nagle chwyta moją rękę.

Zapieram się, bo nie chcę z nim iść, a on się odwraca i patrzy na mnie z niedowierzaniem.

– Chodź.

– Chcę pobyć sama. – Zabieram dłoń i robię krok w tył.

Jego oczy ciemnieją.

– Cassie, co ty wyprawiasz?! – warczy, ale mam go gdzieś.

– Chcę pobyć sama, mogę?! Potem pokażę panu, co kupiłam, ale teraz chcę iść do siebie! – wyjaśniam nerwowo. – Proszę, potrzebuję pobyć sama... – Prawie łkam.

O nie, dlaczego teraz? Czuję łzy pod powiekami. Tak mi wstyd. Chcę odwrócić wzrok, ale Gabriel mi na to nie pozwala. Gdy patrzę w jego oczy, łzy spływają mi po policzkach.

– Co się stało? – pyta, jakby go to obchodziło.

– Nie, proszę... – Ledwo zauważalnie kiwam głową. – Po prostu muszę przez chwilę zostać sama. – Głos mi drży.

Jestem przekonana, że Gabriel nie uszanuje moich emocji i zaraz wybuchnie, ale on niespodziewanie puszcza moją brodę i odsuwa się na taką odległość, że mogę odetchnąć.

– Ochrona zaprowadzi cię do nowej sypialni – oznajmia. – Idź – dodaje, kiwając do ochroniarzy, którzy byli ze mną na zakupach.

– Dziękuję – bąkam pod nosem i ruszam przed siebie.

Na schodach przyśpieszam, by jak najszybciej znaleźć się za zamkniętymi drzwiami. Nie czuję ekscytacji nową sypialnią, choć jestem zaskoczona jej położeniem. To główna część domu, mam stąd swobodny dostęp do ogrodu, salonu, kuchni, jadalni, biblioteki. Na razie o tym nie myślę, ale rozglądam się po ogromnym pokoju, w którego centrum stoi łóżko. Są też piękna łazienka i duża garderoba. To już nie klatka w wieży, tylko



prawdziwy apartament. „Co za awans” – myślę, ale wcale mnie to nie bawi. A tym bardziej nie cieszy. Zastaniam okna, by zminimalizować ilość światła, i chowam się przed całym światem pod kołdrą. Jest miękka i przyjemnie chłodna. To pewnie jedwab albo najlepsza satyna. Zwijam się w kłębek i próbuję uspokoić.

„Dasz radę?”

„Dasz radę, Cassie?”

Powtarzam to w myślach, starając się wszystko poukładać sobie w głowie. Trudno mi zrozumieć, co czuję i jak szybko się to zmienia. Dostosuję się kiedyś? Czy za każdym razem będę się narażać na gniew Gabriela? Co się stanie, jeśli przekroczę granicę? Jak bardzo mnie ukarze? Nie chcę się tego dowiedzieć, ale aby tak było, muszę zapanować nad swoimi reakcjami. Nie mogę okazywać słabości, a emocje to słabość. I Gabriel doskonale o tym wie.

## Rozdział 13

# ROZDZIERAJĄCY SERCE KRZYK

Budzę się kilka godzin później. Jestem zaspana i czuję pulsowanie w głowie. To nieprzyjemny ból, ale wiem, że pojawił się, ponieważ jestem głodna. Zwlekam się z łóżka i postanawiam wyjść z pokoju, by poszukać kuchni albo kogoś ze służby. Otwieram drzwi, a tuż przed nimi stoi wózek z tacą i odręcznie zapisaną karteczką:

*Zjedz obiad.*

Zaglądam niepewnie pod wieko tacy i widzę solidną porcję mięsa, ziemniaków i warzyw. Są też woda, sok i deser. Wciągam wózek do pokoju, rozsiadam się na łóżku i zjadam wszystko tak szybko, że przez chwilę aż robi mi się niedobrze, ale właśnie takiej porcji potrzebowałam. Popijam sokiem i opadam na poduszki. Przez chwilę jest mi tak błogo, że nie myślę o niczym złym. Znowu przysypiam i nawet nie wiem, ile czasu mija, aż w pewnym momencie budzi mnie męski głos.

– Cassie?

Otwieram oczy i siadam gwałtownie. Przez sekundę nie wiem, gdzie jestem ani co robię w łóżku pełnym pustych talerzy po jedzeniu.

– Co? Zjadłam obiad – bredzę i dostrzegam Gabriela stojącego w progu sypialni.

– Tak, widzę, że zjadłaś. – Uśmiecha się ledwo zauważalnie.

– Jezu, zasnęłam, obudził mnie głód i tak się najadłam, że znowu usnęłam – przyznaję i zaczynam zbierać talerze, a następnie odkładam je na wózek. – Która godzina?

– Dochodzi siedemnasta.

– O matko, aż tyle spałam? – Krzywię się.

Zauważam, że obok mojego łóżka stoją torby z zakupami, które dziś zrobiłam.

– Pokażesz mi, co kupiłaś? – pyta Gabriel, choć przecież i tak nie mam wyboru.

Mam jednak nieco lepszy nastrój niż kilka godzin wcześniej.

– Tak, oczywiście. Tylko wie pan, kupiłam to wszystko drożej, bo te torebki nie są dostępne od ręki... – przyznaję. – To głupie, wiem, ale...

– Zdaję sobie sprawę, że sporo wydałaś – oznajmia, patrząc na torby z logo markowych butików.

– Ale jeszcze trochę mi zostało. – Przypomina mi się.

Sięgam do saszetki, którą nadal mam przypiętą w pasie, i wyjmuję z niej resztę gotówki.

– Proszę. – Podaję mu.

– Nie trzeba, zachowaj je dla siebie.

– Tyle pieniędzy?! – Zerkam na plik banknotów.

– Nie chcesz ich? – Gabriel wpatruje się we mnie nieodgadnionym wzrokiem.

– Nie, znaczy... Co mam z nimi zrobić? Ja ich nie potrzebuję. Może... może mogę wysłać je bratu? Jemu się przydadzą. – Wymyślam na poczekaniu.

Mnie tu przecież niczego nie brakuje. To absurd, ale tak właśnie jest.

– Twój brat ma u mnie dług. Myślisz, że zgodzę się na to, byś wysyłała mu moje pieniądze?

– A nie po to tu jestem? By spłacić dług? – pytam niepewnie.

– Tak, po to, ale nie w taki sposób. Dlaczego myślisz o nim, a nie o sobie? Schowaj te pieniądze, może kiedyś ci się przydadzą. – Gabriel podchodzi bliżej. – A teraz pokaż, co kupiłaś.

Zrywam się z łóżka i przysiadam na miękkim dywanie. Chwytam pierwszą z toreb i wyjmuję z niej idealnie zapakowaną pikowaną torebkę Chanel. Zerkam na Gabriela, który usiadł na fotelu nieopodal.

– To model z nowej kolekcji. Torba na zapisy, pięć tygodni oczekiwania, ale za trzydzieści procent więcej mogę cieszyć się nią już dziś. – Prezentuję absurdalnie drogi produkt, jakbym reklamowała go w telewizji, a Gabriel uśmiecha się pod nosem.

– Co to za kolor? – pyta.

– Fioletowy – odpowiadam, przyglądając się torebce. – Jest teraz modny. Pasuje mi? – Zrzucam torebkę na ramię i przez chwilę udaję modelkę.

To głupie, ale Gabrielowi to chyba nie przeszkadza. Obserwuje mnie uważnie i po chwili wskazuje na torbę z sukienką.

– A tam co masz? – pyta, a ja zastygam.

Nie wiem, jak na to zareaguje. Może nie powinnam jej kupować? Przełykam ślinę.

– Sukienkę, ale... mogę ją zwrócić...

Jestem sparaliżowana strachem, choć Gabriel nie zrobił niczego, co mogłoby mnie przerazić.

– Pokaż mi się w niej – rozkazuje.

– Jest ładna i pomyślałam, że będzie odpowiednia na jakąś kolację z...

– Cassie, przebierz się w tę sukienkę i się w niej zaprezentuj – przerywa mi spokojnie. – Dobrze, że ją kupiłaś. Po to pojechałaś na zakupy, prawda?

– Tak. – Niepewnie kiwam głową.

Uświadamiam sobie, jak bardzo jestem zdenerwowana. Powoli dociera do mnie, w jakiej sytuacji się znajduję. I nie widzę w tym niczego dobrego. Chwytam torbę i zamykam się w łazience. Sukienka leży na mnie tak samo dobrze jak w sklepie. Patrę na swoje odbicie w lustrze i próbuję zrozumieć, co czuję. To strach? Niepewność? Lęk?

– Pośpiesz się! – Zniecierpliwiony ton Gabriela sprawia, że aż podskakuję.

Biorę głęboki oddech i szybko wychodzę. Odruchowo obciążam sukienkę, by była nieco dłuższa. Dopiero teraz zwracam uwagę na to, że sięga mi zaledwie do połowy uda. Może jest zbyt wyzywająca?

– Chyba ją oddam...

Czuję się źle, gdy Gabriel tak na mnie patrzy. Lustruje wzrokiem każdy skrawek mojego ciała.

– Dlaczego? Jest ładna i pasuje do ciebie. – Nagle wstaje z fotela i podchodzi do mnie, nie odrywając wzroku od mojej twarzy. – Nie czujesz się przy mnie komfortowo?

– Sama nie wiem... – Spuszczam głowę. – Ta sukienka w sklepie wydawała się dłuższa.

– Jest krótka, ale dobrze w niej wyglądasz. Giselle też się spodoba. Jest w stylu Belli. Bardzo dobrze się spisałaś. – Kładzie mi rękę na ramieniu, ale na tyle delikatnie, że w każdej chwili mogę się odsunąć. – Wszystko w porządku? Dlaczego po zakupach nie miałaś humoru? Czy któryś z moich ludzi ci się naprzykrzał? – pyta, a ja dębieję.

– Co? Nie... Byli bardzo mili i cierpliwi – odpowiadam nerwowo.

Wpadam w panikę, bo wiem, jak ostatnio skończyła się jego interwencja.

– Na pewno? Nie musisz ich kryć, wiem, że potrafią zachowywać się nieodpowiednio.

– Byli bardzo mili, naprawdę – zapewniam. – Niczego złego nie zrobili.

– A w sex shopie?

Ja pierdołę. Mogłam się domyślić, że mu powiedzieli...

– Ja... Nie...

– Cassie, uspokój się. Ja tylko pytam.

– Wiem. – Biorę głęboki oddech. – Poszłam tam, bo pomyślałam, że kupię sobie rurę do tańca, by zająć się czymś, gdy będę przesiadywała tu sama – wyjaśniam.

– I dlaczego jej nie kupiłaś? – Gabriel odsuwa się, zwiększając dystans między nami.

– Bo...

– Bo?

– Bo uświadomiłam sobie, że to nie dla siebie robię zakupy, ale dla Giselle i Belli – kłamię.

Nie chcę mu mówić o tym, co zasugerował ochroniarz.

– Mogłaś ją kupić, nie miałbym nic przeciwko. – Jego głos jest niski i stanowczy.

– Może następnym razem. – Udaję, że wszystko jest w porządku.

– Przebiorę się – dodaję cicho i chcę wrócić do łazienki.

– Nie musisz, pojedziesz ze mną – oznajmia stanowczo, a ja patrzę na niego, zdziwiona.

– Dokąd?

– Giselle wieczorem da mi smoczek, a ja muszę mieć coś dla niej. Pomożesz mi wybrać.

– Muszę? – Głos znowu mi drży.

– Nie chcesz się wyrwać z domu? Zakupy nie sprawiają ci radości?

– Nie, nie lubię zakupów i bezsensownego trwonienia pieniędzy. – Moja szczerość wpędzi mnie kiedyś do grobu.

– Ale to moje pieniądze, Cassie. – Gabriel się uśmiecha. – Musisz wyluzować.

– Wyluzować? – piszczę. – Proszę mi wybaczyć, ale jak mam wyluzować? Więzi mnie pan w swoim domu. Ta sytuacja jest co najmniej dziwna.

– Jest pojebana, wiem o tym. – Śmieje się. – Ale tak już musi być, a tobie nie dzieje się krzywda.

– Serio? Przetrzymanie mnie tutaj wbrew mojej woli to nie jest krzywda? W dodatku ciągle czuję lęk, bo nie wiem, czy za chwilę pana czymś nie wkurwię. To mnie przeraża i paraliżuje! – przyznaję w emocjach. – Potrzebuję spokoju...

– Masz spokój. Nikt cię nie niepokoi, zachowujesz się wzorowo, nie mam powodów, by być na ciebie zły, Cassie.

– Chcę zadzwonić do brata. Martwię się.

– Martwisz się o tego cwaniaka, przez którego tu jesteś? To żałosne.

Te słowa wywołują we mnie gniew.

– Nie zna nas pan!

– Owszem, jego nie znam, ale widzę, co zrobił tobie. Sam cię w to wpakował. Powinnaś go za to nienawidzić, a...

– To mój brat, jedyna rodzina, co jest tu niezrozumiałe? – Zaciskam zęby, żeby zapanować nad emocjami.

– To, że zostawił cię samą w rodzinie zastępczej, też mu wybaczyłaś?

Zamieram.

Skąd o tym wie?

– Dorósł, musiał się wyprowadzić. – Próbuję go tłumaczyć.

– Doprawdy? – Głos Gabriela staje się ostry. – Zostawił cię tam na pastwę losu. Znam waszą historię. Wiem, że byłaś bita, że zmuszano cię do zebrania.

Powietrze ulatuje ze mnie w sekundę.

Bitą i zmuszaną do zebrania? O Boże, jak dobrze, że nie wie o najgorszym. Nie zniosłabym pytań o to, co się wtedy działo.

– Ale przetrwałam...

– I co? Przetrwałaś, a teraz jesteś tutaj. Przez niego. Tu też przetrwasz?

– Do czego pan zmierza? Po co ta rozmowa?! – Prawie łkam, bo mam dość. – Jestem tu przez pana, to pan mnie porwał i uwięził. I to pan każe mi udawać zmarłą siostrę pańskiej żony. To jest pojebane! Wy wszyscy jesteście... – W ostatniej sekundzie gryzę się w język.

– Jacy jesteśmy? – Patrzy na mnie ze złością. – Słucham: co o nas myślisz? O mnie i o mojej żonie?! – warczy.

– Nic, nie znam was, to znaczy nie znam pana i pańskiej żony. Nie chciałam...

– Tak, wydaje mi się, że nie chciałaś tego powiedzieć – dopowiada za mnie. – A teraz przygotuj się do wyjścia. Za dwadzieścia minut wyjeżdżamy. Masz być gotowa i zachowywać się jak Bella.

– Dobrze – przytakuję potulnie.

Przecież i tak nie mam wyjścia.

– Przypominam ci tylko, że masz być grzeczna.

– Będę. – Nie patrzę na niego.

Zapada chwilowa cisza, a ja oddycham z ulgą. Chyba nie doprowadziłam go do szału. Gabriel prostuje się i odwraca, bo ktoś nagle puka do drzwi, które otwierają się sekundę później.

– Gabrielu, Giselle... – mówi jeden z ochroniarzy.



Wygląda na przerażonego.

Zamieram. Gabriel wybiega z sypialni, a ja zostaję sama. Chcę zapytać ochroniarza, co się dzieje, ale ten tylko zamyka drzwi na klucz. Kurwa. Jestem zdezorientowana. Co się stało Giselle? Podchodzę do okna, ale niczego stąd nie widać. Słyszę tylko kroki pod drzwiami, gdy ktoś przebiega tam i z powrotem, a po jakimś czasie syrenę karetki. Sterczę przy oknie, by cokolwiek dostrzec, ale mam widok na ogród i nie wiem, co dokładnie dzieje się z przodu domu. Mijają długie minuty, aż w końcu karetka odjeżdża, bo znowu słyszę syreny. To musi być coś poważnego.

Rozglądam się, nie wiedząc, co zrobić. Najgorsze, że tak naprawdę nic nie mogę. Muszę tu czekać, aż ktoś do mnie przyjdzie, a i tak pewnie niczego się nie dowiem. Siadam na parapecie i długą chwilę wpatruję się w ogród. Mija naprawdę dużo czasu, gdy nagle dostrzegam Gabriela, który idzie pośpiesznie tuż koło basenu, potem przez trawnik, a w końcu zatrzymuje się daleko od domu. Obserwuję, jak stoi długą chwilę w bezruchu, nie zważając na deszcz. Ma spuszczoną głowę, zaciska pięści. I nagle zamieram, bo widzę, jak Gabriel pada na kolana i zakrywa głowę dłońmi, a do moich uszu dociera jego rozdzierający serce krzyk.

## Rozdział 14

# ANI DRGNIJ, BŁAGAM

Zapada noc. Gabriel zniknął mi z oczu już kilka godzin temu. Mimo to nadal siedzę przy oknie i wpatruję się w ogród skąpany w deszczu. Mam w głowie mętlik. Jestem niespokojna, martwię się, że stało się coś naprawdę strasznego i jakie to będzie miało dla mnie konsekwencje. Czuję się skołowana. Wstaję z parapetu, idę do łazienki, a potem znowu podchodzę pod drzwi, by posłuchać, czy coś się dzieje na korytarzu. Ale panuje tam zupełna cisza. Chwytam za klamkę i nagle okazuje się, że drzwi są otwarte. Ktoś musiał je odblokować, a ja tego nie słyszałam.

Wyglądam niepewnie i zauważam wózek z kolacją. Nie jestem głodna, ale wciągam go do środka. Zdaję sobie sprawę, że nie powinnam wychodzić. Kurwa, nie powinnam. Moja ciekawość jest jednak większa niż strach. Wychodzę z pokoju i kieruję się w stronę schodów. Wiem, że na dole jest salon. Jestem zdziwiona, że po drodze nikogo nie spotykam. Docieram do salonu, ale tu także nikogo nie ma. Rozglądam się. Wszystko wygląda normalnie, ale czego ja się spodziewałam? Widocznej tragedii, która się tu wydarzyła? Postanawiam jeszcze zajrzeć do biblioteki, choć sama nie wiem po co. Czego szukam? A może kogo?

Nagle dostrzegam Gabriela. Zastygam, bo nie spodziewałam się go widzieć w takim stanie. Leży na dywanie, a obok zauważam butelkę z resztką jakiegoś alkoholu. Chyba jest pijany i zasnął.

Oglądam się za siebie i walczę z myślami, ale ostatecznie do niego podchodzę.

– Proszę pana, słyszy mnie pan? – Nachylam się, wyjmuję mu z ręki drugą butelkę, której zawartością właśnie się oblał.

Gabriel mamrocze coś pod nosem, ale kontakt z nim jest znikomy. Kucam obok i próbuję go podnieść, ale mam za mało siły.

– Halo, proszę wstać! – mówię głośniej.

– Bella? – Wypowiada to słowo wyraźnie i w tej samej chwili otwiera szeroko oczy. – Bella, skarbie... – Siada gwałtownie.

Chce mnie dotknąć, ale odsuwam się i ląduję na tyłku.

– To ja, Cassie – odpowiadam niepewnie. – Cassie, nie Bella! – powtarzam wolniej, by zrozumiał.

Gabriel się krzywi, ale chyba coś do niego dociera.

– Kurwa, co tu robisz? – pyta ochrypłym głosem i próbuje wstać, ale mu się nie udaje.

Upada na plecy i zakrywa dłońią oczy.

– Mogę wrócić do siebie, jeśli chce pan tu jeszcze poleżeć – odpowiadam złośliwie.

Zerka na mnie.

– Nie, pomóż mi dotrzeć do łóżka. – Znowu siada i wyciąga do mnie rękę.

Chwytam ją i pomagam mu wstać, a potem złapać równowagę.

– Przynieść panu wody? – proponuję, gdy opada na fotel, z którego chyba wcześniej po prostu się zsunął.

– Wody? Nie, nie chcę wody. – Wzdycha ciężko. – Korytarzem prosto i w lewo. – Pokazuje.

– Tam jest pana sypialnia?

– Tak, chodźmy. – Znowu próbuje wstać i tym razem jakimś cudem udaje mu się złapać pion.

Trzymam mocno jego rękę, bo tylko tak mogę mu pomóc. Gabriel jest potężnym facetem i moje ramię nie posłuży mu w żaden sposób. Ruszamy powoli, ale w zwięźniu korytarza mężczyzna się chwieje i opiera o ścianę.

– Kurwa, ten pierdolony dom jest za duży – warczy pod nosem.

– Może zawołam ochronę?

– Nie, nie chcę, żeby widzieli mnie w takim stanie – odpowiada.

– Był tu jeszcze ktoś? – dopytuje, rozglądając się wokół.

– Chyba nie, nikogo nie spotkałam.

– Co ty tu w ogóle...? – Nagle krzyżujemy spojrzenia, a on jakby się uspokaja. – Nikt nie może się dowiedzieć o tym, co się stało.

– Że się pan upił?

– Zaprowadź mnie do sypialni – warczy.

Po dwóch przystankach i dłuższej chwili udaje nam się dotrzeć pod drzwi sypialni. Gabriel ledwo trzyma się na nogach. Dziwne, że w ogóle kontaktuje.

– W prawej kieszeni spodni mam klucz – mówi, opierając się o ścianę. – Wyjmij go i otwórz drzwi.

Spoglądam na niego z wahaniem, ale ponagla mnie spojrzeniem. Niepewnie wsuwam palce do kieszeni spodni i rzeczywiście znajduję klucz. Otwieram szybko i wprowadzam pijanego mężczyznę do środka. Jest ciemno, ale Gabriel pewnie idzie przed siebie. Dobrze zna drogę, bo nagle zatrzymuje się przy łóżku. Opada na nie i pociąga mnie za sobą. Piszczę, gdy moje ciało zderza się z materacem. Serce mi wali, a oddech rwie się w piersi, bo nie wiem, co wydarzy się za chwilę.

– Żyjesz? – Słyszę jego rozbawiony głos. – Nie zgmiotłem cię?

Jestem jak skamieniała, bo leżę tuż obok niego, a on przygniata mnie ręką.

Kurwa. Jest taki ciężki.

– Mogę iść do siebie? – wyduszam.

– Zostań tu, poczekaj, aż zasnę. – Zaskakuje mnie.

Nie odpowiadam, bo przecież nie mam wyboru. Leżę, a on przysuwa się bliżej. Nic nie widzę, ale czuję, że jego głowa niespodziewanie znajduje się tuż obok mojej. Alkoholowy oddech sprawia, że się krzywię.

– Jesteś do niej taka podobna... – mamrocze. – Taka sama... Taka słodka...

Przestaję oddychać, gdy jego dłoń ląduje na moim brzuchu. Odruchowo chwytam go za nadgarstek.

– Nie, proszę... – jęczę z przerażenia.

– Nie zrobię ci krzywdy, nie bój się. – Unosi się lekko.

Nie widzę go wyraźnie, ale czuję, że jest blisko. Za blisko. Zaciskam pięści na zimnej pościeli. Twarz mężczyzny zbliża się do mojej. Ściskam kurczowo powieki. To jakiś koszmar. Gabriel wsuwa mi dłoń we włosy, a nos zatapia tuż za moim uchem.

Umieram.

Umieram od środka.

Mam wrażenie, że zaraz mnie skrzywdzi.

– Chryste, nawet pachniesz jak ona – oznajmia z zachwytem.

Jego usta niemal muskają moją skórę.

– Nie jestem Bellą – przypominam mu, prawie łkając ze strachu.

– Wiem... ciii... – Kładzie mi palec ustach.

To dla mnie za wiele. Nie umiem tego znieść. Jego bliskość mnie przeraża. Zbieram się w sobie i z całej siły go od siebie odpycham. Opada na łóżko, a ja zrywam się na równe nogi.

– Zostaw mnie, rozumiesz?! Nie jestem pieprzoną Bellą! – wrzeszczę i biegnę do drzwi.

Gabriel nawet nie reaguje. Jest zbyt pijany. Uciekam z sypialni i pędzę na górę. Wpadam do swojego pokoju. Cała się trzęsę,

z oczu płyną mi łzy. Mam wrażenie, że coś mi grozi. Nie umiem pozbyć się tego uczucia, więc podstawiam pod klamkę krzesło, by nikt nie mógł jej nacisnąć. Następnie siadam na podłodze przy łóżku, wpatruję się w drzwi i krzesło, które ma zatrzymać...

No właśnie... kogo? Gabriela? Nie wiem, ale nie chcę, by ktokolwiek tu wszedł. Ściągam z łóżka kołdrę i się nią owijam. Siedzę tak, jak otępiała, i wpatruję się w to pierdolone krzesło.

„Ani drgnij – błagam w myślach. – Ani drgnij”

## Rozdział 15

# PUK, PUK, PUK

Wracam do domu, ale raz jeszcze przystaję, by przeliczyć pieniądze, które udało mi się dziś zebrać. Nie lubię nazywać tego, co robię, żebraniem. Choć i tak wszyscy tak o mnie myślą.

Żebraczka. Przybłąda.

– Dziewięćdziesiąt siedem, osiem, dziewięć, sto, sto dwa, sto trzy... – Przeliczam każdy banknot i czuję ulgę, bo mam ponad sto dolców.

Sto to takie minimum, które muszę przynieść ojcu. Tak naprawdę to nie jest mój prawdziwy ojciec. Jestem w rodzinie zastępczej. Oni mnie wychowują, ale gdy tylko skończę osiemnaście lat, ucieknę, jak Tyler dwa tygodnie temu. Zostawił mnie, choć on uważa inaczej. Czasem mnie odwiedza, ale ogólnie jestem zdana tylko na siebie.

Zanim wrócę do domu, wchodzę do sklepu. Jestem głodna. Nic dziś nie jadłam. Wydaję trzy dolary na bułkę, batona i napój. Jeszcze raz przeliczam, czy na pewno została mi stówka. Cholera. Wcześniej źle policzyłam i brakuje jednego dolca. Jednego. Co się stanie, gdy przyniosę dziewięćdziesiąt dziewięć, a nie sto?

Może jedynie uderzy mnie w twarz? Albo pasem po plecach? Może nie dostanę kolacji, a potem śniadania? Może nie zasnę, bo nie pozwoli mi zgasić światła albo puści głośno muzykę? Nie wiem, ale nie chcę ryzykować. Ostatnio tak mnie zbił, że następnego dnia nie mogłam iść do szkoły. Tylerowi też się za mnie oberwało i chyba dlatego uciekł. Mogę mieć mu to za złe? Ma dość, tak jak ja. Wierzę, że przetrwam tych kilka lat, a potem moje życie się odmieni. Uwolnię się od ojca, matki i zacznę żyć tak, jak chcę.

– Mogę zwrócić ten batonik? – Wracam do kasy, a kobieta za ladą patrzy na mnie ze współczuciem.

– Cassie, kochanie, ile ci brakuje? – pyta, a ja wzdycham.

Wstyd mi, że każdy wie, że codziennie po szkole proszę o pieniądze.

– Nie brakuje mi, po prostu...

– Cassie, ile? – Kobieta posyła mi dobrotliwy uśmiech.

– Jednego dolara – przyznaję, rozglądając się, czy nikt nas nie słyszy.

– Dam ci pięć, a jutro przyjdź po szkole, to dostaniesz kanapkę i sok. Dobrze? – proponuje, a ja kiwam głową.

Boże. Tak mi wstyd.

Czuję, jak dłonie zaczynają mi się trząść, gdy odbieram od niej pięciodolarowy banknot.

– Dziękuję – bąkam i uciekam ze sklepu.

Tuż za rogiem przystaję i szybko zjadam to, co kupiłam. Nagle dostrzegam naszego sąsiada, który przygląda mi się z zaparkowanego auta.

Cholera.

Widział, że byłam w sklepie?

Chcę udać, że go nie zauważyłam, ale on wysiada i rusza w moją stronę.

– Cassie, chodź, podwiozę cię! – woła uprzejmie.

Nerwowo wpycham paperek po batoniku do tylnej kieszeni dżinsowej spódniczki i wymuszam najśłodszy z uśmiechów. Do domu jest kawałek drogi, więc chętnie skorzystam z podwózki.

– Dziękuję panu! – odpowiadam, gdy wsiadamy do samochodu.

– Jak ci minął dzień w szkole? Dobre masz stopnie? – zagaduje, a ja uprzejmie z nim rozmawiam.

Nie jestem wzorową uczennicą, ale też nie najgorszą. Raczej przeciętną. Nie lubię rzucać się w oczy. Lubię czytać i pisać wypracowania. Szybko liczę, ale nie umiem ładnie rysować.

Dojeżdżamy na miejsce, a sąsiad zamiast iść do siebie, rusza za mną. Lubią się z ojcem. Często wieczorami popijają razem piwo, a w niedziele jeżdżą na ryby.

– Jestem! – wołam od progu, mijając sąsiada, który od razu kieruje się do salonu.

Chcę iść na górę i się wykąpać. Panuje straszny upał i po całym dniu jestem lepka od potu.

– Zaraz będzie kolacja, ale najpierw rozlicz się z ojcem. – Z kuchni dociera do mnie głos matki.

Przewracam oczami i się odwracam. W progu salonu stoi ojciec. Już czeka na mój raport. Widzę, że nie ma humoru.

– Ile dziś zebrałaś? – pyta oschle.

– Mam sto dolców. Zaraz ci dam – odpowiadam, a on pokazuje, bym poszła za nim.

Im szybciej mu je przekażę, tym lepiej.

Rozsiada się na ulubionym fotelu i pokazuje, bym położyła pieniądze na ławie. Wyjmuję je, jestem spokojna, bo mam nadwyżkę. Ojciec od razu zaczyna liczyć.

– Brakuje dwóch dolców – oznajmia nagle, a ja zamieram.

– Co? Nie, to niemożliwe. Liczyłam! – piszczę i przysiadam na podłodze, by policzyć raz jeszcze.

Dłonie mi drżą.

O Boże. Naprawdę brakuje dwóch dolców.

Musiały mi wypaść w samochodzie albo na ulicy.

Patrzę na ojca, w którym wzbiera gniew.

– No, pięknie! Nie dostaniesz dziś kolacji, ty pierdolony nierobie! – warczy i ciska we mnie puszką po piwie.

Znoszę to z godnością. Jedynie zamykam oczy.

– Musiały mi wypaść... – Wstaję i przeszukuję kieszenie, przerażona.

I nagle z tylnej wypada paperek po batonie.

O, nie.

– Co to, kurwa, jest? Kupiłaś sobie batonika?! – Ojciec wstaje, a ja się kulę.

Prawie nie oddycham.

– Nie, to nie...

– Kupiłaś batonika za moje pieniądze?! – wrzeszczy i bierze zamach.

Zaraz mnie uderzy. Przygotowuję się na to, zaciskając kurczowo powieki.



– Ej, daj spokój. To tylko dwa dolce. – Nagle interweniuje nasz sąsiad. – Dołożę pięć i będzie okej? – dodaje i podchodzi do nas.

Patrzę na niego. Nie umiem wyrazić tego, jak ogromnie jestem mu w tym momencie wdzięczna. Mężczyzna wyjmując z kieszeni portfel i rzuca na stolik pięć dolarów. Ojciec momentalnie się uspokaja.

– Dobra, niech będzie. Masz szczęście, gówniaro. – Grozi mi palcem, ale zgarnia kasę i wraca na fotel, zadowolony.

– Dziękuję – szepczę do sąsiada, który mnie uratował.

– Co będę z tego miał? – pyta ojca, a ja zamieram.

– Za pięć dolców? – Ojciec się śmieje. – Dam ci pięć minut z nią sam na sam – oznajmia bez wahania.

Słucham?

– Co?! – wtrącam, bo w pierwszej sekundzie nie dociera do mnie, co ma na myśli.

– Tylko się zabezpiecz. Nie chcę tu kolejnego bachora – dodaje ojciec z pogardą.

Sąsiad patrzy na mnie, a jego spojrzenie nagle się zmienia. Sekundę później chwytam mnie za rękę i ciągnie w kierunku łazienki.

– Nie, proszę. Umyję panu samochód albo posprzątam w ogrodzie! – prawie łkam, gdy wpycha mnie tam na siłę.

Zamyka za nami drzwi i odwraca mnie tyłem do siebie. Chwytam się umywalki tak mocno, że prawie nie czuję palców.

– Panie Young, proszę... – Zaczynam płakać.

– Przestań, Cassie, nie jesteś już dzieckiem. Jesteś kobietą – warczy na mnie.

Po miłym sąsiedzie nie zostało ani śladu. Nasze spojrzenia spotykają się w odbiciu lustra.

– Ja nie umiem... Nie robiłam tego... – wyznaję.

Jestem tak przerażona, że nawet nie krzyczę. Czy to by mi pomogło? Nie sądzę. Ojciec dał mu pozwolenie. Oddał mu mnie... za pięć dolarów.

– To nic, ja umiem i będę delikatny. – Uśmiecha się złośliwie i nagle sięga dłonią do paska spodni.

O Boże.

– Rozstaw szerzej nogi, skarbie – szepcze mi do ucha i przylega do moich pleców.

Jego druga dłoń podciąga mi spódniczkę. Nie mogę się ruszyć, dlatego on rozstawia moje nogi, kopiąc najpierw w prawą, a potem w lewą kostkę.

– Spokojnie, to nie boli, kochanie. To będzie przyjemne – kontynuuje, zsuwając mi majtki do kolan.

Potem słyszę tylko: puk, puk, puk.

Odgłos obijającej się o ścianę szafki w gryza mi się w głowę. Skupiam się tylko na tym.

Puk, puk, puk.

Jeszcze kilka takich dźwięków i jest po wszystkim. Mężczyzna przygniata mnie swoim ciałem. Obejmuje mnie w pasie.

A w głowie ciągle słyszę tylko ten dźwięk.

Puk, puk, puk.

Puk, puk, puk.



– Cassie, Cassie, otwórz te cholerne drzwi! – Głos Gabriela wrywa mnie z sennego koszmaru.

Otwieram oczy. W pierwszej chwili nie wiem, co się dzieje. Rozglądam się w panice. Na zewnątrz jest już jasno, a ja siedzę na podłodze, owinięta kołdrą, jestem w sypialni w rezydencji Gabriela, a on dobija się do drzwi.

– Cassie, do kurwy nędzy, otwórz te pierdolone drzwi! – Wali w nie tak mocno, że krzesło lekko się porusza.

Podkulam nogi i zamykam oczy.

Nie.

Niczego nie zrobiłam.

Daj mi spokój.

Proszę, nie.

Puk, puk, puk.

Proszę, nie...

## Rozdział 16

# KARTA PRZETARGOWA

Słyszę huk wyważanych drzwi, który rozlega się po całym domu. Zakrywam głowę dłońmi, ogarnięta strachem. Trwam w koszmarze, który znowu dzieje się na jawie. Słyszę głos Gabriela i krzyki jego ludzi. Nadal siedzę skulona obok łóżka i tylko czekam na to, co się stanie. Co mi zrobią? Co zrobi Gabriel?

– Wyjść, wszyscy! – warczy na ochronę, która natychmiast opuszcza moją sypialnię.

Zapada cisza, która dźwięczy mi w uszach.

Mam wrażenie, że słyszę tylko łomot własnego serca.

– Cassie... – Nagle głos mężczyzny się łamie.

Ani drgnę. Nie podnoszę głowy i wzroku. Jestem odrętwiała od pozycji, w której siedzę. Co się stanie? Co mi zrobi?

– Zrobiłem ci krzywdę? – pyta w taki sposób, jakby z ledwością oddychał.

Zaskakuje mnie to. Nie krzyczy? Nie jest zły? Pyta, czy coś zrobił? Słyszę, że podchodzi, i kulę się jeszcze bardziej.

– Cassie, zrobiłem ci coś? – powtarza.

Lekko kręcę głową. To nie jest odpowiedź na jego pytanie, tylko mój sprzeciw. Chcę, by dał mi spokój.

– Odezwij się. – Klęka przede mną. – Powiedz coś. Spójrz na mnie.

Czuję, jak próbuje zabrać mi kołdrę.

Chwytam ją i trzymam z całych sił.

– Nie. Dotykaj. Mnie – warczę, ale to nie pokaz sił, tylko strach.

– Powiedz mi, co się stało. Ja... nie pamiętam. Byłem tak pijany, że... – Siada obok. – Cassie, proszę. Muszę wiedzieć, czy coś się stało... – To brzmi jak błaganie.

Znowu zapada cisza. Słyszę ciężki oddech Gabriela. Powoli się uspokajam. To zaskakujące.

– Uciekłam... – wyduszam z siebie.

– Co?

– Uciekłam od pana. – Odważam się na niego spojrzeć.

Zaskakuje mnie to, co widzę.

– Chciałem ci coś zrobić? – pyta tak, jakby nie dowierzał.

– N-nie wiem... – Głos mi drży.

Patrzę na niego, nasze spojrzenia się spotykają. Gabriel wygląda na totalnie przerażonego. Jest blady, nadal w tych samych ubraniach co w nocy, i cuchnie od niego alkoholem.

– Mówiłem coś? – drąży.

Widzę, że jest zdezorientowany. Sprawia wrażenie bezbronnego. I nagle dociera do mnie, że mogę to wykorzystać. Udam, że nic nie mówię, że nie wiem o Belli, bo... nie powinnam tego wiedzieć. Na myśl o tym mam w głowie jeszcze większy mętlik. Wydaje mi się, że Gabriel miał romans z Bellą. Pomylił mnie z nią. Majaczył. Coś musi być na rzeczy, a ta wiedza jest dla mnie ryzykowna.

– Ledwo pan kontaktował. Zaprowadziłam pana do sypialni i pociągnął mnie pan na materac. Przygniótł, a ja się przeraziłam – opowiadam mu okrojona wersję.

– Ale do niczego nie doszło? – Wpatruje się we mnie z wyczekiwaniem.

– Nie, odepchnęłam pana, gdy się pan zbliżył. Prosił pan, bym została, aż pan zaśnie, ale byłam zbyt przestraszona i odebrałam to

źle. – Nie sądziłam, że taka dobra ze mnie aktorka. – Przestraszyłam się... – dodaję i wzdycham.

Moje ciało odzyskuje możliwość poruszania się. Wyciągam nogi i jęczę, bo musiałam siedzieć w tej pozycji bardzo długo.

– Pojedziesz do hotelu – oznajmia Gabriel i wstaje.

Podnoszę za nim wzrok.

– Dlaczego? Co z pańską żoną? – Przypominam sobie o Giselle, którą zabrała karetka.

Mężczyzna mrozi mnie spojrzeniem.

– Nie pytaj o nią – ostrzega groźnym tonem.

– Pytam, bo się zmartwiłam.

Rozmowa o czymś innym niż to, co stało się w nocy, odgania ode mnie wspomnienia. Dawno nie miałam koszmarów. A dziś powróciły.

– Jest pod opieką lekarzy. – Gabriel szczeni mi informacji.

– Ale wyjdzie z tego? To moja wina? Może kupiłam zły smoczek? – wypytyuję, a jego ciało niespodziewanie się rozluźnia.

– Słucham? Nie, to nie twoja wina. – Przeciera twarz i przez chwilę ucieka wzrokiem. – Spakuj kilka rzeczy.

– A pan?

– Co: ja?

Widzę, że uspokoiłam go swoimi słowami. Co by się stało, gdybym powiedziała, że mnie dotykał? Albo skłamała, że mnie przeleciał? Jak by zareagował?

– Pojedzie pan ze mną? Będę tam sama?

– Będiesz pod ochroną. Odpoczniesz. Ta noc była... trudna dla nas wszystkich. – Nagle patrzy na mnie. – Nie chciałem cię wystraszyć. Jest mi ogromnie wstyd, że się upiłem.

Prawie nie wierzę, że to powiedział.

– Na ogół pan nie pije? – pytam cicho i przysiadam na łóżku.

Już jestem spokojna. O Boże, jak dobrze.

– Nie, prawie nigdy.

– Przykro mi ze względu na pańską żonę. Mam nadzieję, że wszystko z nią w porządku.

– Cassie, to wszystko musi zostać między nami. – Gabriel zwraca się do mnie bardzo poważnym tonem. – To, że znalazłaś mnie pijanego... Chcę, byś zachowała to dla siebie.

– Oczywiście, nikomu nie powiem. Zresztą po co i komu miałabym powiedzieć? – Wzruszam ramionami. – Widziałam pana w ogrodzie... – przyznaję niepewnie.

– Widziałaś mnie? – Gabriel się krzywi.

– Tak, widziałam przez okno, jak pan tam stał i mókł, a potem padł na kolana i krzyczał. Jest mi bardzo przykro, że przeżywa pan coś takiego.

Czuję, że mam nad nim przewagę. Wstaję i podchodzę, a następnie ujmuję jego dłoń.

– Co ty robisz, Cassie? – Wpatruje się we mnie.

Jego wzrok jest niepewny, a jednocześnie intensywny.

– Chcę pana wesprzeć.

– Nie musisz. – Odsuwa się i zabiera rękę. – Spakuj się – dodaje ostrzej.

– A jeśli chcę tu zostać? Może będzie panu raźniej? – Nie wierzę, że to mówię.

– Raźniej? – Prycha pod nosem. – Moja żona próbowała się zabić, a mnie ma być raźniej?! – krzyczy w emocjach.

Co?

Giselle próbowała się zabić?

– Przepraszam, nie wiedziałam...

– To teraz już wiesz, więc spakuj się i rób to, co mówię. Jedziesz do hotelu!

– Dobrze, przepr...

– I przestań przeproszać, do kurwy nędzy! – wybucha.

Okej, rozumiem, że jest zdenerwowany. To nie jego wina, że targają nim takie emocje. Co się dziwić, przeżył coś traumatycznego. Możliwe, że nie pierwszy raz. Wydaje mi się, że to mogło się już zdarzyć wcześniej. Mam w głowie milion myśli, ale to wszystko powoli zaczyna się układać w jakąś całość. Brakuje jej jeszcze sensu i szczegółów, ale wiem, że dowiem się prawdy. I co wtedy? Co, jeśli odkryję prawdę o tym, co się tu dzieje?

– Potrzebuję dziesięciu minut i będę gotowa – oznajmiam niepewnie.

Gabriel kiwa głową i rusza w kierunku rozwalonych drzwi. Patrzy na nie, a potem znowu na mnie, ale nic już nie mówi. Wychodzi, a ja oddycham z ulgą. Chwilę wcześniej byłam przerażona, sądziłam, że rozszarpie mnie gołymi rękami za to, że zablokowałam drzwi, a on był przejęty jak dziecko. Wydaje mi się, że ta sytuacja go przerosła, że zaczyna się w tym gubić. Może źle myślę, ale on chyba sam nie wie, co dokładnie czuje, co powinien zrobić. Podejrzewam, że Giselle jest chora psychicznie. Może to depresja? Próba samobójcza mówi sama za siebie. Nie znam się na tym, ale to moja pierwsza myśl. Kolejna jest taka, że Gabriel to popierdolony psychol, który nas tu więzi: i mnie, i Giselle, i inne dziewczyny. Zamienia nas dla zabawy, a potem co? Zabija? Ja pierdolę. Ta teoria jest zdecydowanie bardziej drastyczna. Przerwywam te rozmyślenia i idę się spakować. W garderobie jest walizka, do której wrzucam trochę rzeczy, a następnie szybko się przebieram.

Nie mija dziesięć minut, a przychodzi po mnie kierowca. Gabriela nie ma, ale może to i lepiej. On też musi się uspokoić.

Zapewne ma milion spraw na głowie, a teraz jeszcze więcej zmartwień. Bez sprzeciwu idę z kierowcą na dół, a potem prosto do samochodu. Zanim wsiedę, zadzieram głowę, by zerknąć na to skrzydło domu, w którym przebywałam wcześniej, i nagle w oknie dostrzegam Eve, która sekundę potem znika za zasłonką. Ona zostaje? Inne dziewczyny też? Dlaczego? Zerkam na kierowcę.

– Tylko ja wyjeżdżam? – pytam niepewnie.

– Cassie, nie pytaj mnie o nic. Ja tu tylko pracuję i chcę mieć spokój. – Mężczyzna otwiera drzwi i pokazuje, bym wsiadła.

– Nikomu nie powiem. – Zerkam na niego.

– Żona Gabriela próbowała się zabić, mamy tu niezły sajgon – wyznaje nagle, ale to już przecież słyszałam. – Nie wiem, ile to potrwa, ale nie możesz tu być. Zapewne wrócisz, gdy sytuacja się unormuje.

– A dlaczego one zostają? – dopytuję, ośmielona tym, że cokolwiek mi powiedział.

– Przydadzą się, a ty nie – rzuca zagadkowo, a ja przewracam oczami. – Bądź grzeczna, Gabriel na pewno prosił cię tylko o to.

– Co chwila mi o tym przypomina, a przecież, do cholery, jestem właśnie taka! – Wzdycham i opadam na siedzenie, a kierowca się śmieje.

– Za bardzo mu ją przypominasz.

Zastygam. Nasze spojrzenia się spotkają.

On mówi o Belli. Tak jak Gabriel w nocy.

O co w tym chodzi?

– Kogo? Bellę? – Krzywię się.

– Nie, kurwa, nie mogę... Nie pytaj mnie o nic. – Nagle zamyka gwałtownie drzwi i wsiada za kółko.

Przypominam Gabrielowi Bellę, to już wiem. Mam w rękach kolejny kawałek układanki. Tylko co z nim zrobić? Jak go



wykorzystać, by było mi tu lepiej? Muszę się nad tym zastanowić, bo to może być moja karta przetargowa, a jednocześnie zagrożenie. Relacja mężczyzny z siostrą żony... Kurwa, to brzmi źle. Bardzo źle. Znalazłam się w samym środku tego całego gówna. I zupełnie nie wiem, co robi Gabriel.

Dowiedziałam się, że alkohol mu nie służy i nie powinien go pić. A co, jeśli znowu się upije? I nie zapanuje nad sobą? Co, jeśli zrobi mi krzywdę, a potem nie będzie tego pamiętał? Albo postanowi udawać, że nie pamięta? Tak jak... mój sąsiad. On też nigdy nie pamiętał. Z fałszywym uśmiechem robił mi krzywdę, a potem udawał, że nic się nie stało. I tak przez dwa lata. Dwa pieprzone lata koszmaru, upokorzeń, bólu, strachu i poczucia winy, że mogłam coś zrobić, by to przerwać.

Dojeżdżamy do hotelu w centrum miasta. Co ja tu będę robić? Na razie już o nic nie pytam, bo wykorzystałam limit cierpliwości kierowcy i wiem, że nic więcej mi nie zdradzi. Może spróbuję potem coś z niego wyciągnąć, ale teraz muszę odpuścić. Pracownik hotelu prowadzi mnie do mojego... apartamentu? Jestem zaskoczona, bo pokój jest naprawdę duży, a wokół niego ciągnie się taras z ładnym widokiem.

– Tu ma pani kartę i dostęp do spa, basenu i klubu – oznajmia boy hotelowy i kładzie na stoliku kartę magnetyczną.

– O, miło. – Nie umiem ukryć zaskoczenia.

Może dzięki temu nieco się wyluzuję? Pójdę na basen, do spa... Kurwa, tak dawno nie byłam w spa. A w zasadzie to byłam raz w życiu, bo Kelly mnie tam zabrała.

– Jeśli będzie pani czegokolwiek potrzebować, proszę zadzwonić.

– Chłopak wskazując na telefon, który stoi na komodzie.

– Dobrze, dziękuję bardzo.

– Miłego pobytu, pani Vallare – odpowiada i opuszcza apartament.

Pani Vallare?

Bella Vallare? Czy Gabriel Vallare?

Zastanawiam się nad tym, zerkając na kierowcę, a on chwyta moją walizkę, by zanieść ją do sypialni.

– Będę pod drzwiami – informuje i szybko wychodzi.

Mam kolejny kawałeczek układanki. Przez chwilę zastanawiam się czy nie zadzwonić do brata, ale szybko rezygnuję z tego pomysłu. Nie wiem, do czego zdolny jest Gabriel, nie chcę narażać Tylera.

Vallare.

Coś mi to mówi, ale co? Chyba je już słyszałam, ale kiedy? Może uda mi się tu połączyć z internetem? Dostrzegam wielki plazmowy telewizor na ścianie. Taki nowy sprzęt na pewno ma połączenie online. Okej, może pobyt tutaj nie będzie taki bezcelowy? Może dowiem się tu więcej niż w posiadłości Gabriela?

## Rozdział 17

# MAŁA KUREWKA...

Od pół godziny próbuję wpisać na telewizorze hasło do wi-fi, ale albo nie umiem przepisać szeregu liter i liczb, albo to, kurwa mać, nie działa.

– Duże a, małe c i siedemdziesiąt dziewięć. – Kończę wpisywać kod po raz kolejny i znowu wyskakuje komunikat, że hasło jest niepoprawne. – Jak niepoprawne? Ja pierdolę! – wściekam się.

Wzdycham i rozglądam się po pokoju. Ostatecznie postanawiam zadzwonić do recepcji i poprosić o pomoc. Miły pan informuje mnie, że zaraz przyjdzie, a ja czuję niezrozumiałą ekscytację. Chociaż z drugiej strony wiem, że Gabriel byłby wściekły, że robię coś takiego. Trudno, ciekawość i chęć poznania prawdy są większe niż lęk przed konsekwencjami.

Nie mija chwila, a do mojego apartamentu puka obsługa. Otwieram, ale zapomniałam, że pod drzwiami mam ochroniarza-kierowcę. Kurwa mać.

– Jakiś problem? – Kierowca spogląda na chłopaka.

Wymieniają się spojrzeniami.

– Pani Vallare dzwoniła i mówiła, że ma problem z wi-fi.

– Problem z wi-fi? – Kierowca wbija we mnie wzrok. – Ja pomogę, niepotrzebnie się fatygowałaś. – Odprawia chłopaka, po czym wchodzi do apartamentu. – Po co ci internet? – pyta wściekły.

– Chciałam posłuchać muzyki na YouTubie. – Przewracam oczami.

– Cassie, to nie jest zabawne. Przecież gdyby Gabriel się dowiedział, że korzystasz z internetu, to...

– To co? – przerywam mu. – Zabiłby mnie?!

Mężczyzna milknie, ale jego spojrzenie jest wymowne.

– Po co ryzykujesz? – pyta po chwili.

– Bo nie mam nic do stracenia! – Krzyżuję dłonie na piersi.

– Nic? Na pewno? Jesteś młoda i masz szansę się od tego uwolnić. Nie widzisz, że Gabriel ma do ciebie słabość?

– Bo przypominam mu Bellę, która nie żyje... To nie wróży nic dobrego.

– Bądź mądra, myśl! – Kierowca nagle podchodzi do mnie nieco bliżej. – Ta rodzina jest popierdolona, ale ty masz szansę to przetrwać.

– Dlaczego tak mówisz? Nie mam instynktu samozachowawczego, jestem zastraszona i...

– I jesteś słabością Gabriela. Wykorzystaj to! – powtarza znowu.

– Jak? Jak ma mi to pomóc?!

– Nie wychylaj się, a w końcu znajdzie kolejną. I jeśli nie znajdziesz mu za skórę, to cię wypuści.

– Zwróci mi wolność? – pytam z niedowierzaniem.

– Tak, tak mi się wydaje.

– To dlaczego te dziewczyny, w tym Eve, ciągle mieszkają w jego domu?

– Może nie chciały odejść? – Tymi słowami mężczyzna wprawia mnie w osłupienie. – Może im tam dobrze?

– Chcą tam być?

– Może liczą, że Gabriel znowu je wybierze, a one ponownie przez chwilę będą żyły życiem Belli? Życiem pełnym pieniędzy,

wyjazdów, zakupów...

– Masz rację, to popierdolone. Ten dom, ta rodzina, oni wszyscy... – Kręcę głową.

Znowu nic mi się nie zgadza.

– To Vallare’owie. Czego się spodziewałaś?

– Nie wiem, co to za ludzie. – Czy powinnam była o nich słyszeć?

Mężczyzna spogląda na mnie wymownie.

– Mieszkałaś pod kamieniem? – pyta, a ja się krzywię.

– Wiesz co...

– Cassie, Vallare’owie to bardzo wpływowa rodzina. Rządzą tym miastem, a tak naprawdę całym stanem. Wszyscy się ich boją.

– Boją się? – Znowu się krzywię.

Gabriel zastrasza ludzi, to normalne, ale cała jego rodzina też tak robi? Nieźle się dobrali.

– Liczą się z nimi, tak lepiej? – Kierowca przewraca oczami.

– A Gabriel po godzinach morduje ludzi i porywa laski podobne do Belli? – drwię z tej absurdalnej, choć przerażającej sytuacji.

– Niczego więcej ci nie powiem! – Chyba go zdenerwowałam. – Ta rozmowa w ogóle nie powinna się odbyć!

– I tak już się wygadałeś – wypominam mu. – Zawsze mogę powiedzieć Gabrielowi, że dowiedziałam się od ciebie wielu ciekawych rzeczy. Ciekawe, jak by zareagował. – Nagle wpadam na pewien pomysł.

Mam tu przetrwać? Uczciwie zapewne tego nie zrobię. To wbrew mojemu sumieniu, bo nigdy bym nikogo nie skrzywdziła, ale... Ta sytuacja jest inna niż wszystko, co znam.

– Słucham? Próbujesz mnie, kurwa, szantażować?! – Mężczyzna nagle podchodzi blisko i chwyta mnie za rękę. – Nie waż się wspominać, że rozmawialiśmy, bo oboje tego pożałujemy.

– Oboje? Nie bądź śmieszny. Urobię Gabriela, skoro ma do mnie słabość... – mówię to pewnie, choć wcale się tak nie czuję.

– Dasz radę go urobić? Przed chwilą mówiłaś, że jesteś zastraszona i nie masz instynktu samozachowawczego, a nagle próbujesz mnie przechytryć? Nie zgrywaj niewiniątka, Cassie. Niezłe z ciebie ziółko. Jak one wszystkie. – Puszczam mnie.

Jego wzrok wyraża wściekłość, ale i niepewność.

– Nie szukam tu przyjaciół. – Wzdycham. – Możemy się umówić, że czasami coś mi powiesz, gdy zapytam, a ja zachowam to wszystko dla siebie – proponuję.

Facet zaczyna się śmiać.

– Już panikujesz, że nie dasz rady tak knuć? – Rozgryzł mnie w sekundę. – Jesteś taka młoda i naiwna. Skąd się w ogóle wzięłaś? Gdzie poznałaś Gabriela? – pyta nagle.

– W klubie mojego brata, który ma u niego dług.

– Twój brat pożyczył kasę od Gabriela? Co za idiota.

– Nie musisz mi o tym przypominać. Ja nic nie wiedziałam, a potem Gabriel oznajmił, że należę do niego w ramach odsetek. I tak znalazłam się w tamtym domu.

– Wypatrzył cię, inaczej byś go nie obeszła. – Kierowcy znowu zaczyna się rozwiązywać język.

– Czy on i Bella... czy oni mieli romans? – pytam wprost.

– A jak myślisz?

– Gabriel sypiał z dziewczynami, które udawały Bellę przede mną? – Muszę to wiedzieć, bo wtedy dowiem się, czy i mnie to czeka.

– Co? Nie, nigdy, a przynajmniej ja nic o tym nie wiem. Gabriel jest wierny Giselle, od śmierci Belli oczywiście.

Te słowa mnie zaskakują.

– Eve mówiła...

– Eve i dziewczyny mówią różne rzeczy. Uważaj na nie, bo na pewno nie chcą się z tobą zaprzyjaźnić, a raczej cię wygryźć albo przestraszyć.

– Nie mam z nimi kontaktu, Gabriel przeniósł mnie na stałe do sypialni w innej części domu.

– I to twoja szansa, jesteś blisko niego. Teraz jest źle, bo Giselle znowu miała atak, ale potem wszystko wróci do normy.

– Dlaczego ona próbowała się zabić? Co sobie zrobiła? – Głos mi drży.

Szkoda mi tej kobiety, tak po prostu, jak drugiego człowieka.

– Tego już się ode mnie nie dowiesz, Cassie. I tak dużo ci powiedziałem.

– Wiem, dziękuję. – Przysiadam na fotelu, który stoi obok okna. – Nie chciałam cię szantażować.

– Nie? – Mężczyzna się śmieje. – Chciałaś, ale nie potrafisz. Jesteś za dobra.

– Jestem wrażliwa na krzywdę innych – przyznaję.

– Bo ktoś kiedyś krzywdził ciebie? – pyta, ale nie powiem mu prawdy.

Kręcę głową, a on wzdycha i pokazuje, że będzie za drzwiami. Zostaję sama. Z kolejną gonitwą myśli w głowie, brakiem wi-fi i niepokojem, który znowu się we mnie pojawia. Na razie jednak chyba mam spokój. Tak mi się wydaje. Ile to potrwa? Nie mam pojęcia, ale oby jak najdłużej.



Od rana źle się czuję, ale wiem, że mama nie pozwoli mi zostać w domu. Uczyłam się do późna, bo mam sprawdzian z angielskiego, ale nie wiem, czy będę potrafiła się skupić. Pakuję podręcznik i książkę, by poczytać w porze obiadowej, i schodzę na dół. Zaglądam do kuchni, ale na stole nie ma dla mnie talerza ze śniadaniem.

Co znowu robiłam źle?

– Dostanę coś do szkoły? – pytam, patrząc na ojca, który zajada się kanapkami.

Matka popija kawę i od niechcenia rzuca mi jabłko. Żołądek zaciska mi się z głodu.

– Zbierz dziś sto pięćdziesiąt, przyszedł rachunek za prąd – odzywa się ojciec.

Mam zebrać sto pięćdziesiąt dolców? Wczoraj ledwie uciulałam sto.

– Ale...

– Nie ma żadnego ale, Cassie. Bez kasy nie pokazuj się w domu – odpowiada bez emocji.

Jasne, dla niego mogłabym zniknąć i nie wracać. Ile razy myślałam, by tak zrobić? Za wiele.

Chowam jabłko do plecaka i wychodzę, bo za dwie minuty podjedzie szkolny autobus. Czekam na podjeździe, gdy nagle widzę, jak z domu naprzeciwko wychodzi sąsiad, a za nim jego żona. Idą do samochodu i śmieją się wesoło. Odwracam wzrok, bo nie mogę znieść widoku tego mężczyzny. Minęło już pięć tygodni od tego, co mi zrobił, a on nadal przychodzi do nas jak gdyby nigdy nic i zagaduje jak dawniej. Ale nic nie jest jak dawniej.

Wsiadam do autobusu. Muszę przejść przez całą jego długość, bo jedyne wolne miejsce jest na samym końcu. Słyszę zaczepki i słowa, która nie robią już na mnie wrażenia.

– Cassie, znowu nie jadłaś śniadania? – Dziewczyna z mojej klasy śmieje mi się w twarz.

To głupia dziunia, która ma wszystko, czego zapragnie. Jej rodzice są bogaci, jeżdżą na drogie wycieczki, rozpieszczają ją, a ja... Nawet jej tego nie zazdrozczę. Mam ją gdzieś.

– Przestań, Lucy, ale z ciebie wredna pizda – odzywa się Kelly, nowa dziewczyna w szkole.

Przeniosła się do nas z innego liceum.

Nie rozmawiałam z nią jeszcze, ale wydaje się miła. I właśnie się za mną wstawiła.

– Cassie, usiądź obok mnie! – woła i wygania z miejsca chłopaka z równoległej klasy.

– Dzięki. – Opadam na siedzenie.

– Będziesz śmierdziała grzybem! – Słyszę głos dziuni, która nadal próbuje mnie obrażać.

Wtedy Kelly wychyla się nad siedzeniami i rzuca w nią pustą puszką po coli.

– Znasz ten zapach, co? Masz go w gaciach – odpowiada, a cały autobus wybucha śmiechem.

Ja lekko uśmiecham się pod nosem. Kelly wraca na miejsce i nagle wyjmuję z plecaka kanapkę i mi ją podaje. Jestem zaskoczona.

– Nie jestem głodna... – kłamię, ale ona mrozi mnie spojrzeniem. – Dziękuję. – Poddaję się.

– Moja mama kazała ci to dać, bo nigdy nie przychodzisz po kanapki, gdy cię o to prosi.

Och, dopiero teraz dociera do mnie, że to córka sprzedawczyni ze sklepu.

– Wstydzę się – przyznaję niepewnie.

– Czego? Mama robi najlepsze kanapki – pociesza mnie, a ja zerkam na zawiniątko w dłoni.

Czuję zapach świeżego pomidora i aż burczy mi w brzuchu. Mam ochotę zjeść kanapkę razem z papierkiem.

– Mogę...? – pytam, co jest absurdem, bo przecież ją od niej dostałam.

– No przecież! Ja też zjem! – Kelly wyciąga drugą.



Pierwszy kęs jest jak ambrozja, ale przy drugim nagle robi mi się niedobrze.

O, nie.

Znowu?

Ledwo przełykam, ale sekundę później wiem, że nie wytrzymam. Wstaję z miejsca, ale autobus jedzie dalej, a ja czuję, że zaraz zwymiotuję na środku przejścia. Tak też się dzieje. Kelly się zrywa, połowa autobusu ucieka na boki i wszyscy krzyczą. Jest mi tak bardzo wstyd. Co za upokorzenie.

Kierowca się zatrzymuje i każe mi wysiąść. Nadal mi słabo, ale idę do wyjścia, a Kelly nagle rusza za mną. Wysiada i zostaje na chodniku tuż obok mnie.

– Mamy test z angielskiego. Spóźnisz się. – Patrzę na nią, ocierając kąciuki ust.

Dalej mi niedobrze, ale udaje mi się nad tym zapanować.

– Wrócimy skrótem do domu, przebierzesz się i pojedziemy do szkoły moim samochodem – proponuje, zaskakując mnie jeszcze bardziej.

– Czemu nie jeździsz nim na co dzień?

– Bo marny ze mnie kierowca, ale wolę zginąć, niż spóźnić się na test – odpowiada i zaczyna się śmiać.

To wariactwo, ale naprawdę idziemy do niej do domu. Skrót przez park sprawia, że docieramy tam po dziesięciu minutach. Dom Kelly jest duży i ładny, zadbane, a jej pokój wygląda jak z katalogu Ikei. Pachnie tu świeżą pościelą. Przysiadam na materacu, a ona zaczyna grzebać w szafie, w której ma mnóstwo pięknych ubrań.

– Może w to się zmieścisz? Ja nie mam cycków, ale to powinno pasować. – Podaje mi bluzę z kapturem.

– A jeśli i to obrzygam? – rzucam drwiąco.

– No, weź, obiecaj, że nie... – Kelly patrzy na mnie i zaczyna się śmiać. – Daj spokój, upierze się. Zdejmuj to zarzygane futerko! – Podchodzi do mnie i pokazuje, bym zdjęła sweter.

Okej, rzeczywiście ma futerko przy kołnierzyku. Wiem, że to nie jest modne, ale nie dostaję nowych ubrań. Noszę to, co odda mi matka. Idę do łazienki i się przebieram. Widzę płyn do płukania ust i korzystam, by odświeżyć oddech. Gdy wychodzę, Kelly już czeka z kluczami od auta.

– A teraz módl się, bym nie pomyliła hamulca z gazem! – oznajmia i zaczyna się śmiać.

Nie mam obaw, nic gorszego mnie już dziś nie spotka.

Dojeżdżamy do szkoły na czas, a Kelly wcale nie jeździ tak źle, jak mówiła. Udaje mi się napisać test, potem mamy zajęcia plastyczne i kółko matematyczne. Na koniec dnia jest WF, ale tak boli mnie brzuch, że postanawiam zgłosić niedysponowanie.

– Cassie, musisz zaliczyć bieg. Nie obchodzą mnie wymówki. Przebierz się i na boisko – rozkazuje nauczycielka, która zawsze jest dla mnie złośliwa.

Tyle że tym razem naprawdę źle się czuję. Niestety nie mam siły przebicia ani siły na kłótnie. Idę do szatni, przebieram się i jakimś cudem zaliczam bieg. Jestem mokra, kręci mi się w głowie, a gdy wracam do szatni i rozbieram się, by wziąć prysznic, zauważam krew na majtkach.

W końcu dostałam okres. Zaczynam płakać z poczucia ulgi, bo już myślałam, że jestem w ciąży. Powinnam mieć miesiączkę trzy tygodnie temu i codziennie umierałam na myśl, że jej nie dostaję. Gdy wychodzę spod prysznic, w szatni na ławce czeka na mnie Kelly. Jest spocona i mokra, jak ja przed chwilą.

– Ta pizda nie dała mi zaliczenia, nie zmieściłam się w czasie – burczy, a ja się śmieję.

– Przykro mi, może następnym razem ci się uda?  
– Pierdolę to, niech mi wpisze naganę, nie będę znowu biegać! – Kelly patrzy na mnie. – Cholera, masz okres?

Zerkam w dół. Po moich udach płyną dwie cieniutkie stróżki krwi. O matko!

Wracam pod prysznic, a Kelly daje mi podpaskę. Potem chowa do mojego plecaka całe nowe opakowanie. Jestem jej ogromnie wdzięczna, bo w domu nie mam takich rzeczy. Zawsze korzystam ze skrzyneczki w szkole.

– Chcesz iść potem na koktajl? Do kawiarni niedaleko – proponuje, gdy wychodzimy z szatni.

Patrzę na nią i nie wiem, jak odmówić. Nie mam kasy na takie wyjścia. Zresztą nie mogę z nią iść. Muszę zbierać pieniądze, a nie tracić czas na durną kawiarnię.

– Nie mogę, mam coś do roboty – odpowiadam niepewnie.

– Ja stawiam! – zachęca mnie.

Jest taka miła. To dla mnie niecodzienne. Większość ludzi w szkole ze mnie szydzi. Wiedzą, że jestem w rodzinie zastępczej, że mamy mało pieniędzy, że po szkole żebrzę. Na każdym kroku podkreślają, że jestem gorsza od nich. I wiem, że mają rację.

Wracam ze szkoły z Kelly, która odwozi mnie do domu. Obiecuję jej, że wypijemy koktajl innym razem, ale obie wiemy, że to się nie wydarzy. Wsiadam na podjeździe, chcę się na chwilę położyć, a potem pójdę zbierać kasę. Niestety na schodach domu spotykam sąsiada, który wychodzi od nas ze skrzynką na narzędzia.

– O, cześć, Cassie. Pojedziesz ze mną na działkę i pomożesz mi w budowie szklarni – mówi, a ja dębieję.

– Ale ja nie mogę, muszę...

– Rozmawiałem z twoim ojcem, powiedział, że jesteś wolna – przerywa mi z wymownym uśmiechem.

Ledwo oddycham.

– Ale...

– Cassie, jedź z nim. Pomożesz sąsiadowi, a on zapłaci mi twoją dniówkę – słyszę głos ojca, który wychyla się z salonu. – No, dalej!

– Chodź, skarbie. – Sąsiad chwytą mnie za rękę i prowadzi do swojego auta.

To duży stary pick-up.

Zapinam pas i się nie odzywam. Nie wiem, czego on ode mnie chce. Naprawdę mam mu pomóc? Jedziemy w paraliżującej mnie ciszy, aż dojeżdżamy do lasu. To nie jest droga na jego działkę. Byłam tam kilka razy z rodzicami i wiem, że jedziemy zupełnie gdzie indziej.

– Będziemy budować szklarnię? – Głos mi drży.

– Będziemy się dobrze bawić – odpowiada, a ja odruchowo chwytam za klamkę.

Boże, drzwi są zablokowane.

– Proszę się zatrzymać – wyduszam z siebie.

– Jeszcze nie dojechaliśmy – mówi beznamiętnie i zerka na mnie. – Po ostatnim razie trochę się stęskniłem. Dziś już nie będzie tak bolało – dodaje.

O, nie.

Zamykam oczy, bo to najgorszy koszmar.

– Dlaczego mi pan to robi? Przecież ma pan żonę... – łkam, gdy samochód zatrzymuje się na jednej z bocznych ścieżek.

Jesteśmy w środku lasu. W promieniu kilku kilometrów nie ma żywego ducha. Nikt mi nie pomoże.

– Przesiądź się na tył, Cassie. – Głos sąsiada brzmi stanowczo, wręcz groźnie.

– Nie, nie przesiądę się, proszę odwieźć mnie do domu! – próbuję się stawiać.

Nic to nie zmienia. On mnie nie słucha.

Nagle chwyta mnie i szarpie mocno za włosy, przyciągając do siebie.

– Przesiądź się na tył, Cassie! – cedzi przez zęby i sam mnie tam przesadza.

– Nie, proszę...

– Nie mam czasu na zabawy w kotka i myszkę! – oznajmia wściekle i rozpina mi spodnie.

Brutalnie ściąga je z moich nóg, paskiem raniąc mi uda, ale nie zwraca na to uwagi. Leżę pod nim. Chcę złączyć nogi, ale nie mogę, bo już jest między moimi udami. Patrzy mi w oczy. To inny wymiar bólu, gdy widzę jego twarz. Zrywa ze mnie majtki. Widzi podpaskę, ale ma to gdzieś.

– Więc nie muszę używać gumki – stwierdza zadowolony i zsuwa prezerwatywę, którą tym razem założył.

A potem już nic nie mówi.

Zabija mnie po raz kolejny.

I kolejny.

Spędzamy w tym lesie kilka godzin.

Kilka godzin, które dla mnie są jak wieczność.

Ale ja już nic nie czuję. Poddałam się, bo wiem, że to dopiero początek. On się nie zatrzyma. Mówi do mnie, że jestem jego małą kurewką. Jego małą tajemnicą.

## Rozdział 18

# ODWIEDZINY

Budzę się mokra od potu. W pierwszej chwili jawa wydaje się równie przerażająca jak koszmar, który przed chwilą śniłam. Rozglądam się po skąpanej w ciemności sypialni i przypominam sobie, że jestem w hotelu. Za oknem migają światła miasta, a ja jestem bezpieczna. Wstaję i idę do łazienki, by obmyć twarz wodą. Mój puls powoli wraca do normy. Naprawdę dawno nie miałam koszmarów. Czemu akurat teraz wróciły? To wykańczające, bo taka noc, gdy śni mi się to wszystko, jest dla mnie stracona. Nie regeneruję się, nie odpoczywam. Dobrze, że tutaj mam spokój. Odeśpię w ciągu dnia, bo nie mam nic do roboty.

Wracam do łóżka i mimo wszystko próbuję zasnąć. Łudzę się, że nie nawiedzi mnie kolejny sen, w którym po raz kolejny przeżyję swoją przeszłość. Kręcę się, nie mogę się wygodnie ułożyć. Znowu wstaję i idę napić się wody. Stoję bez ruchu przy stoliku z karafką i szklankami, wpatrując się w okno, gdy nagle dociera do mnie męski głos.

– Nie możesz spać?

Szklanka wypada mi z ręki i ląduje na podłodze. Odwracam się gwałtownie, ale to tylko Gabriel.

– Co pan tu robi? – wyduszam z siebie i odruchowo się cofam.

Jest ciemno, nie widzę go za dobrze, ale wiem, że siedzi na sofie, nieopodal mnie. Jak się tu dostał? Kiedy przyszedł? Niczego nie

słyszałam.

– Nie odpowiada się pytaniem na pytanie – upomina mnie i nagle wstaje. – Uważaj na szkło.

– Obudziłam się, bo miałam koszmar.

– Masz koszmary?

– Miewam, dawno ich nie śniłam. – Wzdycham. – Mogę wrócić do łóżka?

– Nie, posiedź tu ze mną – rozkazuje i wraca na sofę.

Zupełnie nie rozumiem, po co przyjechał. Ani czego chce.

– Czego dotyczą te koszmary? – pyta nagle, a ja zastygam.

Krzywię się i próbuję w półmroku dostrzec wyraz jego twarzy.

– Niczego, to po prostu koszmary – kłamię.

Nigdy nikomu o nich nie mówiłam i nie powiem. To moja sprawa. Nikt, oprócz tych, którzy mnie skrzywdzili, nie wie, co mi się przytrafiło. I niech tak pozostanie.

– Koszmary nie biorą się z niczego, Cassie. Ale dobrze, nie chcesz mówić, to nie mów.

Jestem zaskoczona jego spokojem i wyrozumiałością.

– Co pan tu robi? Po co pan przyjechał? – pytam ponownie i przysiadam niepewnie na sofie.

– Musiałem się upewnić, że wszystko w porządku. Poprzedniej nocy wydarzyło się wiele złego, a ja wypięm za dużo. Nie chciałem cię wystraszyć ani skrzywdzić. Chcę, byś to wiedziała.

– Rozumiem – odpowiadam cicho. – Jak się czuje pańska żona?

Na chwilę zapada milczenie. Nie wiem, czy go wkurzyłam, czy co, ale z niepokojem czekam na odpowiedź.

– Jest w najlepszych rękach. – Głos ma spokojny, ale jednocześnie nasycony emocjami. – Gdy wróci do domu, na początku może być ciężko. Może chceć widywać tylko ciebie.

– Bo pan ją zawiódł? – mówię szybciej, niż myślę.

– Słucham? – Mężczyzna poprawia się na sofie.

– Pytam, czym jest spowodowane to, że może chcieć widywać tylko Bellę.

– Bo to jej siostra i ufa jej bezgranicznie. – Gabriel burczy na mnie, ale jednocześnie nadal jest zaskakująco spokojny.

– Nie ma zaufania do męża, więc musiał ją pan zawieść. – Jestem odważna, ale czuję, że mogę.

To psychologiczna gra.

– Cassie, dość. Po co te pytania? Aż tak interesują cię nasze małżeńskie sprawy?!

– Wciągnął mnie pan w to wszystko, więc proszę się nie dziwić, że próbuję to poskładać w całość. Skoro mam być przy pańskiej żonie po jej powrocie do domu, to chciałabym wiedzieć, na czym stoję i z czym się mierzę.

– Mierzysz się z jej chorobą!

– Z depresją?

– Z chorobą dwubiegunową.

Jego wyjaśnienie mnie nie zaskakuje. Podejrzewałam, że to może być coś takiego.

– Przykro mi – mówię szczerze i przysuwam się niepewnie. – Jeśli pan tego chce i oczekuje, to oczywiście pomogę. O ile będę umiała. Jak pomagała jej Bella? Opowie mi pan?

Teraz to nie jest gra. Chcę się dowiedzieć, co może mnie czekać i jak powinnam reagować. To moja szansa na wykazanie się.

Gabriel wstaje powoli i zapala lampę, która stoi w rogu salonu. Krzywię się, ale wzrok szybko przyzwyczaja się do światła. Mężczyzna jest ubrany cały na czarno. To idealnie do niego pasuje. Skąpany w mroku i z czarną jak węgiel duszą.

– Bella zawsze była dla niej opoką. Promykiem słońca w nawet najgorszy dzień.

Dlaczego mam wrażenie, że mówi mi o swoich emocjach, a nie o tym, co czuła przy Belli Giselle? Dziwnie mi się tego słucha.

– Sama jej obecność uspokajała pańską żonę? – Brnę dalej.

– Tak, po kolejnych epizodach Giselle Bella bardzo jej pomagała. Bywały dni, że po prostu leżała obok i trzymała ją za rękę.

– Ich relacja musiała być bardzo silna.

– Tak, była. – Gabriel patrzy na mnie. – Dlatego Giselle nie wie, że Bella nie żyje – dodaje.

To, co mówi, ma jakiś sens, ale i tak uważam, że prawda byłaby lepsza. Giselle żyje w świecie stworzonym przez męża. To chore i zupełnie tego nie rozumiem. W dodatku w tym wszystkim jest tyle niewiadomych. Na przykład romans Belli z Gabrielem. Skoro oboje tak mocno kochali Giselle, dlaczego jej to zrobili? No dobra, Gabriel to facet, oni wszyscy są... wiadomo. Ale siostra, która wspiera w chorobie, a potem robi takie rzeczy? Nie pasuje to do całości tej historii, ale przecież jeszcze nie znam wszystkich szczegółów.

– Mogę jeszcze o coś zapytać? – Zerkam na niego niepewnie.

– Spróbuj, najwyżej nie odpowiem. – Wraca na sofę i siada obok mnie.

– Czy zdarzyło się kiedyś, żeby któraś dziewczyna, mająca udawać Bellę, nie została zaakceptowana przez Giselle?

Gabriel kiwa głową.

– Tak, zdarzyło się, raz.

– Nie boi się pan, że to się powtórzy? Przecież to, że każda z nas jest do Belli jakoś tam podobna, nie znaczy, że Giselle nie widzi różnic.

– Nie widzi, bo nie rozpoznaje twarzy. Wspominałem ci już o tym. – Wzdycha. – Giselle cierpi również na prozopagnozę, czyli ślepotę twarzy. Nie rozpoznaje ludzi, nawet bliskich.

– To coś jak alzheimer? – rzucam głupio, a on nagle lekko się uśmiecha.

– Nie, po prostu nie rozpoznaje twarzy, ale pamięta, kim jestem. Poznaje mnie po ubiorze, po głosie.

– Ach, dlatego mam się ubierać w rzeczy w stylu Belli. Nie po to, by się do niej upodobnić, ale po to, by Giselle rozpoznała, że to ona... – Myślę na głos.

– Tak, dlatego też często każę ci spiąć włosy w kucyk. Bella nosiła kucyk prawie cały czas... Ale ja lubiłem ją z rozpuszczonymi włosami. – Patrzy na kosmyki opadające mi na ramiona.

– Za co jeszcze ją pan lubił? – To pytanie wyrzywa mi się nieproszone.

Od razu się spinam.

Gabriel mierzy mnie spojrzeniem od stóp aż po głowę.

– Przepraszam, zagalopowałam się – dodaję szybko i wstaję.

– Nie przepraszaj, wiem, że jesteś ciekawa i masz miliony pytań.

– Przeciera twarz dłonią. – Bella była radosna, zabawna i beztroska. Wiedziała, jaki jestem, a mimo to mnie nie oceniała.

– A jaki pan jest?

Podnosi się z sofy i staje tuż przede mną. Zadzieram głowę, by spojrzeć mu w oczy.

– Skomplikowany – odpowiada, a ja lekko się uśmiecham.

Skomplikowany?

Kurwa, to mało powiedziane.

Spuszczam wzrok, a on chwyta moją brodę. Co on ma z tym gestem?

Jego spojrzenie przeszywa mnie na wskroś i – niech zginę – nagle czuję coś, co poraża wszystkie moje zmysły. To przyciąganie, którego nie potrafię wyjaśnić. Wpatrujemy się w siebie. Nie wiem, co on widzi w moich oczach, ale ja w jego dostrzegam żar.



O Boże.

Muszę to przerwać.

To niewłaściwe.

Zrywam kontakt wzrokowy i się odwracam. Chcę odejść, ale on robi krok i kładzie dłonie na moich ramionach. Zatrzymuje mnie stanowczo i bez wahania. Zastygam, ale nie czuję się sparaliżowana.

– Przecież wiesz, że mogę zrobić z tobą, co tylko zechcę. – Jego gorący oddech owiewa mi ucho.

Po plecach przechodzi mi dreszcz. To dla mnie zaskakujące i niezrozumiałe.

– A skąd pan wie, że ja tego chcę? – pytam cicho i zerkam na niego przez ramię.

Oddech zaczyna rwać mi się w piersi.

– Czuję to.

Jego dłonie suną w dół moich rąk. Aż rozchylam usta. Ten dotyk mnie nie boli... Jak to możliwe?

– Czy to właściwe? – Głos mi drży, a tak naprawdę ja cała drzę z emocji.

Gabriel odwraca mnie przodem do siebie, zatrzymuje dłonie i patrzy mi prosto w oczy. Przez sekundę jest śmiertelnie poważny, ale zaraz uśmiecha się lekko, ukazując dołeczki w policzkach.

– Uważasz, że nie? – Odsuwa się.

Atmosfera jest gęsta.

Co się dzieje?

– Wie pan, co uważam.

– Że żona to przeszkoda? – rzuca drwiąco i odchodzi kawałek dalej.

Poprawia spodnie, pod którymi wyraźnie odznacza się penis. Nie sądziłam, że się podniecił. Powinno mi to schlebiać, ale czuję

obrzydzenie. Odwracam wzrok.

Nie, tylko nie to.

– Tak – odpowiadam cicho.

– Uważasz, że źle robię? – sugeruje niskim, pełnym niepokoju tonem.

I patrzy na mnie wzrokiem wyrażającym wściekłość.

– Co? Nie... Niczego nie...

– Uważasz, że zdradzam żonę? – przerywa mi stanowczo.

Dębieję. Ledwo mogę oddychać. Co mam odpowiedzieć, by go bardziej nie zdenerwować? Jestem w potrzasku. On jest nieobliczalny.

– To nie moja sprawa. – Poprawiam nerwowo włosy.

– Ale przeszkadza ci to w tym, by się do mnie zbliżyć. – Wpatruje się we mnie.

– To po prostu budzi mój sprzeciw – wyduszam z siebie. – Takie mam poglądy, zasady. Żonaci mężczyźni nigdy mnie nie interesowali – tłumaczę się, choć to absurd, że w ogóle muszę to robić.

Zapada chwilowa cisza.

– Jesteś... inna, niż mi się wydawało – oznajmia nagle Gabriel.

Jego spojrzenie łagodnieje, co wprawia mnie w zdziwienie. Opadam na sofę, wpatrując się w niego.

– A co się panu wydawało? – pytam cichutko.

– Oceniałem cię po tym, w jakich okolicznościach cię zobaczyłem. Uznałem cię za dziwkę, striptizerkę, która sypia z klientami dla dodatkowych pieniędzy.

Że co?!

– Nie, ja nie...

– Teraz to wiem – przerywa mi. – I jest mi wstyd. Przepraszam.

O. Kurwa. Mać.

On mnie przeprasza.

- Nie wiem, co powiedzieć – bąkam pod nosem.
- Nic nie mów, Cassie. To wszystko... – Zawiesza na chwilę głos.

- Gdybym wiedział wcześniej, nie znalazłabyś się tu.

Zamieram. Patrzę na jego twarz.

- Jak to?
- Ocenilem cię po pozorach i uznałem, że będziesz tu pasowała, a zupełnie nie pasujesz. I teraz nie wiem, co z tobą zrobić.
- Proszę zwrócić mi wolność. – Mój głos to prawie szept.

Gabriel ledwo zauważalnie kręci głową.

- Za daleko to zaszło. Nie mogę.
- Nie może pan czy nie chce? – Wstaję powoli, zakrywając się swetrem, w którym spałam. – Skoro tu nie pasuję, to...
- Giselle będzie cię potrzebować, jesteś doskonałą Bellą – przerywa mi. – Niech ta rozmowa zostanie między nami. Nie mogę pozwolić sobie na takie błędy.

To już kolejny błąd z jego strony.

Najpierw się upił, a teraz to.

Gabriel zaczyna tracić grunt pod nogami.

- Co będę z tego miała? – Nagle krzyżuję dłonie na piersi.

Patrzy na mnie z niedowierzaniem.

- Znowu masz zamiar się ze mną targować? – Prycha pod nosem.
- Tak.
- Myślisz, że ci wolno?
- Nie wolno, ale spróbuję. Lubi mnie pan, więc może nie oberwę za to kulki w łeb.

Na sekundę odwraca wzrok, a gdy znowu na mnie patrzy, wstrzymuję oddech. Czuję, że przegięłam. Rusza w moją stronę i nim zdążę zareagować, chwyta mnie, bierze w ramiona i... całuje.

Jestem tak zaskoczona, że się nie sprzeciwiam. Czuję, jak jego gorące usta wciskają się w moje z dużą siłą, jak jego język odnajduje mój i... niespodziewanie odwzajemniam pocałunek, wbrew wszelkiej logice.

– Co pan wyprawia? – mówię wreszcie, gdy obejmuje mnie mocniej.

Chwyta mój kark i odchyła głowę. Nie daje mi wyboru.

– To, na co mam ochotę – warczy i podciąga mnie na siebie.

Jego dłonie zaciskają się na moich pośladkach. Ruszamy w kierunku korytarza. Oczy mężczyzny się zmieniają. Wyglądają, jakby zaszyły mgłą. Jakimś cudem wychodzę z tego transu. Udaje mi się zapanować nad strachem.

– Nie, ja nie chcę... – Próbuję go odepchnąć, ale mi nie pozwala.

Przypiera mnie do ściany. Jest stanowczy, wręcz brutalny. Zaczyna ogarniać mnie panika. Odwracam głowę i zaciskam usta, by przerwać pocałunek. Wtedy chwyta mocno moją brodę i zmusza mnie, bym na niego spojrzała. Dyszy ciężko, wygląda, jakby był nieobecny. Przeraza mnie to. Co w niego wstąpiło?

– Gabrieli, proszę, nie... – powtarzam.

Udaje mi się uwolnić rękę. Dotykam jego policzka, a on zastyga. Zamyka oczy, potrząsa głową, a gdy znowu na mnie patrzy, wszystko wraca do normy. Jego spojrzenie się wyostrza, a oddech przyśpiesza.

– Nie dotykaj mnie. – Puszczam go i się odsuwa. – Wyjdź. – Odwraca się, przecierając twarz dłońmi. – Powiedziałem: wyjdź! – krzyczy.

Zrywam się z miejsca i uciekam do drugiego pomieszczenia. Serce mi wali. Jestem skołowana tym, co się wydarzyło. Tym, co powiedział. Tym, co zrobił. Tym, że przez chwilę znowu nad sobą nie panował. A jest trzeźwy. Nie czułam od niego alkoholu.

Najbardziej jednak skołowana jestem tym, co poczułam. Ten pocałunek... Niby niechciany, zaskakujący i brutalny, a było w nim coś fascynującego. I już wiem, że to nigdy, przenigdy nie może się powtórzyć.

## Rozdział 19

# WAKACJE?

Zasypiam dopiero nad ranem, ale i tak budzę się godzinę później. Gonitwa myśli nie pozwala mi spać. Nie wiem, czy Gabriel został w hotelu, czy wyszedł, bo do sypialni nie dochodziły żadne dźwięki. Mimo że minęło kilka godzin, nadal czuję emocje po tym, co się stało. Wiem, że to wiele komplikuje, choć wszystko i tak jest wystarczająco popierdolone. Tamten pocałunek to przekroczenie cienkiej granicy, która do tej pory nas dzieliła. Która mnie chroniła...

Teraz wiem, że Gabriel nie potrafi nad sobą zapanować, ale jednego nie jestem pewna. Czy gdy kilka godzin temu mnie pocałował, na pewno widział we mnie Bellę? Bo mam wrażenie, że doskonale wiedział, że to ja, a nie ona. Na pewno go o to zapytam przy okazji. Zaczynam powoli wyczuwać, kiedy i na ile mogę sobie przy nim pozwolić. Każdy dzień to dla mnie lekcja przetrwania, ale wyciągam z niej wnioski i jeśli będę mądra, naprawdę mam szansę wyjść z tego cało. Zauważyłam, że Gabriel się gubi, popełnia błędy. To dla mnie zaskakujące, bo wydawał się nieomylny w organizowaniu wszystkiego, a dostrzegam w jego planie coraz więcej niedociągnięć. Przyznał, że źle mnie ocenił, że niepotrzebnie sprowadził mnie do swojego domu. Przez jego obsesję na punkcie własnej żony i jej siostry znalazłam się w środku tego gówna, ale nie cofnę czasu. Muszę obrócić zdobytą

wiedzę na swoją korzyść. To, że mnie porwał, to jego największy błąd. Jest tego świadomy, a mimo to nie chce zwrócić mi wolności. Dlatego nie będę mieć skrupułów i zagram w jego grę. Ryzykuję wiele, ale jeszcze więcej mam do wygrania. Bo jeśli odzyskam wolność, będę silniejsza niż kiedykolwiek wcześniej.



Dochodzi południe, gdy do mojego apartamentu puka ochroniarz, ten całkiem miły kierowca. Wita się i od progu oznajmia, że muszę spakować rzeczy, bo znowu dokądś jadę. Spoglądam na niego znad filiżanki herbaty i się krzywię.

– Zmieniam hotel czy co?

– Nie, mam cię zawieźć na lotnisko, więc to raczej dłuższa podróż.

– Na lotnisko? – Jestem zaskoczona.

– Tak, na lotnisko. Są tam samoloty. To takie mniejsze i większe maszyny latające. – Drwi sobie ze mnie, uśmiechając się lekko.

Przewracam oczami.

– Gabriel mnie dokądś wysyła? Bym była jak najdalej od niego?

– Mówię to na głos, choć tak naprawdę powinnam zapytać samą siebie lub najlepiej Gabriela.

– Tego nie wiem, ale przynajmniej odpoczniesz od tego całego szaleństwa. Spędzisz kilka tygodni w domku na egzotycznej plaży, gdzie będą donosić ci drinki. Bella tak robiła.

– Ach, aż tak? – Zaintrygował mnie.

– Owszem. Każda chciałaby być na twoim miejscu – przypomina mi.

– Każda z dziewcząt w posiadłości?

– Tak, mówiłem ci wczoraj, że każda właśnie na to liczy. Na możliwość życia jak Bella.

– Gabriel mnie wczoraj pocałował... – wyznaję nagle.

To silniejsze ode mnie. Muszę komuś powiedzieć, bo to uczucie rozniesie mnie od środka. Normalnie powiedziałabym Kelly, ale przecież nie mam takiej możliwości. Kierowca zastyga, wpatrując się we mnie.

– Teraz rozumiem, skąd ta nagła decyzja, by cię odizolować. Gabriel zadzwonił do mnie po tym, jak wyszedł z hotelu. Myślałem, że czegoś zapomniał, ale powiedział, że mam cię poinformować, że dziś wylatujesz.

– Lecisz ze mną? – dopytuję.

W całej tej sytuacji przy nim czuję się względnie bezpiecznie.

– Nie, ja nie. Nie wiem, kogo Gabriel wyznaczy do ochrony, ale nie martw się, na pewno będziesz bezpieczna.

– Taaa... – Wzdycham na wspomnienie ochroniarza, który dobierał się do mnie w jacuzzi.

– Nie pozwoli cię skrzywdzić.

– Serio? Nie pozwoli? Najwyżej sam to zrobi, co nie? – ironizuję.

Co to ma być? To on przekroczył granicę i nagle mnie gdzieś wysyła, żeby od siebie odizolować? To jest chore, ale czemu się dziwię? Oni tu wszyscy są chorzy.

– Ja tylko przekazuję informacje. – Kierowca wzrusza ramionami.

– Mam tu raptem kilka rzeczy, spakowałam tylko małą walizkę. Wrócimy do posiadłości, żebyśmy mogła coś jeszcze zabrać? Co z dokumentami?

– Cassie, lecisz tam jako Bella, więc wszystkie dokumenty ma Gabriel. A o resztę rzeczy się nie martw.

– Och... – zastygam.

To przecież oczywiste, ale i tak jestem zaskoczona.

– I mam także dać ci to... – dodaje i wyciąga zza pleców pudełko z nowym telefonem.



To dopiero szok i niedowierzenie.

– Telefon? Dla mnie?

– Tak, ale nie myśl, że połączysz się z niego z internetem. Ma ci służyć tylko do kontaktu z Gabrielem. I to on będzie dzwonił. Nie będziesz miała możliwości wykonywania połączeń.

– No tak, mogłam się domyślić. – Wstaję z sofy i odbieram telefon.

To najnowszy model iPhone'a i mam z niego tylko odbierać połączenia. Cudownie. Co za strata pieniędzy. Mógł mi w tym celu kupić starą nokię. Chociaż pograłabym sobie w węża.

– Spróbuj znaleźć pozytywy. Lecisz na wakacje. – Stara się mnie pocieszyć, co jest miłe.

– Nie wpadłam na to.... – dodaję sarkastycznie.

Ile on może mieć lat? Spokojnie mógłby być moim ojcem, chociaż może nie? Jest niewysoki, ale szczupły, ma ładne błękitne oczy. Wygląda jak biznesmen, tyle że bez teczki z dokumentami i laptopa.

– Za godzinę musimy wyjść. Będziesz gotowa?

– Tak – odpowiadam. – A możesz mi powiedzieć, jak masz na imię? – pytam nieśmiało.

Mężczyzna unosi brew.

– A po co ci ta wiedza? Lepiej jest tak, jak jest.

– Okej, więc będziesz po prostu kierowcą.

– Niech będzie. – Uśmiecha się. – Przyjdę po ciebie za godzinę.

Zostaję sama. Nie mam głowy do tego, by znowu analizować, co tak naprawdę się dzieje. Wiem, że nie ucieknę przed tym, co zaplanował Gabriel. Walizki właściwie nie rozpakowałam, więc teraz tylko ją zamykam. Zostało mi dużo czasu, siadam więc w salonie i postanawiam włączyć telefon. W pudełku znajduję karteczkę z kodem PIN, więc wszystko jest już ustawione.

W telefonie nie ma żadnych plików, zdjęć, dźwięków. A nie, przepraszam, jest jeden dźwięk dzwonka, ten podstawowy. Mam blokadę połączeń, nie mogę złapać wi-fi ani włączyć przesyłania danych. Świetnie. Ale za to aparat działa.

Chryste Panie, ależ jestem wkurwiona. I to uczucie narasta. Nie wiem, czy to dobrze. Czy takie emocje świadczą o tym, że mam więcej siły, niż mi się wydaje?

Idę do łazienki i robię delikatny makijaż. Punktualnie po godzinie puka kierowca. Zjeżdżamy windą na podziemny parking. Zastanawiam się, czy w samolocie nikt się nie zorientuje, że mam podrobione dokumenty, ale przecież Gabriel nie jest głupi... Lecę z prywatnego lotniska. Prywatnym odrzutowcem.

Prywatnym. Odrzutowcem.

Jestem w szoku. To wszystko jest dla mnie nowe, nieznane i oszałamiające. Jeszcze to do mnie nie dociera.

Na pokładzie witają mnie kapitan i stewardesa. Są mili, traktują mnie jak księżniczkę. Widzę też trzech mężczyzn ubranych na czarno, to zapewne ochrona, ale tych facetów akurat nie znam. Nie widziałam ich w posiadłości. To jacyś nowi pracownicy? Nie wiem, czy mi się to podoba. Gabriel im ufa? Bo ja nie.

– Za chwilę będziemy startować – informuje pilot, który znowu osobiście się do mnie fatyguje.

Okej, jestem Bellą.

Jestem Bellą.

– Ile będzie trwał lot? – pytam, rozglądając się po luksusowym odrzutowcu.

Widzę osiem foteli, przy każdym stolik, a pod nim małą lodówkę wypełnioną napojami. Dostrzegam telewizory wbudowane w zagłówki foteli. Staram się zachowywać naturalnie, ale ten luksus mnie onieśmiela.

– Bardzo długo, ale nie martw się, w samolocie mamy wszystko, czego będziesz potrzebowała – odpowiada uprzejmie.

– Okej, a dokąd lecimy?

– To ma być niespodzianka. – Kapitan się uśmiecha. – To jak, Bello, możemy startować?

– Tak – odpowiadam i dopiero wtedy coś do mnie dociera.

Oni wszyscy też myślą, że jestem Bellą... Kapitan, załoga... Zerkam na ochronę, która nie traktuje mnie z wyższością. Dla nich jestem Bellą.

Ja pierdolę.

Bella nie żyje, a nikt o tym nie wie? Nikt poza Gabrielem i jego najbliższymi ludźmi? O co tu, kurwa, chodzi?

Startujemy, a ja dostaję obiad, napoje, słodycze, drinki. Mam też ogromny wybór filmów i seriali. Myślę, że gdybym zażyczyła sobie striptizera, to załoga byłaby w stanie się dla mnie rozebrać. Są na każde moje skinienie. To tak żyła Bella? Była rozpieszczana, noszona na rękach, bo każdy wiedział, że to siostra żony Gabriela? To tak chcą żyć dziewczyny z posiadłości? Naprawdę uważają, że warto? Dla mnie to wszystko jest przytłaczające.

Lecimy już dziesięć godzin, a ja zaczynam się nudzić. Nie mam z kim porozmawiać, bo załodze chyba tego zabroniono. Odpowiadają jedynie na moje pytania i to też nie wszystkie.

– Możemy zagrać w grę, w której będę próbowała zgadnąć, dokąd lecimy, a wy udzielicie mi wskazówek – proponuję ochronie, która od początku nie odezwała się do mnie ani słowem.

– Albo chociaż mrugnijcie dwa razy na „tak” i raz na „nie”, dobrze?

Mężczyźni spoglądają po sobie. Jeden z nich się łamie i uśmiecha do mnie niepewnie. Mruga dwa razy. To głupie, ale czuję podekscytowanie.

– Czy tam, dokąd lecimy, jest śnieg? – pytam, a on mruga raz.

Okej, czyli nie ma.

– A palmy są? – W odpowiedzi dostaję dwa mrugnięcia.

– Palmy! – piszczę. – Skoro są palmy, to jest też woda? Ocean?

Widzę dwa mrugnięcia.

– Okej, czyli jakaś egzotyczna wyspa, tak?

Mężczyzna kiwa głową.

Dwóch pozostałych udaje niewzruszonych, ale ja chociaż przez chwilę całkiem nieźle się bawię.

– Będę mieszkała w chatce na plaży? – Pamiętam, że kierowca mi to sugerował.

Chatka na plaży i drinki.

– Chatka to mało powiedziane. Czeka na ciebie cała willa z obsługą i wszelkimi dogodnościami – odzywa się nagle ochroniarz, czym mnie zaskakuje.

Muszę mieć niezłą minę, bo mężczyzna znowu się uśmiecha. Jest starszy ode mnie, ale raczej młodszy od Gabriela. Ma w oczach coś, co sprawia, że odwzajemniam jego uśmiech.

– Więc potrafisz mówić, niesamowite – żartuję sobie. – A tych dwóch to co? Niemowcy?

– Oni nie mogą z tobą rozmawiać – wyjaśnia.

No, tak. Zapewne boją się Gabriela.

– A ty możesz? – Unoszę brew.

– Mogę.

– I robisz to dopiero teraz? Po dziesięciu godzinach lotu? – Wbijam w niego spojrzenie. – To marny żart, panie ochroniarzu.

– Nie „panie” i nie „ochroniarzu” – poprawia mnie. – A ty, droga Bello, dowiesz się wszystkiego na miejscu – dodaje już z większą powagą.

– Wiesz, moje życie to ostatnio same niespodzianki i przestaję je lubić. – Wzdycham ciężko.

I wtedy przypominam sobie, że przecież jestem Bellą. Czy tak zachowuje się dziewczyna, której siostra chciała się zabić? Czy oni w ogóle o tym wiedzą? Cholera, to skomplikowane. Skąd mam wiedzieć, jaka powinnam być? Znowu pojawia się we mnie wściekłość na Gabriela.

W tej samej chwili na stoliku zaczyna wibrować mój telefon. Zerkam na ekran i widzę imię osoby, która mi go dała.

Okej, panie Gabrielu, chyba czas porozmawiać.

## Rozdział 20

# WITAMY W RAJU

Mija kilka sekund, zanim odbiorę połączenie. Biorę głęboki oddech, przesuвам palcem po ekranie i czekam na to, co powie Gabriel. Chociaż to może ja powinnam się przywitać?

– Jak ci mija lot, Cassie? – słyszę jego spokojny głos i zachodzę w głowę, o co mu tak naprawdę chodzi.

Ostatnim razem kazał mi wyjść, zejść mu z oczu po tym, jak to ON mnie pocałował, a teraz jakby nigdy nic pyta o to, jak mija lot.

– Dobrze, proszę pana – odpowiadam cicho i odwracam się nieco do okna, by nikt nie słyszał, o czym rozmawiamy.

– Wiem, że jesteś zaskoczona, ale wyjdzie ci to na dobre. Myślę, że nigdy nie byłaś w takim miejscu. Zaznasz luksusu, spokoju i odpoczniesz.

– Więc ten wyjazd to nagroda? – pytam niepewnie.

Może jestem aż tak dobra w całowaniu?

– Nagroda? Nie... Chociaż... – Gabriel urywa w pół zdania. – Musisz być z dala ode mnie. Na jakiś czas. Tak będzie lepiej – oznajmia niespodziewanie.

– Dopóki pana żona nie wróci do zdrowia? Czy dopóki nie wybije pan sobie mnie z głowy? – rzucam kąśliwie, bo on zachowuje się tak, jakby nic się nie stało.

Może wyolbrzymiam, ale przecież mnie pocałował. Już zapomniał? A może udaje, że nie pamięta?

– Zważaj na słowa, Cassie – burczy na mnie.

– Bo co? Co mi pan teraz zrobi? Jestem w samolocie, z dala od pana. Mogę mówić i robić, co chcę! – Idę na całość.

– Żebyś się nie zdziwiła.

– Nie chce mi się z panem gadać – mówię wprost. – Proszę się lepiej zastanowić, co pan robi, bo wydaje mi się, że wszystko wymyka się panu spod kontroli. Ja nie sprawiam kłopotów, sam je pan na siebie sprowadza – uświadamiam go, choć zapewne doskonale o tym wie.

Po drugiej stronie zapada wymowna cisza. Spodziewałam się raczej wybuchu wściekłości, a słyszę jedynie przyśpieszony oddech. I nie wiem, co zrobić. Rozłączyć się, a może dowalić mu bardziej? A co mi szkodzi?

– Kazał mi pan być posłuszną i taka jestem, za to pan zachowuje się nieodpowiednio i sprawia, że to wszystko się komplikuje. W dodatku...

– Skończ, Cassie – odzywa się nagle. – Nie praw mi kazań – dodaje nerwowo. – Powinnaś być zadowolona, że wyjeżdżasz, a nie robić mi wyrzuty. Jesteś niewdzięczna – stwierdza, a ja śmieję się złośliwie.

– Och, doprawdy? Niewdzięczna? – prychem. – A pan jest... – Gryzę się w język, bo to, co chcę powiedzieć, byłoby zapewne gwoździem do mojej trumny.

– No, jaki jestem?! – dopytuje wkurwionym tonem, ale ja milczę.

– Pan doskonale wie, jaki jest – odpowiadam po chwili. – Nie rozumiem, po co ta rozmowa. Chce mi pan coś powiedzieć?

– Chciałem, ale teraz to już nieistotne – warczy. – A za swoje zachowanie zostaniesz ukarana. Koniec z wyrozumiałością, Cassie. Nie pozwolę sobie na takie traktowanie. Chyba zapomniałaś, że należysz do mnie. Jesteś moją jebaną własnością. Rozumiesz?! Czy mam ci, kurwa, przypomnieć?! – Podnosi głos.

A ja uśmiecham się pod nosem i kończę połączenie, kierowana chęcią zrobienia mu na złość.

Jestem z dala od niego. Zanim dolecę, zdąży ochłonać i może przemyśli tę rozmowę. Chociaż sama w to nie wierzę, bo on przecież nie dostrzega winy w sobie. I jeśli będzie chciał mnie ukarać, to tego nie uniknę. Zrobi, co zechce. Doprowadzi do sytuacji, w której nie będę winna, a i tak poniosę konsekwencje. Tak jak teraz. Siedzę tu za dług Tylera.

Zerkam niepewnie na ochronę. Tylko jeden z mężczyzn mi się przygląda. Ten, który ze mną rozmawiał. Podśluchiwał?

– Chcę się napić szampana – zwracam się do stewardesy.

Skoro mam żyć w luksusie, to upiję się szampanem. Nie mam nic lepszego do roboty. Naprawdę czuję, że mam tego wszystkiego dość. Tajemnic, niepewności i całej tej popieprzonej sytuacji. Gniewu Gabriela nie uniknę, ale teraz nie mam zamiaru się tym przejmować.

Właśnie dostaję kieliszek szampana i na tym się skupiam. Rozkoszuję się smakiem drogiego trunku i choć na chwilę wmawiam sobie, że jestem Bellą. Ona na pewno nie przejmowała się humorkami Gabriela. Chociaż skąd mogę to wiedzieć? Domyślam się jedynie, jaka była naprawdę. Nie znam jej. Może Gabriel również jej nie znał?



Wyskakuję z łodzi prosto na piasek, a jeden z ochroniarzy podaje mi dłoń i pomaga utrzymać równowagę.

Upiłam się i ledwo stoję na nogach.

Godzinę temu wylądowaliśmy na jakimś lotnisku, a stamtąd łodzią dopłynęliśmy na wyspę. Jest tu pięknie, ale jestem zbyt



nietrzeźwa, by dostrzec i docenić widoki. Teraz marzę tylko o tym, by się położyć i nie wymiotować.

– Panienko, dom jest do pani dyspozycji. Gdyby panienka czegokolwiek potrzebowała, proszę powiedzieć ochronie – informuje mnie ktoś.

Jakiś facet, który z nami przyplłynął.

– Dobrze, gdzie moje łóżko? – Chcę iść w stronę budynku, ale kreci mi się w głowie.

Nie wiem, czy ochroniarze są źli, czy może mają ze mnie ubaw. Nie obchodzi mnie to.

– Ja ją zaprowadzę. – Słyszę zza pleców głos tego, który rozmawiał ze mną w samolocie.

Mężczyzna chwyta mnie pod łokieć. Pomaga mi iść, a gdy docieramy do drewnianych schodów, wręcz mnie po nich wciąga.

– Gabriel będzie zły, że się wstawiłam? – bełkoczę, patrząc na faceta, który chyba powstrzymuje uśmiech.

– A co mu do tego?

– Nie wiem, ale jest mocno pojebany, więc... – Wzruszam ramionami, a wtedy usta mężczyzny wyginają się w uśmiechu.

– Nie przejmuj się. Skoro szampan był na pokładzie, to znaczy, że mogłaś się go napić – stwierdza spokojnie i prowadzi mnie przez przepiękny dom aż do sypialni, która znajduje się na tyłach.

Jestem w szoku, bo za wielkim oknem mam taras, a dalej widzę wodę. Ocean. Albo morze. Nie wiem, gdzie dokładnie jestem.

– Bella się upijała? – wypalam bezmyślnie, ale facet nie wydaje się zaskoczony.

Wie, że nią nie jestem. A to niespodzianka.

– Bella kazałaby teraz zawieźć się na imprezę i tańczyłaby do rana, ale ty właśnie idziesz spać.

– Tak, idę spać... – odpowiadam i docieram do łóżka.

Opadam na materac i czuję, że zaraz zasnę. Nie kręci mi się w głowie i nie mam nudności. Och, jak dobrze.

– I lepiej zastanów się, co powiesz Gabrielowi, bo na pewno jest wściekły, że się rozłączyłaś – dodaje, skupiając na sobie resztki mojej uwagi.

– Wiesz co? Pierdolę go – oznajmiam zadowolona i przymykam oczy.

Pierdolę Gabriela i to wszystko, co robi. Przynajmniej w tym momencie, gdy jest tak daleko. Teraz marzę jedynie o tym, by odespać, wytrzeźwieć, a potem znowu będę piła obrzydliwie drogiego szampana. Mam żyć życiem Belli? Proszę bardzo!

– Aleś ty odważna. – Jak za mgłą słyszę głos mężczyzny, który nagle znajduje się tuż obok mnie.

W sekundę ogarnia mnie panika, ale jestem zbyt pijana, by zareagować. Odwracam się jedynie na plecy i widzę go nad sobą, jak... sięga po poduszkę i podkłada mi ją pod głowę. Następnie schodzi z łóżka i kieruje się do drzwi.

Boże, co ja wyprawiam? Jestem nierozsądna. A gdyby on próbował mi coś zrobić? Nawet nie mam siły, by w razie czego się obronić. Alkohol krążący w moich żyłach całkowicie mnie obezwładnia, ale jest mi tak błogo i wygodnie, że szybko odganiem od siebie złe myśli. Przez chwilę nie mam problemów i ogarnia mnie spokój. Zасыpiam.

Budzę się, gdy na zewnątrz jest już ciemno. Nie wiem, która jest godzina, jaki mamy dzień ani gdzie jestem, ale docierający do mnie szum fal jest tak zachęcający, że moją pierwszą myślą jest ta o kąpielu. Siadam i patrzę na powiewające w oknach lekkie firanki. Wokół panuje cisza, choć za drzwiami pewnie czeka ochrona. Mam kaca albo nadal jestem nieco pijana i stąd pomysł, żeby rozebrać się do naga i wyjść na taras.

Po chwili stoję tam jak mnie pan Bóg stworzył. Uderza we mnie ciepły powiew wiatru, a melodia wody koi zmysły. Podchodzę do barierki i dostrzegam zjeżdżalnię prowadzącą wprost do wody. Nie waham się ani sekundy i na nią wskakuję. Prawie nie ma chmur, więc blask księżyca jest wystarczający. Po chwili wpadam prosto do wody, która momentalnie mnie orzeźwia. Wypływam na powierzchnię i dryfuję, rozglądając się wokoło.

Gdzie ja jestem?

Po chwili podpływam do drabinki, wracam na taras i ponownie zjeżdżam do wody. To taka cudowna zabawa. Beztroska i daje mi tyle radości, że powtarzam to jeszcze kilka razy. Śmieję się przy tym jak dziecko. Przez chwilę czuję się wolna.

Gdy wracam na taras po raz kolejny i znów chcę skorzystać ze zjeżdżalni, nagle dostrzegam, że nie jestem tu sama. Zatrzymuję się w pół kroku, zakrywam rękami i w panice rozglądam za czymś, co mogłabym na siebie narzucić, ale ubrania zostawiłam w sypialni. Ochroniarz bez słowa podaje mi ręcznik. Owijam się nim i skępowana nie wiem, co zrobić. Długo tam stał i się gapił? Zrobiłam coś źle?

– Gabriel dzwonił – oznajmia, przypominając mi o tym, dlaczego tu jestem.

– I kazał ci mnie podglądać?! – burczę w emocjach.

Jest mi okropnie z tym, że obcy facet widział mnie nago. Co mnie podkusiło, by kąpać się bez bielizny?

– Nie schlebiaj sobie, nie podglądałem. – Patrzy na mnie drwiąco. – Kazał mi o ciebie dbać, więc musisz się przyzwyczaić do mojej obecności.

– Dbać? O mnie?! – Nie dowierzam.

– Tak, właśnie tak to określił.

Nic z tego nie rozumiem.

– Okej, więc przynieś mi coś do jedzenia. Jestem głodna i mam kaca – odpowiadam, zaciskając mocno ręcznik.

– Dbać, a nie niańczyć... – przypomina, ale się uśmiecha. – Ale niech ci będzie. Co masz ochotę zjeść?

Jestem zaskoczona jego spokojem i dystansem.

Kto to jest? Prawa ręka Gabriela? Jego przyjaciel? Pracownik?

– Nie wiem... cheeseburgera?

– Z frytkami i colą? – dopytuje, a ja kiwam głową. – Zjesz w sypialni czy w salonie?

– A ty? Zjesz ze mną? – proponuję. – Zawsze milej we dwoje. – Wzruszam ramionami.

– Zjem, jeśli masz na to ochotę – odpowiada. – Ubierz się i przyjdź za dwadzieścia minut.

– Okej, dziękuję...

– Dylan – mówi nagle, ale nie rozumiem.

– Co?

– Dylan, mam na imię Dylan.

Och, nie spodziewałam się, że się tego dowiem.

– A ja... – rzucam bezmyślnie.

– Cassie, wiem – przerywa mi. – Ubierz się i przyjdź do salonu – powtarza, a następnie wychodzi.

Zostaję sama na tarasie i przez chwilę wpatruję się w bezkres wody. Mogę albo spędzić tu wakacje marzeń, albo martwić się o to, co mnie czeka, gdy wrócę. Bez wahania wybieram pierwszą możliwość. Nigdy nie było mnie stać na takie luksusy, więc chcę korzystać z tego do woli.

Wiem, że w tym rajku jestem tylko na chwilę, a potem znowu trafię prosto do piekła. Do piekła, które tworzy Gabriel.



Ubrana w sukienkę, docieram do salonu. Jest połączony z kuchnią, jadalnią i drugim tarasem. Nie umiem przestać się gapić na te piękne wnętrza. Wszystko jest idealnie urządzone.

– Cheeseburger już czeka! – dociera do mnie głos Dylana, który właśnie postawił na stole dwie tace z jedzeniem.

Nie widzę nikogo innego, czyli co? On sam to przygotował?

– Zrobiłeś dla nas kolację? – pytam i niepewnie podchodzę do stołu.

Mój burger wygląda znakomicie, a pachnie obłędnie.

– Nie, to kucharz, ale już go odprawiłem, żebyś nie czuła się niekomfortowo.

– Więc jesteśmy tu sami? – Przysiadam na krześle i częstuję się frytką.

– Ochrona jest wokół domu, ale nie będą nam przeszkadzać – wyjaśnia i dołącza do mnie. – Smacznego – dodaje i sięga po swojego burgera, z którego wylewa się ser.

– Smacznego – odpowiadam i robię to samo. – O Boże, ale dobre!  
– Mruczę z zachwytu.

Owszem, jestem głodna jak wilk, ale to jest naprawdę smaczne. Połączenie cheeseburgera, frytek i coli zawsze okazuje się perfekcyjne. Zjadam wszystko, co mam na talerzu, i zadowolona opadam na oparcie krzesła.

– Tak to można żyć – rzucam żartobliwie, patrząc, jak Dylan dojada swoją kolację.

– Prawda? Można się przyzwyczać.

– Tylko ile to potrwa? Weekend? Tydzień? A może miesiąc? – pytam niepewnie. – Wiesz może, ile tu będę?

– Nie, ale po co ci to wiedzieć? Korzystaj. – Mruga do mnie.

– Przy tobie nie muszę udawać Belli?

– Przy mnie nie, ale przy innych lepiej uważaj. Ja też przy nich będę zwracał się do ciebie jej imieniem – odpowiada, a ja kiwam głową.

– Znałeś ją?

– Tak, bardzo dobrze. Właściwie to od urodzenia.

Od urodzenia? Że co?!

– To znaczy?

– Jestem jej bratem.

Starszym bratem? Czyli Giselle to również jego siostra? Ja pierdolę, tyle pytań, a tak mało odpowiedzi.

## Rozdział 21

# MOJA WINA

– Dlaczego mi to mówisz? Skąd to zaufanie? – pytam zaskoczona.

– Zaufanie? Nie żartuj sobie, w tym świecie nie można mieć zaufania do nikogo. Mówię ci to, bo mam już dość tej gry, tego udawania, tego tragicznego teatru. – Nerwowo przeczesuje włosy.

Nie będę kwestionowała jego intencji, bo niczego się nie dowiem. Zamiast tego pytam:

– Więc ty i Giselle jesteście rodzeństwem?

Te rewelacje to kolejny element układanki.

– Bella i ja jesteśmy z innej matki, więc Giselle to nasza przyrodnia siostra – wyjaśnia Dylan.

– Ach, rozumiem. – Kiwam głową. – Tęsknisz za nią? – wyrywa mi się.

Patrzy na mnie i uśmiecha się lekko.

– Za Bellą? Bardzo, ale życie nie jest sprawiedliwe.

– To fakt, zdecydowanie nie jest. – Wzdycham, rozglądając się po ekskluzywnym wnętrzu.

– Ale tu masz szansę na lepszy los. Spróbuj to docenić – sugeruje Dylan. – Choć to pewnie dla ciebie trudne... To nietypowa sytuacja.

– Nietypowa to mało powiedziane, ale... Najpierw to udawanie Belli, potem Giselle próbowała się zabić. Tobie też musi być ciężko.

– Zapewne nie powinnam mówić takich rzeczy, ale moja empatia bierze górę nad kalkulacjami.

Dylan prostuje się i patrzy na mnie, jakbym powiedziała coś niezrozumiałego.

– Co? – wydusza z siebie, a ja dębieję.

O kurwa.

– Yyy...

– Giselle znowu...? – Urywa w pół zdania i podrywa się na nogi.

Rozgląda się, jakby szukał czegoś lub kogoś wzrokiem, i rusza do drzwi, a po chwili już go nie ma.

O, nie.

O, kurwa mać, nie.

Zostaję sama i nie wiem, co powinnam zrobić. Właśnie się wygadałam. Jestem przekonana, że Gabriel zakładał, że nie będziemy z Dylanem rozmawiać o Giselle. A tu proszę... Szybko poszło.

Tylko co teraz?

Gabriel i tak jest na mnie wściekły, a teraz to już maksymalnie przegięłam. Nie zrobiłam tego specjalnie, ale jego to przecież nie obejdzie.

W panice wychodzę przed dom, ale tu są tylko ci dwaj ochroniarze, którzy byli z Dylanem w samolocie. Stoją niewzruszeni, nawet gdy do nich podchodzę.

– Gdzie Dylan? – pytam nerwowo.

– Poszedł na pomost – odpowiada jeden z mężczyzn.

– Mogę tam iść? – wypalam, ale przecież dla nich jestem Bellą.

Mogę robić, co chcę.

Ochroniarze patrzą po sobie, a następnie na mnie, i obaj kiwają głowami. Pomost jest oświetlony, więc Dylana nietrudno znaleźć. Widzę też zacumowaną motorówkę. Przyśpieszam kroku.



Mężczyzna stoi tyłem, nie widzi mnie, ale docierają do mnie jego słowa. Chyba rozmawia przez telefon z Gabrielem.

– Myślisz, że możesz nam to, kurwa, nadal robić?! Najpierw Bella, teraz znowu Giselle. Przysięgam, że jeśli umrze, koniec z tym, rozumiesz?! Koniec!

Zastygam, ale stoję na tyle blisko, że i tak wszystko słyszę.

– Przestań! Wysyłasz tu kolejną zabaweczkę i myślisz, że to wszystko załatwia?! To niewinna dziewczyna, Gabrielu! Niszczysz jej życie. I nam również!

Uświadamiam sobie, że cała drzę.

Wiem, że nie powinnam być świadkiem tej rozmowy, ale nie ma już odwrotu. Stoję i słucham. To silniejsze ode mnie.

– Nie, nie uspokoję się, bo znowu mnie okłamałeś. Dlaczego mi nie powiedziałeś o Giselle?!

Głos Dylana łamie się z każdym słowem coraz bardziej. Wiem, że powinnam się wycofać, ale wtedy on mnie zauważa.

Zamieram.

– Jesteś potworem. Nie chcę cię widzieć! – dodaje na koniec i się rozłącza.

Przełykam ślinę.

Nie wiem, co zrobić, ale Dylan rusza w moją stronę.

– Przepraszam, nie wiedziałam... – odzywam się niepewnie, kręcąc głową.

On milczy przez chwilę. Widzę emocje, które malują się na jego twarzy. Jest zrozpaczony. Tak ogromnie mi go szkoda.

– Powinnaś uciec od Gabriela jak najdalej się da – odzywa się w końcu. – Dam ci pieniądze i dokumenty Belli. Nad ranem przyjdź na pomost, popłyniemy łódką na główną wyspę, ale tam już będziesz musiała poradzić sobie sama – dodaje, a moje oczy robią się coraz większe z przerażenia.

– C-co?

– Musisz uciec, bo inaczej zginiesz. – Te słowa sprawiają, że serce mi zamiera. – Obsesja Gabriela wymyka się spod kontroli, a ja właśnie uświadomiłem sobie, że...

– Dylan, co tam robisz?! – przerywa nam głos ochroniarza, który się do nas zbliża.

Teraz? Gdy w końcu mogę się czegoś dowiedzieć? Nie, kurwa, tylko nie to.

– Tylko rozmawiamy! – odpowiadam za nas oboje.

Wymieniamy się z Dylanem spojrzeniami, ale ochroniarz i tak podchodzi. Wiem, oboje wiemy, że Gabriel już ich powiadomił.

– Bello, idź do domu – odzywa się do mnie Dylan.

– Ale...

– Idź. Do. Domu – powtarza dosadnie.

Czuję dreszcz na plecach.

– Okej... – bąkam pod nosem i ruszam z miejsca.

Docieram do schodów i odwracam się, ale drugi ochroniarz, który czeka przy drzwiach, każe mi wejść do środka. Boję się, że zrobią Dylanowi krzywdę. Drzwi się za mną zamykają, nie mam gdzie uciec. A jeśli zaraz przyjdą po mnie? Ta myśl mnie przeraża. Idę do sypialni i zamykam się w niej, choć wiem, że to i tak ich nie zatrzyma. Serce mi wali, jestem naprawdę przerażona tym, co usłyszałam, i tym, co się dzieje. Leżę skulona na łóżku i czekam jak na wyrok na to, że zaraz ktoś do mnie przyjdzie, ale nic takiego nie następuje. Ostatecznie nic się nie wydarza. Zasypiam, gdy wschodzi słońce, ale wiem, że to nie będzie dobry dzień. To nie jest raj. To kolejne więzienie.



Jest niedzielny wieczór, a ja próbuję zmusić się do przebrania w sukienkę i zejścia na dół. Idziemy z rodzicami na urodziny do sąsiadów, ale tak bardzo nie chcę tam być, że aż mnie mdli. Nie mam jednak wyboru. Nie mogę sprzeciwić się ojcu.

– Cassie, jesteś gotowa?! – Matka woła mnie z dołu.

Kupiła mi na tę okazję sukienkę. Pierwszy raz dostałam od niej nowiutki ciuch. Sukienka jest śliczna, błękitna, sięga do kolana. Ramiączka lekko opadają, ładnie podkreślając ramiona. Pewnie całkiem nieźle w niej wyglądam, ale ja tego nie dostrzegam. Nie umiem patrzeć na swoje odbicie w lustrze.

– Tak, już idę! – odpowiadam i zakładam dodatkową parę majtek na rajstopy.

Nie wiem, czemu myślę, że to mnie ochroni. Łudzę się, że dziś, w jego urodziny... że mi tego nie zrobi. Przecież nie zostaniemy sam na sam, prawda?

– Ale robi się z ciebie piękna kobieta, Cassie! – Matka uśmiecha się na mój widok.

To mnie zaskakuje. Nigdy nie mówiła mi takich rzeczy. Jestem mistrzynią w udawaniu, więc odwzajemniam jej wesoły uśmiech. Ojciec tylko kiwa głową. Ostatnio prawie się do mnie nie odzywa.

– Mogę zostać tylko godzinę? Chciałabym iść do Kelly i pouczyć się do sprawdzianu z fizyki – pytam niepewnie.

Naprawdę mamy jutro ważny sprawdzian.

– Szkoła najważniejsza. Godzina i będziesz mogła wyjść – zgadza się mama, a ja oddycham z ulgą.

– Daj spokój, Cassie. Uczyłaś się całą sobotę i dziś do południa, na pewno już wszystko umiesz, a panu Youngowi będzie miło, jeśli zostaniesz dłużej. On bardzo cię lubi, przecież wiesz – wtrąca ojciec, a ja zamieram.

– Ale...

Matka patrzy na ojca, ale nie reaguje. O, nie. Dlaczego nie staję po mojej stronie? Dlaczego mnie nie broni?! Dlaczego na to pozwala?! W głowie krzyczę, ale na zewnątrz jestem słaba. Nie umiem z nimi wygrać. Wodzę wzrokiem od matki do ojca, ale już znam decyzję.

– Żadnego ale, zostaniesz tyle, ile potrzeba – dodaje ojciec.

Wiedziałam, że ten wieczór będzie koszmar.

Docieramy do sąsiadów. Przyjęcie odbywa się w ogrodzie. Jest grill, fontanna ponczu i mnóstwo jedzenia. Są też goście, sporo gości. Rodzina pana Younga, jego brat z żoną i dziećmi, rodzice pani Young i kilkoro sąsiadów. Wszyscy się uśmiechają, atmosfera jest zabawowa. Staram się trzymać z boku i z nikim nie rozmawiam. Zjadam kiełbaskę z grilla i trochę warzyw. Ojciec pozwala mi napić się ponczu, co mnie zaskakuje, ale jestem ciekawa, więc próbuję alkoholu. Nie jest najlepszy, ale przyjemnie szumi mi po nim w głowie. Gdy nikt nie widzi, biorę kolejny kubeczek, a potem jeszcze jeden. Z każdym następnym alkohol smakuje nieco lepiej, a szum w głowie pozwala nie myśleć o problemach.

W pewnym momencie, gdy czuję, że się upiłam, muszę iść do łazienki. Wstaję powoli, ale kręci mi się w głowie. Przysiadam z powrotem na ławce. Jeśli ojciec zobaczy, że jestem pijana, na pewno mnie zbije. Nie wiem, co począć. Rozglądam się, ale impreza przeniosła się do domu, bo zrobiło się chłodno. Chcę wstać, ale znowu opadam na ławkę.

– Co tam, Cassie? Nie złożyłaś mi dziś życzeń. – Nagle słyszę głos sąsiada, który pojawia się znikąd i przysiada do mnie.

Momentalnie zaczynam szybciej oddychać.

Mężczyzna od razu zauważa, że coś jest nie tak, i uśmiecha się bezczelnie.

– Wypiłaś za dużo ponczu? – zgaduje.

Trzyma dystans, ale to tylko pozory.

– Proszę nie mówić ojcu – bełkoczę pod nosem.

– Nie martw się, nie powiem mu. – Mierzy mnie wzrokiem i nagle znowu widzę to spojrzenie, które mnie paraliżuje. – Odprowadzę cię do domu i powiem, że źle się poczułaś – dodaje i ciągnie mnie za sobą.

Jestem tak pijana, że się nie sprzeciwiam. Sąsiad woła swoją żonę i opowiada jej, że się upiłam i że mnie odprowadzi. Pani Young jest wyrozumiała, patrzy na mnie z politowaniem, ale jest miła. Niczego nie podejrzewa. Mąż prosi ją, by dała mu pół godziny, bo chce się upewnić, że nic mi nie będzie. Ona ma nas kryć przed moim ojcem.

Umieram z każdym krokiem. Gdy przekraczamy próg domu, sąsiad od razu kieruje się na górę. Prowadzi mnie do mojego pokoju, zapala lampkę obok łóżka i każe mi się położyć. Przez chwilę nic się nie dzieje.

– Nie kręci ci się w głowie, skarbie? – Jego dłoń łąduje na moich włosach.

– Nie – odpowiadam z zamkniętymi oczami. – Jestem śpiąca... – dodaje, bo zaczynam odpływać.

– To śpij, kochanie. Ja tu chwilę posiedzę. – Nadal gładzi moje włosy.

Nie lubię tego, ale jestem zbyt pijana, by się tym przejmować. Wydaje mi się, że dziś mnie nie skrzywdzi. Tylko mnie odprowadził.

– Dobranoc, panie Young – mówię cichutko, a po chwili zasypiam.

Mam wrażenie, że świat wiruje razem z łóżkiem, ale to takie przyjemne. Dziś mi się upiekło.



Czuję czyjąś dłoń na ustach. Otwieram gwałtownie oczy i chcę krzyknąć, ale nie mogę. Widzę nad sobą sąsiada, który kolanem rozchyła mi uda i się na mnie kładzie. Mój oddech zaczyna rwać się w piersi.

– Jesteś moim najlepszym prezentem urodzinowym, Cassie. – Uśmiecha się obrzydliwie i zaczyna mnie całować.

Nie mogę oddychać.

Taki wstyd.

Taki okropny wstyd.

Nienawidzę siebie.

Kurwa, tak bardzo się za to nienawidzę.

Gdy kończy, mówi nagle:

– Nie płacz, przeżyłaś swój pierwszy orgazm, przecież było ci przyjemnie, tak? Jesteś w tym coraz lepsza, Cassie. Szybko się uczysz – oznajmia, a następnie wyciąga z kieszeni spodni studolarowy banknot. – To za jutrzejszą dniówkę, nie będziesz musiała chodzić i prosić o pieniądze. Przyjdź do mnie wieczorem, to pojedziemy na działkę.

Na te słowa podnoszę się do pozycji siedzącej. Dłonie mi drżą, a całą twarz mam mokrą od łez.

– Dlaczego pan mi to robi? – pytam cicho, ale nie umiem na niego spojrzeć.

– Ale co, Cassie? Przecież to lubisz, podoba ci się. – Jego głos brzmi tak pewnie i bezwzględnie.

– Nieprawda...

– Nie? No to polubisz. Wszystkiego cię nauczę. Jesteś doskonałym materiałem na uczennicę, a ja będę twoim mistrzem i sprawię, że nigdy o mnie nie zapomnisz. Nawet gdy dorośniesz.

Nagle znowu podchodzi i kuca obok. Chwyta moją brodę, bym na niego spojrzała. Łkam cicho, ale otwieram oczy.

– Gdzie moje życzenia, Cassie? – pyta i czeka na odpowiedź.

– Wszystkiego najlepszego, panie Young – wyduszam z siebie z niechęcią.

– Jesteś mało przekonująca. – Uśmiecha się złośliwie i gładzi mój policzek. – Ale taka śliczna, że ci daruję.

Biorę głęboki oddech i czekam, aż wyjdzie. Gdy zostaję sama, długo nie mogę się ruszyć. Dostrzegam na dywanie obok łóżka zużytą prezerwatywę. W panice chwytam ją i biegnę do łazienki, a następnie spuszcza w toalecie. Spędzam tu kilka chwil. Biorę długi prysznic, choć ciepła woda kończy się dosłownie po dwóch minutach. Stoję pod strumieniem, który zalewa moje ciało, i pozwalam łzom mieszać się z wodą. Nienawidzę tego, co on mi robi. Dlaczego właśnie mnie to spotkało? Może to ja go prowokuję, a on nie umie się oprzeć?

Może to wszystko moja wina?

## Rozdział 22

# ILE JESTEM WARTA?

Znowu mam koszmary, a to uświadamia mi, że jest ze mną bardzo źle. Zderzenie ze światem Gabriela wywołuje najgorsze wspomnienia. I nie mam jak sobie z tym poradzić. Gdy wyprowadziłam się z domu, poszłam na terapię, która bardzo mi pomagała. Okłamywałam Tylera, że chodzę do szkoły językowej, a tak naprawdę spotykałam się z psychologiem. Słówek po francusku uczyłam się nocami, tak na wszelki wypadek. Co mam teraz zrobić? Jeśli tak dalej pójdzie, to wrócą ataki paniki, a te wykańczały mnie najbardziej. Sytuacja, w której się znajduję, i tak jest patowa, ale z nasilonymi atakami będę zgubiona. Nie zdołam racjonalnie myśleć.

Nagle w mojej głowie pojawia się pomysł, by się przemóc i poprosić o pomoc... Gabriela. Wiem, to irracjonalne, ale skoro uważa, że jestem jego własnością, to ponosi za mnie odpowiedzialność. Nie chcę litości. Chcę pomocy. Komfortu. Może jestem naiwną, zwłaszcza że Gabriel zapewne jest na mnie wściekły, ale jeśli nie spróbuję, to się nie dowiem. Najwyżej odmówi. Najwyżej mnie ukarze, ale co z tego? I tak się naraziłam i wiem, że poniosę konsekwencje swojego zachowania.

Wstaję i niepewnie wychodzę z sypialni. Dociera do mnie zapach śniadania i kawy. Jestem zaskoczona, bo nikogo tu nie ma, a stół jest suto zastawiony. Nie jestem jednak głodna. Martwię się

o Dylana. Wyglądam przed dom, gdzie spotykam dwóch ochroniarzy.

– Gdzie Dylan? Chcę zjeść z nim śniadanie – odzywam się i dopiero wtedy mnie zauważają.

– Wyjechał w nocy – odpowiada zdawkowo jeden z nich.

– Wyjechał? Dlaczego? – Staram się nie wyglądać na zdenerwowaną.

Co mu zrobili?

Na pewno nie wyjechał. Nie wierzę w to.

– Proszę nie zaprzętać sobie tym głowy, panienko. – Mężczyzna raczy mnie wymuszonym uśmiechem.

Ja pierdolę.

Zabili go?

To możliwe, by Gabriel zabił brata Belli?

Kurwa, wiem, że jest do tego zdolny. Sama byłam świadkiem, jak zamordował człowieka.

– Chcę spędzić dzień z bratem. I nie panienkuj mi tu, do kurwy nędzy! – warczę, wcielając się w rolę Belli.

Ochroniarze zerkają po sobie.

– Powiedział, że może wróci wieczorem.

– Chcę z nim porozmawiać! Teraz!

Odwracam się na pięcie i wracam do domu. Wiem, że Bella miała charakter, i muszę go pokazać. Nie tylko jej, swój także. Wbrew temu, co mnie spotkało, a może właśnie dzięki temu, mam silną osobowość. Umiem się dopasować, ale umiem też zawalczyć o swoje. To, co się dzieje, jest tego najlepszym przykładem.

Siadam do stołu i wypijam szklankę wody. Czekam na reakcję ochrony, bo przecież muszą coś zrobić. Po chwili jeden z nich przychodzi do mnie i wręcza mi telefon.

– Gabriel chce z panienką rozmawiać – oznajmia, a ja prychnam pod nosem.

– To powiedz mu, że ja chcę rozmawiać z Dylanem, a nie z nim – odpowiadam i ignoruję telefon, który dał mi ochroniarz.

Mężczyzna odchodzi bez słowa, ale zostawia komórkę, która po chwili znowu zaczyna dzwonić. Muszę wziąć głęboki oddech, by się uspokoić i nie wybuchnąć. Nie mogę sprowadzić na siebie kolejnej fali gniewu, i tak mam przerąbane.

– Nie miałam pojęcia, że Dylan nie wie o Giselle. Przepraszam – kajam się, choć nie jest to szczere.

Po drugiej stronie panuje cisza.

– Halo, proszę pana? – pytam.

Spoglądam na telefon, by sprawdzić, czy na pewno mam połączenie.

– Cassie... – Nagle w odpowiedzi słyszę roztrzęsiony głos przyjaciółki.

Kelly płacze prosto do słuchawki.

Zamieram.

– Kelly?! – piszczę. – Halo, Kelly?!

– Nagle masz ochotę na rozmowę?! – Tym razem to nie ona, tylko Gabriel.

Wstaję.

To, co czuję, jest nie do opisanania.

– Jeśli coś jej się stanie, to...

– To co, Cassie? No, słucham, powiedz mi, co zrobisz?! – Jego zimny ton sprawia, że włosy na karku stają mi dęba.

Co on wyprawia? Porwał Kelly? Co jej zrobił?

– Ona nie jest niczemu winna! – krzyczę w emocjach. – Proszę, błagam, ona...



– Jest cała i zdrowa – przerywa mi. – Zatrzymam ją jednak, by mieć pewność, że nie wykręcisz żadnego numeru.

Czuję łzy pod powiekami.

Zatrzyma ją? To znaczy co? Gdzie?!

– Przecież jestem posłuszna... – Łkam głośno. – Nie chciałam się wygadać, to nie było celowe. Proszę, błagam...

– Co powiedział ci Dylan? – przerywa mi znowu.

Zamieram ponownie.

– Nic, nic mi nie powiedział... – Głos mi drży.

Cała jestem roztrzęsiona.

– Ochrona was widziała, rozmawialiście.

Boże, co mam zrobić? Oni mają Kelly.

– Zdenerwował się, gdy powiedziałam mu o Giselle, i chciałam go uspokoić – odpowiadam niepewnie. – Ale nie zdążył mi niczego powiedzieć! Naprawdę!

– Jakoś ci nie wierzę, Cassie. – Gabriel jest poważny i nieustępliwy. – Bardzo, bardzo sobie u mnie nagrabiłaś. Co mam z tobą zrobić? Powiedz mi.

Panikuję. Wiem, że mogą zrobić krzywdę Kelly. Po prostu to wiem.

– Proszę nie robić jej krzywdy – szepczę przez łzy.

– Co będę z tego miał? – To pytanie sprawia, że przez moje ciało przechodzi bolesny dreszcz.

Ale ja wiem... Wiem, czego on chce.

– Mnie. Będzie miał pan mnie – wyduszam z siebie, łudząc się, że to wystarczy.

Przecież tym właśnie jestem.

Małą kurewką.

Doskonałą uczennicą.

Tylko do tego się nadaję.

– Myślisz, że to uczciwa oferta? – pyta poważnie.

Nie mam siły negocjować. Muszę się jedynie upewnić, że nie skrzywdzi Kelly.

– Nie wiem...

– Ja mam wiedzieć?

– Nie wiem, ile jestem dla pana warta. Może nic? – Próbuję wyrównać oddech, bo czuję, że dopada mnie coraz większa panika.

– Mam o tym zdecydować? Wycenić cię? Tego chcesz, Cassie? – Głos Gabriela łagodnieje, ale to mnie nie uspokaja.

– Zrobię, co trzeba, ale proszę zostawić Kelly w spokoju – powtarzam jak zacięta płyta.

– Wieczorem masz być gotowa na spotkanie ze mną. Wyszukuj się tak, żeby mnie nie zawieść.

Coś boleśnie kurczy mi się w żołądku, ale zduszam w sobie jęk.

– Dobrze, proszę pana. Będę gotowa.

– Na wszystko?

Nienawidzę go.

Tak bardzo go nienawidzę.

– Na to, czego pan zechce – odpowiadam tak, by był zadowolony.

Przecież właśnie po to mnie porwał. Bym spełniała jego zachcianki. Gabriel to chory człowiek. Ma urojenia, obsesję i myśli, że jest Bogiem. Ma krew na rękach, czarną duszę i skamieniałe serce. I wiem, że mnie zniszczy. Łudziłam się, że może jednak, ale... Teraz to widzę. Dla niego jestem Bellą, bo fizycznie ją przypominam. Jednocześnie jednak wie, że może mnie skrzywdzić, bo tylko ją udaję. Belli by nie tknął, bo zapewne ją kochał, ale mnie nie kocha. Nikt nigdy mnie nie kochał, bo ja nie zasługuję na miłość.

Jestem małą kurewką.

Jego własnością.

On mnie wycenił i już wie, ile jestem warta.

Nic.

Zupełnie nic.



Dochodzi wieczór, właśnie kończę się szykować. Jakimś cudem zebrałam się w sobie, umalowałam się, ułożyłam włosy i wybrałam sukienkę. To klasyczna mała czarna na cienkich ramiączkach. Nie znalazłam niczego dłuższego, a ta sięga do połowy uda. W ciągu dnia ledwo udało mi się uniknąć ataku paniki. Nie wiem, co dzieje się z Kelly, z Tylerem, z Dylanem. W głowie huczą mi słowa brata Belli, że powinnam uciekać od Gabriela, ale wiem, że to niemożliwe. Moje posłuszeństwo już mi nie pomoże.

Łódź czeka przy pomoście. Jeden z ochroniarzy płynie ze mną, jest też sternik. Jestem przekonana, że dopłyniemy do innej wyspy, ale oddalamy się od lądu. Taki plan ma Gabriel? Najpierw weźmie, co uważa za swoje, a potem się mnie pozbędzie? W mojej głowie mnożą się miliony czarnych scenariuszy. Dostrzegam w oddali drugą łódź, a właściwie ogromny jacht. Im bliżej podpływamy, tym lepiej widać, jak jest okazały. Nie imponuje mi to.

Zauważam też ochronę, która przechadza się po pokładzie. No tak, Gabriel sam nie poradzi sobie z kimś takim jak ja... Potrzebuje ochrony, bo jestem taka niebezpieczna. Przewracam oczami. Już po chwili dwóch ochroniarzy pomaga mi się przesiąść na jacht. Przechodzimy prawą burtą aż do schodów, które prowadzą na górny pokład. Ogarnia mnie obojętność. Stresowałam się,

bałam, byłam przerażona przez cały dzień, a teraz już nic nie czuję. Wiem, że nie czeka mnie nic dobrego.

Ochrona odchodzi i przez chwilę jestem sama. Rozglądam się i widzę stół przygotowany do kolacji. Docierają do mnie zapachy, więc podchodzę bliżej. Z nerwów nic dziś nie jadłam, teraz czuję, że jestem głodna. Widzę krewetki, ostrygi, małże i ośmiornicę. Nie jadam takich rzeczy, ale wszystko wygląda pysznie. I pachnie. Burczy mi w żołądku.

– Jak się czujesz, Cassie? – Słyszę za plecami głos Gabriela i gwałtownie się odwracam.

Moje serce przyśpiesza wręcz boleśnie.

– Nie wiem... A jak powinnam się czuć?

Gabriel zbliża się do mnie. Jest ubrany cały na czarno, otacza go ta mroczna aura, która nie zwiastuje niczego dobrego. Jego przystojna twarz wygląda na spokojną, ale w oczach widzę zupełnie co innego.

– Niepewnie? – sugeruje, mierząc mnie wzrokiem.

– Jestem zmartwiona i myślę o Kelly – przyznaję. – Nic jej nie jest?

– To twoja przyjaciółka? – Staje naprzeciwko mnie.

Czuję jego zapach. Używa drogich perfum, które mają w sobie skórzaną nutę i coś cytrusowego. To odurzająca mieszanka.

– Tak, jest dobrym człowiekiem i...

– Nic jej nie jest – informuje, a ze mnie uchodzi powietrze.

– O Boże, to dobrze. – Odwracam się na sekundę, by zapanować nad emocjami.

Zanim znowu spojrzę na Gabriela, kładzie mi dłonie na ramionach. Drzę z przerażenia, a on ściska mocniej. Nachyla się do mojego ucha.

O, nie.

To już?

– Jesteś mi winna przeprosiny – szepcze niskim głosem. – Okazałaś brak szacunku. Rozłączyłaś się, mówiłaś rzeczy, których nie powinnaś, i wygadałaś się Dylanowi o Giselle. Jestem na ciebie bardzo, bardzo zły, Cassie.

– Wiem, przepraszam – szepczę.

Jego bliskość mnie paraliżuje.

– Uważasz, że słusznie chcę cię ukarać? – pyta, cały czas mocno masując moje ramiona.

Ani drgnę.

Wiem, w co on gra.

Oczekuje aprobaty.

– Tak, zasłużyłam. – Ledwo zauważalnie kiwam głową.

Jestem jego własnością.

Muszę być posłuszna.

– Zasłużyłaś na co, Cassie? – podpuszcza mnie.

Jego usta są tak blisko mojej szyi, że czuję łzy pod powiekami.

– Zasłużyłam na karę. – Spuszczam głowę, a on nagle mnie obejmuje, przyciąga do siebie, a dłońią sunie wyżej, do szyi.

Ścisną ją lekko, nie robi mi krzywdy, ale jest tak blisko, że momentalnie się spinam.

– Tak, zasłużyłaś.

– Proszę mnie ukarać – wyduszam z siebie, zanim całkowicie stracę głos.

– Pozwalasz mi na to, Cassie?

Jego usta stykają się z moją skórą. Odgarnia mi włosy na drugi bok, a dłońią sunie po rękę, w dół, do nadgarstka. Jest delikatny, ale to mi nie pomaga. To nie robi różnicy, bo i tak sprawia mi ból.

– Nie mam wyjścia – szepczę, a wtedy mnie do siebie odwraca.

Moje oczy są pełne łez. Gabriel patrzy na mnie. Mam wrażenie, że jest niewzruszony, ale nagle się odsuwa.

– Myślisz, że jestem takim skurwysynem, że byłbym w stanie dotknąć cię bez twojej zgody?

Przełykam ślinę i dębieję.

– C-co to za chora gra?

– Dałem słowo, że nikt cię nie tknie. Oprócz tego, że chwilami mnie denerwujesz i próbujesz walczyć, to jesteś posłuszna. To absurd, że martwisz się o Dylana, którego zupełnie nie znasz. Narażasz się, by chronić przyjaciółkę. Co jest z tobą nie tak? Dlaczego nie myślisz o sobie? – Te słowa wprawiają mnie w osłupienie.

– Kelly to...

– Tak, już sobie wyjaśniliśmy, że to twoja przyjaciółka, ale naprawdę byłabyś w stanie poświęcić siebie dla niej? – Gabriel kręci głową. – Gdzie twoje poczucie własnej wartości? Dlaczego masz siebie za nic? Powiedz mi! Dlaczego?

Emocje w jego głosie zbijają mnie z tropu. Podnoszę wzrok i patrzę na niego.

– A kim ja niby jestem? Nikim... – odpowiadam cicho.

– Kto ci to zrobił? – pyta poważnie, ale ja milczę. – Cassie, kto sprawił, że tak o sobie myślisz?

– Nikt...

– Powiedz mi. Nie odpuszczę. Kto cię krzywdził? Kto ci to zrobił?

– Ale co? – warczę ze łzami w oczach.

– Nie wiem, ty mi powiedz! – Gabriel zaciska pięści. – Kto cię zniszczył, Cassie?!

– Nikt...

– Bredzisz. Boisz się dotyku, bliskość cię przeraża, masz niskie poczucie własnej wartości, grasz emocjami, potrafisz udawać, jesteś

aktorką... – wymienia. – Powiesz mi, kto ci to zrobił, albo sam się dowiem, a wtedy ty również tego pożałujesz.

– Nie chcę do tego wracać... – wyduszam z siebie, po czym zaczynam tak płakać, że już nie jestem w stanie nic powiedzieć.

Zakrywam twarz dłońmi.

Dlaczego on mi to robi? Co mu do tego? To nie jego sprawa.

– Kto?! – wrzeszczy tak głośno, że aż podskakuję.

Patrzę mu w oczy i nie wiem czemu, ale nie mam siły dłużej tego w sobie tłamsić.

– Mój ojczym...

Oczy Gabriela robią się wielkie.

– I nasz sąsiad.

Twarz mężczyzny tężeje. Widzę, jak zaciska szczękę, a jego oczy zalewa gniew. Nie rozumiem tego. Czemu tak reaguje?

– Skrzywdzili cię? – dopytuje, jakby musiał cię upewnić.

– Krzywdzili przez długi czas. – Spuszczam wzrok. – Mogę usiąść?

– Nie czekając na odpowiedź, podchodzę do stołu i siadam na krześle.

Kręci mi się w głowie.

Moja szczęka drży, nie mogę nad tym zapanować. Dłonie też się trzęsą. Robi mi się duszno.

O Boże.

Dlaczego mu powiedziałam?

Nie powinnam.

– Cassie. – Gabriel podchodzi i staje nade mną.

Próbuję złapać oddech, ale nie mogę. Mój puls szaleje.

– Cassie, spójrz na mnie! – Kuca i chwytam mnie za drżącą rękę.

– Nie powinnam, nie... – Kręcę głową.

Wiem, że zaraz wpadnę w trans i dostanę ataku.

– Cassie, oddychaj. Spokojnie oddychaj – słyszę jak zza mgły.

Spadam w przepaść. Wszystko wokół wiruje.

– Nie, proszę...

– Patrz na mnie. Cassie, patrz na mnie. – Gabriel chwyta moją twarz i zmusza, bym na niego patrzyła. – Oddychaj. Nic się nie dzieje. Jestem tu. Przy tobie. Nic się nie dzieje – powtarza. – Jesteś bezpieczna. Przymierzam. Jesteś bezpieczna.

Patrzę tylko na jego usta, które wypowiadają te słowa jak zaklęcia. Nie rozumiem tego, ale atak mija. Pisk w uszach ustaje, a świat nie wiruje tak szybko. Biorę głęboki oddech, znowu mogę płakać.

– Przytul mnie – proszę.

Jest mi wstyd, ale czuję, że tego właśnie potrzebuję.

Gabriel zamiera.

Patrzy na mnie z takim przejęciem, jakiego nigdy u niego nie widziałam. Jego dłonie trzymają pewnie moją twarz, a po chwili wstaje, pociąga mnie za sobą i mocno obejmuje. Wpadam w jego ramiona, które otaczają mnie jak tarcza. Stykam nos z materiałem koszuli. Czuję, jak mocno wali mu serce. I zalewa mnie tak ogromne poczucie ulgi, że nie umiem tego wyrazić. Mój puls wraca do normy, a strach, panika i ból opuszczają ciało. Już mogę się odsunąć, ale nadal tkwię w uścisku Gabriela i wbrew wszystkiemu nie chcę, by mnie puścił.



## Rozdział 23

# NIE JESTEM POTWOREM

Nie wiem, ile trwa ten uścisk, ale mam wrażenie, że z każdą sekundą jest mi coraz trudniej opuścić ramiona Gabriela. Gdy w końcu to robię, a tak naprawdę on mi na to pozwala, cofam się o mały krok. Nasze spojrzenia krzyżują się na chwilę, a potem patrzę za plecy mężczyzny. Na schodach pojawia się Kelly.

Jestem w szoku.

– Kelly! – Rzucam się w kierunku przyjaciółki. – Kelly, nic ci nie jest?! – Dotykam jej przerażonej twarzy.

Jest mocno zdezorientowana, ale obejmuje mnie niepewnie.

– W co ty się, kurwa, wpakowałaś?! – Łka, ściskając mnie coraz mocniej. – Gdzieś ty, do jebanego chuja, była?! – warczy.

Odchylam się nieco, by na nią spojrzeć. Kelly zastyga, a następnie odsuwa się gwałtownie. Odwracam się i widzę Gabriela, który kładzie dłoń na moim ramieniu i lekko przyciąga mnie w swoją stronę.

– Potem porozmawiacie – oznajmia bez emocji. – Zaprowadźcie ją do kajuty – rzuca do ochrony, która stoi przy schodach.

– Nie ruszę się stąd bez Cassie! – Kelly przypomniało się, że jednak ma charakter wkurwionego ratlerka.

– Nigdzie się stąd nie ruszysz, kochanie, bo jesteśmy na jachcie – uświadamia ją Gabriel drwiącym tonem i wymija mnie powoli. – Idź do siebie. Spotkacie się rano – dodaje ostrzej.

Patrzę błagalnie na przyjaciółkę, która nic nie rozumie. Co się dziwić? Ja też jestem zagubiona.

– A kim ty, kurwa, jesteś, żebyś mi rozkazywał?! – Kelly nie odpuszcza.

Gabriel chyba nie zdaje sobie sprawy z tego, że ona nie jest tak potulna jak ja. To znaczy ja też nie jestem, ale umiem się dostosować. Ona – nie.

– Cassie ci powie, kim ja, kurwa, jestem, ale jutro. Zabierzcie ją! – rzuca do ochrony, która natychmiast chce zabrać Kelly na dół.

– Nie, proszę, nie w ten sposób. – Chwytam go za rękę. – Proszę... Ona nie rozumie, boi się, że zrobisz mi krzywdę! – Patrzę mu prosto w oczy.

Wrzaski Kelly niosą się echem po wodzie. Mężczyźni nagle ją puszczają, a ona podbiega i mnie obejmuje.

– Nie zostawiaj mnie tu samej, kurwa! – piszczy, wtulając się we mnie mocno.

Widzę, jak Gabriel ostentacyjnie przewraca oczami, ale chyba odpuszcza, bo nagle odprawia ochronę i daje nam z Kelly chwilę sam na sam.

– Zabiję cię, przysięgam. W coś ty nas wpakowała? Co to za ludzie? Co to za facet?! – Kelly jest roztrzęsiona.

Nigdy nie widziałam jej w takim stanie.

– To nie ja, to Tyler... i długa historia. – Wzdycham ciężko.

– To ten koleś go pobił?! – Moja przyjaciółka nie potrafi zachować się dyskretnie. – Myślałam, że cię zajebali! Chciałam iść na policję, ale Tyler mnie powstrzymywał. Już wiem dlaczego. – Zerka na Gabriela, który oddalił się i usiadł przy stole.

Cały czas jednak nas obserwuje. Wiem, że się niecierpliwi.

– Nie chcę teraz o tym rozmawiać, Kelly. – Próbuję ją uciszyć.

– Boisz się go. Widzę to – stwierdza. – Ja też się boję. Porwali mnie sprzed domu. Wyrzucałam śmieci, dostałam czymś w głowę i obudziłam się, kurwa, w jebanym prywatnym samolocie! – Widzę łzy w jej oczach. – Zabiją nas? – pyta nagle.

– Co? Nie... – Chyba jestem mało przekonująca, bo Kelly błednie.

– Ja pierdolę, zabiją nas i pewnie sprzedadzą na organy. Ty to jeszcze pół biedy, bo mało pijesz, prawie nie palisz, ale ja? Przecież ja się nie nadaję. Moja wątroba ledwo zipie, a płuca...

– Kelly! – Przerывam jej słowotok. – Nie zabiją nas! – mówię dosadnie i zerkam na Gabriela, który wydaje się rozbawiony.

Kurwa, serio go to bawi?!

Mężczyzna unosi brew, ale potem znowu udaje, że wcale nas nie słucha.

– Ten przystojny skurwiel to ich szef? To jakaś mafia?! – Kelly próbuje być dyskretna, ale nadal jej nie wychodzi.

– Myślę, że miałyście wystarczającą ilość czasu. Cassie, powiedz przyjaciółce, że zobaczycie się rano – wtrąca się Gabriel.

Wstaje od stołu i do nas podchodzi.

– Bo co? Chcesz spędzić noc z moją kumpelą, co?! – warczy Kelly.  
– Chyba cię pojebało. Ona nie sypia z facetami! Nienawidzi was. I brzydzi się kutasami! – dodaje, a wtedy zasłaniam jej usta dłonią.

– Kelly, skończ! – mówię. – Idź do siebie, błagam. Spotkamy się rano – dodaję.

Buzują we mnie emocje.

– Jeśli ją tkniesz albo już tknąłeś, przysięgam, że pożałujesz! – Kelly grozi palcem Gabrielowi, którego wzrok mógłby zamrozić całą tę wodę, która nas otacza.

– Skończyłaś? – pyta mężczyzna oschle.

– Nie, właściwie to nie...

– Skończyła! – przerywam jej i ponownie zasłaniam usta przyjaciółki dłonią. – Idź, kurwa, do siebie, bo jednak nas zabiją!

Kelly potrząsa głową i chyba dociera do niej, że przesadziła. Patrzy na Gabriela, a potem na mnie. Obejmuje mnie i całuje w policzek.

– Widzimy się rano – odpowiada i rusza w kierunku schodów, gdzie czeka na nią ochrona. – Sama pójdę. Nie dotykaj mnie! – warczy na mężczyznę, który jedynie chciał jej podać rękę i pomóc zejść ze schodów.

Zostajemy z Gabrielem we dwoje, ale milczymy. Ja patrzę tam, gdzie zniknęła Kelly.

– Nie wiem, czy dobrze zrobiłem, sprowadzając ją tutaj – odzywa się Gabriel, a ja się do niego odwracam.

– Jest przerażona.

– I ma niewyparzoną gębę. Gorzej niż ty – stwierdza i znowu przewraca oczami.

– Dziwi się pan? Porwaliście ją sprzed domu.

– Nie stała jej się krzywda. I wcale nie dostała w łeb, została odurzona – wyjaśnia, a ja uśmiecham się pod nosem.

Kelly i jej naciąganie rzeczywistości. Zawsze musi być dramatycznie.

– Pozwoli jej pan wrócić?

Przecież nie porwał jej z tego powodu co mnie.

– A jak myślisz, Cassie? Widziała mnie, ciebie, wie, że nie jesteś tu z własnej woli. Nie będę ryzykował. Zostanie.

Ta odpowiedź mnie powala. Czy on zwariował?! Będzie więził także Kelly?!

– Zostanie i co? Co pan z nią zrobi?! Przecież ona nie ma z tym nic wspólnego! – piszczę zdenerwowana.

– Będiesz miała przyjaciółkę przy sobie. Tak będzie ci łatwiej. Czyż nie?

Zastygam. Sprowadził ją dla mnie? A nie po to, by mnie szantażować? To niemożliwe.

Oczywiście, że z Kelly u boku będzie łatwiej, ale jakim kosztem? Jej kosztem. Nie mogę na to pozwolić.

– Wolę, by była wolna – odpowiadam. – Jest na to szansa? Ona nikomu nie powie... – Gram na emocjach.

– No, na pewno. – Gabriel ma dzień przewracania oczami. – To choleryczka. Od razu poleci na policję.

– Nie poleci, poproszę ją. – Próbuję negocjować. – Jeśli pozwoli mi pan się z nią kontaktować raz na jakiś czas, by wiedziała, że nic mi nie jest, posłucha mnie. Proszę... Musi mi pan zaufać. – Podchodzę bliżej.

– Ja nikomu nie ufam, Cassie. – Gabriel mierzy mnie spojrzeniem, jakby tworzył między nami niewidzialną granicę, której nie powinnam przekraczać.

– Sobie też pan nie ufa – mówię odważnie.

Gra to gra. Idę na całość.

Przed chwilą dowiodłam, że on też ma uczucia.

– Co? – Tym razem twarz Gabriela wykrzywia się w grymasie złości.

– Nie ufa pan sobie w mojej obecności – przypominam mu. – I doskonale pan o tym wie.

– Masz na myśli ten niefortunny pocałunek? – burczy drwiąco, ale wiem, że to udawane. – Sprowokowałaś mnie – dodaje, a ja parskam śmiechem.

– Słucham? Ja pana sprowokowałam? – Patrzę mu w oczy i kręcę głową.

– To był błąd. Zresztą nic więcej się nie wydarzyło. – Udaje obojętnego, ale to kolejna poza.

Jestem w szoku, że tak na niego działałam.

– Bo dotarłam do pana. Zburzyłam ten mur emocji, które pan wtedy poczuł – stwierdzam niepewnie. – Widział pan we mnie Bellę?

– Cassie, daj spokój – warczy nerwowo.

Och, ależ w nim buzuje.

I sam nie rozumiem dlaczego.

– Po prostu pytam.

– Widziałem ciebie, a nie Bellę. Nie rób ze mnie wariata! – wyjaśnia.

Twarz go zdradza, a on bardzo tego nie chce.

– Pociągam pana? Fizycznie? – Jestem odważna, choć nie mam pojęcia, jak to możliwe.

Po prostu czuję, że mogę się tak zachowywać.

Wzrok Gabriela bada każdy skrawek mojego ciała. Cokolwiek odpowie, znam odpowiedź.

– Nie.

To największe kłamstwo, jakie w życiu słyszałam.

– Okej, więc już jestem spokojna – odpowiadam z ironią i odwracam wzrok. – Mogę iść do siebie? – pytam cicho.

– Nie, śpisz dziś w mojej sypialni. Ze mną – informuje i podchodzi bliżej.

Robię krok w tył.

To jakiś żart?

– Dlaczego? – wyduszam.

– Bo tak.

– Och, bo tak pan chce. A mój komfort się nie liczy?! – warczę.

Chwilę wcześniej wyznałam mu swój największy sekret, a on zmusza mnie do spania w jego łóżku?!

– Wyśpisz się w wygodnym łóżku. Czy to źle?

– Wyśpię się?! Doprawdy? – Wbijam w niego spojrzenie pełne gniewu i niepewności.

– Cassie, nie tknę cię – odpowiada. – Nie skrzywdzę cię tak jak twój ojczym i sąsiad.

– Chryste, proszę o nich nie mówić... – Przechodzi mnie dreszcz.

To takie dziwne, że w ogóle ktoś o tym wie. Że ten sekret, ten brudny sekret nie jest już tylko mój.

– Teraz? Czy nigdy? – Zaskakuje mnie spokojem.

– Najlepiej nigdy...

– Bo od tego uciekasz? Nie chcesz poszukać sprawiedliwości?

Z każdą sekundą jestem bardziej zaskoczona.

– Pan mówi o sprawiedliwości? Bez urazy, ale...

– Mogę ich znaleźć i sprawić, że będą cierpieć najbardziej, jak to możliwe – oznajmia bez emocji, a ja zamieram.

– C-co? O czym pan mówi?

– Widziałas, do czego jestem zdolny. Jeśli chcesz, to ich odnajdę, sprowadzę do ciebie i pozwolę ci patrzeć na to, co im zrobię.

– Nie, Boże... – Aż się odsuwam. – Ja... ja... chcę zapomnieć, a nie się mścić. Proszę więcej tak nie mówić, nie pytać o nic! – Zakrywam uszy dłońmi.

– Nie rozumiem cię, Cassie. – Gabriel kręci głową. – Zemsta pozwala pójść naprzód. Oczyszcza głowę.

– Nie wie pan, przez co dokładnie przeszłam, więc proszę mi nie mówić takich rzeczy. – Głos mi drży.

– To mi powiedz. Pozwól mi poznać tę historię, a resztą zajmę się sam.

– Nie, to nie jest tego warte... – Prawie łkam.

Znowu czuję te najgorsze emocje.

– Uważasz, że nie jesteś warta zemsty? Aż tak źle o sobie myślisz? – Zbliża się do mnie powoli.

– Nie jest istotne, co o sobie myślę.

– Chryste, nie mogę tego słuchać. – Chwyta mnie za brodę. Znow. – Zabiję ich, rozumiesz? Znajdę ich, obedrę ze skóry i przyniosę ci ich głowy. Wiem, że tego nie rozumiesz, ale dopiero wtedy poczujesz, że się od tego uwolniłaś.

Te słowa wprawiają mnie w jeszcze większy szok, bo wiem, że on mówi poważnie.

– A teraz zgódź się na spędzenie ze mną nocy – dodaje, całkowicie zmieniając ton głosu. – Pozwól mi udowodnić, że nie jestem potworem.



## Rozdział 24

# NIE POWINNAM

Wpatruję się w Gabriela i nie wiem, co odpowiedzieć. On puszcza moją brodę i robi niewielki krok w tył, dając mi tym samym do zrozumienia, że mam wybór.

To zaskakujące.

– Jak to miałyby wyglądać? – pytam niepewnie.

Noc z nim? W jednym łóżku?

– Mam dużą sypialnię i ogromne łóżko, więc będziesz czuła się komfortowo.

– I będziemy po prostu... spać? – Jestem zawstydzona.

Gabriel patrzy na mnie. Na jego twarzy widzę wyrozumiałość.

– Tak, po prostu zaśniemy, Cassie – zapewnia mnie.

– Okej... – zgadzam się z wahaniem. – Ale będę mogła wybrać stronę łóżka.

– Znowu ze mną negocjujesz? – Uśmiecha się ledwo zauważalnie.

– Walczę o swój komfort. – Kąciki moich ust mimowolnie idą w górę.

– Okej, wybierzesz stronę łóżka, ale najpierw w końcu zjemy kolację.

– A Kelly jadła? Może...

– Niczego jej nie zabraknie. Na pewno już jadła albo odmówiła, rzucając tacą w ochroniarzy. – Znowu przewraca oczami.

Śmieję się w głos.

– Musi jej pan wybaczyć. Naprawdę jest przerażona. Nigdy nie widziałam jej takiej.

– Rozumiem. Postaram się jej nie zamordować.

– Co?!

– Żartowałem, Cassie. Chodź do stołu. – Ujmuje moją dłoń i prowadzi mnie na kolację.

Czuję się dziwnie, gdy odsuwa mi krzesło, czeka, aż usiądę, i dopiero wtedy zajmuje swoje miejsce. Siedzi naprzeciwko mnie. Wybór jedzenia jest tak duży, że nie wiem, na co się zdecydować.

– Co pan poleca? – pytam, by przerwać ciszę.

Omiata wzorkiem wszystkie dania, a potem patrzy na mnie.

– Lubisz krewetki?

– Lubię.

– A ostrygi?

– Nigdy ich nie jadłam.

– Naprawdę? – Jest zaskoczony.

– Wie pan, raczej nie chodziłam do restauracji, gdzie można zjeść ostrygi – uświadamiam go.

– No, tak, to oczywiste. Spróbuj ostryg i małży, krewetki na końcu – poleca. – Napijesz się wina?

– Jeśli mogę.

– Masz słabą głowę?

– Słabszą, niż mi się wydawało. – Uśmiecham się.

Wypełnia mój kieliszek białym musującym winem, a ja nakładam sobie jedzenie. Chcę spróbować wszystkiego po trochu, bo jestem ciekawa tych smaków. Zaczynamy jeść, rozmawiając o czymś niezobowiązującym. To miła odmiana. Kolejne dwa kieliszki wina pomagają mi się rozluźnić. Stres i napięcie opuszczają moje ciało.

Dochodzi północ, ziewam przeciągle. Czuję zmęczenie. Ten dzień był długi i pełen napięcia. Kończę go jednak spokojna. Zerkam na Gabriela, który podnosi się bez słowa i podchodzi do mnie. Podaje mi dłoń, by pomóc mi wstać.

– Chodźmy spać. – Dosuwa krzesło i rusza, a ja za nim.

Prowadzona za rękę, czuję dziwne napięcie, nie umiem tego wyjaśnić. Nie jestem zdenerwowana, a wino lekko szumi mi w głowie. Idę powoli, bo mam obcasy, a jacht faluje na wodzie. Jesteśmy już prawie na dolnym pokładzie, gdy potykam się lekko i ląduję w ramionach Gabriela. Zderzam się z jego klatką piersiową, a on mocno mnie obejmuje. Niepewnie podnoszę wzrok i napotykam jego spojrzenie. Mężczyzna unosi dłoń ku mojej twarzy i zakłada mi za ucho kosmyk włosów.

– Zdecydowanie pora spać – stwierdza i pomaga mi bezpiecznie zejść ze schodów.

W korytarzu prowadzącym do kajuty stoi dwóch ochroniarzy. Co sobie o mnie pomyślą? Patrzą na nas, ale nic nie mówią. Gabriel się nie przejmuje. Wprowadza mnie do sypialni i zamyka za nami drzwi. Rozglądam się. Pomieszczenie jest ekskluzywne, a łóżko naprawdę spore. Zsuwam ze stóp buty i przysiadam na materacu.

– Wezmę prysznic, rozgość się. – Gabriel rusza do drzwi, których nie zauważyłam.

Kryje się za nimi łazienka.

Kiwam głową i mam chwilę dla siebie. Przez niewielkie okienka nic nie widać. Chyba też potrzebuję wziąć prysznic, ale w czym będę spać? Przecież nie w sukience. Czekam chwilę, aż Gabriel wróci, a gdy go widzę, zastygam.

Owinał biodra ręcznikiem, a drugi przerzucił sobie przez kark i właśnie wyciera nim włosy. Uciekam wzrokiem. Widok prawie

nagiego mężczyzny nie jest dla mnie przyjemny.

– Potrzebujesz się odświeżyć, Cassie? – pyta i jakby nigdy nic przechadza się po sypialni w samym ręczniku.

Podchodzi do stoliczka i wypełnia szklankę bursztynowym trunkiem. Do kolacji nie pił alkoholu.

– Tak, chciałabym skorzystać z łazienki.

– Masz tu szlafrok i czystą bieliznę. Potrzebujesz jeszcze czegoś? – Pokazuje na kosz, który stoi obok wanny.

– Nie, to wystarczy. Dziękuję – mówię i znikam w łazience.

Nie mam siły na kąpiel, więc wybieram prysznic. Rozbieram się i zauważam, że mam na sobie dwie pary majtek. To absurd, że znowu to zrobiłam. Myślałam, że to mnie ochroni? A ochroniło kiedykolwiek?

Cudownie letnia woda orzeźwia mnie na chwilę. Pięknie pachnący szampon i odżywka do włosów oraz olejek pod prysznic koją zmysły. Czuję się rozpieszczona. Owijam się cudownie miękkim szlafrokiem, włosy zawijam w turban, a stopy wsuwam w materiałowe kapcie.

O Boże.

Jak mi dobrze.

Znajduję szczoteczkę i pastę i myję zęby. Jest tu mnóstwo kosmetyków, balsamów, są nawet perfumy. Kremuję nogi i dłonie, po czym wychodzę. Gabriel już leży w łóżku. Ten widok... jest zaskakujący. A właściwie to, co czuję. Jestem zaintrygowana. Mężczyzna założył zwykłą białą koszulkę, biodra zakrył kołdrą. Nie wiem, co ma pod spodem. Bieliznę czy może spodnie od piżamy?

– Miałam wybrać stronę łóżka, na której chcę spać – przypominam żartobliwie, a on się uśmiecha.

– Zawsze mogę się przesunąć. – Poklepuje drugą stronę materaca.

– Nie, jest okej. Dziękuję panu. – Wracam jeszcze na chwilę do łazienki, by wysuszyć włosy i się ubrać.

To koszulka, figi i spodenki do spania. Waham się, czy zdjęć szlafrok, bo nie mam biustonosza, a pod białym materiałem odznaczają się piersi, ale... to nic takiego. Przecież to normalne. Nie powinnam się wstydzić.

Wychodzę z łazienki, onieśmielona, ale Gabriel czyta książkę i na mnie nie patrzy. Wykorzystuję to i idę szybko prosto do łóżka, po czym wsuwam się pod kołdrę. Miętkość materiału jest niebywała. Kładę się na boku, obrócona w stronę Gabriela, który zerka na mnie i odkłada książkę. Zsuwa się niżej, także kładzie na boku, tak by patrzeć mi w twarz.

– To jak? Dobranoc? – Uśmiecha się lekko.

– Tak, dobranoc, proszę pana. – Wzdycham.

– Gabrielu.

– Proszę?

– Mów mi po imieniu, Cassie – wyjaśnia, czym wprawia mnie w zaskoczenie.

– Na pewno?

– Tak.

– Dobrze, proszę pa... To znaczy dobrze, Gabrielu. – Uśmiecham się. – Dobranoc – powtarzam.

– Dobranoc, Cassie.

Patrzy prosto na mnie, ale już nic nie mówi. Odwracam się na drugi bok, bo tak mi w tej chwili wygodniej. Czuję komfort, który obiecywał mi Gabriel. On się nie zbliża. Nie dotyka mnie. Nie mija dziesięć minut, a już śpię.

Gdy przebudzam się w nocy, nadal śpimy każde na swojej połowie materaca. Wstaję na chwilę, by napić się wody, i wracam do łóżka. Na jachcie panuje cisza. Słyszeć jedynie szum wody

i czuć lekkie kołysanie. Ponownie szybko zasypiam. Czuję się bezpiecznie.

Jest mi gorąco. Za gorąco. Balansuję chwilę na tej cienkiej granicy między jawą a snem, ale już coś niecoś do mnie dociera. Poruszam się. Czuję, że dotykam palcami czegoś, ale to nie pościel. Moja głowa też nie spoczywa na poduszce. Otwieram zaspane oczy i orientuję się, że leżę w ramionach Gabriela, z głową na jego piersi, a moja dłoń obejmuje go w pasie.

Zamieram.

Zerkam na śpiącego mężczyznę i nie wiem, co zrobić. Jak to się stało, że się do niego przytuliłam? Kiedy to się stało? Nad ranem? Czy przespałam tak większość nocy? Chcę się delikatnie odsunąć, ale on przez sen, jakby odruchowo, obejmuje mnie mocniej.

– Bello, nie kręć się. Śpij – mówi, ale oczy ma zamknięte.

Chyba nadal śpi.

Bello? Śni mu się coś?

Czuję, że narasta we mnie napięcie i dyskomfort. Znow próbuję się odsunąć, a wtedy Gabriel się budzi.

Patrzy na mnie i najwyraźniej nie wie, co się dzieje.

– Która godzina? – pyta ochrypłym głosem i się rozgląda.

Wzrok ma zaspany, jakby nie do końca wrócił na jawę. Przeciera twarz dłonią.

– Nie wiem, dopiero się przebudziłam.

On nie ma pojęcia, że spałam w jego ramionach. I lepiej, żeby się nie dowiedział.

– Wszystko w porządku? Wyglądasz na spiętą. – Siada i przysuwa się do mnie. – Rozmasuję ci ramiona. Mogę? – pyta niespodziewanie.

– Nie, nie trzeba... – Wstaję, a właściwie uciekam z łóżka.

Nie rozumiem, co czuję ani co się ze mną dzieje.

– Miałaś koszmar? Coś się stało? – Gabriel na szczęście zostaje w łóżku.

Znikam na chwilę w łazience, by obmyć twarz wodą.

– Chyba tak, to musiał być koszmar. Jestem po nich nieswoja – kłamię.

Wcale nie miałam koszmaru. O dziwo. Po prostu nie wiem, co myśleć o tym, że spałam w ramionach obcego mężczyzny. I nie było to dla mnie niekomfortowe.

– Połóż się jeszcze, odpocznij. Dopiero co wzeszło słońce. Mamy jeszcze kilka godzin na sen. – Zaprasza mnie do łóżka.

– Okej... – Wracam niepewnie na materac i zajmuję swoje miejsce.

Gabriel leży, oparty nieco wyżej o zagłówek łóżka, i zerka na mnie.

– Choć bliżej, Cassie – proponuje, ale ja kręcę głową. – Daj spokój, spałaś w moich ramionach. To nic złego.

Cholera!

Więc jednak musiał się przebudzić i zobaczył, że się przytuliłam.

Boże, jaki wstyd.

– To było niechcący. Nie wiem, jak do tego doszło. Musiałam...

– Po prostu się przytuliłaś – przerywa mi. Wyciąga dłoń i przyciąga mnie do siebie delikatnie. – To nic złego. Naprawdę – tłumaczy, gdy patrzę mu w oczy.

Czuję pod palcami jego szalejący puls. Mój wcale nie jest spokojniejszy.

– Boję się bliskości. To mnie paraliżuje – przyznaję niepewnie. – Proszę nie brać tego do siebie. Ja...

– Cassie, nie zrobię ci krzywdy. – Obejmuje mnie i nagle wciąga na siebie.

Piszczę, gdy dosiadam go okrakiem, zapierając się dłońmi o jego pierś.

– Spróbuj zrozumieć, że umiem nad sobą zapanować. Zwłaszcza teraz, gdy wiem, co cię spotkało. Wierzysz mi?

– Nie wiem... – Kręcę głową. – Nie rozumiem, co się ze mną dzieje...

Powinnam już spanikować, wyrwać się z jego objęć, a siedzę na jego biodrach. Dzieli nas jedynie materiał pizam. Moje serce wali, jest mi gorąco, a między udami czuję coś, czego w ogóle nie powinnam czuć.

To tłące się podniecenie.

To niemożliwe. A jednak.

– A co się dzieje? Boisz się? – Gabriel zakłada ręce za głowę, jakby pokazywał, że mnie nie dotknie.

Mam wybór.

Powinnam się z niego zsunąć, a nadal na nim siedzę. Poruszam się nerwowo, podpierając rękami o jego twardego brzuch, a moja cipka zaczyna pulsować.

To niemożliwe.

– Nie, w tej chwili się pana nie boję.

– Cassie, miałaś zwracać się do mnie po imieniu.

– Nie boję się ciebie, Gabrielu – poprawiam się. – Muszę do toalety – dodaję.

Szybko wstaję i zamykam się w łazience.

Muszę ochłonać, ale trudno mi się skupić, bo cały czas rośnie we mnie to dziwne napięcie. Czuję je między udami. Nie mogę w to uwierzyć. Może mi się tylko wydaje? Niepewnie wsuwam dłoń do majtek.

Chryste.

Jestem mokra.



Zamykam oczy i nagle chce mi się płakać.

Nie powinnam tego czuć. To jest złe. Zakazane. Niemoralne. Tak bardzo się tego boję. Pożądanie to uczucie, którego prawie nie znam. Czułam je raz. Z Christianem. Ale to, co stało się potem, sprawiło, że już nigdy miałam sobie nie pozwolić na coś takiego. Ale teraz to nie ustępuje. Wręcz się wzmacnia. Nie mogę nad tym zapanować. Obmywam twarz wodą. Nadal jest mi gorąco. Niepewnie zerkam na swoje odbicie w lustrze. Na materiale koszulki wyraźnie odznaczają się sutki.

Jestem podniecona.

Policzki mi płoną.

Zaciskam uda i znowu czuję to pulsowanie. Nerwowo ściskam piersi, by ukryć widoczne sutki, ale to tylko wzmacnia moje pragnienie.

– Och... – jęczę.

Potrzebuję sobie ulżyć.

Nie. Nie mogę.

Opieram się o blat i oddycham szybko.

Co się stanie, jeśli naprawdę to zrobię? To aż taki grzech?

– Cassie, wszystko w porządku? – Gabriel puka do łazienki.

Kurwa.

Nic nie jest w porządku.

– Tak, tak. – Poklepuję się po policzkach i wychodzę.

Zderzam się z nim w drzwiach.

Jest tak blisko. Chce mnie objąć, ale się odsuwam i ruszam do wyjścia.

– Cassie...?!

– Muszę na powietrze! – odpowiadam i uciekam z sypialni.

Mijam ochronę, pędzę schodami na pokład. Wszystko we mnie buzuje. Nie potrafię zrozumieć, jak to możliwe, że to poczułam.

Wstyd mi przed samą sobą, ale fakt jest taki, że przez chwilę pragnęłam, by Gabriel mnie dotknął.

By dotknął mnie tak, jak mężczyzna dotyka kobiety.

## Rozdział 25

# NAIWNOŚĆ CZY ZAUFANIE?

Docieram na pokład, gdzie wieczorem jedliśmy kolację. Podchodzę do barierki i przez chwilę wpatruję się w słońce wyłaniające się spod linii wody. Widok jest piękny i na tym się skupiam. Muszę odgonić myśli i to, co czuję. Biorę kilka głębokich oddechów i chyba jest lepiej. Ale co dalej? Już zawsze będę tak uciekać? Przecież Gabriela to zdenerwuje. Chociaż teraz nie wyglądał na wkurzonego. Myślę o nim i nagle czuję czyjąś obecność. Odwracam się i widzę, jak wchodzi po schodach. Jest w szlafroku i ma bose stopy.

– Tu jesteś... – Wzdycha jakby z ulgą, co mnie zaskakuje. – Poczułaś się niekomfortowo?

Muszę mieć naprawdę niezłą minę, bo uśmiecha się lekko.

– Nie, to znaczy... Wczoraj chciałeś mnie ukarać, byłeś wściekły, miałam wrażenie, że zaraz mnie rozszarpiesz, a wszystko potoczyło się tak, że nie nadążam. Pobyt tutaj, Kelly i ta noc... Mam mętlik w głowie – przyznaję.

– Nadal chcę cię ukarać.

Zerkam na niego niepewnie.

– Nie umiesz odpuścić? – pytam cicho.

– Umie, ale nie zamierzam. – Lekko kręci głową i robi krok w moją stronę. – Ale poczekam na odpowiedni moment. Chcę, byś była gotowa na tę karę. – Te słowa wypowiada inaczej.

To nie brzmi jak groźba, bardziej jak obietnica.

Czuję dziwną ekscytację.

– Nie rozumiem...

– Nie zaprzataj sobie teraz tym głowy, Cassie. Wracamy do łóżka? Chcesz jeszcze pospać? – Zmienia temat.

– Chciałabym... popływać.

Muszę jeszcze bardziej ochłonać.

– Tutaj? Na otwartej wodzie? – Nie ukrywa zaskoczenia.

– Tak. Zawsze chciałam popływać o wschodzie słońca. Taka okazja pewnie nie przytrafi mi się po raz drugi. – Wzruszam ramionami. – Nie sądziłam, że w ogóle będę miała szansę zrealizować to marzenie.

– Masz ich więcej?

– Marzeń?

Gabriel kiwa głową.

– Mam, ale podchodzę do nich z dystansem.

– A jeśli pomogę ci je zrealizować? – Zbliża się tak, że znajduję się między jego ramionami.

Opieram się o barierkę, a on góruje nade mną swoją potężną sylwetką. Jest tak blisko, a mi to nie przeszkadza.

– Pomożesz? W jaki sposób?

– Mam wystarczające środki finansowe, by zrealizować wiele marzeń.

– Moje są skromne.

– Bo z góry zakładasz, że ich nie spełnisz, i nie chcesz czuć się rozczarowana. – Trafia w samo sedno. – Pływanie o wschodzie słońca to jedno z największych?

– Zawsze marzyłam o egzotycznej podróży, ale wiedziałam, że nie będzie mnie na nią stać. – Wzdycham. – Teraz jednak jestem

tutaj, w jakimś oceanicznym raj, na drogim jachcie i... – Urywam, by nie powiedzieć za wiele.

– I...? – Gabriel dotyka mojego ramienia.

Czuję dreszcz i aż rozchylam usta.

Boże. To się znowu dzieje.

– I stoję przed mężczyzną, który wywołuje we mnie skrajne emocje. – Spuszczam wzrok i chcę się przesunąć, ale wtedy on obejmuje mnie stanowczo.

Nasze spojrzenia się spotykają.

– Cassie, nie uciekaj – mówi tonem, który mnie hipnotyzuje.

Przez ułamek sekundy chcę, by mnie pocałował, ale ta myśl mija tak szybko, jak się pojawiła.

– Nie umiem, przepraszam – bąkam i odpycham go od siebie.

Jest silniejszy, mimo to cofa się i pozwala mi odejść. Zbiegam schodami na dół, do kajuty, i zamykam za sobą drzwi. Jeśli tak dalej pójdzie, to zwariuję. Te emocje są zbyt intensywne, a ja zupełnie ich nie rozumiem.

Przecież Gabriel to zły człowiek. Bardzo zły. Jest w nim mrok i tyle okropnych tajemnic, że to dla mnie za wiele, a jednocześnie dostrzegam w nim coś intrygującego. Ma dwa oblicza, a może nawet więcej. Wieczorem i w nocy dał mi się poznać z lepszej strony. Udowodnił, że nie jest potworem, przynajmniej nie dla mnie, a ja dowiedziałam się o sobie, że jednak mam potrzeby. A właściwie obudziła się we mnie jedna potrzeba: potrzebuję, by mnie dotknął w taki sposób, że poczuję się piękna. Boję się tego, bo bliskość kojarzy mi się z bólem i upokorzeniem. Nie umiem przeżywać tego we właściwy sposób. Nikt mnie tego nie nauczył. Nie wiem, czy nie zareaguję źle albo nie dostanę ataku paniki. To mnie przeraża. Nie chcę nikogo obarczać tym, co we mnie siedzi. To moje demony.

Dlaczego wyznałam Gabrielowi prawdę? Christianowi nigdy nie powiedziałam i pewnie dlatego nam się nie udało... Chociaż... sama nie wiem. To on wyjechał do Iraku. Było nam dobrze, czułam się z nim bezpieczna, powoli się otwierałam i wydawało mi się, że mamy szansę na *happy end*. Że odnalazłam szczęście i miłość. Ale to, niestety, nie jest mi pisane.



Kelly jedzie jak szalona, a ja modlę się w myślach, by nie wjechała do rowu. Rozumiem, że jest podekscytowana tym, że w końcu jesteśmy pełnoletnie, ale nie chciałabym zginąć pierwszego dnia po swoich urodzinach.

– Kelly, zwolnij nieco – proszę po raz kolejny, łapiąc za uchwyt w drzwiach.

Auto wjeżdża w zakręt tak szybko, że aż zamykam oczy.

– Przestań, już jesteśmy spóźnione, a mój kuzyn tego nie lubi! – burczy na mnie i wrzuca kolejny bieg.

Ja pierdolę.

Naprawdę zginiemy.

Na szczęście udaje nam się dojechać na miejsce w jednym kawałku. Ognisko u kuzyna Kelly to podobno jakaś legendarna impreza, a że w końcu nie jesteśmy małolatami, to zostałyśmy zaproszone. To znaczy Kelly została i zabrała mnie ze sobą. Gdy matka postanowiła mnie puścić, nie mogłam w to uwierzyć. Ojca nie ma, pojechał z sąsiadem na polowanie i mają wrócić dopiero za kilka dni. Pewnie dlatego się zgodziła, ale to teraz nieważne. Jestem podekscytowana, bo w końcu idę na imprezę, a już za chwilę wyprowadzę się z domu. Został raptem miesiąc szkoły i będę... wolna.

– Musimy się jeszcze przebrać i umalować – przypomina mi Kelly, wyrzucając z bagażnika nasze walizki. – Rusz tyłek, nikt nie może nas zobaczyć w dresach. No i jeszcze te wory pod oczami.

– Sama masz wory! – Mrozę ją spojrzeniem.

Nie rozumiem, po co mamy się tak stroić. Może jej zależy na uwadze starszych chłopaków, ale ja po prostu chcę się dobrze bawić.

– Dobra, wiem, że mam. Na loterii genetycznej wepchałaś mi się w kolejkę. Masz cycki, tyłek, idealną cerę i piękne włosy... – Przyjaciółka patrzy na mnie z zazdrością, ale obejmuje mnie i całuje w policzek. – Powiedz mi jakiś komplement! – Szczerzy się szeroko.

– Też masz piękną cerę, śliczne cycki i płaski brzuch. – Obejmuję ją. – I dobre serce, a to najważniejsze.

– Weź, faceci nie patrzą na serce. Widzą cycki i dupę. – Przewraca oczami.

– Szukaj takiego, który zobaczy coś poza tym – odpowiadam.

Trochę się o nią martwię. Szuka miłości, a wpada w ramiona samych dupków. Żaden, z którym się spotykała, nie chciał jej naprawdę poznać. Zależało im tylko na jednym.

– Może dziś znajdziemy swoich przyszłych mężów?! – piszczy podekscytowana, chwytając mnie za dłoń i ciągnie w kierunku pięknego domu swojej ciotki.

Impreza miała zacząć się o ósmej, ale jest ósma dwadzieścia, a nikogo tu nie ma. To dziwne, może to jakaś ściema?

– Kelly, nie pomyliłaś daty? – pytam.

Krzywię się, gdy na szybko układa sobie włosy. Jest cała w skowronkach, a ja tracę entuzjazm.

– Przyjdą, przyjdą. Jak impreza jest na ósmą, wszyscy będą na dziewiątą.

– To po co tak się śpieszyłyśmy? Prawie nas zabiłaś! – Rzucam w nią tuszem do rzęs.

– No przecież dlatego! – Wymownie pokazuje, że jeszcze nie skończyła się stroić. – Weź z mojej walizki sukienkę i przymierz. Jak dopniesz się w cychach, jest twoja – dodaje, a ja się śmieję.

Sukienka jest obcisła, ale pięknie podkreśla figurę. Co z tego, że moje piersi zaraz z niej wyskoczą. Kelly jest zachwycona i nie pozwala mi wybrać niczego innego.

– Wyglądasz jak milion dolarów. Na bank znajdziesz dziś męża.

– Męża? – Zaczynam się śmiać – Kelly, mamy po osiemnaście lat.

– No właśnie. Mamy osiemnaście lat, za miesiąc kończymy szkołę i wyprowadzamy się z tej wiochy. Zamieszkamy razem, będziemy imprezować, znajdziemy pracę i ułożymy sobie życie.

– To idealny plan. – Uśmiecham się do niej.

Gdyby miała pojęcie, że jej obecność uratowała mnie już tyle razy. Nigdy jej nie zawiodę. Nigdy.



Kelly zniknęła gdzieś na dole, a ja siedzę w pokoju i czekam, aż po mnie przyjdzie. Nie znam tu nikogo i trochę się denerwuję. Widzę przez okno, że ludzie rzeczywiście zaczęli się schodzić. Za domem płonie ognisko wysokie na jakieś dwa metry. To może być naprawdę fajny wieczór. Idę do łazienki, by poprawić usta błyszczkiem, a gdy wracam, do pokoju wchodzi jakiś chłopak. Jest wysoki, na głowie ma czapkę założoną daszkiem do tyłu.

– Hej, to ty jesteś Cassie, tak? – odzywa się i wyciąga do mnie dłoń. – Jestem Christian, kuzyn Kelly.

Ach, to ten słynny Christian.

Ma ładny uśmiech. I niebieskie oczy. Zauważam też, że spod czapki wystają mu ciemne włosy.

Kelly ciągle o nim gada. Mają świetną relację, a on jej imponuje.

– Tak, to ja. Miło cię poznać. – Ściskam dłoń chłopaka.

Jest od nas starszy o kilka lat. Służy w wojsku. Nie ma dziewczyny. Jest miły i opiekuńczy. Tylko tyle o nim wiem. Albo aż tyle.

– Idziemy na dół? Ognisko już gotowe. Zjemy po kiełbasce, jest też piwo, ale nie wiem, czy... – Mierzy mnie spojrzeniem.

– Tak, mogę się napić. – Kiwam głową.

– Na pewno? Nie chcę problemów.

– Jestem dorosła, wczoraj miałam urodziny – wyjaśniam.

– Okej, więc mamy kolejną okazję do świętowania.

Nagle, jakby nigdy nic, chwytą mnie za dłoń i pociągają za sobą.

Zanim zejdziemy, widzę z góry dziki tłum ludzi zgromadzonych w dużym holu tuż przy drzwiach. Christian zatrzymuje się w połowie schodów i woła do wszystkich, by wyszli na dwór, a także ogłasza kilka zasad. Można korzystać z łazienek na dole. Obowiązuje zakaz wchodzenia na piętro. Informuje także, że w ogrodzie są rozstawione namioty, jeśli kogoś znajdzie silna potrzeba miłości. Uśmiecham się pod nosem, bo to brzmi zabawnie. Dostrzegam Kelly, która już ma piwo w ręce. Obiecałyśmy sobie, że się dziś nie nawalimy, ale sekundę później ja także dostaję butelkę.

– Gdybyś czegoś potrzebowała, to mnie poszukaj. Będę się tu kręcił – oznajmia Christian, gdy docieramy na dół i powoli idziemy za tłumem do ogrodu.

– Okej, dzięki. – Uśmiecham się do niego.

– A tak w ogóle... jesteś ładniejsza, niż mówiła Kelly – dodaje nagle, czym mnie zaskakuje.

Nie wiem, jak zareagować.

– Kelly mówi wiele głupot – dukam pod nosem.

Robi mi się nieswojo.

„Jesteś taka śliczna, Cassie. Moja mała kurewka”

Christian mi się przygląda. Chyba zauważa, że coś jest nie tak.

– Nie chciałem cię urazić. – Zatrzymuje się i patrzy mi prosto w oczy. – Kelly opowiadała mi o tobie, ale nie mówiła nic złego.

– Wiem, przepraszam. – Wzdycham.

– Wszystko, okej? Na pewno chcesz tu być?

Szczerze? Nie chcę, bo wiem, że tu nie pasuję. Dociera do mnie, że takie imprezy są po to, by się upić i wyrwać chłopaka. A to zupełnie nie moja bajka.

– Nie wiem... – Nagle czuję, że ogarnia mnie panika.

O nie, tylko nie teraz.

Wszyscy to zobaczą. Wezmą mnie za dziwaczkę, za wariatkę.

– Cassie, wszystko okej? – Christian chwytą mnie delikatnie za ramiona. – Wyjdźmy na zewnątrz – dodaje i prowadzi mnie przed dom, gdzie już nikogo nie ma. Wszyscy są w ogrodzie.

Siadamy na schodach, a on zabiera mi piwo. Dostaję za to kubeczek z wodą.

– Dzięki... – Zerkam na niego niepewnie.

– Odwiozę cię do domu, okej?

– Ale...

– Wiem, że nie chcesz tu być. – Uśmiecha się lekko.

– Nie chcę też wracać do domu – wyznaję.

Mam dwa dni wolności. Pierwszy raz w życiu. Nie chcę wracać do domu. Do matki. Do zapachu, którego nie znoszę.

– To co mam z tobą zrobić? – Wpatruje się we mnie.

Rozglądam się i wzruszam ramionami.

– Nie wiem... Zabierz mnie w inne miejsce? Posiedźmy tam razem? Bez innych ludzi? We dwoje? – odpowiadam niepewnie.

Nie wiem dlaczego, ale Christian wzbudza moje zaufanie. Może to dzięki temu, że Kelly zawsze tak dobrze o nim mówi?

– We dwoje? – Uśmiecha się tak, że nie mogę oderwać od niego wzroku. – Cassie, jesteś taka młoda... – Kręci głową, jakby ze sobą walczył.



– Proszę jedynie o towarzystwo. Nie chcę... – Krzywię się, a on się śmieje. – Cholera, pomyślałeś, że jestem łatwa i cię podrywam?

– Co? Jezu, nie. – Nagle ujmuję moją dłoń. – Chodźmy, zabiorę cię w fajne miejsce.

– Pociąga mnie za sobą.

Chwilę później wsiadamy do jego auta i opuszczamy teren posiadłości.

To jakieś szaleństwo. Kompletne.

Ale ja pierwszy raz w życiu czuję podekscytowanie, które jest silniejsze niż wszystkie moje dylematy.

– Umiesz pływać? – pyta Christian, gdy dojeżdżamy do jakiegoś jeziora.

Mimo ciemności widzę, że jest tu pięknie.

– Umiem.

– To świetnie. Wykąpiemy się. W ubraniach. A potem wrócimy na ognisko, ogrzejemy się i coś zjemy – oznajmia, zatrzymuje samochód i wysiada.

Wydaje mi się, że żartuje, ale on... nie żartuje. Zdejmuje buty, wbiega na pomost i wskakuje prosto do wody. Śmieję się w głos i powoli idę pomostem.

– No, Cassie, dawaj! – Dostrzegam jego sylwetkę w ciemnej toni. – Cykasz się? A może boisz zimnej wody? – Ochlapuje mnie lekko, a ja piszczę i jedynie przysiadam na pomoście, zwieszając nogi.

– Nie boję się, ale mam na sobie sukienkę Kelly i... – Zanim zdążę dokończyć, chwytą mnie za kostki i wciąga do wody.

Nawet nie zdążam krzyknąć, a już jestem pod powierzchnią. Wynurzam się szybko i kaszlę, a jednocześnie zaczynam się śmiać.

– Zwariowałeś? – Ochlapuję chłopaka wodą, a on podpływa blisko.

Bardzo blisko.

– Nie wiem, może? – Niespodziewanie całuje mnie w policzek. – Można zwariować na czyimś punkcie, gdy widzi się go po raz pierwszy?

## Rozdział 26

# NIESPODZIANKA

Wyjmuję z samochodu ostatnie pudło ze swoimi rzeczami, a Christian natychmiast je ode mnie odbiera. Zerkamy na siebie z uśmiechem.

– To wszystko? Tylko kilka pudeł? – pyta.

– Zaczynam nowe życie, bez zbędnego bagażu.

– No, zdecydowanie bez zbędnego. Rzeczy Kelly przyjechały tu ciężarówką. – Śmieje się w głos. – Ale to dobrze, będziemy mieli więcej czasu dla siebie, zamiast rozpakowywać setki przedmiotów. – Stawia pudło na ziemi, obejmuje mnie i przyciąga do siebie.

Znamy się od czterech miesięcy, a nasza relacja jest... bliżej nieokreślona. Spotykamy się prawie codziennie, Christian był ze mną, gdy odbierałam dyplom ukończenia liceum, wydaje mi się, że chodzimy na randki, choć nigdy żadne z nas tak tego nie określiło. W dodatku przy nim czuję się dobrze, bezpiecznie i komfortowo. Nigdy nie zrobił czegoś, co mnie przestraszyło. Nawet mnie nie pocałował, przez co akurat zaczynam się odrobinę niecierpliwic, bo chciałabym tego, ale nie umiem powiedzieć o tym wprost.

– Więcej czasu? Czyli już coś zaplanowałaś?

– Właściwie to nie, bo nie wiedziałem, ile tego wszystkiego przywieziesz, ale mam auto, pełny bak i chęć na przygodę.

– Przygoda? Jestem na tak! – Uśmiecham się i obejmuję go za szyję.

Czuję przypływ emocji, jednak nie potrafię zrobić pierwszego kroku. Może on też nie potrafi? Może naprawdę coś jest ze mną nie tak?

Po rozpakowaniu moich rzeczy jedziemy na wycieczkę. Christian nie mówi mi dokąd, ale już się przyzwyczaiłam. Wiem, że na pewno będzie fajnie. Dojeżdżamy nad jezioro, to samo, nad którym spędziliśmy pierwszy wieczór, gdy się poznaliśmy. Uśmiecham się na wspomnienie kąpieli w świetle księżyca i tego, że później wcale nie wróciliśmy na ognisko, tylko rozmawialiśmy do rana w samochodzie. To była najbardziej niesamowita noc w moim życiu.

– I co będziemy tu dziś robić? – pytam, gdy idziemy na pomost.

Jest ładny, słoneczny dzień. Może nieco za zimno na kąpiel, ale nie szkodzi.

– Zrobimy sobie piknik, polenimy się, a wieczorem wrócimy do ciebie.

– Do mnie? Słyszysz to? W końcu możemy wrócić „do mnie”, do mojego mieszkania! – piszczę podekscytowana. – Co prawda wynajmowanego na spółę z Kelly i Tylerem, ale to jednak moje mieszkanie! – Uśmiecham się szeroko.

Wyprowadzka z domu to najlepsze, co mi się w życiu przytrafiło.

– A kiedyś zamieszkamy razem – oznajmia, a ja zamieram.

Marszczę brwi, bo nie wiem, jak zareagować.

– Co? – wyduszam z siebie.

- Zamieszkamy razem, co ty na to?  
- Ale że... kiedyś?  
- Na razie musisz się pomęczyć z Kelly. Ona jest straszną bałaganiarą.  
- Ja większą...  
- Naprawdę? Nie uwierzę, dopóki nie zobaczę. - Jego dłoń wsuwa się w moje włosy. - Kelly wraca jutro wieczorem i pomyślałem sobie, że może zostanę u ciebie na noc? Co ty na to? - proponuje nagle.  
O, ja pierdołę.  
Czekałam na to, a teraz, gdy w końcu zapytał, nie umiem wydusić z siebie ani słowa.  
- Nie chcesz? - Krzywi się nieco i odchyła. - Cholera, Cassie...  
- Nie, znaczy... Nie wiem. - Wzruszam ramionami. - Bo ja... No, nie wiem, czy jestem gotowa.  
- Nie musimy nic robić. Niczego od ciebie nie oczekuję. - Jego głos jest pełen emocji.  
- Niczego? - pytam cicho i zerkam na niego niepewnie.  
- Niczego, czego nie chcesz.  
- Dlaczego jeszcze mnie nie pocałowałeś? - wyduszam z siebie.  
To cud, że w ogóle odważyłam się zadać to pytanie.  
Christian zastyga na sekundę, a potem ledwie zauważalnie się uśmiecha.  
- Bo nie wiem, czy tego chcesz. - Kręci głową i teraz już nie walczy z uśmiechem. - Jesteś taka... inna. Nigdy nie spotkałem kogoś takiego, Cassie. I nie chcę tego zepsuć.  
- Aż tak źle całujesz, że myślisz, że to wszystko zeps... - żartuję, ale on nagle przyciąga mnie do siebie i całuje.  
W pierwszej chwili jest niepewny, ale ja się nie waham. Czekałam na to i jest tak, jak powinno być. Jest idealnie. Jego usta są miękkie, ale władcze, i wyznaczają rytm. A ja się temu poddaję. Całuję mężczyznę, który totalnie zawrócił mi w głowie. Pierwszy raz w życiu czuję, że mogę być szczęśliwa.



Ktoś puka do mojej kajuty i woła, że na górnym pokładzie czeka na mnie śniadanie. Nie chcę tam iść i spotkać się z Gabrielem, ale jestem głodna. Od kołysania łodzi aż mi niedobrze i muszę coś zjeść. Wyglądam niepewnie, ale na korytarzu nie ma ochrony. Wzdycham i postanawiam iść na górę. Może jest tam Kelly? W końcu miałyśmy zobaczyć się rano.

Docieram na górny pokład, ale nie widzę ani jej, ani Gabriela. Mogę zjeść w samotności? To zaskakujące, ale czuję ulgę. Zasiadam do stołu i w spokoju jem posiłek. Widok jest piękny i staram się tym cieszyć. Udaje mi się zapanować nad emocjami. Napięcie

znika z mojego ciała. Przez chwilę udaje mi się zrelaksować. Popijam świeżo wyciśnięty sok z owoców i opalam się na górnym pokładzie drogiego jachtu. Tak naprawdę nie mogę uwierzyć, że tu jestem. To totalna abstrakcja i szaleństwo, a ja tkwię w środku tego wszystkiego i zupełnie nie wiem, co dalej.

– Cassie?

Z zamyślenia wyrwa mnie głos Kelly, która pojawia się na pokładzie.

– Tu jestem! – Unoszę dłoń i machałam do niej z leżaka, by mnie zauważyła.

– Porwali nas, a ty pijesz drinka i się opalasz? – Staje nade mną, opierając dłonie o biodra.

– W sumie: tak. – Zaczynam się śmiać, choć nie wiem dlaczego.

Możliwe, że zdążyłam już się przyzwyczaić do sytuacji, w jakiej się znajduję.

– Jesteś cała? Nic ci nie zrobili? – Przyjaciółka przysiada na leżaku obok i mi się przygląda. – Co to za facet? Tyler z nim zadarł? Powiesz mi, o co chodzi? – Bombarduje mnie pytaniami.

– Nie wiem, czy mogę. Lepiej, żebyś nie wiedziała za wiele. Może Gabriel cię wypuści? – Patrzą na nią błagalnie.

Cały czas się łudzę, że da jej spokój.

– Gabriel? Mówisz mu po imieniu? – Mina Kelly jest bezcenna. – Rzniecie się? – wypala, a ja gromię ją spojrzeniem.

– Zwariowałaś?! On ma żonę...

– Żonę?! – Kelly wygląda na przerażoną. – Co to za pojebana akcja? Wiem, że to super wygląda: jacht, drineczki, piękne widoki i przystojny koleś, ale to jest grubymi nićmi szyte.

– Nie masz pojęcia, jak grubymi. – Wzdycham i odstawiam szklankę na stolik. – Gabriel to niebezpieczny człowiek.

– No właśnie. Niebezpieczny. To jakiś gangster?!

– Nie wiem, chyba nie, chociaż... – Wzruszam ramionami. – Vallare, mówi ci to coś? – pytam, choć od razu żałuję, bo miałam jej nic nie mówić, a właśnie zdradziłam nazwisko Gabriela.

– Vallare? Vallare? – Szuka w głowie. – Kurwa, coś mi to mówi, ale nie wiem co... – Rozgląda się. – Wiem! – piszczy nagle. – Vallare to gubernator.

Nie interesuję się polityką.

– Gabriel jest gubernatorem? Niemożliwe... – Krzywię się.

– Nie Gabriel, pewnie jego ojciec albo jakiś wuj, a on jest z rodziny polityków. Głosowałam na niego, znaczy na tamtego Vallare'a... – Kelly patrzy na mnie. – To był, kurwa, błąd.

– Świetnie, nie mafia, tylko polityka. W sumie jeden chuj. Oni tym bardziej są ponad prawem! – Uświadamiam to sobie w sekundę.

– Czego on od ciebie chce?

– Teraz? Już sama nie wiem... – Wzruszam ramionami. – Kelly, nie chcę mówić za wiele, żeby cię nie narażać.

– Teraz mnie nie chcesz narażać, gdy już mnie porwali? – Przyjaciółka gromi mnie spojrzeniem. – Nie wkurwiał mnie, okej?!

– Poproszę Gabriela, by dał ci spokój...

– Czyli jednak się ruchacie. Tak myślałam. – Trąca mnie wymownie.

– Daj spokój. – Wzdycham. – Pocałował mnie, raz.

– Pocałował cię? – Nie może uwierzyć. – Taki facet, który bucha testosteronem, tylko cię pocałował?

Nie widzę uznania w jej minie. Bawi mnie to.

– On ma żonę, a ja...

– A ty co? Walić żonę. Idź z nim do łóżka, może ci daruje i nas wypuści. Widziałam wczoraj, jak na ciebie patrzył.

– Kelly...

– Jezu, wiem. Nie będziesz poświęcać dupy dla naszej wolności...  
Brzydzisz się kutasami – przypomina.

– Nie o to chodzi... – burczę, choć po części na pewno chodzi też o to. – Boję się, a jednocześnie...

– Wiem, widziałam go, jest przystojny i mroczny. Na pewno dobrze się rucha.

– Kelly! – Trącam ją.

Ona ciągle o jednym.

– Co ja poradzę, że Gilbert mi ostatnio nie dogadza?! – przyznaje nagle. – I przespałam się z Tylerem...

Patrzę na nią, a moje oczy robią się wielkie. Wiedziałam, kurwa, że tak będzie.

– Świetnie, gratulacje...

– I spóźnia mi się okres... – dodaje, a ja zamieram. – Ciągle chce mi się jeść. I rzygam.

Wstaję, wbijając w nią spojrzenie pełne pytań, ale w sumie znam odpowiedzi.

– Robiłaś test?

– Nie, bałam się, ale teraz to już nie wiem, co gorsze. Cięża czy porwanie...

– Jezu, Kelly. – Kucam i obejmuję ją mocno. – Jakie są szanse, że to dziecko Tylera?

– Raczej żadne, okresu nie mam od trzech tygodni, a z nim przespałam się kilka dni temu. Wieczór przed tym, jak mnie porwali.

– No to mieliście piękne pożegnanie – ironizuję i tym razem to ona mnie trąca. – Musisz zrobić test. Jeśli jesteś w ciąży, to Gabriel może się ugnie. Przecież nie będzie przetrzymywał ciężarnej.

– Co? Weź, ja nie chcę mieć dziecka. Jestem za młoda. Przecież się zabezpieczaliśmy. To wpadka. – Potrząsa głową. – Gilbert raz czy

dwa namówił mnie na seks bez gumki. Mówił, że wyciągnie na czas, i...

– Ja pierdolę. – Gromię ją spojrzeniem.

– Nie oceniaj mnie! – burczy. – Jak ty wpadłaś, to też ci pomogłam! – wypomina mi.

Coś boleśnie kurczy się w dole mojego brzucha.

Miałam niecałe siedemnaście lat, gdy okazało się, że jestem w ciąży. Spanikowałam. Sąsiad kazał mi się pozbyć problemu. Dał mi tysiąc dolców, ale nie wiedziałam, gdzie powinnam się zgłosić. Wtedy powiedziałam Kelly, że jestem w ciąży, ale nie przyznałam się z kim. Nakłamałam, że to jakiś chłopak ze szkoły, że to był jeden raz po pijaku. Uwierzyła i o nic więcej nie pytała. Pomogła mi znaleźć fundację, która zajmuje się pomocą dziewczynom. Pozbyłam się „problemu”, jak to określił pan Young.

Teraz ja muszę pomóc Kelly.

Rozumiem, że to nie moje ciało, nie moja decyzja, ale nie chcę, by zrobiła to co ja. Wiem, że będzie tego żałowała. Ja żałuję, choć wtedy nie miałam możliwości i perspektyw, by urodzić i wychować dziecko.

– Ja też ci pomogę. Obiecuję! – Obejmuję ją mocno i czuję, że się rozkleja.

Zaczyna płakać, drży i nie potrafi się uspokoić. Co się dziwić, jesteśmy w patowej sytuacji. Co powinnam zrobić? Jak jej pomóc?

– A jeśli będzie miało taki paskudny nos jak Gilbert?! – Zanosi się płaczem, a ja uśmiecham się pod nosem.

Dobrze, że tego nie widzi, ale skoro o tym myśli, to może nie do końca chce się go pozbyć?

– To zrobi sobie operację, gdy dorośnie. – Gładzę jej plecy i odsuwam się, by na nią spojrzeć. – No już, nie rycz!

– Łatwo ci mówić. To nie ty... – Nagle urywa w pół zdania, a jej wzrok wędruje w stronę schodów.

Odwracam się i dostrzegam Gabriela.

Przygląda nam się uważnie. Stoi w słońcu, ale jest ubrany cały na czarno, a wokół niego rozciąga się ta mroczna aura.

– Jakiś problem? – Zbliża się do nas.

Zerkam na Kelly. Nie mam zamiaru mówić o tym, co się wydarzyło, bo to jej decyzja.

– Właściwie to nie wiem – odzywa się moja przyjaciółka. – Ale może być, i to spory, bo możliwe, że porwał pan ciężarną kobietę – dodaje, a ja nie potrafię opanować uśmiechu.

Mina Gabriela jest bezcenna, to bawi mnie jeszcze bardziej.

– Jesteś w ciąży? – Wbija w nią poważne spojrzenie.

– Możliwe. – Kelly wstaje i udaje odważną. – Chciałabym zrobić test, żeby się upewnić.

Gabriel zerka na mnie, jakby szukał odpowiedzi i pomocy. Albo czekał, aż krzyknę, że to żart i go wkręcamy.

– A to ci niespodzianka... – bąkam pod nosem, za co on gromi mnie wzrokiem pełnym niepewności, ale i czegoś, co mnie do niego przyciąga.

To żar, który na pewno boleśnie parzy. I co ja mam z tym zrobić?



## Rozdział 27

# CZY TO... KONIEC?

Kelly siedzi na wielkim łóżku w kajucie Gabriela, a ja zerkam do łazienki, gdzie na szafce obok zlewu leży test ciążowy. Przyjaciółka zabroniła mi sprawdzić wynik wcześniej niż po dziesięciu minutach, ale ja nawet stąd dostrzegam dwie wyraźne kreski.

– No to klops. – Podaję jej test z pozytywnym wynikiem.

Jest blada jak ściana.

– Kurwa, duży ten klops – wzdycha, ale przyjmuje to ze spokojem. – Ile może ważyć noworodek? Ze trzy kilo? – Zadaje to dziwne pytanie, a ja próbuję się nie śmiać.

– Albo i ze cztery.

– I to coś ma ze mnie wyjść? Ja pierdolę... – Zakrywa twarz dłońmi. – Żaden orgazm nie jest wart czegoś takiego.

– Wiesz, to nie tylko twoja sprawka. Gilbert się nie postarał. – Staram się być delikatna. – A może on tego chciał?

– Złapać mnie na dziecko? Zwariowałaś? Przecież nawet nie mieszkamy razem. – Kelly wzdycha wymownie.

– No, tak... – przyznaję jej rację. – I co zrobisz? Naprawdę chcesz je usunąć? – pytam niepewnie.

– Nie wiem, to byłoby... samolubne. – Nagle patrzy na mnie tak smutno. – Przecież powinnam liczyć się z konsekwencjami swoich czynów. Moja mama w sumie by się ucieszyła...

Wiem, że potrzebuje chwili na zastanowienie. Jakąkolwiek decyzję podejmie, będę ją wspierać.

– Przemysł to na spokojnie. Masz jeszcze czas. – Obejmuję ją, by czuła, że jestem przy niej.

– Jak to jest? – pyta, ale nie rozumiem.

– Co?

– Jak się czułaś, gdy usuwałaś ciężę? – wyjaśnia, a teraz to ja blednę.

Co mam jej powiedzieć?

Czułam się jak morderca.

– Podle... – Ujmuję to najdelikatniej, jak potrafię.

– Ja na samą myśl, że mogłabym to zrobić, czuję ścisk w żołądku. Czym sobie ta fasolka zasłużyła, że w ogóle myślę, by się jej pozbyć? – Znowu zaczyna płakać.

Ewidentnie jest w ciąży. Buzują w niej hormony.

– Fasolka? – Uśmiecham się.

– No a jak mam mówić? Zarodek? Wolę fasolkę...

– Damy sobie radę z fasolką – pocieszam ją.

– Jak? Pogadasz z Gabrielem i co? Nawet jak mnie wypuści, to ciebie nie, a bez ciebie sobie nie poradzę – przyznaje w emocjach.

– Jakoś to ogarnę.

– Zmanipuluj go.

– To bardziej skomplikowane, niż ci się wydaje...

– Domyślam się, ale nie chcesz mi powiedzieć, więc mogę jedynie gdybać.

– Tak jest dla ciebie lepiej.

– Czemu znowu myślisz o kimś, a nie o sobie, Cassie? A tobie kto pomoże? Ja? Z brzuchem? – Znowu się rozkleja.

Nie chcę dłużej o tym rozmawiać. Teraz liczy się to, by Gabriel pozwolił jej wrócić do domu. Przytulam ją, a ona po chwili kładzie

się i mówi, że jest zmęczona. Siedzę przy niej, aż zaśnie. Okrywam ją kocem i wychodzę. Sama nie wiem, co myśleć. Idę na dolny pokład i przysiadam na sofie. Są tu też grill i jacuzzi. Jacht płynie, ale nie wiem, czy w kierunku lądu, czy gdzieś w nieznane. Zatracam się na chwilę w przepięknym widoku na bezkres oceanu.

– Jaki jest wynik testu? – Z zadumy wyrywa mnie głos Gabriela, który pojawił się znikąd.

– Pozytywny – odpowiadam cicho. – Kelly jest w dużych emocjach. Musi odpoczywać.

Gabriel kiwa głową. Zaskakuje mnie wyrozumiałością.

– A ty? Jak się czujesz, Cassie? – Przysiada obok i patrzy na mnie, jakby sprawdzał, czy wszystko w porządku.

– Mam w głowie mętlik – przyznaję. – I martwię się o nią. Musi mieć spokój, komfort, swobodę, a nie...

– Wypuszczę was – przerywa mi nagle, ale w pierwszej chwili nie dociera do mnie, co powiedział.

– Co muszę zrobić, żebyś... – Patrzę na niego i potrząsam głową. – C-co? – dukam.

– Wypuszczę was. Obie. Właśnie płyniemy na ląd. – Wypowiada te słowa, jakby sam w to nie wierzył.

– Dlaczego? – wyduszam z siebie.

Jestem w szoku.

– Bo tak będzie lepiej.

– A dług Tylera?!

– Spłaciłaś go, z nawiązką.

Nic z tego nie rozumiem.

– O Boże... – Opadam na oparcie.

Teraz to dopiero ogarniają mnie emocje.

Co się wydarzyło? Co się stało, że zmienił zdanie? Bo nie wierzę, że aż tak go ruszyła ciąża Kelly.

– Wrócimy do posiadłości, spakujesz się i pojedziesz do domu – dodaje.

Jego głos jest poważny, ale oschły.

– Ale to nie są moje rzeczy...

– Jeśli ich nie chcesz, to zostaną u mnie. – Nagle wstaje i odwraca wzrok. – Ale to wszystko, co się wydarzyło, musi pozostać między nami. Podpiszesz klauzulę poufności i nigdy nikomu o tym nie powiesz.

– Nie musi się pan obawiać...

Patrzy na mnie i ledwo zauważalnie się uśmiecha.

– Jeśli złamiesz umowę, to naprawdę będę musiał cię ukarać – ostrzega.

Może powinnam się obawiać, ale nagle czuję, że to brzmi kusząco. Co się stanie, jeśli odejde? Każde pójdzie w swoją stronę i już nigdy go nie zobaczę? A jeśli złamię umowę, to przyjdzie, by mnie ukarać? Nie wiem, skąd w mojej głowie te pojebane myśli.

– Powie mi pan, jak wygląda taka kara?

– Miałaś mówić do mnie po imieniu, Cassie – przypomina.

– Ale wolisz, gdy mówię w ten sposób. Wiem to.

Czy ja go właśnie prowokuję? Oszalałam?

– Nie zagłębiaj się w to, Cassie. Zwracam ci wolność. Doceń to.

– Doceniam, ale nie rozumiem...

– Nie musisz. – Zerka na mnie. – Wróć do swojego życia i spróbuj odnaleźć właściwą drogę.

– A pan?

– Co ja?

– Pan znajdzie właściwą drogę? – pytam niepewnie. – Czy zatraci się pan jeszcze bardziej w tym mroku, który pana pochłania?

Gabriel kręci głową.

– Taką drogę wybrałem. To świadomy wybór.

– To przykre... Zapomina pan w tym wszystkim o sobie. – Jestem szczerą.

– Mylisz się, Cassie. Robię to tylko ze względu na siebie, bo jestem samolubnym skurwielem – cedzi przez zęby.

Zdenerwowałam go.

– Okej, skoro tak pan uważa... – Wzruszam ramionami. – Czy to oznacza, że już nigdy się nie zobaczymy?

– A chcesz się ze mną jeszcze zobaczyć? Po co, Cassie? Chcesz mi robić wykłady i mnie nawracać? – Mrozi mnie spojrzeniem.

Jest wściekły, ale chyba na samego siebie.

– Na neutralnym gruncie byłoby nam łatwiej rozmawiać.

– Ja nie chcę rozmawiać, Cassie.

– Okej, rozumiem...

Zapada cisza, więc wstaję i chcę iść do Kelly, ale on nagle dodaje:

– Jesteś dla mnie zbyt dużą pokusą i doskonale o tym wiesz. Nie chcę cię skrzywdzić. W żaden sposób.

Powinnam być zaskoczona tymi słowami? Chyba nie. Dziwi mnie jedynie, że Gabriel zdobył się na odwagę i przyznał, że ma do mnie słabość.

– Więc jednak ma pan sumienie. I serce. – Przysiadam się do niego. – Dotknęło pana to, co mnie spotkało. Poczuł pan mój ból, próbował mi go zabrać.

– Przestań... – warczy na mnie. – Nie rób mi psychoanalizy. Od lat mam do czynienia z lekarzami, psychiatrami, terapeutami, nie potrzebuję kolejnej diagnozy!

– Nie stawiam diagnozy, chciałabym panu pomóc... – Delikatnie kładę rękę na jego dłoni.

– Kurwa, przestań! – Zrywa się z miejsca i odchodzi kawałek. – Mam dość komplikacji w życiu, nie potrzebuję kolejnej. Masz

zniknąć i nie próbuj się ze mną kontaktować. Zrozumiałaś?! – wrzeszczy na mnie, ale nie potrafi spojrzeć mi w oczy.

Jestem zaskoczona. Dociera do mnie, jak wielką pokusą dla niego jestem. Niby zdawałam sobie z tego sprawę, ale słyszeć, jak sam to mówi i jak reaguje, to zupełnie coś innego.

– Tak, proszę pana, rozumiałam – przytakuję i również wstaję. – Pójdę do Kelly – dodaję cicho i ruszam w kierunku schodów.

Zastanawiam się, czy mnie zatrzyma, ale nic takiego się nie dzieje. Daje mi odejść. Przystaję jeszcze na chwilę i patrzę w jego kierunku. Odwraca wzrok, podchodzi do barierki i skupia się na tym, co widzi w oddali. A tam widać ład. Wraz z nim zbliża się moja wolność.

Powinnam się cieszyć, prawda?

Tylko dlaczego czuję niepewność i rozczarowanie? Dlaczego na myśl, że już nigdy nie zobaczę Gabriela, dopada mnie smutek? Nie tak powinnam reagować. Chyba jestem bardziej popierdolona, niż mi się wydawało.

## Rozdział 28

# ŻEGNAJ, GABRIELU

Wsiadamy z Kelly na pokład prywatnego samolotu, a ja zupełnie nie wiem, co czuję. Jestem rozdarta i buzują we mnie sprzeczne emocje. Przyjaciółka zerka na mnie, gdy zajmujemy miejsca w fotelach naprzeciwko siebie.

– Wyglądasz, jakbyś była tu za karę – stwierdza i ma trochę racji.

– Jestem skołowana, ale cieszę się, że wracamy obie. – Taka jest prawda.

Cieszę się, że odzyskam wolność, ale... No właśnie, dziwi mnie, że w ogóle jest jakieś „ale”

– Cieszysz się, ale...? – pyta Kelly, wbijając we mnie niepewne spojrzenie.

– Nie wiem, Kelly. Ta relacja z Gabrielem jest trudna, ale... nie chcę jej kończyć. – W końcu to przyznaję.

– Ja pierdolę, dopadł cię syndrom sztokholmski. – Wstaje i podchodzi do mnie.

Ładuje mi się na kolana i obejmuje mnie z czułością.

– Możliwe. Chyba jestem nim zafascynowana. – O dziwo, gdy to mówię, czuję ulgę, że w końcu mogę się komuś zwierzyć, a nie tłamsić to w sobie.

– To na pewno. On ma w sobie mrok, a my jesteśmy pierdolnięte i nas do tego ciągnie. – Wzdycha. – Przecież Gilbert też nie jest święty, a ja się w nim zakochałam.

– Ale Gilbert nie ma żony.  
– Mówiłam ci: jebać żonę. To na pewno jakaś wariatka – rzuca, a ja niespodziewanie śmieję się w głos.  
– Żebyś wiedziała...  
– Poznałaś ją? – Patrzy na mnie z niedowierzaniem.  
– Poznałam.  
– I...?!  
– I nic, w sumie spędziłam z nią niewiele czasu.  
– Cassie musisz, mi kiedyś wszystko opowiedzieć, bo zeżre mnie ciekawość. Jeśli się nie bzykaliście, to co tam niby robiłaś?  
– Udawałam zmarłą siostrę jego żony – wyznaję niepewnie. Kelly ma taką minę, jakbym powiedziała, że porwali mnie kosmici. Wstaje i bez słowa wpatruje się we mnie dłuższą chwilę.  
– Że, kurwa mać, co?!  
– Mówiłam ci, że to skomplikowane.  
– Skomplikowane? To chore i pojebane, Cassie!  
– Wiem, nie musisz mi tego uświadamiać, ale ja nie wiem, o co w tym naprawdę chodzi. Zostałam postawiona pod ścianą, nie miałam wyboru i byłam posłuszna, by przetrwać.  
– Chyba się pomyliłam, to nie żona Gabriela jest wariatką, tylko on ma nierówno pod sufitem – oznajmia Kelly.  
Nie potrafię się z nią nie zgodzić, a jednocześnie wiem, że Gabriel potrafi być normalny i zupełnie inny, niż pokazuje.  
– To jakaś dziwna sprawa, ale nie zdążyłam rozgryźć, o co w tym chodzi. – Wzdycham.  
– I lepiej dla ciebie, Cassie! Wrócisz do domu, zajmiesz się klubem, pracą... Musisz o nim zapomnieć.  
– Wiem, wiem...  
Naszą rozmowę przerywa kapitan, który informuje, że start się nieco opóźni, bo dołączy do nas Gabriel. Okej, kłamałabym,



mówiąc, że mnie to nie cieszy. Kelly wraca na miejsce i rozkłada fotel, bo ostatnio ciągle jest zmęczona. Już ustaliłyśmy, że zaraz po powrocie do Atlanty pójdę z nią do ginekologa. A potem będę wspierać. Jakąkolwiek decyzję podejmie i cokolwiek zrobi – będę przy niej.

– Pójdę się chwilę przewietrzyć – szepczę do niej i wychodzę z samolotu.

Pogoda jest piękna, a lotnisko znajduje się niemal nad samym oceanem, na wyspie. Ten spektakularny widok utkwi mi w pamięci na zawsze. Stoję i wpatruję się w wodę, ale ten moment przerywa auto, które wjeżdża na pas lotniska. W moim żołądku od razu coś się zaciska. To z nerwów, a jednocześnie z podekscytowania. Obserwuję, jak z samochodu wysiada Gabriel. Oczywiście cały jest ubrany na czarno, dodatkowo ma okulary przeciwsłoneczne, co dodaje mu jeszcze więcej tajemniczości. On również od razu mnie zauważa i zamiast wsiąść do samolotu, rusza w moją stronę. Wychodzę mu niepewnie na spotkanie.

– Myślałam, że nie poleci pan z nami – odzywam się pierwsza.

– Też tak myślałem, ale plany się zmieniły. Z lotniska pojedziemy od razu do mojej posiadłości, podpiszesz dokumenty i będziesz wolna – oznajmia, a ja kiwam głową.

Nie chcę, by widział moje wahanie. Wiem, że muszę to sama przepracować.

– Rozumiem.

– Chodźmy do samolotu, musimy startować. – Zmienia temat i obejmuje mnie ramieniem, a następnie prowadzi w stronę maszyny.

Jestem rozdarta. Z każdą sekundą coraz bardziej. Idę obok niego, bardzo blisko, i czuję, jak mocno wali mi serce. Myślę, że Gabriel ma podobnie, ale lepiej maskuje emocje. Wsiadamy do samolotu.

Kelly przysnęła, ale muszę ją obudzić na czas startu. Zajmuję miejsce, Gabriel siada po drugiej stronie, po skosie. Mamy na siebie idealny widok. I już wiem, że ten lot będzie dla mnie jeszcze trudniejszy.

Samolot wzbija się w powietrze, dostajemy posiłek i szampana. Ja nie mam ochoty, a Kelly nie może. Zjada swoją porcję i znowu idzie spać. Próbuję coś oglądać, ale nie mogę się skupić i ostatecznie wyłączam telewizor. Gabriel pracuje na laptopie i nie zwraca na mnie uwagi. A mnie się nudzi. Idę na chwilę do łazienki, a gdy wracam, łapiemy kontakt wzrokowy.

– Pracuje pan? – Bez pytania przysiadam na szerokim podłokietniku jego fotela.

To do mnie niepodobne, sama jestem zadziwiona swoją odwagą.

– Pracuję, a ty ewidentnie próbujesz mi przeszkodzić. – Zerka na mnie. – Chcesz o czymś porozmawiać, Cassie? – pyta wprost.

– Właściwie to tak. – Przesiadam się na fotel naprzeciwko niego. – Czy moglibyśmy, a właściwie czy pan mógłby przemyśleć to, żebyśmy się jeszcze zobaczyli?

Patrzy na mnie, ale nie umiem odczytać, jaki ma nastrój. Wygląda na niewzruszonego.

– Mamy się spotkać na lunch?

– Nie wiem, może być lunch – mówię i dopiero wtedy dociera do mnie, że to była ironia. – Nie ma szans? – Wzdycham.

– Nie widzę w tym sensu, Cassie. Mówiłem ci, że masz się skupić na swoim życiu. Musimy dać sobie wzajemnie spokój. – mówi spokojnie.

– A jeśli ja nie chcę? – wypowiadam te słowa z pełną świadomością.

I w pełni odpowiedzialnie.

Trudno, niech się dzieje, co chce. Gabriel musi wiedzieć, że zakończenie tej relacji nie przychodzi mi łatwo, że tak naprawdę wcale tego nie chcę.

– Cassie... – Kręci głową.

Zamyka i odkłada laptop. I patrzy na mnie tak, jakby chciał, bym odpuściła. Ale ja nie odpuszczę.

– Chcę po prostu utrzymać kontakt, wiedzieć, co u pana. Mimo tej całej sytuacji był pan dla mnie... dobry.

– I czujesz się w obowiązku być dla mnie miła? Nie musisz.

– To nie jest wymuszone. Fascynuje mnie pan – przyznaję wprost. – Wiem, że to złe, bo ma pan żonę i...

– Nie mów o niej, błagam... – przerywa mi nagle.

Wtedy dostrzegam w nim nagły przypływ emocji. Tych sprzecznych i niezrozumiałych.

– Proszę mnie po prostu nie wyrzucać ze swojego życia.

– To źle się skończy, Cassie. Jestem starszy, znam życie i wiem, do czego to doprowadzi. Uwierz mi, że tego nie chcesz. – Próbuje mnie uświadomić, ale ja przecież to wszystko wiem.

– Nie chcę intymnej relacji, nie potrzebuję tego. Chcę po prostu pana poznać. Przecież pan wie, że można mi ufać.

– Cassie...

– Wie to pan, proszę nie zaprzeczać – przerywam mu.

Jest zaskoczony moją stanowczością. Wpatruje się we mnie i chyba nie wie, co powiedzieć.

– Nie jestem człowiekiem, któremu łatwo przychodzi odmówienie samemu sobie. Popełniłem błąd, gdy cię do siebie sprowadziłem, ale czasu nie cofnę. Teraz jednak zwracam ci wolność i to jest koniec. Koniec, Cassie – odpowiada stanowczo. – Jeśli będziesz drążyć temat, tylko mnie zdenerwujesz. Nie rób tego. – Patrzy mi w oczy.

Dociera do mnie, że go nie przekonam. On myśli racjonalnie, a ja... Nie wiem, odbiło mi. Totalnie mi odbiło.

Łądujemy w Atlancie późno w nocy, ale przez różnice czasowe nawet nie wiem, czy jest wtorek, czy środa. Kelly jest wykończona lotem, ale szczęśliwa, że wróciłyśmy. Ja muszę jechać z Gabrielem do posiadłości, a ją jeden z ochroniarzy odwozi do domu. Obiecuję jej, że przyjadę jutro i razem odwiedzimy Tylera.

Wsiadam do samochodu, który o dziwo ma prowadzić Gabriel. Dziwi mnie, że nie jedziemy z ochroną. Czekam chwilę, aż skończy rozmawiać ze swoimi ludźmi i w końcu do mnie dołączy.

– Dokumenty są już gotowe. Podpiszesz i ktoś cię odwiezie – oznajmia głosem wypranym z emocji.

– Okej. – Kiwam głową.

Muszę się pogodzić z jego decyzją, a tak naprawdę przyzwyczać do tego, że już nie jestem więźniem i nie muszę grać. Odzyskałam wolność. Wiem, że dojdę do siebie i zrozumieć, że tak jest lepiej, ale teraz po prostu czuję smutek.

W posiadłości panuje spokój. W sumie nic się tu nie zmieniło. Idziemy z Gabrielem prosto do jego gabinetu, którego wcześniej nie miałam okazji odwiedzić. Pomieszczenie nie jest tak duże, jak sobie wyobrażałam. Jest tu tylko jedno okno, a meble w starym stylu okazują się przytłaczające. Masywne drewniane biurko skrywa zapewne wiele sekretów, a na blacie leży sterta teczek i dokumentów.

– Usiądź, Cassie. Zerknę do umowy i tobie również dam się z nią zapoznać – poleca Gabriel i siada za biurkiem.

Zajmuję miejsce w fotelu naprzeciwko. Obserwuję, jak śledzi wzrokiem tekst. Umowa ma tylko dwie strony, więc nie trwa to długo. Po chwili wręcza mi dokument, bym mogła go przeczytać. Nie znam się na takich zapisach, klauzulach, więc niewiele

rozumiem z tych profesjonalnych paragrafów. Wiem jednak, że nie mogę nikomu powiedzieć o tym, co się tu działo. I nie mogę nawet próbować kontaktować się z Gabrielem. Zawarł to w umowie. Ponoszę wzrok i patrzę na niego.

– Wszystko w porządku? Podpiszesz? – pyta oschle.

Wiem, że to poza, że tak naprawdę sam tego nie chce.

– Tak.

Wręcza mi wieczne pióro. Niezgrabnie składam podpisy. Nie czuję ulgi, tylko zawód.

– Jedna jest dla ciebie, druga dla mnie. – Gabriel zabiera swoją kopię i chowa ją do biurka.

Ja składam swoją na pół i wciskam do kieszeni sukienki.

– Okej, to co? Żegnaj? – Wymuszam uśmiech.

Patrzy na mnie, ale nie odpowiada. Widzę w nim gniew. Wiem, że nie powinnam go denerwować, więc dygam lekko i odwracam się, by ruszyć do wyjścia.

– Do widzenia, proszę pana. Może to głupio zabrzmie, ale dziękuję za wszystko – mówię na koniec.

To absurd. Jestem na siebie wściekła, bo momentalnie mam łzy pod powiekami. Czuję się tak, jak wtedy... gdy żegnałam się z Christianem. Zupełnie nie tak powinno być. Wtedy pękło mi serce, a teraz czuję pustkę. Wiem, że zaraz stąd wyjdę i nigdy nie wrócę.

Docieram do drzwi, chwytam za klamkę i uchylam je lekko. Biorę głęboki oddech i zbieram się w sobie, by wyjść. Wszystko trwa sekundy, ale dla mnie to jak wieczność. Nie umiem się oprzeć i odwracam na moment. Gabriel nie patrzy w moim kierunku. Stoi pod oknem i wpatruje się w dal. Tak zapewne jest mu łatwiej. Z całych sił staram się zmusić do wyjścia, ale nie potrafię. Nagle robię coś, co jest największym błędem, i choć o tym wiem, chcę go

popęłnić. I jestem całkowicie świadoma konsekwencji. Zamykam drzwi i ruszam w kierunku Gabriela.

Mężczyzna spogląda na mnie, ale ani drgnie, gdy podchodzę. Staję przed nim i bez wahania wspinam się na palce. Chcę ująć jego twarz w dłonie, ale on chwytając moje nadgarstki. Wydaje mi się, że mnie odtrąci. Jego palce zaciskają się mocno na mojej skórze, a nasze spojrzenia zderzają się gwałtownie. Oddech mi przyśpiesza. Jeśli go rozzłoszczę, to na pewno pożałuję, ale mam to gdzieś.

Wpatrujemy się w siebie bez słowa. Mocny uścisk Gabriela łagodnieje. Mężczyzna obejmuje mnie, przyciąga do siebie gwałtownie i całuje tak zachłannie, że brak mi tchu. Obejmuję go i wciskam swoje usta jeszcze mocniej w jego miękkie wargi. Czuję, że tracę grunt pod nogami. Gabriel podnosi mnie tak, że obejmuję go nogami w pasie. Poraża mnie to, co czuję. Wypełnia mnie pożądanie. Nie mam najmniejszych wątpliwości, czego w tej chwili pragnę.

Ze mną na biodrach mężczyzna podchodzi do biurka. Jednym ruchem zrzuca z blatu teczkę i dokumenty, a następnie sadza mnie na nim. Nie przestajemy się całować. Jego usta są zachłanne i dominujące, ledwo za nim nadążam. Przechylam się do tyłu, gdy napiera na mnie mocniej. Rozsuwam uda, by mógł być bliżej, a on kładzie dłoń na moim krzyżu i przyciąga mnie do siebie. Drugą dłoń zaciska na moim udzie. Jęczę głośno, czując go tak blisko. To dla mnie szok, że nie wpadam w panikę. Dopiero gdy jego palce suną w górę, pod materiał, czuję, że to dla mnie za wiele. Zastygam, a on natychmiast przerywa pocałunek.

– Kurwa, Cassie, co my wyprawiamy... – dyszy prosto do moich ust.

– Po prostu chciałam się z panem pożegnać – odpowiadam cicho, udając niewiniątko.

Uśmiecha się nagle, chwyta moją twarz i raz jeszcze mnie całuje. Już delikatniej, mniej namiętnie niż przez chwilą, ale równie gorąco. Następnie odsuwa się, poprawia kołnierzyk czarnej koszuli i spodnie w kroku. Wiem, że go rozpaliłam. I nie brzydzi mnie to, jak zazwyczaj. Czuję się tak jak przy Christianie.

– To nie wyglądało jak pożegnanie, Cassie. – Wpatruje się we mnie. – Ale teraz musisz wyjść. Naprawdę... Musisz wyjść.

– Wiem. – Zsuwam się z biurka.

Nogi mi drżą. Ja cała drzę, bo to było naprawdę intensywne. Na razie nie mam pojęcia, co dalej, ale poczułam ulgę, bo jestem pewna, że go jeszcze zobaczę. Prędzej czy później Gabriel nie wytrzyma i do mnie przyjdzie. A ja będę czekać. Na co? Nie wiem, ale chyba jestem gotowa na wszystko.

## Rozdział 29

# SŁODKO-GORZKA RZECZYWISTOŚĆ

Czekam na Kelly, aż skończy myć zęby, bo już wychodziłyśmy, ale znowu dopadły ją mdłości. Przyjechałam do niej prosto od Gabriela, to znaczy przywiózł mnie tu jego kierowca. Jest mi bardzo dziwnie na wolności. Mogę iść, gdzie chcę, i robić, co chcę. Tyler jeszcze nic nie wie, ale na myśl, że niedługo go uściskam, czuję wzruszenie. Mam żal, bo to wszystko przez niego, a jednocześnie wiem, że gdyby nie ta sytuacja, nigdy nie poznałabym Gabriela.

– Kelly, i jak? – Pukam do łazienki, a dziewczyna uchyla drzwi.

– Słabo, chyba zostanę. Pojedziesz sama? Weź Tylera i przyjedźcie do mnie. Tylko nie mów mu o ciąży!

Jest blada i wygląda na zmęczoną.

– Dobra, zostań w domu. – Dotykam jej policzka. – Przyjedziemy. I oczywiście niczego nie powiem.

– Zadzwońię do Gilberta. Ciekawe, czy się w ogóle zorientował, że nie było mnie trzy dni. – Kelly wzdycha pod nosem. – Idę się położyć.

– Idź, skarbie. Zadzwońimy do ciebie z Tylerem, jak będziemy jechać. – Całuję ją w policzek i wychodzę.

Kelly pożyczyła mi gotówkę, bo nie mam przy sobie nic. Nawet dokumentów. Łapię taksówkę i jadę pod klub. Na widok logo nad drzwiami aż mnie ściska w dołku. Jestem ciekawa reakcji Tylera.



O tej porze powinien już być w klubie i przygotowywać się do wieczornego otwarcia. Wsiadam z auta i wchodzę do środka. Drzwi są otwarte, a w progu wpadam na jednego z ochroniarzy.

– Cassie... Wróciłaś?! – Mężczyzna patrzy na mnie, jakby zobaczył ducha.

Tyler na pewno im naściemniał, że wyjechałam na wakacje albo coś. Nie będę się w to zagłębiać.

– A co, stęskniliście się? – Obejmuję go lekko i widzę, że za barem dwie tancerki ustawiają butelki z alkoholem.

Zauważają mnie i piszczą tak głośno, że już wszyscy wiedzą, że wróciłam. Zalewa mnie fala emocji. Ściskam się z każdym po kolei, a gdy z zaplecza wychodzi Tyler i mnie zauważa, aż upuszcza skrzynkę z piwem.

– Cassie... – wydusza z siebie i rzuca mi się w ramiona.

Zaczyna płakać, tak mocno, że nie jestem w stanie go uspokoić. Obejmuję go i nie puszczam. Sama czuję łzy pod powiekami. Dociera do mnie, że to mój dom. To moja rzeczywistość i moje życie. Nie to, co przeżyłam w posiadłości Gabriela. Tamto to fikcja.

– Zrób sobie dziś wolne. Pojedziemy do Kelly. Ona nas teraz potrzebuje – odzywam się, gdy Tyler nieco się opanowuje.

Idziemy usiąść do jednej z łóż. Mój brat na pewno ma miliony pytań, ale ja nic mu nie powiem. Nie mogę. I będzie musiał to zrozumieć.

– Cassie, jak to możliwe? Uciekłaś? – pyta niepewnie.

Wpatruje się we mnie oczami wielkimi z przerażenia. Jest zdezorientowany.

– Nie, nie uciekłam. Jestem wolna, a ty już nie masz długu, ale to wszystko, co mogę ci powiedzieć. Podpisałam umowę i nie mogę...

– Kurwa, Cassie, tak strasznie cię przepraszam. – Znowu mnie obejmuje. – To moja wina. Tylko moja. Przepraszam. Tak strasznie cię przepraszam.

Czekam, aż się uspokoi. Potem ogląda mnie, jakby się upewniał, że nic mi nie jest.

– Nic ci nie zrobili? Jesteś cała? Chcesz się zgłosić do szpitala? Na policję? – Bombarduje mnie pytaniami.

– Wszystko ze mną dobrze, Tyler. Od jutra wracam do pracy. – Ujmuję jego twarz w dłonie. – Ale musisz mi obiecać, że już nigdy nie wpakujesz nas w coś takiego. Miałam dużo szczęścia, że w ogóle wróciłam.

– Jak to możliwe, że cię wypuścili? – pyta z przejęciem.

– Miałam szczęście.

– A jeśli to ich gra? Może cię oszukali i będą nas dalej szantażować?! – Zaczyna panikować.

– Nie będą, naprawdę jestem wolna – zapewniam go.

– Boże, Cassie, nie mogę w to uwierzyć... – Ściska mnie.

Daję mu chwilę, by ochłonął. Zaglądam na zaplecze, a potem idę do domu. Wchodzę do swojej sypialni i w sumie nie wiem, co czuję. Na szafce obok łóżka leży moja komórka. Włączam ją, bombardują mnie powiadomienia, ale nie zwracam na nie uwagi. Pierwsze, co robię, to wpisuję w wyszukiwarkę hasło: Gabriel Vallare.

Jestem przekonana, że wyskoczy mnóstwo informacji. Jakże wielkie jest moje zaskoczenie, gdy nie znajduję prawie nic. Dowiaduję się jednak, że to nie Gabriel jest synem gubernatora, tylko Giselle jego córką. Jak to? Przyjął jej nazwisko? Nic z tego nie rozumiem. Naprawdę żyłam pod kamieniem, że nie wiem takich rzeczy. Nigdy nie interesowałam się polityką. Nawet nie chodziłam na wybory. Jest raptem kilka zdjęć Gabriela, w tym

z jego ślubu z Giselle, który odbył się dziewięć lat temu. Okazuje się, że Gabriel jest prawie osiemnaście lat starszy ode mnie. Cholera. Faktycznie mógłby być moim ojcem, tak jak mówił. Przypominam sobie jego ciało. Jest idealne.

Szukam czegoś więcej i... nic. Zero informacji, żadnych skandali, problemów, nic... Jest jeszcze wzmianka, że Gabriel jest biznesmenem. Czy to świadczy o tym, że wszystko jest zamiatane pod dywan? Nikt nie wie o tym, że Giselle jest chora? Że Bella nie żyje? Przecież...

Teraz to dopiero mam w głowie mętlik. Wiem, że będę grzebać w sieci, aż znajdę coś więcej, ale teraz zagląda do mnie Tyler. Jest gotowy, by jechać do Kelly. Muszę odłożyć telefon, choć ciekawość mnie zżera.

– Nie wiem, czy powinienem ci towarzyszyć. Nie możecie pogadać we dwie? – Próbuje się wymigać, a ja doskonale wiem czemu.

On nie ma pojęcia, że ja wiem, że się ze sobą przespali.

– Prosiła, byśmy przyjechali razem – odpowiadam.

Wrzucam telefon do torebki i pokazuję bratu, by się odwrócił, bo chcę się przebrać.

Pierwszy raz od dawna ubieram się w swoje rzeczy. To dziwne uczucie.

– A o czym chce gadać? – Tyler dalej zgrywa głupa.

Patrzę na niego i kręcę głową.

– Wiem, że ze sobą spaliście. Powiedziała mi – przyznaję, a on dębieje.

– Nie wiem, jak do tego doszło... Przyjechała do klubu po kłótni z Gilbertem. Usiedliśmy na zapleczu po zamknięciu i tak od słowa do słowa...

– Oszczędź mi szczegółów – przerywam mu. – Musicie to sobie wyjaśnić, dlatego tam pojedziemy.

– Jest mi głupio. Ja nic do niej nie czuję. W sensie, no... lubię ją jak kumpelę, ale...

– Tyler, nie mnie się tłumacz. Zbieraj dupę i jedziemy. Już zamówiłam taksówkę! – burczę na niego.

Czemu zawsze muszę go niańczyć? Już zapomniałam, jakie to jest wkurwiające.

Po chwili wsiadamy do samochodu, a pół godziny później jesteśmy u Kelly. Zaglądam do salonu. Dziewczyna leży na sofie, obok na podłodze stoi miska.

– Jesteś chora, Kelly? – pyta Tyler od progu.

Ona mrozi go spojrzeniem.

Oj, zaraz mu się oberwie.

– Nie, kurwa, jestem w ciąży! – warczy.

Mój brat staje jak wryty.

– Ze mną?! – wypala, a wtedy z kuchni wychyla się Gilbert.

O nie.

Znowu mamy klops.

– Słucham?! – Mężczyzna prostuje się i wchodzi do salonu. – Że co, kurwa?! Z nim?!

Patrzy na Kelly, a potem na Tylera. Ja uciekam wzrokiem. Co za niezręczna sytuacja! Nie sądziłam, że Kelly sprowadzi Gilberta, że tak od razu mu powie, że...

Kurwa, nie zdążam dokończyć myśli, a Gilbert już rzuca się na Tylera z pięściami. Wyrywam z miejsca, by go powstrzymać. Wszystko dzieje się tak szybko. Staję w obronie brata, a Gilbert chwytą mnie i odpycha tak mocno, że upadam na podłogę.

– Gilbert, przestań! Przestań! – wrzeszczy Kelly i zrywa się z sofy.

Robi się zamieszanie. Tyler broni się przed Gilbertem, ja wstaję i znowu rzucam się między nich. Nagle zostaję przypadkowo uderzona w twarz. Nie wiem przez kogo. To tak zaskakujące, że w pierwszej chwili nie czuję bólu. Chwytam się jedynie za policzek, a mężczyźni dębieją.

– Cassie, o Boże... – Gilbert puszcza Tylera i podchodzi do mnie. – Cholera... – dodaje i chce mnie dotknąć, ale go odtrącam.

– Zostaw mnie! – Zerkam na rękę.

Widzę krew i czuję, że mam rozciętą wargę.

– Wyjdźcie stąd! – Kelly podbiega i przytula mnie mocno. – Wypierdalać stąd, obaj! – Łka.

Czuję, że cała się trzęsie.

Tak mi jej szkoda.

Nie powinna się denerwować.

Gilbert od razu wychodzi, a Tyler się waha. Patrzą na niego i pokazuję, by też sobie poszedł. Sytuacja wymknęła się spod kontroli.

– Kelly, przepraszam... – rzuca pod nosem Tyler i rusza do drzwi.

Sadzam przyjaciółkę na sofie i próbuję ją uspokoić. Patrzy na mnie i zaczyna jeszcze bardziej płakać.

– Będziesz miała siniaka na pół twarzy. – Wyje tak, że aż się zanosi.

– To nic, uspokój się. Musisz dbać o siebie i dziecko. – Przytulam ją mocno.

– Jak nic? Ten chuj cię uderzył!

– Przypadkiem...

– Nieważne, rzucił się na Tylera jak jakiś psychopata. Nie chcę go znać!

– Uspokój się, proszę. – Potrząsam nią lekko, by dotarło do niej, co mówię.

Na szczęście Kelly odpuszcza. Jest naprawdę wykończona po podróży i po tym, co się wydarzyło. Robię jej gorzką herbatę, bo od słodkiej ją mdli, i siedzę przy niej, aż zaśnie. Chcę zostać tu na noc, bo boję się zostawić ją samą. Dzwonię do Tylera, że nie wrócę, a on stłamszonym głosem przeprasza i mówi, że rozumie. Chyba wszyscy jesteśmy w szoku, a on w największym. Najpierw ja wracam, kilka godzin później dostaje wiadomość o ciąży Kelly i bije się z Gilbertem. To za dużo jak na jeden dzień. Zdecydowanie za dużo.

Zostaję u przyjaciółki na noc. Śpimy razem w jej łóżku, a rano, gdy w końcu wychodzi z łazienki, robię jej śniadanie. Nie zjada za wiele, ja za to jestem okrutnie głodna. Siedzimy w salonie, popijamy ciepłe mleko, a w tle gra telewizor. Rozmawiamy o czymś nieznaczącym, gdy nagle moją uwagę przykuwa pasek w lokalnych wiadomościach, a potem relacja na żywo sprzed... domu Gabriela, a dokładnie sprzed bramy posiadłości. Zamieram.

– Tragedia w rodzinie gubernatora Vallare'a. Jak udało nam się ustalić, córka gubernatora, Giselle Vallare, nie żyje. Według anonimowego informatora kobieta targnęła się na swoje życie i zmarła w szpitalu. O szczegółach będziemy informować w kolejnym wydaniu wiadomości.

## Rozdział 30

# PRYWATNY TANIEC

Siedzę i wpatruję się w ekran. Pasek z informacjami miga na czerwono, a ja czytam po raz enty tę najważniejszą z nich.

– To żona Gabriela? – pyta Kelly niepewnie.

Zerkam na nią. Widzę, że jest zaniepokojona.

– Tak...

– Kurwa, co za pojebana akcja. Jak to się zabiła? – Nie może uwierzyć.

Ja w sumie też, mimo że przecież wiedziałam, co się stało. Nie sądziłam jednak, że Giselle umrze. Kiedy to się stało? Dziś w nocy? Co z Gabrielem?

– Nie mogę ci powiedzieć. Przepraszam. – Wstaję od stołu, bo robi mi się gorąco.

– Cassie, przecież...

– Naprawdę nie mogę. Podpisałam klauzulę poufności. Musisz mnie zrozumieć. – Wbijam w nią błagalne spojrzenie.

– I co zrobisz? Musisz to olać, odzyskałaś wolność, więc skup się na tym.

Wiem, że chce dla mnie dobrze.

– Tak, wiem, po prostu jestem w szoku... Poradzisz sobie sama? Muszę jechać do klubu, by pomóc Tylerowi. Przyjadę w nocy, jeśli chcesz...

– Nie, dam sobie radę. Nie jestem chora, po prostu chce mi się rzygać. – Uśmiecha się lekko. – Znajdę jakiegoś ginekologa i się umówię. Pójdiesz ze mną, prawda?

– Jasne! – Obejmuję ją. – A ty już postanowiłaś, prawda? – pytam niepewnie, a ona kiwa głową i znowu się rozkleja.

– Nie jestem gotowa, ale... Po prostu nie umiem tego zrobić. – Pociąga nosem. – Mama mi pomoże, ty będziesz obok i jakoś wychowamy fasolkę.

Te słowa mnie rozczulają.

– Pewnie, że wychowamy. To będzie superfasolka! – zapewniam ją i tulę jeszcze przez chwilę. – Jak coś, dzwoń. Odbiorę! – Mrugam do niej, a ona pokazuje mi środkowy palec.

– Nie wkurwiał mnie. Wiesz, co ja przeżywałam, gdy dzwoniłam, a ty nie odbierałaś?! – burczy na mnie, ale wiem, że to z troski.

– Teraz odbiorę! – zapewniam i zbieram się do wyjścia.

Opuszczam mieszkanie Kelly i przystaję na dole, pod kamienicą, by zapanować nad emocjami. Myślę o Giselle, o Gabrielu i nagle chce mi się płakać. Chciałabym do niego zadzwonić, ale nie mam jak, bo nie znam numeru. Mogłabym tam pojechać, ale wiem, że mi nie wolno. Jestem całkowicie rozbita.

Idę na przystanek, bo szkoda mi pieniędzy na kolejną taksówkę. Mijam kiosk, gdzie krzyczą do mnie nagłówki gazet: samobójstwo córki gubernatora stanu Georgia. Biorę jedną z nich do ręki i patrzę na pierwszą stronę. Widzę zdjęcia ojca Giselle oraz jej. Jest też wzmianka o Gabrielu i małe zdjęcie z ich ślubu. Jakim cudem informacja o śmierci Giselle wyciekła do mediów? Przecież o jej chorobie nikt nie wie, podobnie jak o śmierci Belli. Powinnam przestać się tym interesować, ale zamiast tego kupuję wszystkie gazety, w których o tym napisano.



Prawie przegapiam swój przystanek, bo tak się zaczytałam, ale koniec końców zdążam wysiąść i idę do klubu. Drzwi są zamknięte, więc Tyler jeszcze śpi albo przyjmuje dostawę od zaplecza. Nie mam kluczy, więc zaglądam na tyły budynku, gdzie kurier właśnie podaje paczki mojemu bratu.

– O Cassie, wróciłaś?! – Mężczyzna wita się ze mną uprzejmie.

Wszyscy mnie tu znają.

– Wróciłam i widzę, że wszyscy tęsknili! – Wymuszam uśmiech.

– A pewnie, że tęsknili! – Mruga do mnie i wraca do auta.

Wnosimy z Tylerem paczki do środka. On nie jest skory do rozmowy, a ja nie ciągnę go za język. Dopiero po chwili widzę, że mi się przygląda.

– Masz siniaka. – Podchodzi do mnie i delikatnie ujmuję moją twarz. – Tak bardzo cię przepraszam, Cassie...

– To nie twoja wina, że Gilberta poniosło. To on mnie uderzył. Kelly widziała. Ale wiem też, że nie zrobił tego specjalnie.

– Był tu wczoraj. Upił się. Żalił się, że kocha Kelly, a ona go ostatnio odtrąca. Wyjaśniliśmy sobie wszystko.

To chyba jedyna dobra wiadomość tego dnia.

– Więc jakoś się to ułoży.

– Ona naprawdę jest w ciąży?

– Tak, ale nie z tobą. Okres spóźnia jej się od kilku tygodni – pocieszam go, choć nie wiem, czy akurat to chce usłyszeć.

– Ja pierdołę, to się porobiło... – Przysiada na beczce z piwem. – A ty nie powinnaś tak od razu wracać do pracy. Odpocznij, daję sobie radę.

– Chcę wrócić, inaczej zwariuję. Muszę się czymś zająć, by nie myśleć...

– Nie myśleć o czym? – Tyler wygląda na zaniepokojonego. – Zrobili ci coś, tak? Proszę, powiedz mi...

– Nie zrobili. – Kręcę głową. – Nie chcę myśleć o tym facecie, od którego pożyczyłeś pieniądze.

Przygląda mi się niepewnie.

– Boisz się go? Groził ci?

– Tyler, proszę... Muszę to zachować dla siebie, ale nic mi już nie grozi. Daj mi samej to przetrwać! – burczę na niego.

– Ale ja czuję się winny. Muszę ci jakoś pomóc!

– Po prostu bądź i nie pytaj o nic, okej!? – wybucham. – To mi wystarczy – dodaję spokojnie.

Muszę chwilę pobyć sama.

Wiem, że będę dziś nieobecna duchem. Ciągle myślę o Giselle i Gabrielu. Próbuję zająć się pracą, sprzątam bar, scenę, zaplecze, ale w telewizji i tak lecą wiadomości, a ja słucham wszystkiego, co mówią na ten temat. Niestety miały non stop to samo: samobójstwo, nie znają powodów, kobieta podobno nie zostawiła listu. Relacja na żywo sprzed domu Gabriela to dla mnie naprawdę trudny widok. Przecież niedawno tam byłam. Rozmawiałam z Giselle, ona tak się cieszyła, że jest w ciąży. Te wszystkie myśli mnie przytłaczają.

– Cassie, tańczysz dziś? Klienci na pewno się ucieszą, gdy zobaczą cię na scenie! – Z zamyślenia wyrывa mnie głos jednej z dziewczyn.

Dochodzi wieczór, zaraz otwieramy.

Wiem, że wszyscy chcieliby mnie zapytać, co naprawdę się stało, ale nikt nie ma odwagi tego zrobić. Cały klub widział przecież, jak Gabriel mnie stąd wyniósł, a potem przepadłam jak kamień w wodę.

– Nie wiem... Chyba nie mam do tego głowy... Opuścę dziś i stanę za barem, ale od jutra scena jest moja. – Udaję zmęczoną bardziej, niż jestem.

– Jasne, to mogę wziąć dodatkowy taniec?

– Pewnie, inne dziewczyny też. Rozpiszcie występy po swojemu.

Idę do domu, by wziąć prysznic i się przebrać. Muszę też zakryć siniaka na twarzy. Średnio mi się to udaje, ale w słabym świetle baru może nie będzie go widać. Zanim zejść na dół, dzwonię do Kelly i upewniam się, że wszystko u niej okej. Oznajmia, że właśnie je pizzę, popija mlekiem, bo od tego jej nie mdli. Mnie mdli na samą myśl, ale to nie ja jestem w ciąży. Oddycham z ulgą, że jest już spokojna, i wracam do klubu. Tyler właśnie otworzył, a jest piątek, więc może być sporo ludzi. Rzeczywiście przychodzi tylu klientów, że przez cały wieczór nie mam czasu myśleć o czymkolwiek innym niż praca. Dziewczyny zaczynają występy, a ja z lekką tęsknotą oglądam ich piękne ciała wijące się na rurze. Idę na zaplecze, by ogarnąć bałagan w garderobie. Przeglądam nowe stroje i wybieram ten, w którym wystąpię jutro. Nie sądziłam, że Tyler tak dobrze poradzi sobie beze mnie. Muszę jeszcze przejrzeć faktury – tego chyba boję się najbardziej – ale zostawiam to sobie na inny dzień.

Idę obsłużyć stoliki, wracam za bar i kolejna godzina mija mi bardzo szybko. Dochodzi północ, klub jest pełny, ochrona ma co robić, bo kilku facetów zachowuje się nieodpowiednio. Wywalają z klubu jednego, a potem dwóch kolejnych.

– Cassie, dla nas to co zwykle! – Zauważam przy barze znajomych policjantów, stałych bywalców naszego klubu.

– Jasne, już się robi! – Uśmiecham się i serwuję im whisky poza kolejką.

– Gdzieś ty się podziewała? Już myśleliśmy, że cię porwali – rzuca żartobliwie jeden z nich, a ja uśmiecham się nerwowo.

– Potrzebowałam odetchnąć, ale już wróciłam – odpowiadam, odbierając od nich sto dolców.

Jak zwykle nie muszę wydawać reszty. To miły gest i zawsze mnie cieszy. Samych napiwków mam dziś ponad pięćset dolarów. Zdążyłam już zapomnieć, że odkładałam kasę, by kupić samochód. Czy ten cel nadal jest aktualny? Jeszcze nie wiem, bo właśnie znowu zerkam na telewizor nad barem, gdzie przez cały dzień jest włączony kanał informacyjny. Jeden z policjantów zauważa, że bacznie przyglądam się temu, co pokazują na ekranie.

– Dziwna sprawa z tym samobójstwem – mówi. – Podobno to się stało jakiś czas temu, ale ktoś ze szpitala dał cynk do mediów dopiero teraz.

Oczywiście, że jestem ciekawa. Może on wie coś więcej?

– Straszna tragedia. – Wzdycham. – A co z jej mężem? – pytam niepewnie.

– Vallare opiekował się nią od dawna, wszyscy wiedzieli, że jest na coś chora, ale w mediach była cisza. Wszystkie plotki natychmiast znikły. Ojciec nie chciał brudów w prasie.

– Brudów? – Krzywię się.

– Każda rodzina ma swoje brudy, zwłaszcza taka jak Vallare'owie, a jako osoby publiczne tym bardziej chronią swoją prywatność. Od rana wszyscy się zastanawiamy, jak to możliwe, że ktoś odważył się sprzedać temat prasie i nikt tego nie zatrzymał.

– Komisarz wzrusza ramionami.

– Będzie jakieś dochodzenie w tej sprawie? – dopytuję.

– W sprawie śmierci? Raczej nie. To podobno pewne, że targnęła się na swoje życie i zmarła w szpitalu. A czy Vallare zaskarży media, to inna sprawa.

– Dziwne to wszystko...

– Szkoda czasu na takie afery. Chyba że interesują cię skandale na najwyższym szczeblu władzy, ale to śliski temat. Lepiej się w to nie mieszać.

– Nie mam zamiaru – kłamię jak z nut.

– Cassie, chodź na moment! – Tyler woła mnie z zaplecza.

Przepraszam gości i idę do niego. Ma dziwną minę, od razu się krzywię.

– Co jest?

– Właśnie zaczepił mnie jakiś facet i zaproponował dziesięć tysięcy dolarów za prywatny taniec.

– Serio? Któraś tancerka tak bardzo mu się spodobała? Jeśli ona chce, to nie widzę problemu – odpowiadam spokojnie.

– Chodzi o ciebie...

Robię krok w tył.

– Że co?! – Potrząsam głową.

– Zapytał o ciebie. Chcesz? – Tyler zachowuje się jak szef, co mnie jednocześnie wkurwia i napełnia dumą.

– Nie lubię prywatnych tańców i dziś miałam tylko stać za barem...

– Wiem, dlatego pytam i nie naciskam.

– Ale ta kasa by nam się przydała. – Waham się.

Cholera!

Wiele razy miałam takie propozycje, ale nigdy aż za taką kwotę. Może to mój szczęśliwy dzień? Prywatny taniec jest... bardziej intymny. Co ja gadam, jest bardzo intymny. Mamy do tego odrębne pomieszczenie, w którym tancerka jest z klientem sam na sam, ale ochrona zawsze czeka w pogotowiu.

– Więc jak? – pośpiesza mnie Tyler.

– Dobra, powiedz mu, że tak, ale chcę dodatkowe dziesięć procent napiwku! – Stawiam warunek.

– On i tak daje dziesięć patyków! – Tyler jest zaskoczony.

– I co? Nie ma dodatkowego tysiąca? Skoro mu tak zależy, to niech płaci!

– Dobra, powiem...

Oddała się, a ja pędzę na zaplecze, by się błyskawicznie odświeżyć i przebrać. Dwie dziewczyny pomagają mi założyć skórzany komplet, na który składają się stanik, wycięte figi i uprząż na piersi, biodra i uda. Seksowne wdzianko, które dodaje mi pewności siebie. Poprawiam makijaż, zarzucam szlafrok i idę z ochroniarzem do pokoju, w którym wykonujemy prywatne tańce.

Tu atmosfera zawsze jest gorąca. Pod sufitem są czerwone światełka ledowe, a w podłodze białe, ale bardzo przytłumione. Wiadomo, ma być zmysłowo. Są spora sofa, fotel i oczywiście podest z rurą. Pachnie wanilią, a ten zapach zawsze mnie uspokaja.

Czekam, aż Tyler przyjdzie i potwierdzi, że mężczyzna się zgodził. Nie mija chwila, a dostaję info, że dopłacił dodatkowe dwadzieścia procent. Mogłam powiedzieć trzydzieści i pewnie też by na to przystał. Otwieram szampana, bo w cenie jest butelka, i nalewam dwa kieliszki. Nie wiem dlaczego, ale nagle czuję zdenerwowanie. Nie tańczyłam od kilku tygodni. A jeśli wyszłam z wprawy? Podchodzę do rury i sprawdzam siłę w rękach i nogach. Nie jest źle, dam radę.

Przez kilka chwil mam w głowie różne myśli. Zawsze się obawiam, że klient będzie próbował mnie dotykać. Wiem, że ochrona jest tuż za drzwiami, ale obawy są silniejsze niż poczucie bezpieczeństwa. Wypijam kieliszek na odwagę i wtedy do pomieszczenia ktoś wchodzi. Przyklejam do ust wystudiowany uśmiech i podchodzę, by się przywitać.

– Dobry wieczór, podobno ma pan ochotę na prywatny taniec? – zagaduję słodkim, uwodzicielskim tonem.

Jednak nie wyszłam z wprawy.

– Dobry wieczór, Cassie. – W odpowiedzi słyszę głos, który sprawia, że serce mi przyśpiesza.

Mrużę oczy, muszę wyteńczyć wzrok. Gdy dociera do mnie, kto to jest, zamieram.

– Gabriel... – wyduszam z siebie. – Co pan tu robi?

Nie mogę w to uwierzyć.

– Przyszedłem do ciebie. Zatańcz dla mnie, Cassie. – Zbliża się chwytą moją brodę. – Nie zapominaj, że możesz to robić tylko dla mnie, skarbie.

## Rozdział 31

# PRZEKROCZENIE GRANIC

Wpatruję się w niego i chyba nie dociera do mnie, że to naprawdę on. Aż tak go kusiło, że przyjechał? Bo jak inaczej mam to określić? I co mam myśleć o tym, co się stało? Przecież Giselle nie żyje.

– Naprawdę mam dla pana zatańczyć? – Cofam się o krok, ale on do mnie podchodzi.

Obejmuje mnie delikatnie i przyciąga do siebie. Chwytam jego przedramiona, ale on się uśmiecha. Nie jest natarczywy, mogę się wycofać, ale... nie chcę.

– Tak, Cassie.

Odsuwa się i rozgląda, po czym ciągnąc mnie za rękę, podchodzi do sofy i na nią opada. Rozsiada się, rozstawia szeroko nogi, tak że stoję między nimi. Nie jestem zawstydzona. Po prostu nie wiem, czy powinnam dla niego tańczyć.

– Na co czekasz? – pyta niecierpliwie.

Mam w głowie milion pytań, a jednocześnie wiem, że to nie jest miejsce ani czas na taką rozmowę. On przyszedł tu po coś innego. Może chce zapomnieć? Nie wiem, nie siedzę w jego głowie.

– Na pozwolenie.

Raz się żyje. Wiem, co mam zrobić, i wiem, do jakiego stanu mogę go doprowadzić. I bardzo tego w tym momencie chcę.

– Na co mam ci pozwolić, Cassie? – Gabriel oblizuje usta.



Kurwa. To gra, ale tym razem to ja będę zwyciężczynią.

– Na to, bym przeleciała pana bez dotykania – odpowiadam odważnie.

Wpatruje się we mnie. Żałuję, że światło jest tak przyciemnione, bo nie dostrzegam szczegółów.

– Bez dotykania? – Jego głos staje niż niższy.

– Tak. – Kiwam głową.

Przez moment nic nie mówi, ale nagle wyjmuje z kieszeni spodni dwie pary kajdanek. Nic z tego nie rozumiem.

– Nie zatańczę, gdy skuje mi pan dłonie – mówię, a on się uśmiecha i wstaje.

Zadzieram głowę, by spojrzeć na jego twarz. Jest tak blisko, że ledwo mogę się powstrzymać, by go nie dotknąć. W dodatku ten jego zapach. Odurzający.

– Skuj mnie, Cassie. – Oddaje mi kajdanki.

Staram się nie wyglądać na zaskoczoną. Gabriel ponownie opada na sofę.

– A teraz na co czekasz? – droczy się ze mną.

– Naprawdę mam pana skuć?

– Tak.

– Po co?

– Będiesz miała pewność, że cię nie dotknę.

– Ja będę miała pewność? – Wbijam w niego spojrzenie.

Znowu się uśmiecha.

– Dobrze, przyłapałaś mnie. Ja też będę miał pewność, że cię nie dotknę. Chcę tylko popatrzeć.

– Okej... – mruczę pod nosem.

Podoba mi się jego podejście. Jestem w szoku, że wymyślił coś takiego, ale... po nim mogę się spodziewać wszystkiego. Przez

chwilę bawię się kajdankami, a następnie idę do specjalnego uchwytu za oparciem sofy.

– Proszę rozłożyć ramiona i oprzeć je o sofę – szepczę.

Robi to bez wahania. Rozkłada się wygodnie. Nie mam zbytnej wprawy, ale znam mechanizm działania kajdanek. Te nie są zabawkowe. Zakuwam najpierw prawą, potem lewą rękę. Wydaje mi się, że Gabriel myśli, że i tak będzie mógł poruszyć rękoma choć odrobinę, ale gdy dociera do niego, że przypięłam go do specjalnych klamr, patrzy na mnie tak, jakby żałował, że mi na to pozwolił.

– Mogę zacząć, proszę pana? – pytam z pewnością siebie.

– Tak, zacznij, Cassie. – Jego głos jest ochrypły, a moja pewność siebie rośnie.

Nie chcę tracić czasu. Włączam muzykę. Nie przygotowałam playlisty, ale w pokoju do prywatnego tańca najczęściej mamy listę, na której jedna piosenka zapętla się w nieskończoność. Pomieszczenie wypełniają pierwsze dźwięki *Shut Up and Listen* Nicholasa Bonnina & Angelicki. Ten zmysłowy utwór sprawia, że przechodzi mnie dreszcz. Wiem, że od dziś to będzie ulubiona piosenka Gabriela.

Wchodzę na podest i jedną ręką chwytam się rury. Chcę doprowadzić tego mężczyznę do wrzenia. Po to tu przyszedł. I za to zapłacił. Zaczynam się poruszać – powoli i zmysłowo. W tej chwili pośpiech nie jest potrzebny. Chcę, by Gabriel płonał wolno i doświadczał każdej sekundy najintensywniej, jak to możliwe. Robię obrót i przylegam plecami do rury, a następnie zsuwam się na podłogę. Patrzą cały czas na Gabriela. Mam wrażenie, że przestał oddychać. Siadam przed nim, szeroko rozkładając nogi, i sunę dłońmi między uda. Porusza się niecierpliwie. Zerka na swoje skute ręce, a ja się uśmiecham. Zarzucam włosami

i obracam się tak, że tym razem ma widok na mój tyłek. Wiem, że w tej bieliźnie i skórzanej uprząży wyglądam jak milion dolarów. Przesuwam się po podeście i znowu chwytam się rury. Zbliżam do niej usta i liżę zimny metal, wstając powoli. Zerkam na Gabriela, który rozchylił usta i patrzy na mnie jak zahipnotyzowany. A ja dopiero zaczynam.

Wspinam się na rurę i zsuwam z niej głową w dół. Wspieram się na rękach i robię szpagat, by sekundę później znowu znaleźć się na podłodze. Piosenka zapętała się już po raz trzeci. W zasadzie nigdy się nie podniecam, gdy tańczę, a na pewno nie przy klientach, ale teraz jestem rozpalona. To widać. Moje ruchy są inne, bardziej zmysłowe i wymowne. To niesamowite czuć coś takiego.

– Rozkuj mnie, Cassie – rozkazuje nagle Gabriel.

– Nie – odpowiadam szybko i padam przed nim na kolana.

Wpatruję się w jego oczy, wielkie z zaskoczenia, i bez wahania kładę dłonie na jego udach, a potem przysuwam się tak, jakbym chciała go pocałować.

– Cassie, rozkuj mnie... – dyszy ciężko, a ja się uśmiecham.

– Nie, proszę pana – odpowiadam i nagle siadam na jego biodrach, a on aż podskakuje.

– Kurwa, Cassie... – Głowa opada mu na oparcie, a ja się nad nim nachylam. – Rozkuj mnie – błaga.

– Nie dotknie mnie pan – przypominam mu, kładąc palec na jego ustach.

Są tak gorące i wilgotne, że mam ochotę go pocałować.

Wszystko we mnie pulsuje. Wiem, że jestem wilgotna, ale to ja decyduję. Mam kontrolę i to jest dla mnie maksymalnie komfortowe.

Gabriel zamyka oczy i zaciska kurczowo szczękę, a potem szarpie rękoma. Kaidanki zaciskają się mocniej na jego nadgarstkach. Wiem, że go to boli, ale sam jest sobie winien.

– Zaraz wybiję sobie jebane nadgarstki, by się uwolnić z tego gówna! – warczy.

Buzuja w nim emocje, a ja z premedytacją przylegam do jego piersi.

– Sam pan sprawia sobie ból – upominam go i napieram tyłkiem na jego biodra.

W spodniach ma tak ciasno, że to też musi boleć.

– Co ty wyprawiasz? Masz mnie rozkuć! – warczy, ale mam to gdzieś.

Zaczynam się na nim poruszać tak, jakbym go ujeżdżała. Moje cycki są na wysokości jego wzroku. Wyginam się w łuk, odrzucam włosy i zaciskam palce na jego ramionach.

– Kurwa mać... – Dyszy coraz szybciej, ale chyba dociera do niego, że nie mam zamiaru go rozkuć.

Oboje wiemy, że gdybym to zrobiła, to... on by nad sobą nie zapanował.

Zsuwam się po nim na podłogę, a następnie wstaję i odwracam się tyłem. Złączam jego nogi i gwałtownie siadam mu na kolanach. Opieram plecy o jego pierś i wiję się najbardziej zmysłowo, jak potrafię. Muzyka pozwala mi wpaść w ten trans, którego teraz potrzebuję. Jestem rozpalona, moje zmysły buzuja, ale czuję się tak dobrze... Wracam na rurę i kontynuuję układ. Nie wiem, czy Gabriel w ogóle skupia się na mnie, czy na tym, by zapanować nad sobą. Nagle zamyka oczy, ale ja tańczę dalej. Wiem, że doprowadziłam go do granicy, którą łatwo przekroczyć. Schodzę z podestu i stoję przed nim. Opadam na niego powoli i obejmuję za szyję.

– Dziękuję za pana hojność. Mam nadzieję, że się panu podobało. – Mój głos jest słodki i niewinny.

Jestem okrutna. Gabriel patrzy na mnie, jakby nie mógł uwierzyć, że zwracam się do niego jak do zwykłego klienta. Po chwili jednak uśmiecham się, by wiedział, że to żart.

– Rozkuj mnie... – dyszy błagalnie, a wtedy nachylam się i bardzo delikatnie całuję go w usta.

To wręcz muśnięcie, ale on już rozchyła wargi po więcej. Cofam się i kładę mu palec na ustach.

– Jeśli to zrobię, to co się wydarzy? – pytam bezwstydnie.

– Zabiorę cię do hotelu – odpowiada niskim głosem. – I zrobię z tobą to, na co mi pozwolisz.

Czuję dreszcz podniecenia. Dociera do mnie, że naprawdę tego chcę. Pragnę go. Nie mogę się dłużej oszukiwać, że nie chcę intymnej relacji. Chcę jej i potrzebuję.

– Myśli pan, że się na to zgodzę? – Powoli sunę dłońmi do jego nadgarstka, by uwolnić go z kajdanek.

– W kieszeni mam kluczyk – podpowiada.

Sięgam po kluczyk i z wielką niepewnością uwalniam mu dłonie. Przez moment obawiam się, co się stanie, ale Gabriel się na mnie nie rzuca. Unosi dłonie, rozciera obolałe nadgarstki i dopiero wtedy delikatnie ujmuje moją twarz.

– Zgódź się, bo oszaleję – prosi.

Wtedy się uśmiecham i pozwalam sobie złączyć nasze usta. To, jak bardzo silną wolę ma Gabriel, naprawdę mnie zaskakuje. Jego dłonie zsuwają się na moje biodra, ale nic więcej nie robi. Pozwala mi się całować. Jego język odwzajemnia taniec mojego, ale nie stara się dominować. Jestem w szoku.

– Zabierz mnie do hotelu – jęczę w jego usta. – I udowodnij, że dotyk nie musi boleć – dodaję cicho.

- Skarbie... - Aż zamyka oczy. - Nie zrobię niczego, co...  
- Ciii... - Uciszam go pocałunkiem. - Zabierz mnie do hotelu -  
powtarzam. - Teraz.

## Rozdział 32

# POZWOLENIE

Jestem gotowa. Tak myślę. Powoli schodzę z Gabriela, a on wstaje i podaje mi szlafrok. Obserwuje mnie, jakby próbował wy badać, jak się czuję.

– Kuse to wdzianko – stwierdza, patrząc na moje piersi i brzuch.

– Nie będziesz w tym tańczyła dla innych. Nie zgodzę się na to.

Zerkam na niego i uśmiecham się lekko.

– To tylko praca...

– Czyżby? Nie zgadzam się, Cassie. Pomagaj bratu, obsługuj klientów, stój za barem, ale nie pozwolę, by każdego wieczoru banda napalonych facetów patrzyła na ciebie i wyobrażała sobie chuj wie co – zapowiada.

Jest toksyczny czy zazdrosny?

Nie mam pojęcia.

– Oni mogą tylko patrzeć...

– I co? – warczy nerwowo.

– I nic. Oni mogą patrzeć, a pan może mnie mieć – odpowiadam, a wtedy ujmuje moją twarz w dłonie.

– Porozmawiamy o tym innym razem, a teraz idź się przebierz. Będę czekał przed klubem.

Gabriel i obietnica późniejszej rozmowy. To też zaskakujące. Ten facet to zagadka, ale tak mnie to intryguje i przyciąga, że nie umiem ani nie chcę z tym walczyć. Zaciskam szlafrok, by wyjść

z pokoju i dostać się na zaplecze. Pod drzwiami czeka ochrona. Kiwam, że wszystko w porządku, i uciekam do garderoby. Patrę na siebie w lustrze. Mam makijaż, ale policzki mi płoną, skóra na dekolcie również jest zaróżowiona.

– Co to za hojny facet? Znasz go, Cassie? – pyta jedna z tancerek, która siedzi obok i zmywa makijaż po występie na scenie.

– Znam, ale to nie jest stały klient – rzuca niepewnie.

Nie chcę z nikim rozmawiać o Gabrielu.

– Mogę mieć prośbę? – Dziewczyna nagle przysuwa się do mnie.

– Podzielisz się ze mną tipem? Słabo mi ostatnio idzie, a mam chorego synka i...

Patrę na nią i wiem, że mówi prawdę. Tańczy dla nas od początku i nigdy nas nie oszukała.

– Co mu dolega? – pytam przejęta.

– Nie wiem, diagnozujemy go, ale te badania są takie drogie, a jego ojciec... – Dziewczyna wzdycha.

– Daje dupy?

– Niestety, nie płaci alimentów i mało się interesuje. Wiem, że...

– Daj spokój, powiedz Tylerowi, by ci wypłacił moją dniówkę, a jak będziesz potrzebowała kasy na badania, to mów śmiało. – Obejmuję ją, by wiedziała, że może na mnie liczyć.

– Naprawdę? Jezu, dzięki.

Rozmawiam z nią jeszcze chwilę, ale wiem, że Gabriel na mnie czeka. Przebieram się w dżinsowe szorty, top, a na ramiona zarzucam kurtkę. Szukam Tylera, ale nie go widzę, więc informuję jedną z dziewczyn za barem, że wychodzę. Proszę, by przekazała Tylerowi, że wrócę jutro. Jestem podekscytowana. Przedzieram się przez klub aż do wyjścia. Ochrona oczywiście pyta, czy wszystko w porządku, zapewniam ich, że tak. Wychodzę i rozglądam się za Gabrielem. Widzę kilka aut, ale żadne z nich nie należy



do niego. W końcu dostrzegam go... na motocyklu. Na głowie ma już kask, a drugi czeka na mnie, zawieszony na kierownicy. Czy można być kimś jeszcze bardziej zafascynowaną? Można. Właśnie tego doświadczam.

– Przyjechał pan tu na... tym? – Patrzę wymownie na maszynę.

Nie znam się na motocyklach, ale to jakiś sportowy model Yamahy. Cały czarny, bo jakże inaczej.

– Tak. Kask zdjąłem dopiero przed tym, jak wszedłem do pokoju, w którym tańczyłaś – wyjaśnia.

Ach, to dlatego Tyler go nie rozpoznał.

– To bezpieczne? – pytam niepewnie.

Szczerze, to trochę się cykam.

Gabriel przez niewielki otwór na oczy mierzy wzrokiem moje nagie nogi.

– Będę jechał ostrożnie, chodź. – Podaje mi kask.

Czuję się jak dziecko, które wsiada na rollercoaster. Jestem przerażona i podekscytowana jednocześnie. Gabriel zapina mi pasek pod brodą. Musi zacisnąć mocniej, bo kask jest nieco za duży. Prawie nic w nim nie widzę. Mężczyzna podaje mi dłoń, siadam za nim i czuję przypływ adrenaliny.

– Ostrożnie, ale szybko? – pytam, wtulając się w jego plecy.

To niesamowite. Jestem tak blisko niego i mi się to podoba. Chcę go dotykać. Chcę zdjąć z niego ten strój i poczuć pod palcami jego skórę. Ma rozpiętą kurtkę i nie mogę się powstrzymać. Wsuwam dłonie pod materiał, a potem pod koszulkę. Mężczyzna zastyga, ale po sekundzie odpala motocykl. Dźwięk wydechu dudni mi w uszach, ale uśmiecham się, po czym wtulam w Gabriela jeszcze mocniej. Splatam dłonie na wysokości jego twardego brzucha.

Powoli włączamy się do ruchu i dojeżdżamy do świateł. Gdy te zmieniają się na zielone, Gabriel dodaje gazu i w mgnieniu oka rozpędza motocykl do zawrotnej prędkości. Zaciskam oczy, jestem przerażona, serce mi wali, a jednocześnie uśmiecham się jak wariatka. To takie cudowne. Wszystko we mnie buzuje z emocji. Jestem podniecona i tak bardzo chcę już dojechać do hotelu. Na myśl o tym, co może się wydarzyć, moją cipkę zalewa jeszcze większa wilgoć. Pulsujący punkt między udami sprawia, że poruszam się niecierpliwie.

– Trzymaj się mocno! – słyszę i wtulam się w Gabriela ponownie.

Mkniemy przez ulice Atlanty, aż docieramy do dzielnicy biznesowej. Jest tu mnóstwo hoteli, a gdy w końcu wjeżdżamy w podziemia jednego z nich, wręcz drzę z podniecenia. Parkujemy w prywatnej części, do której wpuszcza nas dodatkowa ochrona. Chcę zdjąć kask, ale Gabriel mnie powstrzymuje.

– Nie zdejmuj, nikt nie może nas rozpoznać – informuje mnie.

Tak, to ma sens.

Kiwam głową, a on chwyta mnie za rękę i ciągnie w kierunku windy. Dopiero tam ściąga kask i pomaga mi zdjąć mój. Potrząsam głową i poprawiam włosy. W końcu mogę przyjrzeć się Gabrielowi w dobrym świetle. Można być bardziej seksownym niż w czarnym garniturze? Można, w czarnej kurtce motocyklowej. Nie zwróciłam na to uwagi, gdy tańczyłam, bo skupiałam się na czymś innym. Teraz widzę, że Gabriel prezentuje się dobrze w każdym stroju.

– Czy ta noc... – zaczynam niepewnie. – Czy to coś zmieni? – Zerkam na niego.

– Nie myśl o tym, Cassie. Skupmy się na tym, że oboje tego pragniemy.

Nagle zbliża się, opiera mnie o ścianę i całuje. Rozpływam się od pierwszej sekundy, w której jego usta stykają się z moimi.

– Nie masz pojęcia, jak bardzo tego pragnę – przyznaję, by nie miał wątpliwości.

Jego dłonie suną w dół mojego ciała, aż nagle obejmują mnie za pośladki i podnoszą. Obejmuję go nogami w pasie, a dłonie zaplatam na jego szyi.

– Powiedz mi, co lubisz – mówi.

Nie umiem odpowiedzieć, bo sama nie wiem.

– Musimy zdać się na pana... – przyznaję nieco skrępowana.

– To powiedz mi chociaż, co jest dla ciebie czerwoną flagą. – Stawia mnie na podłodze i wychodzimy z windy.

– Nie wiem... Naprawdę nie wiem, bo to się dzieje nagle i...

– Spokojnie. – Czyta we mnie jak w otwartej księdze. – Po prostu mi powiedz, jeśli zrobię coś nie tak, dobrze?

– Okej, a jeśli... – Nagle w mojej głowie pojawia się pragnienie, którego się wstydzę, bo nie wiem, czy to jest normalne.

– A jeśli co? – Gabriel przygląda mi się z zaciekawieniem.

– A jeśli poproszę, by mnie pan po prostu zerznął? – Wypowiadam te słowa, a w ustach momentalnie mi zasycha.

– Co? Cassie, nie... – Kręci głową. – Dlaczego tak mówisz? Myślisz, że ja tego chcę? – Jest zaskoczony, a jednocześnie zaintrygowany.

– A nie chce pan? Mężczyźni to lubią. – Wzruszam ramionami.

– Skup się na nas, na tej chwili – przypomina. – I na sobie, na tym, co czujesz i czego pragniesz. Powiedz mi. – Ujmuje moją twarz w dłonie.

– Proszę mnie dotykać. – Przełamuję wstyd.

– Gdzie? – pyta. – Pokaż mi, Cassie. Gdzie mam cię dotknąć? – Widzę w jego oczach, że się niecierpliwi, a żar, który się w nim tli,

zaraz wybuchnie żywym ogniem.

– Wszędzie. Proszę dotykać mnie wszędzie.

– Och, skarbie, z największą przyjemnością. – Nagle chwytam mnie za rękę i pociąga za sobą w głąb apartamentu.

Docieramy do salonu, gdzie pod wielkim oknem stoi sofa. Zachwygam się widokiem na miasto, ale Gabriel już nie potrafi czekać. Odwraca mnie tyłem do siebie i zaczyna całować po szyi. Odchylam głowę, opierając ją o jego pierś, i rozchylam usta.

O Boże.

Tak długo na to czekałam.

– Jesteś jak zakazany owoc – mruczy mi do ucha.

Jego dłonie wsuwają się pod materiał mojego topu i docierają aż do piersi. Nie mam biustonosza, więc czuję każde muśnięcie palców, które obejmują dwie krągłości. Sutki mi sterczą i są tak wrażliwe, że znowu jęczę.

– Potrzebuję tego – przyznaję. – Proszę nie przestawać...

– Nie mam zamiaru, Cassie.

Czuję jego usta, które wsysają się zachłannie w moją szyję. Zrzuca mi z ramion kurtkę, a sekundę później pozbywa się topu. Odwracam się do niego, by też go rozebrać, ale on ma inny plan. Chwytam mnie i popycha na sofę, a sam opada na mnie. Obejmuję go i przyciągam, by mnie pocałował. Zaczyna od ust, ale szybko schodzi niżej. Przez moment skupia się na piersiach, które domagają się pieśczoł. Powstrzymuję pulsowanie, które rodzi się między udami. Walczę z tym, ale Gabriel jest tak spragniony, że nie odpuszcza. Zsuwa się niżej, na brzuch, aż w końcu ściąga mi szorty wraz z bielizną. Leżę przed nim, całkowicie obnażona, i dociera do mnie, co chce zrobić. Wtedy zastygam. Chcę złączyć nogi, ale mi nie pozwala.

– Nie, nie chcę... – kwilę.

Nie chcę, by to robił. Nie chcę orgazmu.

Zastyga i patrzy na mnie. Jest rozpalony do granic. Nie rozumie mojego sprzeciwu.

– Nie mogę cię wylizać?

– Nie chcę. – Kręcę głową. – Proszę... – Wiem, że widzi strach w moich oczach.

Kurwa. Jestem na siebie wściekła, ale nic nie poradzę, że orgazm... to dla mnie coś strasznego. Za każdym razem, gdy przypomnę sobie o tym, jak go osiągałam, czuję się winna, czuję się podle. Wtedy nie powinnam tego czuć, nie powinnam mieć przyjemności, a jednak miałam orgazmy. Mimo całego okropieństwa tego, co robił mi pan Young, potrafił mnie do nich doprowadzić. Tak nie powinno być.

– Dobrze, spokojnie. – Gabriel nachyla się i mnie całuje.

To pozwala mi odgonić poczucie winy. Znowu jestem tu i teraz. Obejmuję go i proszę, by pozwolił, abym go rozebrała. Zsuwam mu z ramion kurtkę, zdejmuję koszulkę przez głowę. Jestem niecierpliwa, nieco nieporadna, ale gdy pozbywam się spodni, a zaraz potem bielizny, ogarnia mnie maksymalne podniecenie. Widzę jego sterczącego kutasa, który jest imponujących rozmiarów. Wiem, że sprawi mi przyjemność, i z całych sił staram się przekonać samą siebie, że na to zasługuję.

Gabriel obejmuje mnie i przyciąga do siebie, siadając wygodnie. Dosiadam go nieco niepewnie, ale z ciekawością. Chwyta moje piersi i znowu się nimi zajmuje. Ocieram się o pulsującego penisa. Oboje wiemy, że jestem wilgotna, ale Gabriel postanawia się upewnić. Gdy jedną dłońią pieści piersi, drugą wsuwa między uda. Robi to tak szybko, że nie zdążam pomyśleć, a jego palec już jest we mnie.

– O kurwa, Cassie... – jęczy z podziwem. – Taka mokra – dodaje i wsuwa się głębiej.

Przygotowuje mnie, a ja dopadam do jego ust i całuję je, by ulżyć sobie w tej chwili oczekiwania.

– Szybciej – dyszę.

Jestem rozpalona i wiem, że nie powstrzymam orgazmu, który się we mnie rodzi.

– Spokojnie.

– Mocniej – proszę i ocieram się jeszcze bardziej.

Gabriel sięga dłonią do schowka w sofie i wyjmuję z niego opakowanie prezerwatywy. Chwilę później jest gotowy. Ja również. Patrzę na niego, gdy unosi mnie lekko i nakierowuje na sterczącego penisa. Oddech mi przyśpiesza.

A jeśli się przestraszę?

Jeśli będzie bolało?

Te myśli pojawiają się w mojej głowie nagle, choć zupełnie ich nie chcę. Maskuję to, bo jednocześnie wypełnia mnie pożądanie. Pozwalam Gabrielowi kierować moim ciałem. On trzyma mnie w talii i powoli pozwala mi na siebie opaść.

– O Boże... – Rozchyłam usta, czując, jak jego kutas mnie wypełnia.

Jest duży i drga niecierpliwie.

Chcę zamknąć oczy, ale Gabriel mi nie pozwala. Nagle chwytą mnie gwałtownie za szczękę.

– Patrz na mnie! – warczy.

To jak hipnoza. Właśnie tego chcę. By mnie zerznął na swoich zasadach. Dosiadam go, nogi mi drżą, a całe ciało jest mokre.

– Proszę zrobić, co pan tylko chce – pozwalam mu.

Wiem, że tego oczekuje. Ja też tego pragnę. Oddać się mu, by nami pokierował. By mnie nauczył, jak to powinno być.

– Na pewno tego chcesz, Cassie?

Obejmuje mnie, a sekundę później znajduję się pod nim. Moje piersi falują, gdy opadam na sofę, a on na mnie. Napiera mocno i wsuwa się głęboko. Krzyczę pierwszy raz tego wieczoru. Jestem zaskoczona reakcją swojego ciała. Wątpliwości, poczucie winy i wstyd opuszczają mnie za sprawą tego, co Gabriel zaczyna robić. A zaczyna mnie pieprzyć. Ostro, szybko i mocno. Tak, jak wydawało mi się, że potrzebuję. Najwidoczniej oboje tego chcieliśmy. Gdy dochodzę po raz pierwszy, z moich oczu płyną łzy, ale nie strachu, tylko emocji. Są tak intensywne, że potrzebuję to przerwać, ale nie mam kontroli. Straciłam ją. Oddałam się temu mężczyźnie, a on nie przestaje. Wiem, że się nie nasycił i nie odpuści, dopóki nie uzna, że już dość.

Zmieniamy pozycję, Gabriel odwraca mnie na brzuch i każe mi się wypiąć. Dostaję kilka mocnych klapsów, a jego palec ląduje w moim tyłku. To niespodziewane, ale zaskakująco przyjemne. Wypinam się i znowu czuję go w sobie. Odrzucam włosy, a on je chwytą i ciągnie dość mocno. Chcę się wyprostować, ale mi nie pozwala. Nagle dociska mnie za kark do materaca i przyśpiesza. Wtedy dochodzę po raz drugi. Wciskam twarz w pościel i drżę tak mocno, że w nodze łapie mnie skurcz. Prostuję ją, a Gabriel opada na mnie i wciąż nie przestaje. Wsuwa dłoń pod moją szyję i ściska mnie tak, że przez chwilę nie mogę złapać tchu, a potem biorę oddech i krzyczę głośno, by nie przestawał.

– Musisz być moja. Tylko moja – cedzi przez zęby tuż za moich uchem. – Obiecuj, że tylko ja...

– Tylko ty – wyprzedzam jego słowa. – Tylko ty możesz mnie dotknąć – zapewniam, bo taka jest prawda.

To on przebił się przez mur, który wokół siebie zbudowałam.

– O kurwa, tak... – Napiera na mnie mocniej, jego dłoń zaciska się na pościeli, a druga wsuwa pod mój brzuch. – Cassie, zaraz dojdę – jęczy. – Kurwa... Jesteś blisko? – dopytuje, ale ja już zacynam szczytować po raz kolejny.

Nie muszę odpowiadać, bo on to czuje. Przygniata mnie swoim ciężarem, gdy zaczyna dochodzić. Odnajduję jego dłoń i wsuwam sobie pod policzek. Zbliża twarz do moich włosów i porusza się coraz wolniej i wolniej, aż w końcu zastyga.

Nie ruszamy się. Dyszymy ciężko, ja ledwo mogę złapać dech. Mężczyzna delikatnie wysuwa się ze mnie i pada obok na sofę. Jest chyba bardziej mokry niż ja. Ma wilgotne włosy, a na jego twarzy widzę kropelki potu. Wyciągam do niego dłoń, a on przyciąga mnie do siebie.

– Nic nie mów. Potrzebuję chwili – prosi, ale ja nie mam ochoty na pogawędki.

Wtulam się w niego i powoli uspokajam. Przez moment walczę z poczuciem winy próbującym zdominować moje myśli, ale ja... nie jestem winna. Muszę się nauczyć pozwalać sobie na szczęście. Bo zasługuję na nie. I Gabriel również.



## Rozdział 33

# GORZKA PRAWDA

Gabriel pozwala mi iść pierwszej pod prysznic. Jestem mu wdzięczna, że nie nalega, byśmy wykąпали się oboje. To byłoby dla mnie zbyt wiele jak na jedną noc. Przyjemnie chłodny strumień ostudza moje rozpalone ciało. Czuję się trochę dziwnie, ale ciągle się uśmiecham. W łazience czekają na mnie szlafrok i czyste ręczniki. Zrelaksowana i nieco zmęczona, kończę suszyć włosy, gdy słyszę pukanie do drzwi.

Gabriel zagląda do mnie, a gdy widzi, że nie jestem naga, wchodzi do środka. Jest w bokserkach, a jego ciało nadal błyszczy od potu. I bardzo seksownie to wygląda.

– Długo jeszcze? – pyta, opierając się o szafkę obok umywalki.

Emanuje od niego ta energia, która mnie do niego przyciąga. Zerkam w jego kierunku i znowu się uśmiecham .

– Moment. – Zaczესuję włosy do tyłu, a wtedy on prostuje się i natychmiast ujmuje moją twarz w dłonie.

– Co to jest?!

Krzywię się, bo nie rozumiem. Patrę w lustro i przypomina mi się, że przecież mam na twarzy siniaka.

Kurwa mać.

– Nie, to nie... – Kręcę głową i chcę się odsunąć, ale mi nie pozwala.

– Kto ci to zrobił?! – warczy.

Jego oczy są wielkie. Widzę w nich wściekłość i ból.

– To było niechcący. – Próbuję mu wytłumaczyć.

Chwytam jego rękę, by mnie puścił.

– Cassie, kto cię uderzył?!

– To był przypadek. Chłopak Kelly pokłócił się z moim bratem i...

– Zabiję skurwiela! – Szybko wychodzi z łazienki.

– Gabrielu, proszę, to był wypadek! – Pędzę za nim. – Gilbert dowiedział się, że Kelly zdradziła go z moim bratem, i się zdenerwował. Rzucił się na niego, a ja chciałam ich rozdzielić! – Piszczę, bo wiem, że jest zdolny do tego, co zapowiedział. – Proszę, uwierz mi! – Wyprzedzam go i zatrzymuję.

Najpierw na mnie nie patrzy. Zawiesza spojrzenie gdzieś ponad moją głową i dopiero gdy zbliżam się do niego, spuszcza wzrok na moje oczy.

– Nie mogę pozwolić, by ktoś cię krzywdził – wypowiada te słowa z bólem.

– Gabrielu... – Przysuwam się niepewnie. – Nikt mnie nie krzywdzi. Gilbert tego nie chciał i przeprosił.

– Co to za facet? – Gabriel nie potrafi odpuścić.

Odsuwa się.

– Mówiłam ci, ojciec dziecka Kelly.

– I co? Taki z niego porywczy typ? Jak mógł cię uderzyć?! Jesteś pewnie ze dwa razy mniejsza od niego! Jak mógł cię uderzyć, tak drobną kobietę? W ogóle jak mógł uderzyć kobietę?! – warczy w emocjach.

– Dostałam rykoszetem! – powtarzam dosadnie. – Dociera to do ciebie?!

Przypominam sobie, jak na samym początku, gdy byłam u niego w posiadłości, chwycił Eve za szyję, bo ukradła mu klucze. Wtedy nie pamiętał, że nie powinien tak traktować kobiet? Wobec mnie też bywał agresywny. Jak to wytłumaczy? Chciałabym zapytać,

ale nie teraz. Wiem, że się o to pokłócimy, a nie chcę psuć tej nocy, gdy wszystko jest prawie idealne.

– Dobrze, niech ci będzie... – Wzdycha ciężko, a spojrzenie mu łagodnieje. – Boli? – dodaje, rozczulając mnie tą dziwną troską.

Nie potrafię za nim nadążyć ani go zrozumieć.

– Nie... no, może odrobinę – przyznaję. – Idź pod prysznic. Chciałabym zasnąć obok ciebie. – Uśmiecham się.

– Rano będę musiał cię odwieźć – zapowiada niechętnie i mnie obejmuje.

– I wrócić do posiadłości?

– Tak.

– Masz tam niezły sajgon, prawda? – Nie chcę pytać o Giselle.

To nie jest odpowiedni moment na takie tematy.

– Nie chcę o tym rozmawiać, Cassie – zbywa mnie.

– Rozumiem. – Nie będę naciskać.

Gabriel idzie pod prysznic, a ja wskakuję pod miękką kołdrę. Gdy przykładam głowę do poduszki, ogarnia mnie zmęczenie. Jest mi tak błogo, że odpływam, zanim Gabriel do mnie dołączy.

– Nie zasypiaj, Cassie – słyszę jego głos tuż przy uchu.

Wtula się we mnie i obejmuje w pasie od tyłu.

– Odpoczywam – mruczę i odwracam się do niego. – Chcesz jeszcze raz? – pytam, bo dokładnie to widzę w jego oczach.

Uśmiecha się lekko, a jego dłonie od razu suną pod moją koszulkę. Opadam na plecy, a on zasysa ustami mój sutek. Jęczę przeciągle i wsuwam palce w jego mokre włosy. Och, nie mogę mu się oprzeć.

– Pozwól mi cię wylizać – mówi nagle i nachyla się nade mną. – Pozwól – powtarza.

Wpatruję się w niego i się waham.

Czy to nie za dużo jak na jeden raz?

– Boję się tego... – przyznaję. – Mam złe wspomnienia.

– Opowiesz mi? Może będzie ci łatwiej? – proponuje, czym naprawdę mnie zaskakuje.

Chce o tym słuchać? O tym, co mnie spotkało?

– Nie chcę...

– Cassie, opowiedz mi. – Nagle siada i podsuwa się wyżej, by oprzeć się na łóżku. – Chcę to zrozumieć, by wiedzieć, jak mam cię traktować.

– Tak jak teraz – odpowiadam nieśmiało. – Tak jest dobrze.

Milczymy przez chwilę. Wiem, że jest zawiedziony, że nie umiem z nim o tym rozmawiać, ale on też omija pewne tematy. Musimy do tego dojrzeć. Oboje.

– Okej, nie chcę cię spłoszyć. – Odpuszcza i dotyka mojej rozciętej wargi. – Jak mam cię przed tym wszystkim ochronić? – pyta nagle.

Nie rozumiem.

– Przed czym? – Przysuwam się do niego.

– Przed tym całym gównem, które zabiło Bellę, a teraz Giselle... – odpowiada.

Patrzę na niego i nie wiem, co odpowiedzieć.

– Nie wiem, o co w tym chodzi, Gabrielu.

– Niby nie wiesz, a jednak wiesz za dużo. Nie mogę cię bardziej wtajemniczać, bo to niebezpieczne.

– Mam się bać? – pytam cicho.

– Nie, nie musisz. Zajmę się wszystkim. Łudziłem się, że gdy dam ci spokój, będzie dobrze, ale to poszło za daleko. Dlatego wysłałem cię na Malediwy, chciałem cię odizolować, ale Giselle...

– Umarła, wiem. Bardzo mi przykro. – Chwytam jego dłoń.

– Jej stan był stabilny. Ktoś jej pomógł odejść z tego świata – wyznaje, a ja zamieram. – Tak samo jak Belli... – Każde kolejne

zdanie wprawia mnie w większy szok.

– Chcesz mi powiedzieć, że ktoś zabił Bellę, a teraz Giselle, i ten ktoś chodzi sobie na wolności? – Odsuwam się.

Przechodzi mnie dreszcz.

– Tak, właśnie to chcę powiedzieć.

– Dlaczego to zrobił...? – wyduszam z siebie.

Wodzę wzrokiem od twarzy Gabriela za okno. Nie mogę się skupić i zebrać myśli.

– By mnie złamać, zniszczyć? – sugeruje. – Bo kobiety to moje czułe punkty...

Nie brzmi to dobrze. Zwłaszcza że mówi w liczbie mnogiej.

– Łączyło cię coś z Bellą? – pytam wprost.

Niech się w końcu przyzna.

Wpatruje się we mnie i już znam odpowiedź, ale chcę to usłyszeć. Czekam niecierpliwie.

– Gabrielu, zadałam ci pytanie.

– Mieliliśmy romans. – Wygląda na zawstydzonego.

Uwiódł młodziutką Bellę, siostrę żony? Kurwa mać. To brzmi... niepokojąco.

– Cassie, powiedz coś – prosi, ale ja nagle czuję się bardzo niekomfortowo.

Cofam rękę, gdy chce mnie dotknąć.

– Powiedz coś, do cholery! – warczy.

– Nie wiem, co powiedzieć... – mówię cicho. – Chyba... Chyba powinnam wrócić do domu – dodaję niepewnie.

– Co? Nie, Cassie... – Gabriel podrywa się i kuca na łóżku.

Mimo sprzeciwu chwytam moje dłonie.

– Zostaw mnie! – Szarpnię się i wyrywam z uścisku. Wstaję z łóżka i chwytam kurtkę. – Odwieź mnie do domu!

– Nie wkurwiał mnie. Cassie, do cholery, to ona mnie uwiodła! – Gabriel również wstaje, a gdy chce podejść, ja się odsuwam.

– Mam ci uwierzyć? Kurwa, chyba postradałeś rozum, myśląc, że wciśniesz mi taki kit!

– Nie zapominaj, do kogo mówisz! – Jego ton się zmienia.

Już nie wygląda na zagubionego i zawstydzonego, tylko wściekłego. Cofam się o krok i mrozę go spojrzeniem. Czuję niepokój i nie umiem nad tym zapanować.

– Bo co? Co mi zrobisz? Ukarzesz mnie?!

Prowokuję go, choć nie powinnam. Jestem jednak w takich emocjach, że trudno mi myśleć racjonalnie. Uświadamiam sobie, że się boję.

– Nie chcesz tego wiedzieć! – Gabriel się prostuje.

Z wyrozumiałego i troskliwego faceta zmienia się w potwora.

– Odwieź. Mnie. Do. Domu – powtarzam po raz ostatni.

– Chcesz wyjść? – rzuca. – Droga wolna. – Odwraca się i wychodzi z sypialni.

Czuję ulgę, że odpuścił, choć nadal buzuje we mnie adrenalina. Moje ubrania są w salonie, więc muszę tam iść. Gabriel siedzi na sofie w miejscu, w którym godzinę temu uprawialiśmy seks.

– Odwiozę cię – oznajmia nagle.

Kapituluję. Staram się nie wtulić w jego dłoń, ale jego dotyk jest jak lekarstwo. To mnie dziwi. Jestem wściekła, zaszokowana, nie rozumiem tego, co mi powiedział, a jednocześnie i tak czuję się bezpiecznie. Przerazenie minęło.

– Dziękuję... – odpowiadam cicho i podnoszę wzrok.

Napotykam jego spojrzenie, które wyraża wiele emocji. Jest wkurwiony, a jednocześnie nie potrafi się na mnie gniewać. Wiem, czego chce. To zbyt oczywiste. Nie zdążył się nasycić.

– Jak bardzo mnie znienawidzisz, gdy cię odwiozę i zostanę?

Powinnam być zirytowana jego natarczywością, a zamiast tego czuję przyjemne pulsowanie między udami. Muszę być jednak konsekwentna. Nie mogę pozwolić, byśmy uprawiali seks, gdy mamy w sobie takie skrajne emocje.

– Nie pozwolę ci zostać. Zresztą Tyler dostałby zawału.

– Pierdolę Tylera. – Gabriel przewraca oczami.

Bawi mnie, gdy to robi, ale tym razem muszę zapanować nad uśmiechem.

– Po prostu mnie odwieź. Zobaczymy się... niedługo.

Chcę wiedzieć, co on na to.

Przez moment nic nie mówi, ale dociera do niego, że się nie ugnę. Jego twarz łagodnieje, a on pozwala, bym go delikatnie objęła.

– Nie wiem, czy będę mógł się z tobą widywać tak często, jak byś chciała – szantażuje mnie.

Dupek jeden.

– Jak ja bym chciała? Nie schlebiaj sobie... – burczę.

Chcę się odsunąć, ale mi nie pozwala. Nachyla się, by mnie pocałować.

Ma mnie w garści. Na taki pocałunek nie umiem być obojętna. Wspinam się niepewnie na palce, a on podsadza mnie na siebie. Owijam się wokół jego bioder i nie potrafię przerwać tej sensualnej pieśczoły. Po sekundzie jęczę w jego usta.

– To jak? Na pewno chcesz wracać do domu? – Jest bezczelny.

To okropne, że mam do niego taką słabość. Wiem, czym to grozi, to nie powinno się dziać, a jednak.

– Tak, chcę wrócić. – Zmuszam się do wypowiedzenia tych słów, choć moje ciało mówi zupełnie co innego.

– Dobrze, jak sobie życzysz – dyszy mi do ust.

Jeszcze moment i nie wyjdziemy, ale on nagle stawia mnie na podłodze i odsuwa się powoli.

– Za dziesięć minut ruszamy – oznajmia i zostawia mnie samą w salonie.

Niech go szlag.

Przysiadam na moment na sofie i chowam twarz w dłoniach. Sama próbuję zrozumieć, co czuję. To chaos. Weszłam prosto w mrok i już nie mogę się cofnąć, bo nie ma drogi powrotnej. Gdzie zaprowadzi mnie ten piękny facet? Do piekła?



## Rozdział 34

# OBIETNICA

Gabriel prowadzi mnie prosto do windy, bo właśnie opuszczamy hotel. Atmosfera między nami jest napięta, a to dopiero początek. Musimy się nauczyć radzić sobie z tymi emocjami, inaczej naprawdę źle się to skończy. Wreszcie jednak przestałam się oszukiwać i zrozumiałam, że ciągnie mnie do niego. To pożądanie, pierwotne pragnienie, które ma się nijak do romantycznej miłości. To mnie dziwi, bo wydawało mi się, że jeśli już kogoś pragnę, to muszę czuć do niego coś więcej, a tutaj... Co ja czuję? Na pewno nie to, co do Christiana. Gabriel jest mroczny, chwilami mnie przeraża, a jego tajemnice, które powoli wychodzą na jaw, są dla mnie szokujące. Cały czas myślę o Belli, z którą sypiał. Nie potrafię tego pojąć. Nie umiem uwierzyć, że to ona go uwiodła.

Docieramy na parking, ale Gabriel nie podchodzi do motocykla, tylko do samochodu. Zerkam na niego. Jest stałym bywalcem tego hotelu, że ma tu prywatny parking i apartament? To całkiem możliwe.

W samochodzie pachnie nowością, skórą i luksusem. Tapicerka jest kremowa, ale ma czarne przeszycia. Ładnie to wygląda. Gabriel włącza silnik. Zerka na mnie ze złością.

Obraził się, bo kazałam się odwieźć? Naprawdę go to dziwi? Może zareagowałam zbyt emocjonalnie i gwałtownie, ale kto by nie zareagował? Przecież on doskonale wie, co mnie spotkało.

– Gdy trafiłam do ciebie, mówiłeś, że wiesz o mnie bardzo wiele, prawie wszystko... – zagaduję. – Jakim cudem nie wiedziałeś, że byłam wykorzystywana?

Zwalnia i prawie zatrzymuje auto.

– Sprawdziłem twoją przeszłość. W dokumentach były przemoc, zmuszanie do żebrania, ale nie było wzmianki o wykorzystywaniu seksualnym – przyznaje z zaskakującym spokojem.

– Sprawdziłeś mnie?

– Tak, musiałem. Każda kobieta, która trafia do mojej posiadłości, musi być... zjawą, nie mieć dobrej przeszłości, rodziny, która będzie jej szukać.

Te słowa mnie szokują, a jednocześnie nie dziwią. On szuka określonego typu.

– Więc Eve i inne dziewczyny też pan wybrał? To nie przypadek?

– Pan? Dlaczego raz zwracasz się do mnie po imieniu, a innym razem per pan? – Krzywi się.

– Nie wiem, nie przyzwyczaiałam się jeszcze, że mogę ci mówić po imieniu – wypalam, a on uśmiecha się pod nosem.

– Niech ci będzie. Tylko na ciebie trafiłem przypadkiem, a że akurat potrzebowałem nowej Belli, bo Giselle miała nasilenie objawów, to...

– To pana męczyło, prawda? Czuje pan ulgę, że umarła.

Gabriel nie chce mówić o Giselle nie dlatego, że ciężko mu po stracie. Po prostu chce zapomnieć.

– Nie chcę odpowiadać na to pytanie.

– Rozumiem, nie zamierzałam pana denerwować.

– Chcę tylko, byś wiedziała, że moje małżeństwo z Giselle nie było idealne, a to, co przeżywaliśmy, chwilami było bardzo trudne. Ponad nasze siły.

– Domyślam się...

– Choroba Giselle doprowadziła do wielu złych rzeczy, ale nie winię jej za to.

– Nie? Poczucie niesprawiedliwości czasami przesłania nam racjonalne podejście. Wiem to, bo sama nie rozumiem, czemu mnie spotkało coś takiego.

– Nikt nie mówił, że świat jest sprawiedliwy. Nie jest i nigdy nie będzie, Cassie.

– Giselle doprowadziła do tego, że zaczął pan porywać dziewczyny podobne do Belli, by ulżyć jej w chorobie, a jednocześnie wpędzała pana w poczucie winy?

– Poczucie winy? Prędzej nazwałbym to obłądem.

– Giselle wpędzała pana w obłąd? – powtarzam za nim.

– Tak się chwilami czułem.

Szokuje mnie, że się przede mną otwiera. Wiem, że to moja szansa, by go poznać, ale nie mogę przesadzić. Na dziś to i tak za wiele.

– Dziękuję, że mówi mi pan o tym z takim spokojem. Naprawdę nikomu nie pow...

– Wiem, Cassie. Wiem, że nikomu nie powiesz. I mówię ci o tym, bo chcę. Nie masz pojęcia, jaka to ulga: móc powiedzieć komuś o tym, co w tobie siedzi.

– Wiem, proszę pana.

Znowu na mnie zerka.

– No, tak. – Nagle chwyta moją dłoń. – Nie chcę, byś widziała we mnie tylko to, co już za mną. Ostatnie cztery lata całkowicie mnie zmieniły, ale teraz mogę iść naprzód. Chcę iść naprzód, ale nie mam pojęcia, co mnie czeka.

– A jakie są możliwości?

– Szczerze? Jeszcze nie wiem.

– Nie brzmi pan optymistycznie... – przyznaję.

Kręci głową i skupia się na prowadzeniu samochodu. A ja resztę drogi zerkam na niego i próbuję wmówić sobie, że wcale nie jest tak cholernie pociągający, jak mi się wydaje. Jest przecież tyle lat starszy ode mnie... To dojrzały mężczyzna z bolesną przeszłością i mroczną duszą. Jakim cudem pragnę akurat jego? Zupełnie tego nie pojmuję.

Parkuje niedaleko kamienicy, gdzie mieszczą się klub i moje mieszkanie, ale nie wyłącza silnika. Cieszę się, że mnie słucha, że nie wprasza się na siłę. Jest prawie czwarta nad ranem, a w okolicy panują cisza i spokój.

– Idź do domu. Odjadę, gdy zobaczę, że zapaliłaś światło w swojej sypialni – odzywa się.

Problem w tym, że nerwy minęły, a ja zmieniłam zdanie. Wcale nie chcę iść do domu. Nie chcę spać w pustym łóżku. Nie tak miała wyglądać ta noc.

– Dobranoc – mówię cicho i odpinam pas, a następnie przysuwam się do Gabriela.

Wyciągam dłoń ku jego twarzy, ujmuję ją i złączam nasze usta. Mam wrażenie, że za każdym razem, gdy się całujemy, czas staje w miejscu. Przez moment mam kontrolę nad tym czułym gestem, ale z każdą sekundą wszystko staje się intensywniejsze. Podsuwam się bliżej, by móc go objąć, a wtedy bez wahania odsuwa fotel kierowcy maksymalnie do tyłu, chwytą mnie i sadza na sobie. Zaciskam palce na masywnych ramionach, a jego dłonie wędrują prosto pod materiał mojego topu. Czuję dreszcz od kręgosłupa aż do stóp i drzę. Bezwiednie zaczynam się ocierać, to trwa dosłownie kilka sekund i już wiem, że znowu tak bardzo go pragnę, że potrzebuję go poczuć.

– Przeleci mnie pan? – dyszę w jego usta.

Nie wiem, czy to pytanie, czy prośba, ale mam to gdzieś. Gabriel zwiększa intensywność pocałunku, ściska mocno moje pośladki i dociska mnie do siebie.

– Nie mam tu prezerwatyw.

– Kurwa mać... – klnę pod nosem i aż zamykam oczy.

Gdy je otwieram, widzę Gabriela, który wpatruje się we mnie z triumfalnym uśmiechem. Odgarnia mi włosy z twarzy i bierze głęboki oddech.

– To i tak dużo jak na jedną noc. Idź do domu, Cassie. Spotkamy się niedługo. – Sprowadza mnie na ziemię.

Ma rację. Buzują we mnie emocje i przez to nie myślę racjonalnie. Najpierw się na niego wściekam, jestem oburzona jego relacją z Bellą, każę się odwieźć, a teraz wręcz proszę, by mnie przeleciał. Świetnie! Gratulacje, Cassie. Jesteś zajebiście zdecydowana i konsekwentna.

Muszę iść, bo wyjdę na nachalną desperatkę. Oczywiście, że chcę zapytać, czy zadzwoni, ale zduszam w sobie niecierpliwość i wysiadam. Nie odwracam się, bo jeśli to zrobię, to chyba zawrócę. Wchodzę do budynku, a potem idę szybko na piętro i docieram do mieszkania. Drzwi są zamknięte, a ja oczywiście nie mam kluczy.

Kurwa, serio?

Pukam dość mocno, ale nie chcę obudzić połowy kamienicy, jedynie Tylera. Dzwonię do niego, ale pewnie wyciszył telefon. Niech to szlag. Znam go, wiem, że po pracy bywa tak zmęczony, że nie obudziłby wybuch bomby atomowej by. I co ja mam zrobić? Dlaczego nie wzięłam tych jebanych kluczy z komody pod lustrem? Stoję tak z dziesięć minut. Chyba muszę pojechać do Kelly. Ją na pewno obudzę i przekimam u niej do rana. Już chcę

do niej zadzwonić, wybieram numer z listy połączeń, ale nagle słyszę kroki. Podnoszę wzrok i widzę, że to Gabriel.

– Nie wzięłaś kluczy? – Próbuje ukryć, jaki jest zadowolony i rozbawiony moją miną.

– Mój brat ma mocny sen... – przyznaję. – I tak, nie wzięłam kluczy. – Przewracam oczami.

– Czekałem, aż zapalisz światło, dobrze, że nie odjechałem. – Podchodzi i obejmuje mnie bez wahania. – Wrócimy do hotelu, pójdziemy grzecznie spać, rano zadzwonisz do brata, by się upewnić, że jest w domu, i wtedy cię odwiozę.

– Dobrze. – Przez myśl mi nie przechodzi, by odmówić.

– Podoba mi się, gdy tak szybko zgadzasz się na to, co proponuję – oznajmia z bezczelnym uśmiechem.

– Nie do końca się zgadzam, ale niech panu będzie... – droczę się z nim.

– Z czym się niby teraz nie zgadasz? – Wpatruje się we mnie intensywnie.

– Z tym, że pójdziemy grzecznie spać. – Jestem odważna.

I napalona.

Nie do wiary, ale to prawda.

To ta noc tak na mnie działa. Czy już zawsze będę się tak przy nim czuła?

– Czego chcesz? – Zadaje to pytanie tonem pełnym podtekstów.

– Tego, co pan ze mną robi... – odpowiadam cicho.

Nie czuję nieśmiałości, tylko niepewność, jak on zareaguje na to, że tak go pragnę.

– Tego, jak cię całuję? – Chwyta moją twarz i złącza nasze spragnione wargi, a ja jęczę cichutko.

– Tak.

– Tego, jak cię dotykam? – Jego dłonie wędrują pod mój top i bez wahania mocno ściskają piersi.

Aż uginają się pode mną nogi, a wtedy Gabriel obejmuje mnie mocno w pasie i podsadza na swoje biodra.

– Tego, że stajesz się coraz bardziej mokra? – dyszy w moje usta.

– Yhym... – mruczę.

– Dobrze, w takim razie nie pójdziemy grzecznie spać. – Uśmiecha się uwodzicielsko. – Ale ostrzegam, że nie zaśniesz do rana.

– Ostrzegasz? Chyba obiecujesz – żartuję, by rozładować napięcie.

Gabriel mnie puszcza. Musi się odsunąć, by ochłonać. Patrzy na mnie z fascynacją. Wiem, że zawróciłam mu w głowie tak samo mocno jak on mnie.

## Rozdział 35

# TELEFON

To zabawne, że jedziemy tą windą już trzeci raz tej nocy. Stoję pod ścianą i zerkam na Gabriela, który od dłuższej chwili wydaje się niewzruszony. Żeby nie wyszło, że tak bardzo czekam na to, aż znajdziemy się w łóżku albo na sofie, albo... gdziekolwiek, gdzie można uprawiać seks, wyjmuję telefon i udaję, że coś sprawdzam. Dopiero wtedy Gabriel zwraca na mnie uwagę. Bezczelnie gapi mi się przez ramię, gdy odpalam jakiś filmik na TikToku, gdzie akurat tańczy półnagi facet. Specjalnie nie przełączam.

– Wyglądam lepiej od niego – stwierdza nagle, a ja aż zaciskam usta, by się nie roześmiać.

Dobra, ma rację, ale nie będę mu aż tak słodzić.

– Plus jesteś ze dwa razy starszy – rzucam złośliwie.

– Tak samo jak od ciebie. – Staje przede mną.

– I masz dwa razy więcej doświadczenia? – Zadzieram głowę, by skrzyżować nasze spojrzenia.

– Zależy w czym, Cassie. – Wzrok Gabriela wślizguje się za dekolt mojego topu. – Na pewno potrafię zadowolić kobietę.

– Już się o tym przekonałam.

– I...?

– I chcę więcej. – Uśmiecham się słodko.

Wiem, że to lubi. Teraz nawet nie walczy z uśmiechem. Robi krok, opiera dłoń o ścianę windy, a drugą obejmuje mnie



i przysuwa się blisko.

– Mógłbym cię wiele nauczyć – stwierdza.

O nie, tylko nie to... Czemu musiał powiedzieć akurat to?

Te słowa wywołują we mnie bolesne skojarzenia.

– Nie muszę się od nikogo uczyć. – Cała się spinam, chcę go odepchnąć.

To jak odruch. Momentalnie opanowują mnie nieprzyjemne emocje.

– Cassie, co jest? – Krzywi się niepewnie.

– Nic...

– Kurwa, Cassie... – burczy na mnie, zirytowany. – Wiem, że masz traumę, ale pozwól mi pokazać, że seks jest przyjemny, że nie musisz się go bać.

– Nie rób ze mnie swojej uczennicy. To obrzydliwe. – Wpatruję się w niego niepewnie.

– Dobrze, nie denerwuj się już. – Kładzie dłonie na moich ramionach. – Nie wiem, co dokładnie cię spotkało, ale musisz mi spokojnie mówić, gdy coś jest nie tak, a nie mnie odtrącać i się w sobie zamykać.

– Nie zamykam się w sobie. Nadal mam na ciebie ochotę.

– I co powinienem zrobić?

Winda dojeżdża do apartamentu. Drzwi się otwierają, a ja zerkam na hol, na którego środku stoi masywny okrągły stolik. Dostrzegam na nim kwiaty, ale... ja nie lubię róż.

– Weź mnie na tym stoliku – wymyślam.

To najbliższa możliwie wygodna powierzchnia, byśmy mogli to zrobić. Po co czekać, aż dojdziemy do sypialni?

Gabriel wydaje się odrobinę zaskoczony, ale po chwili rusza w kierunku stolika i sadza mnie na brzegu. Zerka na róże.

– Jebać róże, wolę peonie – oznajmiam i z premedytacją popycham wazon, który spada na podłogę.

Woda się rozlewa, ale dywanik amortyzuje upadek i szkło się nie rozbija.

– Jesteś nieobliczalna – słyszę. – Ale podoba mi się to. – Zsuwa mi z ramion kurtkę i top.

Opadam plecami na stolik i jęczę, gdy Gabriel nachyla się nade mną i zaczyna pieścić moje piersi. Jest zachłanny, namiętny i wie, że już jestem rozpalona. Sunie dłońmi do szortów i pozbywa się ich, ale zostawia majtki. Zaskakuje mnie, że tak dba o mój komfort.

– Teraz ty – szepcze, sunąc językiem po mojej szyi.

– Co ja?

– Rozbierz mnie, Cassie. – Zasysa moją dolną wargę i kładzie moje dłonie na pasku swoich spodni.

Rozpinam go, a potem rozporek i sunę palcami pod materiał. Zsuwam ubrania z tyłka Gabriela i ściskam go mocno. Mężczyzna opada na mnie i dyszy, podpierając się ręką o blat. Zdejmuje spodnie, a ja ściągam mu koszulkę. Kładę dłonie na jego masywnej klatce piersiowej i nie mogę uwierzyć w to, co się dzieje.

– Jesteś piękny.

Łapiemy kontakt wzrokowy, a on uśmiecha się uwodzicielsko.

– Schlebia ci to? – pyta beczelnie i nagle odwraca mnie tyłem do siebie.

– Bardzo...

– Jak bardzo? – droczy się i kuca za mną.

Czy on...?!

– O kurwa...! – krzyczę, gdy zaczyna pieścić moje pośladki. – Za bardzo...

Całuje je namiętnie, a potem gryzie dość mocno. To intensywny bodziec, który czuję w całym ciele. Rozstawiam nieco szerzej nogi, a on odsuwa materiał majtek, by dotykać nagiej skóry. Moje rozpalone ciało styka się z zimnym blatem stolika. Sutki stwardniały, a między udami czuję oszałamiające pulsowanie. Dociskam policzek do marmuru i jęczę, bo Gabriel nagle unieruchamia mi dłonie na plecach. Wiem, że to lubi. Nie jest mężczyzną, którego zadowoli zwyczajny seks. Potrzebuje bodźców, emocji, gwałtowności i kontroli, którą chwilami potrafi stracić. I wbrew wszystkiemu ja też tego chcę. Zwłaszcza że wiem, że nie zrobi mi krzywdy.

– Kiedyś zerznę twój tyłek, przysięgam. – Czuję jego język na karku. – Pozwolisz mi na to, Cassie?

Jestem tak podniecona, że zgodziłabym się na wszystko.

– Wiesz, że tak...

– I kiedyś pozwolisz mi wylizać twoją mokrą cipkę?

Może kiedyś się przemogę.

Czuję, jak napiera na mnie biodrami. Jego twardy penis ociera się o moje majtki, a ja aż drżę z niecierpliwości. Chwytam się krawędzi blatu i unoszę lekko głowę, a wtedy Gabriel przyciąga mnie do siebie. Całuje kark, ramiona, obejmuje mnie w pasie i odwraca do siebie. Przysiadam na stoliku i przyciągam Gabriela między swoje uda. Już ma prezerwatywę, nawet nie wiem, kiedy i jak ją założył, ale to mało istotne. Całuje mnie, chwytając moją brodę. Ścisną mocno, nieco boleśnie, a następnie wchodzi we mnie gwałtownie. Rozkosz zalewa moje ciało. To uzależniające. Cipka od razu zaczyna się na nim zaciskać.

– Fantazjowałem o tym od chwili, w której sprowadziłem cię do siebie – dyszy mi prosto do ust.

Jestem oniemiała.

– Wiedziałam. – Uśmiecham się, a on przyśpiesza.

Wyznacza tempo, którego nigdy nie doświadczyłam. Znowu opadam plecami na stolik, a Gabriel chwyta moje biodra i wbija się między nie jak taran. Piersi podskakują mi coraz szybciej i mocniej. Cała skóra jest zaróżowiona, a tam, gdzie dotyka mnie Gabriel, wręcz płonę. Podsuwam nogi wyżej, by było mi wygodniej, i opieram pięty na krawędzi. Patrzę na twarz Gabriela, którą zalewa pot. W pomieszczeniu wcale nie jest gorąco, ale my jesteśmy mokrzy. Wiem, że zaraz dojdę, i udaje mi się z tym nie walczyć. To takie uwalniające, że mam ochotę krzyczeć z radości. I krzyczę, także z rozkoszy, którą właśnie daje mi ten piękny mężczyzna. Robię się jeszcze bardziej mokra i rozpalona. Chwytam piersi, by ulżyć sobie w tym intensywnym doznaniu. Gabriel patrzy na mnie, przeczesuje włosy dłonią i nachyla się, by mnie pocałować.

– Do łóżka. Natychmiast – rozkazuje i podsadza mnie na siebie.

Cały czas jest w środku.

O Boże... To takie intensywne.

Delikatnie mną porusza, gdy oplatom go nogami w pasie. Docieramy do sypialni i opadamy na łóżko. Tępy ból zakłuwa mnie w podbrzuszu, gdy Gabriel wsuwa się mocno i głęboko. To trwa dosłownie chwilkę, ale on od razu to czuje. Moja cipka się zaciska, a on wycofuje się nieco i zwalnia na moment.

– Chcę dość jeszcze raz – proszę i przyciągam go do siebie. – Pozwolisz mi?

– Och, Cassie, nie potrafię ci odmówić. – Całuje mnie i znowu nieco przyśpiesza.

Dopasowuję się do niego i zaczynamy kolejny etap tego erotycznego maratonu. Chociaż to nie jest maraton, to trans. Jestem owładnięta pragnieniem i zahipnotyzowana tym, co Gabriel

ze mną wyprawia. Trudno mi uwierzyć, że dopasowaliśmy się tak bardzo, i to od pierwszej chwili. Jest namiętnie, gwałtownie i mocno, ale właśnie tak ma być. Tego pragniemy. To doprowadza nas do największej ekstazy.

Dyszę ciężko, gdy dochodzę znowu, a on niedługo po mnie. Opada na materac i bierze mnie w ramiona. Ściąga gumkę i rzuca ją gdzieś obok łóżka, a następnie wciąga mnie na siebie i całuje. To czułe, pełne wdzięczności i szacunku pocałunki, które są mi teraz ogromnie potrzebne. Nie wiem dlaczego, ale znowu mam wyrzuty sumienia i poczucie winy. To okropne. Staram się to ukryć i chyba mi się udaje, bo Gabriel nic nie mówi. Po prostu trzyma mnie w ramionach. Jakbym była dla niego całym światem, ale... to gówno prawda. Nigdy dla nikogo nie będę warta więcej niż pięć dolców za pięć minut.



Budzę się w ramionach Gabriela. Nie wiem, która godzina, ale za oknem jest już jasno. Jestem nieco obolała, w niektórych miejscach nawet bardziej, ale to przyjemny ból. Złe myśli zniknęły, a na ustach pojawia się uśmiech. Potrzebuję skorzystać z łazienki, więc wyswobadzam się z objęć mężczyzny i idę tam na palcach. Obmywam twarz i zauważam telefon Gabriela na blacie. Musiał go tu zostawić, gdy wieczorem brał prysznic. Widzę, że jest siódma rano. Nie jestem ciekawa, co skrywa jego telefon, bo to nie moja sprawa.

Zakładam szlafrok i chcę wrócić do sypialni, gdy nagle komórka zaczyna dzwonić. Zerkam odruchowo i zamieram, bo na wyświetlaczu widzę zdjęcie dziewczyny, której twarz widziałam na zdjęciach, oraz imię Bella.

## Rozdział 36

# KARA ZA GRZECHY

Wpatruję się w zdjęcie roześmianej dziewczyny i jestem jak sparaliżowana. W głowie mi huczy, a oddech przyśpiesza.

To jakiś żart.

To jakiś, kurwa, nieśmieszny żart.

Przez moment wydaje mi się, że wpadnę w szal i zacznę wrzeszczeć, ale nagle, w przyptywie adrenaliny, biorę telefon do ręki i odbieram połączenie. Nie odzywam się.

– Halo, Gabrielu? Jesteś tam?! – Kobięcy głos jest naprawdę zdenerwowany.

Przełykam ślinę, w panice przerywam połączenie i odkładam telefon na miejsce.

Ja pierdolę.

Ja pierdolę!

Potrząsam głową, odwracam się i dostrzegam w drzwiach łazienki Gabriela. Jest w samych bokserkach. Wpatruje się we mnie. Jak długo tam stoi? Zastygam i chyba przestaję oddychać.

– Nie możesz spać, Cassie? – pyta miękko.

Nie wiem, czy czuję ulgę, że nie widział, co robię, czy wściekłość, że to wszystko okazało się jednym wielkim kłamstwem.

– Przebudziłam się chwilę temu – odpowiadam i przesuвам telefon po blacie tak, by sam go potem znalazł.

– Wracajmy do łóżka. – Podchodzi, chce mnie dotknąć, a ja przez moment się waham.

Nie mogę jednak pokazać, że coś jest nie tak. Dociera do mnie, że naprawdę grozi mi niebezpieczeństwo. To jakaś pojebana manipulacja, a on wcale nie jest ofiarą, choć wczoraj, przez moment, tak o tym myślałam.

– Okej... – Zmuszam się, by zrobić krok i pozwolić mu się objąć.

Przyciąga mnie do siebie, a jego usta lądują na mojej szyi. Dłonie wędrują pod szlafrok, gdzie od razu stykają się z nagą skórą. Drzę, gdy zaciska palce na pośladkach i mnie na siebie sadza. Oplatam go nogami, a on na mnie napiera. Jego męskość szybko zaczyna twardnieć.

– Możemy jeszcze pospać? Jestem dość obolała. – Próbuję jakoś się wymigać.

Nie wyobrażam sobie powtórki z nocy. Nie chcę tego. Dobrze, że jeszcze nie wpadłam w panikę.

– Było za mocno? – Gabriel prostuje się i patrzy na mnie.

– Intensywnie, ale cudownie.

Mówię prawdę, a jednocześnie gram.

Muszę jak najszybciej wrócić do domu. Tylko co dalej? Wiem, że przekroczyliśmy z Gabrielem granice. Zbyt wiele się wydarzyło, bym teraz mu powiedziała, że ma mnie zostawić w spokoju.

– Dobrze, rozumiem. – Uśmiecha się lekko i rusza do łóżka.

Kładziemy się. On tuż za mną. Oplata mnie jak bluszcz, a ja nie mam jak się uwolnić. Udaję, że zasypiam, a tak naprawdę jestem zdezorientowana. Buzują we mnie skrajne emocje. Czuję wściekłość i bezradność. W mojej głowie jest tylko jedna myśl: że muszę jak najszybciej wrócić do domu.

Udaje mi się przysnąć, a gdy budzę się dwie godziny później, Gabriela już nie ma w łóżku. Rozglądam się, z łazienki dociera

do mnie szum prysznic. Przypominam sobie, co się stało, i momentalnie czuję, jak zaczyna boleć mnie brzuch. Siadam i próbuję się uspokoić, bo nerwy nie pomogą mi w tej sytuacji. Po chwili Gabriel wychodzi. Wyciera włosy, a gdy zrzuca ręcznik z ramion i patrzy na mnie, już wiem, że coś jest nie tak.

– Musimy jechać. Wezwę ci taksówkę – rzuca oschle i przechodzi do garderoby.

Przełykam ślinę i sama szybko idę pod prysznic. Związuję włosy, by ich nie moczyć, i odświeżam się dosłownie w dwie minuty.

Nie będę o nic pytać, bo domyślam się, że znalazł telefon. Pewnie zmartwychwstała Bella zadzwoniła po raz drugi. Nie mogę w to uwierzyć. Wracam do sypialni, gdzie na łóżku znajduję czyste ubrania i bieliznę. To teoretycznie miłe, ale przypuszczam, że to jej ubrania. Co za chora sytuacja.

Ubieram się i czekam, aż Gabriel wyjdzie z garderoby. Długo mu schodzi, więc podchodzę pod drzwi. Słyszę, że rozmawia przez telefon. Nie chcę czekać, aż wezwie taksówkę. Idę do holu, gdzie wokół okrągłego stolika leżą moje ubrania i telefon. Widzę, że Tyler dzwonił trzy razy i napisał chyba z dziesięć wiadomości. Od razu do niego oddzwaniam.

– Cassie, kurwa, czemu nie odbierasz?! – słyszę spanikowany głos brata.

– Czemu ja nie odbieram? Dzwoniłam do ciebie w nocy, bo nie miałam kluczy! – warczę na niego.

Nie powinnam się wyżywać, ale emocje biorą górę.

– Zasnąłem po pracy, był ciężki wieczór! Gdzie ty, kurwa, jesteś?!

Tak bardzo nie lubię, gdy ktoś na mnie krzyczy, że nie umiem się opanować.

– W dupie, kurwa. Spierdalaj! – odpowiadam rozjuszona i się rozłączam.



Cała się trzęsę ze złości.

To prawda, jestem w czarnej dupie.

Czuję się oszukana. Jestem naiwniaczką.

– Co to za krzyki!? – słyszę głos Gabriela, który pojawia się w korytarzu.

Patrzy na mnie. Moja twarz zdradza wszystkie emocje.

– Nic, pokłóciłam się z Tylerem – burczę i odwracam się, by na niego nie patrzeć.

Jeszcze chwila, a wykrzyczę mu w twarz, że jest skurwiałym manipulatorem z obsesją na punkcie młodych dziewcząt podobnych do Belli, która, kurwa, żyje.

– Zaraz wezwę ci taksówkę – odpowiada spokojnie.

– Nie trzeba, już zamówiłam ubera – kłamię, pokazując telefon, by mi uwierzył.

– Nie musiałaś. Taksówki są bezpieczniejsze. – Nagle mnie obejmuje. – Nie mogę cię odwieźć, bo muszę...

– Wiem, masz sajgon. – Zmuszam się do uprzejmości, ale aż mi od tego niedobrze.

– Zadzwoń jutro – zapowiada.

Nie odbiorę.

– Dobrze, będę czekać – kłamię i pozwalam mu się pocałować.

To wręcz bolesne. Nie rozumiem swojej reakcji, bo czuję strach, a jednocześnie wiem, że tego potrzebuję. Te usta, pełne i namiętne, pozwalają mi uwolnić głowę. I to mnie przeraża.

Po chwili wychodzę z apartamentu i idę do wind, które prowadzą do hotelowego lobby, a nie do podziemnego prywatnego parkingu. Opuszczam hotel i kieruję się na najbliższy przystanek autobusowy. Sprawdzam połączenia i wiem, że czeka mnie długa droga z przesiadkami. Ważne jednak, że wracam do domu. Teraz muszę wymyślić, jak wymigać się z tej relacji.

Szkoda, że to wszystko wydało się akurat po tym, jak poszliśmy na całość. Czy ja naprawdę jestem największą idiotką na świecie?

Docieram do mieszkania w samo południe. Drzwi są otwarte, więc od razu idę do swojego pokoju. Nie chcę rozmawiać z Tylerem, bo znowu się pokłócimy. Muszę zająć czymś myśli, więc postanawiam zejść do klubu, by przeliczyć utarg z wczorajszego wieczoru i przejrzeć dokumenty z czasu, gdy mnie tu nie było. Zajmuję się tym do wieczora, więc nie mam chwili, by odpocząć – muszę jeszcze ogarnąć bar przed otwarciem. Tylera nie ma, pewnie się na mnie obraził. Cudownie, niech zostawi mnie z tym wszystkim samą. Przecież dam sobie, kurwa, radę.

Mój braciszek zjawia się praktycznie na gotowe. Zauważam go, gdy stoję na drabinie i ustawiam butelki z alkoholem na najwyższych półkach za barem.

– Witam, szefie! Proszę się rozgościć, a najlepiej położyć! – odzywam się, poirytowana.

Jestem na niego wściekła, bo narobiłam się za nas dwoje. Nosiłam nawet skrzynki z piwem.

– Cześć, Cassie. – Chyba nadal jest obrażony.

No nie mogę. Zaraz go zamorduję.

Odwracam wzrok, by nie wybuchnąć.

Idę na zaplecze, a potem do garderoby, bo chcę dziś wystąpić. Inne dziewczyny już przyszły, ale nie jestem zbyt rozmowna. Wracam do mieszkania, by wziąć w spokoju prysznic.

Wybija godzina otwarcia. Na chwilę staję za barem. Zaplanowałam swój występ na dziesiątą, więc mam jeszcze trochę czasu. Ruch jest spory, ale znajduję chwilę, by iść do łazienki. Sprawdzam telefon i widzę, że Kelly do mnie dzwoniła. Jestem na siebie wściekła, że z tego wszystkiego w ciągu dnia

zapomniałam zapytać, jak się czuje. Wybieram jej numer i czekam, aż odbierze.

– Przepraszam cię, Kelly. Miałam kupę rzeczy na głowie – tłumaczę się w pierwszych słowach.

– Cassie... – Głos jej się załamuje. – Gilbert miał wypadek.

– C-co?

– Jechał do mnie i ktoś wjechał w jego auto. – Zaczyna płakać. –

Jest w stanie krytycznym.

Zamieram, bo dociera do mnie, że to nie był przypadek.

O Boże.

To sprawka Gabriela.

## Rozdział 37

# ILE RAZY?

W sekundę podejmuję decyzję, że muszę jechać do Kelly. Nic innego mnie w tej chwili nie interesuje. Wpadam za bar, by powiedzieć Tylerowi, że wychodzę, a on nawet nie zdąży zapytać, co się stało. Wracam na zaplecze, bo potrzebuję gotówki. Z koperty z utargiem z poprzedniego dnia biorę dwieście dolców, by mieć na taksówkę, i wybiegam z klubu. Jadę prosto do szpitala. Kelly czeka na mnie przed wejściem. Widzę ją, gdy podjeżdżam pod izbę przyjęć. Płacę szybko i wysiadam, po czym podbiegam do Kelly i obejmuję ją z całej siły.

– Co z nim? Wiesz coś więcej?

Dziewczyna jest blada, zapłakana i roztrzęsiona.

– Niewiele mi powiedzieli, bo nie jestem rodziną – mówi rozedrganym głosem.

– Tak mi przykro, Kelly. Gilbert to silny facet, na pewno z tego wyjdzie. – Próbuję ją pocieszyć.

Wchodzimy do szpitala. Czekamy pod drzwiami oddziału intensywnej terapii, ale nic nie możemy zrobić. Kelly dzwoni do matki Gilberta, która nie pała do niej sympatią, ale na wieść o wypadku syna zachowuje się nadzwyczaj wyrozumiale. Jego rodzice mieszkają w Nowym Jorku i nie mogą od razu przylecieć, ale matka Gilberta daje Kelly wszelkie upoważnienia, by mogła dowiedzieć się o stanie zdrowia jej syna. Załatwiamy tę

papierologię dość szybko i w końcu Kelly zostaje wpuszczona na oddział. A ja czekam. Mam w głowie pustkę. A jeśli to naprawdę sprawka Gabriela? To była moja pierwsza myśl, ale teraz już nie jestem pewna, bo ochłonęłam. Mam wyrzuty sumienia, że oskarżam go bez dowodów.

Mija godzina, a ja przysypiam na niewygodnym krzeselku. Zerkam na telefon, a potem na drzwi oddziału, które właśnie się otworzyły. Staje w nich Kelly, a ja podrywam się z miejsca. Podchodzę do niej.

Patrzy przed siebie. Nic do niej nie dociera.

– Kelly, i co?! – Potrząsam nią lekko.

– Nie żyje... – wydusza z siebie tak cicho, że ledwo rozumiem.

Zaraz po tym osuwa się na podłogę.

– Kelly! Pomocy! – wrzeszczę na cały głos.

Trzymam ją mocno, gdy podbiega do nas pielęgniarka.

– Ona jest w ciąży. W ciąży jest! – powtarzam w panice.

Biorą ją na nosze i jadą na inne piętro. Jestem w takim szoku, że zostaję pod oddziałem i nie mogę się ruszyć. Opadam na krzesło.

Nie wiem, ile czasu mija, ale przychodzi po mnie pielęgniarka. To ta sama kobieta, która zareagowała jako pierwsza, gdy Kelly zemdląca.

– Zatrzymamy pani siostrę na oddziale, bo jest w szoku, wzrosło jej ciśnienie. Dostała leki na uspokojenie i płyny, bo jest odwodniona – informuje mnie, gdy idziemy na oddział wewnętrzny.

– A co z dzieckiem?

– Wszystko w porządku, ciąża rozwija się prawidłowo. – Kobieta przygląda mi się ze współczuciem. – Ten mężczyzna z wypadku to ojciec dziecka? – pyta, a ja kiwam głową. – Boże, taka tragedia.

Proszę odpocząć i wrócić rano. Pacjentka śpi i teraz jej pani nie pomoże.

– D-dobrze, przyjadę rano – odpowiadam automatycznie i zostaję sama.

Zerkam na telefon, jest trzecia nad ranem. Nie wiem, co ze sobą zrobić. Powinnam jechać do domu, przespać się i wrócić tu z rana. Wychodzę przed szpital, ale w głowie mam pustkę. Muszę zacząć racjonalnie myśleć. Poklepuję się po policzkach i zamawiam ubera, a gdy docieram pod klub, jest prawie czwarta rano. Tyler już zamknął, a ja – KURWA! – znowu nie mam kluczy do mieszkania. Idę tam, ale drzwi są zamknięte, a pukanie i wołanie na nic się zdają. Dzwonię, ale Tyler nie odbiera.

– Nie mam na to, kurwa, siły. – Opieram się o ścianę i osuwam powoli.

Kulę się, chowając głowę między kolanami. Dopiero teraz zdaję sobie sprawę z tego, jak bardzo jestem zmęczona. Nie jest mi wygodnie, ale dopada mnie sen.



Jest piątkowy wieczór, a my z Kelly uczymy się do egzaminu na poniedziałek. To ostatni, najważniejszy test i musi nam pójść dobrze.

– Już nic nie jestem w stanie zapamiętać. – Kelly przeciąga się i zerka na mnie. – Chodźmy na spacer, a potem spać. Super, że mama pozwoliła ci nocować.

– Ja chyba nic nie zapamiętałam. – Krzywię się, bo ostatnio nauka idzie mi ciężko. Nie jestem skupiona. – Ale tak, spacer to dobry pomysł.

– Może zadzwonimy do Christiana? Pogadamy z nim i pójdziemy spać – proponuje. Wzruszam ramionami.

Christian jest dla mnie bardzo miły. Spędziłam z nim fajny wieczór, gdy pojechaliśmy nad jezioro, zamiast zostać na ognisku. To było tydzień temu, a ja od tamtej pory często o nim myślę.

– No dobra, zadzwońmy.

Wychodzimy z domu, by dotlenić umysły, i docieramy do parku. Siadamy na ławce, a Kelly wybiera numer Christiana. Na brzmienie jego głosu czuję w brzuchu przyjemne motylki.

– Do nauki, a nie szlajacie się po parku! – żartuje, a my się śmiejemy.

– Uczułyśmy się cały dzień i mamy zmęczone mózgi! – odpowiada Kelly.

- To prawda, naprawdę się uczyliśmy - wtrącam.

- Cassie, może w poniedziałek, po tym teście, przyjadę po ciebie do szkoły i pójdziemy do kina? - proponuje nagle Christian.

Jestem zaskoczona i onieśmielona.

Patrzę na Kelly, która wymownie porusza brwiami, co jeszcze bardziej mnie zawstydza.

- No dobra... - bąkam.

Kelly udaje, że bije brawo. Następnie wstaje i podskakuje z radości. Śmieję się z niej. Spędzamy w parku dobrą godzinę, ale robi się ciemno. Postanawiamy wrócić do domu, gdy jednak wychodzimy za bramę, nagle zauważam samochód sąsiada. Zatrzymuję się gwałtownie, bo on wysiada i rusza w naszym kierunku.

- Cassie, szukałem cię. Musisz wracać do domu, twój tata spadł z drabiny i karetka zabrała go do szpitala - mówi do mnie.

Jestem jak sparaliżowana.

Kelly chwyta mnie za dłoń.

- Chodź, Cassie, pojedziemy razem. - Chce mnie wesprzeć.

Jestem jej ogromnie wdzięczna, ale nagle pan Young dodaje:

- Nie będę mógł cię odwiedzić, Kelly. Idź do domu.

Przyjaciółka patrzy na mnie i obejmuje lekko, a następnie szepcze do ucha, bym dała jej znać co z tatą. Wymuszam uśmiech i wsiadam do samochodu pana Younga.

- Co z tatą? Jak spadł z drabiny? - pytam cicho.

Martwię się, ale nie tak bardzo, jak powinnam. To okrutne, ale... nie umiem inaczej.

- No, wszedł na drabinę, zachwiał się i spadł. Zwichnął kostkę - wyjaśnia, a ja patrzę na niego niepewnie.

Zwichnął kostkę?

- I przez to muszę wracać do domu? Mówił pan, że karetka go zabrała... - wyduszam z siebie.

- Zabrała, ale już wraca. Opatrzyli go i wypuścili.

- Ale...

- Powinnaś być przy ojcu, twoja matka kazała mi po ciebie jechać, bo ona pojechała po ojca. A że wrócą za godzinę, to mamy czas tylko dla siebie.

Wpatruję się w swoje splecione dłonie, które zaczynają się pocić.

- Nie chcę...

Ile razy mam mu to powtórzyć, by zrozumiał?

- Cassie, znowu musimy to przerabiać? Daj spokój. - Kładzie mi dłoń na kolanie. - Dziś nauczysz się czegoś nowego, a w nagrodę pozwolę ci na orgazm.

Cała się spinam. Robi mi się zimno.

Jak mam się od tego uwolnić? No jak?!

Wzbiera we mnie gniew, ale co z tego, jeśli nie potrafię go wykorzystać. Jestem słaba. Jestem nikim.

## Rozdział 38

# PYTANIA SĄ WAŻNE

– Cassie, Cassie!

Ze snu wyrzywa mnie głos Tylera. Podnoszę głowę i otwieram oczy. Przez moment nie wiem, co się dzieje. Nadal siedzę pod drzwiami naszego mieszkania. Musiałam tu przespać kilka godzin.

– Kurwa, pomóż mi. – Wyciągam do niego dłoń, by pomógł mi wstać.

Jestem cała odrętwiała.

Wchodzimy do mieszkania, nawet nie wiem, która jest godzina, ale musi być bardzo wcześnie.

– Przebudziłem się i zobaczyłem, że dzwoniłaś, i...

– Gilbert nie żyje. – Przypominam sobie.

Tyler robi krok w tył.

Patrzy na mnie, jakby nie rozumiał.

– Miał wypadek samochodowy i zmarł w szpitalu – dodaję, a on aż przysiada na stołku w kuchni.

– A Kelly? Nic jej nie jest?! – wydusza z siebie z przerażeniem.

– Nie, to znaczy jest w szpitalu, bo zasłała po tym, jak się dowiedziała. Zaraz do niej jadę. – Rozglądam się po mieszkaniu.

– Cassie, jest szósta rano – uświadamia mnie brat.

– Boże, jestem wykończona. – Również siadam. – Wszystko mnie boli...



– Pojadę z tobą, ale najpierw się prześpisz i odświeżysz. Nie otworzymy dziś – decyduje Tyler.

– Kelly będzie nas teraz potrzebować. – Wzdycham.

Tak mi jej szkoda. Może Gilbert nie był jej największą miłością, ale jednak coś ich łączyło, a ona nosi pod sercem jego dziecko.

– Wiem, pomożemy jej.

– Ty to już jej na razie nie pomagaj! – Karcę go wzrokiem, ale to nie jest moment na wygarnięcie mu tego, że się z nią przespał. – Ale bądź – dodaję spokojnie.

Milczymy przez chwilę. Jestem wykończona tą nocą i koszmarami. Muszę się choć na chwilę położyć, ale Tyler zagląda do mnie, gdy właśnie przyłożyłam głowę do poduszki.

– Co to za facet, z którym wyszłaś z klubu? – Przysiada na brzegu łóżka.

– Powiem ci, jak się okaże, czy jest tego wart. – Wymyślam na poczekaniu.

– Okej, ale to nie Christian?

– Nie, daj spokój. Christian to przeszłość.

– Lubiłem go... – przyznaje. – A ponieważ wrócił, to pomyślałem, że...

Co? Wrócił?

Moje serce prawie staje.

– Wrócił z Iraku? – Staram się nie brzmieć emocjonalnie, ale mi to nie wychodzi.

– No, z tydzień temu. Został ranny. Kelly ci nie mówiła?

– Został ranny?! – Tylko to do mnie dociera.

– Tak, ale nie jakoś poważnie. No ale wrócił. Podobno o ciebie pytał. Kelly mi mówiła.

Jestem w szoku.

Nie wiem, co myśleć.

Czuję jedynie, jak mocno wali mi serce.

– Mnie nic nie wspomniała... – mówię sama do siebie.

„Może dlatego, że cię nie było, a potem ją przez ciebie porwali?”,  
dodaję w myślach.

– Dobra, idź już, muszę odpocząć! – Wyganiem Tylera.

Staram się zasnąć, ale nie mogę. Kręcę się, próbuję wymyślić, co powiem Kelly, by ją wesprzeć, choć wiem, że żadne słowa nie ukoją teraz jej bólu. Tak bardzo mi jej szkoda. Nie wiem, czy ona to udźwignie. Czy da sobie pomóc?

Wchodzimy z Tylerem do szpitala. Boję się konfrontacji z rzeczywistością, ale nie ma odwrotu. Miła pielęgniarka wskazuje mi salę, w której leży Kelly. Tyler zostaje pod drzwiami, a ja wchodzę i widzę przyjaciółkę wpatrującą się w okno.

– Hej, jestem... – odzywam się cicho i podchodzę do niej.

Nawet na mnie nie patrzy. Wygląda jak śmierć. Jest blada, widać, że płakała. Chcę ją przytulić, ale nie wiem, czy ona tego chce.

– Rodzice Gilberta przylecą dziś wieczorem – odpowiada jak z automatu.

– To dobrze... – Chwytam jej dłoń.

– Zorganizują pogrzeb, stypę i pochowają go tutaj, w Atlancie.

Nie wiem, co odpowiedzieć.

– To dobrze, że tutaj. Będę mogła go odwiedzać. Pokażę mu, jak rośnie mi brzuch, a potem przyjdę na grób z wózkiem – bredzi.

– Kelly...

– A potem będę mu przynosiła dyplomy szkolne fasolki i wszystkie puchary albo medale. Na pewno by chciał, by fasolka miała dużo pasji. Ucieszył się, gdy mu powiedziałam.

– Kelly, przestań. – Przysuwam się. – Nie zadręczaj się.

– Co przestań? Z czym mam przestać?! – warczy na mnie. – Nie wolno mi o nim mówić? Bo co? Bo nie żyje?!

– Nie o to chodzi...

– Chcę o nim mówić, bo chcę o nim pamiętać. To ojciec mojego dziecka, do cholery. Rozumiesz?! Nasz związek był pojebany, ale go kochałam!

– Wiem, przepr...

– Ale co ty możesz wiedzieć? – Patrzy mi gniewnie w oczy. Wiem, że to emocje, ale jej słowa bołą. – Nigdy nikogo nie kochałaś, a teraz prawisz mi kazania? Nie wiesz, co to miłość, a ten twój Gabriel na pewno cię tego nie nauczy!

– Kelly, nie mów tak.

– Będę tak mówiła! – krzyczy i zaczyna płakać. – Bo ja kochałam Gilberta, a już go nie ma. A ty co? Pieprzysz się z Vallare'em mimo tego, co ci zrobił!

To dla mnie za wiele. Muszę wyjść, by nie odpowiedzieć jej czegoś równie przykrego.

– Przyjdę później – wyduszam z siebie i wybiegam z sali.

Czuję łyzy pod powiekami, ale pozwalam im spłynąć po policzkach, dopiero na korytarzu. Wpadam na Tylera i mówię, by poszedł do Kelly. O nic nie pyta. Od razu do niej idzie, a ja przysiadam na krześle i próbuję się uspokoić.

Słowa Kelly były wypowiedziane z żalu, z bólu i poczucia niesprawiedliwości, ale dotknęły mnie tak bardzo, dlatego że to prawda. Gabriel nie da mi miłości, choć nigdy na nią nie liczyłam. To takie kurewsko bolesne, że tak nisko się cenię. Przecież zasługuję na miłość, na dobro, na szacunek i zdrową relację. Dlaczego nie mogę jej mieć? Dlaczego?

Wychodzę ze szpitala, gdy dzwoni moja komórka. Jestem w takich emocjach, że odruchowo odbieram, myśląc, że to Tyler.

– Właśnie wyszłam, przyjadę do niej potem – odzywam się.  
– Skąd wyszłaś i do kogo przyjedziesz? – W odpowiedzi słyszę głos Gabriela.  
Aż zatrzymuję się w pół kroku.  
– To ty – wzdycham.  
– Tak, to ja. A kogo się spodziewałaś, Cassie? Mówiłem, że zadzwonię.  
– Wiem, ale... – Potrząsam głową i chcę coś dodać, ale głos więźnie mi w gardle.  
– Stało się coś? – pyta miękko.  
Czemu mam wrażenie, że jest zainteresowany i troskliwy? Przecież to gówna prawda.  
– Kelly jest w szpitalu – wyduszam z siebie.  
– Coś z dzieckiem? Mogę jakoś pomóc? – Zaskakują mnie jego propozycja i spokój.  
– Nie... – Nagle muszę zasłonić usta, bo znowu zbiera mi się na płacz. – Powiedz, że to nie ty doprowadziłeś do wypadku Gilberta. – Prawie łkam.  
– Słucham?  
– Gabrielu, proszę, powiedz, że to nie ty... – powtarzam.  
– Nie wiem o żadnym wypadku, Cassie. O czym ty mówisz?! – warczy na mnie, ale ten ton pozwala mi się skupić i opanować.  
– Gilbert miał wczoraj wypadek samochodowy. Zmarł w szpitalu.  
Po drugiej stronie zapada chwilowa cisza.  
– Myślisz, że to... ja? – Głos Gabriela przepełniają niepewność i ból.  
Pomyliłam się?  
To nie on?  
– A nie...? – Jestem okrutna, ale szczerą.

– Masz mnie za takiego potwora... – mówi już innym tonem.  
Zimnym, pełnym gniewu i nienawiści.

– Gabrielu...

– Gdzie jesteś?

Jest stanowczy, a mnie aż przechodzi dreszcz.

– Przed szpitalem... – odpowiadam niepewnie.

– Którym?! – warczy, a ja aż podskakuję i podaję mu nazwę. –  
Czekaj tam na mnie. Będę za dwadzieścia minut – rozkazuje  
i od razu się rozłącza.

Stoję jak skamieniała. Może to naprawdę nie on? Jego reakcja  
wyglądała na prawdziwą i szczerą, ale z drugiej strony przecież jest  
mistrzem manipulacji. To niebezpieczny facet, od którego  
powinnam trzymać się z daleka. Tak, z daleka, a nie wsiadać  
do jego auta i jechać z nim w nieznane.

A właśnie to robię. Gdy podjeżdża, wsiadam szybko i nie  
zdążam zapiąć pasa, a on już rusza z piskiem opon. Jedziemy  
w okrutnie bolesnej ciszy, aż dojeżdżamy do piętrowego parkingu,  
gdzie Gabriel zatrzymuje samochód na najwyższej kondygnacji.  
Wyłącza silnik i dopiero wtedy na mnie spogląda. Ja również  
zerkam na niego niepewnie.

– Naprawdę myślisz, że to ja spowodowałem ten wypadek? –  
pyta spokojnie, ale to mnie nie rozluźnia.

– Wiem, do czego jesteś zdolny. Gołymi rękami...

– Owszem, gołymi rękami potrafię zabić człowieka, który  
krzywdzi innych, potrafię perfekcyjnie rzucić sztyletem, ale  
naprawdę pomyślałaś, że to ja spowodowałem wypadek faceta  
Kelly? – Wpatruje się we mnie.

– Nie wiem... – Kręcę głową.

– To ja ci, kurwa, powiem. Nie zrobiłem tego. Cały wczorajszy  
dzień byłem w posiadłości, bo organizuję pogrzeb Giselle. Mam ci

pokazać dowody w postaci nagrań z domu?! – pyta głosem pełnym emocji.

– Nie...

– A może jednak? Jak udowodnić, że nie mam z tym nic wspólnego?! – warczy, chyba z bezsilności, że mu nie wierzę.

A ja nie wiem, czy wierzę, czy nie. Mam mętlik w głowie.

– Powiedziałaś, że go zabijesz... – przypominam mu.

– Ale wyjaśniłaś mi, że uderzył cię przypadkiem, niechcący, że przeprosił. Na Boga, Cassie, nie jestem aż takim skurwielem, by cię okłamywać.

– Nie?! To dlaczego rano dzwoniła do ciebie Bella?! – wypalam w emocjach.

Gabriel zastyga, a ja przełykam ślinę.

– Widziałam na telefonie zdjęcie dziewczyny, której dotyczyła teczka. To była Bella... – dodaję.

Trudno, przyznałam się, że wiem, więc niech to się wyjaśni.

– Grzebałaś w moich rzeczach? – pyta groźnie.

– Słucham?! Nie! Zostawiłaś telefon w łazience, a ona zadzwoniła, gdy akurat poszłam skorzystać z toalety. – Patrzę na niego. – Powiedz mi, jeśli to wszystko jakaś ściema. Nie mam na to siły, Gabrielu. Jestem przerażona, martwię się o Kelly, relacja z tobą mnie wykańcza i chcę spokoju... – wyduszam z siebie i wzdycham ciężko.

– To nie była prawdziwa Bella. Tyle powinnaś wiedzieć – oznajmia ostrym tonem. – Mogłaś zapytać od razu, a nie odstawiać cyrk z rana. Teraz już rozumiem twoje dziwne zachowanie.

– Ja po prostu...

– Cassie, mam miliony tajemnic, które mnie niszczą i mogą zniszczyć też tych, na których mi zależy, ale nie chcę cię

okłamywać. Powiedziałem ci o sobie tak wiele, o Giselle, o Belli...  
Naprawdę myślisz, że tobą manipuluję?

– Tak czuję – przyznaję cicho.

– A czujesz cokolwiek więcej? Czy wydaje ci się, że widzę w tobie jedynie Bellę i dlatego chcę cię pieprzyć? – rzuca nagle.

– To nie tak...

– A jak, Cassie? Jaką teorię masz na mój temat, co? Powiedz mi! Jestem ciekaw, co tam sobie ubzdurałaś w tej ślicznej, ale popieprzonej głowce!

Wiem, że go zraniłam. Widzę to w jego oczach. I on ma rację. Mam teorie na jego temat, ale nie robię nic, by je potwierdzić lub obalić.

– To przez te wszystkie tajemnice...

– Mogłaś zapytać: o Bellę, o faceta Kelly, a nie odstawiać szopkę.

– Wiem... Przepraszam.

– Nie przepraszaj – burczy na mnie. – Po prostu pytaj. Nie chcę niedomówień. Potrzebuję ciebie i spokoju, gdy jesteś obok.

– Mam mętlik w głowie – przyznaję, a wtedy ujmuje moją dłoń.

– Wyjedź z Kelly na parę tygodni. Zapewnię wam wszystko. Oczywiście inaczej niż ostatnio, ze swobodą, ale pod ochroną – proponuje.

– Nie zgodzi się, jest w szoku, wypełnia ją żal.

– Chyba nie kochała go zbyt mocno, skoro zdradziła go z twoim bratem – rzuca złośliwie, a ja gromię go spojrzeniem.

– Umarł człowiek, ojciec jej dziecka, to straszna tragedia – przypominam mu.

– Wiem... – Wzdycha. – Chyba tylko ja czuję ulgę po śmierci żony.

Więc miałam rację.

– Uwolniłeś się od tego.

Ledwo zauważalnie kiwa głową.

– Nie mów nikomu... Odegram rolę zrozpaczonego męża i może potem będzie lepiej.

– Lepiej? To znaczy jak?

– Nie wiem, od lat w tym tkwię i już zapomniałem, co to normalność. Na pewno zakończę różne sprawy i...

– Wypuścisz dziewczyny, które udawały Bellę?

Zerka na mnie. Widzę, że to niewygodne pytanie.

– To chyba niemożliwe – rzuca zdawkowo. – Nie chcę cię w to wtajemniczać, Cassie. Musisz zrozumieć, że wielu rzeczy nie mogę ci powiedzieć.

– Ale ich nie zabijesz? – wypalam, a on robi wielkie oczy, po czym uśmiecha się lekko.

– Ja pierdołę, masz obsesję na tym punkcie.

– Zasłużyłeś na łatkę zabójcy... – rzucam złośliwie, a on nagle nachyla się i mnie całuje.

Och, ulatuje ze mnie całe napięcie.

Ujmuję delikatnie jego policzek i nieśmiało odwzajemniam pocałunek.

– Jutro jest pogrzeb Giselle, więc się nie zobaczymy – mówi po chwili.

– Dobrze, rozumiem.

– Ale dziś w nocy nie muszę być w posiadłości. Wyślę po ciebie auto i spotkamy się w hotelu.

– A może ja nie chcę? – drocę się z nim.

– Możemy po prostu iść spać, Cassie. Nie myśl, że zależy mi tylko na twoim ciele – odpowiada. Zaskakuje mnie tymi słowami.

– Lubię twoje towarzystwo. Uspokajasz mnie samą swoją obecnością.



– Poza wyjątkami, gdy wymyślam teorie na twój temat? – rzucam, a on się śmieje.

– Tak, poza tym jesteś idealna.

Patrzę na niego i aż rozchylam usta.

– Jesteś idealna, Cassie. Uwierz w to. I nigdy w siebie nie wątp – dodaje, dotykając czule mojego policzka.

Brakuje mi słów. Nie wiem, co odpowiedzieć, ale w moim żołądku fruwa chmara motyli. Ostatni raz czułam się tak, gdy Christian mówił mi takie rzeczy. Co musi się stać, bym w nie uwierzyła?

## Rozdział 39

# 102%

Gabriel odwozi mnie z powrotem pod szpital i umawiamy się, że wieczorem wyśle po mnie samochód. Jestem nieco spokojniejsza, choć to pewnie nie do końca odpowiednie określenie. Czuję, że nadal mu nie ufam, raczej wmawiam sobie, że to, co mówi, jest prawdą. Oczywiście on przyznaje, że ma wiele tajemnic i wielu rzeczy nie mogę wiedzieć, ale to tylko wymówka. Niemniej jest mi lżej, bo chcę wierzyć, że wypadek Gilberta to naprawdę nie jego sprawka. Wydawał się szczery i pełen emocji, gdy go oskarżyłam. Czy istnieje jakaś szansa, by się zmienił? Nie całkowicie, ale chciałabym, by mówił mi prawdę. By powiedział mi wszystko o Belli, bo wiem, że to jego największy, najbardziej skrywany sekret.

Wchodzę do sali, w której leży Kelly. Tyler siedzi obok łóżka i przysypia z głową na jej kolanach. Ten widok mnie rozczula. Cieszę się, że wziął sobie do serca moje słowa, że musimy ją teraz wspierać. Mój brat podnosi wzrok, a ja pokazuję, by był cicho, bo Kelly śpi. Przysiadam na drugim krzeselku i siedzimy z nią oboje. Może wypuszczą ją jutro, wtedy zastanowimy się wspólnie, co dalej. Może powinna na jakiś czas wrócić do rodzinnego domu? Do mamy? To cudowna kobieta, zawsze wspierała córkę i wiem, że teraz również jej nie zawiedzie.

– Cassie, przepraszam za swoje słowa – słyszę nagle głos przyjaciółki, która się przebudziła.

Patrzę na nią i uśmiecham się lekko.

– Nie przepraszaj, mówiłaś w emocjach, zresztą masz rację.

Tyler spogląda na nas, wie, że chcemy zostać same, dlatego mówi, że musi wyjść do toalety.

– Nie chciałam cię zranić. – Kelly wyciąga do mnie dłoń. – Lekarz mówi, że pewnie jutro mnie wypuszczą.

– Nie zraniłaś, nie powiedziałaś niczego, czego nie wiem. – Ujmuję jej rękę. – I jest mi bardzo, bardzo przykro z powodu Gilberta, ale teraz musisz skupić się na sobie – dodaję najdelikatniej, jak potrafię.

– Wiem, fasolka... – Wzdycha. – Zbadali mnie. Fasolka jest zdrowa, więc może wszystko będzie w porządku.

Nachylam się, by ją objąć.

– Na pewno. Myślałaś może o tym, by jechać do mamy? – pytam niepewnie.

Nie chcę jej zdenerwować ani niczego narzucać.

– Tak, myślę o tym. Mama jeszcze nic nie wie. Muszę do niej zadzwonić.

– Zadzwon, najlepiej teraz – zachęcam ją. – Pójdę poszukać Tylera, a ty z nią porozmawiaj. – Wstaję i zostawiam ją samą.

Na korytarzu wpadam na brata i proszę, by poszedł ze mną do bufetu. Jestem głodna, on również, więc razem idziemy coś zjeść. Niewiele mówimy. Oboje chyba zbieramy myśli, by jakoś to wszystko sobie poukładać.

– Dałem dziś dziewczynom wolne. Może my też posiedzimy w domu i pogadamy? – proponuje Tyler.

– Umówiłam się na wieczór – odpowiadam niepewnie.

– Z tym facetem z klubu?

- Tak.
- Jest taki dziany, że stać go, by zapłacić tyle za twój taniec? Chce cię wyrwać na hajs?
- Taa, bo ja lecę na hajs. – Przewracam oczami.
- Ale wszystko u ciebie okej? Wróciłaś, nic nie mówisz, nie wiem, co się działo, i bardzo się martwię...
- Nie martw się, dam sobie radę.  
Tyler mrozi mnie spojrzeniem.
- Zawsze tak mówisz.
- I zawsze daję sobie radę.
- Ale to ja jestem starszym bratem.
- Ty jesteś starszy, a ja jestem bardziej odpowiedzialna.
- Cassie...
- No co? Nie mówię tego złośliwie, ale oboje wiemy, jak jest i jak było. Jeśli cię to boli, to spróbuj zmienić podejście i bierz odpowiedzialność za to, co robisz.
- Wiem, że masz do mnie żal, że wyprowadziłem się z domu, gdy tylko skończyłem osiemnaście lat.
- Tyler...
- Już nie dawałem rady – przyznaje. – Miałem dość awantur, przemocy, żebrania. Wstydziałem się tej biedy, tego, że chodzimy w starych ciuchach...
- I zostawiłeś mnie tam samą. Na pastwę losu – wypominam mu z żalem.
- Nie mogłem cię ze sobą zabrać... – odpowiada.  
Przecież o tym wiem.
- Tyler, miałam szesnaście lat, byłam naiwna i tak samo zastraszona jak ty. Dodatkowo jestem kobietą...
- I...?
- I nic.

Nigdy nie powiem mu o tym, co mnie spotkało.

Nigdy.

– Zajrzę jeszcze do Kelly i będę spadać. – Zmieniam temat. – Muszę się przespać i wziąć prysznic.

– Bo wieczorem masz randkę? – wypomina mi.

Wkurwia mnie jego ton.

– Tak, mam, kurwa, randkę, i chuj ci do tego! – warczę i wstaję od stolika.

Ostatnio nie potrafimy się dogadać, ale nie mam teraz do tego głowy. Wracam do Kelly, która już zdążyła porozmawiać z mamą. Czuję ulgę, że wspólnie zdecydowały, by wróciła na jakiś czas do domu. Będę spokojna, że jest pod dobrą opieką. Teraz przeżyjemy tylko ten pogrzeb, a potem... Może być już tylko lepiej. Prawda?

Wychodzę od przyjaciółki i jadę do domu. Na wycieracze znajduję ogromny bukiet peonii. Podnoszę go i wącham. Jest też liścik.

*Mówiłaś, że lubisz peonie.*

*Do zobaczenia wieczorem.*

*Gabriel*

Staram się nie cieszyć jak idiotka, ale tak właśnie jest. Uśmiecham się sama do siebie. Jestem jednak zmęczona i marzę, by się chociaż godzinkę przespać. Wkładam kwiaty do wazonu i stawiam na podłodze w sypialni, a następnie wskakuję do łóżka. Nastawiam budzik na piątą, w razie gdybym zasnęła zbyt mocno. Chcę się wyszykować na wieczór z Gabrielem. Ułożę włosy, umaluję się, założę coś ładnego. Będzie mu miło, gdy zobaczy, że się wystroiłam. Może pod sukienkę wybiorę jeden z kompletów, w których tańczę? Ten z uprężkami bardzo mu się podobał.



Stoję w korytarzu naszego mieszkania, gdy akurat wraca Tyler. Mam dobry humor. Czuję się ładna i atrakcyjna. Wyspałam się i jestem gotowa na wieczór z Gabrielem. Poprawiam usta szminką, która pasuje do krótkiej sukienki i dodaje mi seksapilu. Brat patrzy na mnie, na moje odsłonięte nogi, i rzuca pod nosem:

– Wyglądasz jak wywłoka.

Udaję, że nie słyszałam. Coś jednak boleśnie kurczy się w dole mojego brzucha. Wracam do pokoju i przysiadam na łóżku. Przez moment nie mogę się ruszyć. Patrzę na szafę i czuję, że muszę się przebrać. Zmieniam małą czarną na dłuższą spódnicę i koszulę. Zdejmuję też bieliznę z klubu i zakładam zwykły prosty komplet. Widzę, że dzwoni moja komórka, to pewnie kierowca, ale muszę jeszcze zmyć szminkę. Szoruję usta mokrą chusteczką i bez słowa wychodzę z domu. Wypadam z budynku i widzę auto, które na mnie czeka. Wsiadam, ale z emocji czuję łzy pod powiekami.

– Wszystko w porządku? – pyta kierowca, który woził mnie wcześniej.

Miło go widzieć.

– Tak, jedźmy. – Wymuszam uśmiech.

Mam jakieś pół godziny, by odzyskać dobry humor i pewność siebie. Zapinam pas i zerkam do torebki. Widzę w telefonie SMS od Gabriela.

*Co zjemy? Zamawiam kolację i nie wiem, na co masz ochotę.*

Wpatruję się w wiadomość. Ogarniają mnie emocje. Te skrajne. Odpisuję.

*Nie chcę jeść. Chcę ciebie. Chcę, byś od progu zrobił ze mną, co tylko zechcesz.*

Gdy odpowiedź nie przychodzi od razu, ogarnia mnie zażenowanie. Może przegięłam? Może...

Nagle dostaję wiadomość. Robi mi się gorąco.

*Które miejsce na Twoim cudownym ciele mam najpierw pocałować?*

Odpisuję.

*Między udami.*

Nie wierzę, że naprawdę to napisałam.

Moje policzki płoną. Nie dostaję odpowiedzi, ale nagle dzwoni telefon kierowcy i słyszę głos Gabriela.

– Jedź skrótem i nie patrz na znaki. Za dziesięć minut macie być na miejscu – rzuca, a ja aż spuszcza wzrok.

Uśmiecham się pod nosem i piszę jeszcze jedną wiadomość.

*Kierowca dostanie mandat* ☐

Przychodzi odpowiedź, która rozpala mnie do granic.

*W dupie mam wszelkie mandaty. Chcę cię wylizać najszybciej, jak to możliwe.*

Oblizuję usta. Nie wiem, co odpisać, bo chyba już nie umiem zebrać myśli.

*I zerznę cię dziś tak, jak lubię najbardziej. Zapewniam, że nie pożałujesz, ale otwórz głowę, Cassie. Zaufaj mi dziś na 101%.*

Wpatruję się w te słowa. Przetykam ślinę, ale przecież właśnie tego chcę. Naprawdę chcę.

*Masz 102%. Zaraz będziemy.*

## Rozdział 40

# UZALEŻNIENIE

Jadę windą do apartamentu Gabriela, a po drodze zdążyłam już dwa razy zmienić zdanie na temat tego, co powinno się wydarzyć tego wieczoru. Ostatecznie uznaję, że jednak chcę zjeść kolację i spędzić tę noc spokojnie. Wrażenia, które mógłby zapewnić mi Gabriel, są kuszące, intrygują, ale nie jestem jeszcze na to gotowa.

Wychodzę z windy i jestem przekonana, że Gabriel wręcz rzuci się na mnie, a ja będę musiała go boleśnie stopować, ale okazuje się, że w holu nikogo nie ma. Na okrągłym stoliku za to zamiast róż stoją peonie. Uśmiecham się pod nosem i ruszam na poszukiwanie Gabriela. Słyszę jego głos docierający z sypialni. Zaglądam tam niepewnie, a on stoi pod oknem i rozmawia przez telefon. Nawet nie wie, że już jestem.

– Rozumiem, dobrze, zaraz będę – odpowiada komuś. – Uspokój ją, do cholery, powiedz, że niedługo przyjadę! – warczy i się rozłącza.

Stoi jak skamieniały i przez moment wpatruje się w widok za oknem. Mogę podziwiać jego masywne plecy wbite w czarną koszulę i marynarkę. Mój wzrok przesuwają się na pośladki i nogi: są jak wyrzeźbione przez samego Michała Anioła.

– Musisz wyjść? – odzywam się niepewnie, a on odwraca się gwałtownie.

Jest wściekły, ale na mój widok jego twarz łagodnieje.



– Tak, wybacz, ale mam...

– Masz sajgon, wiem. – Uśmiecham się lekko. – Wrócę do domu. Nie ma problemu – dodaję i podchodzę, by chociaż go przytulić.

Gdy to robię, uświadamiam sobie, że właśnie tego potrzebowałam.

– Nie musisz wracać. Zostań. Zamówiłem kolację. Zjesz, odpoczniesz, wyśpisz się w bajecznie wygodnym łóżku. – Gabriel ujmuję mój policzek.

Jego ciepła dłoń to pieśczoła.

– Nie chcę robić problemu.

– Nie robisz, Cassie. – Kręci lekko głową. – Gdy wrócę, opowiesz mi, jak się czuje Kelly.

– W porządku.

– Na wszystko przyjdzie czas. Najwidoczniej to znak, że teraz nie powinienem pokazywać ci tego, co we mnie siedzi – dodaje tajemniczo.

Te słowa intrygują, a jednocześnie przyprawiają mnie o dreszcze.

– Nie jestem gotowa. Miałam ci o tym powiedzieć.

– Dobrze, że sama to zrozumiałaś. – Muska kciukiem moje usta. – Idę, rozgość się. – Całuje mnie czule i znika za drzwiami.

Zostaję sama w tym pięknym apartamencie. Jestem ciekawa każdego kąta, ale nie wiem, czy powinnam myszkować. Idę do salonu, gdzie mogę rozsiąść się wygodnie na sofie i pooglądać telewizję na ogromnym ekranie. Po chwili obsługa przywozi kolację, którą zamówił Gabriel. Wszystko wygląda pysznie i nabieram apetytu na stek, pieczone ziemniaki i warzywa. Jest też deser: beza pavlova. Och, nie potrafię odmówić sobie takich słodkości. Po posiłku wracam na sofę, przykrywam się kocem i wybieram film, ale nie oglądam nawet pół godziny, bo dopada mnie sen.

Nagle czuję, że ktoś bierze mnie na rękę. W pierwszym odruchu chcę się wyrwać, ale uspokaja mnie łagodny głos Gabriela.

– Ciii, Cassie, to ja. Zaniosę cię do łóżka – mówi, a ja się w niego wtulam.

– Która godzina? – pytam półprzytomna.

– Późna, śpij dalej.

Po chwili docieramy do sypialni. Gabriel kładzie mnie na pościeli i nagle zaczyna rozbierać. Nie ma w tym nic erotycznego. Zsuwa mi spódnicę, a potem rozpina koszulę. Zdejmuje stanik, ale zostawia majtki i ubiera mnie w swoją czarną koszulkę. Uśmiecham się, gdy przykładam głowę do poduszki.

– Przyjdiesz do mnie zaraz? – bełkoczę resztkami świadomości.

– Tak, śpij, skarbie – odpowiada i nachyla się, by mnie pocałować.

Gdy budzę się rano, jego przy mnie nie ma. Nie jestem pewna, czy w ogóle spał tutaj, czy znów wyszedł. Siadam i widzę, że druga połowa łóżka jest nieruszona. Poduszki leżą idealnie ułożone.

– Gabrielu? – wołam, ale nikt mi nie odpowiada.

Wstaję i idę do salonu, gdzie przy stole zastaję jedzącą śniadanie Eve. Jestem zaskoczona. Choć to mało powiedziane.

– Hej, wstałaś już? – odzywa się wesołym głosem i wskazuje, bym do niej dołączyła.

Nic z tego nie rozumiem.

– Gdzie Gabriel? – pytam, niepewnie zakładając włosy za ucho.

– Załatwia jakieś sprawy z Sisi. Usiądź, zjedz ze mną.

Sisi? Coś mi to mówi. Przypominam sobie, że dziewczyny wspominały to imię razem z imieniem Belli.

– Kto to jest Sisi? – dopytuję, bo wtedy się nie dowiedziałam.

– Siostra Gabriela. Usiądź, Cassie. Ja nie gryzę. – Eve patrzy na mnie i wstaje.

Siostra Gabriela? A to niespodzianka.

– Wiem, że nie, ale... wszystko się mocno skomplikowało. – Wypuszczam powietrze i siadam do stołu.

Eve wraca na miejsce i podsuwa mi mleko w szklanym naczyniu.

– No, dość mocno – przyznaje. – Giselle się wykończyła, ale nam wszystkim ulżyło. Tobie nie? – pyta nagle, a ja patrzę na nią niepewnie.

– Nie znałam jej...

– To się ciesz. Trafiłaś na ostatnie stadium jej odpałów – rzuca z obrzydzeniem.

– To znaczy? – Jestem ogromnie ciekawa.

– Ona była wariatką. Wszystkie nas dręczyła psychicznie. Może ci się wydaje, że relacja Giselle z Bellą była bardzo siostrzana, ale to pozory. Po prostu trafiłaś na taki moment.

– To brzmi... strasznie.

– Myślisz, że dlaczego prawdziwa Bella uciekła na drugi koniec świata? Bo miała dość siostry i ojca, który kochał tylko Giselle. I co? Skończyła, jak skończyła.

– Czyli jak? Jak zginęła Bella?

– Niektórzy mówią, że to był wypadek, inni, że samobójstwo, ale niektórzy uważają, że ktoś jej pomógł. Wypadła z okna tego apartamentu. Zginęła na miejscu – oznajmia, a ja zamieram.

O. Kurwa. Mać.

– O Boże... – wyduszam z siebie.

– A Gabriel się rozsypał i wtedy zaczęło się to wszystko, przez co obie tu jesteśmy... – opowiada Eve.

– Mówiłaś, że coś cię z nim łączyło. To prawda? – Muszę z niej wyciągnąć jak najwięcej.

Milknie na chwilę. Boję się, że zaraz zdradzi mi kolejną rewelację, ale ona wzdycha i odpowiada:

– Kłamałam... Mówiłam tak, by dziewczyny były zazdrosne. Gabriel nigdy mnie nie dotknął, żadnej z nas... – Kręci głową. – Po Belli nie umiał spojrzeć na inną kobietę. Z Giselle podobno sypiał z przymusu, ale nigdy nie pytałam. On nie lubił takich pytań. Sama wiesz...

Nie mogę w to uwierzyć.

– Wiem... – przyznaję. – Aż tak kochał Bellę?

– Chyba tak, bo jak inaczej to wszystko wyjaśnisz? Choroba i obsesje Giselle to jedno, ale po co mu były kolejne Belle? Coraz to bardziej podobne do tej prawdziwej?

– Nie chodziło o to, że stan Giselle wymagał zmiany „aktorki”? – Ujmuję to najdelikatniej, jak potrafię.

– Nie wydaje mi się, ona nie rozpoznawała twarzy. Wystarczyło, że któraś założyła ubrania Belli, związała włosy w kucyk. – Eve wzrusza ramionami. – Moim zdaniem to Gabriel szukał najbardziej idealnej Belli.

„Jesteś idealna, Cassie. Uwierz w to”

Słowa Gabriela dźwięczą mi w głowie.

Nie wiem, co czuję.

Powinnam czuć lęk, ale tak nie jest.

Odkrywam prawdę i to daje mi ukojenie.

– A ty, Eve? Długo byłaś Bellą?

– Najdłużej ze wszystkich. Giselle i Gabriel mnie lubili. Chwilami miałam z nimi bajeczne życie, a chwilami koszmarne. Wiesz, jakbym z nieba spadała prosto do piekła – wyznaje. – Nie masz pojęcia, jaka to ulga, że mogę z kimś o tym porozmawiać.

– Już nie obowiązują cię zasady?

– Zostałyśmy we dwie, reszta dziewczyn wyparowała. Obudziłam się dziś i nikogo nie było, a kierowca przywiózł mnie tutaj. – Zdecydowanie rozwiązał jej się język. – Więc... chyba tak, nie ma zasad – dodaje, ale dość niepewnie.

– Mogę cię jeszcze o coś zapytać?

– Pytaj, najwyżej nie odpowiem. – Eve się uśmiecha.

– Boisz się Gabriela? – Wpatruję się w nią i próbuję odczytać jej emocje.

– Z jednej strony przeraża mnie, bo wiem, do czego jest zdolny, a z drugiej strony mu ufam i wiem, że jeśli będę lojalna, to mnie nie skrzywdzi. Wybrałam drugą możliwość.

– Ale teraz nie jesteśmy już potrzebne... – stwierdzam niepewnie.

– I co? Zabije nas? Na pewno podpisałaś klauzulę, ja też. Może nas wypuści? Chociaż ciebie podobno już wypuścił.

– Masz do czego wrócić? – Zmieniam nieco temat.

– Nie, nie mam rodziny ani krewnych. Wychowałam się w bidulu. Gabriel zgarnął mnie z ulicy.

– I co planujesz?

– Jeszcze mnie nie wypuścił, więc nic. – Znowu się uśmiecha. – Nie ma przede mną świetlanej przyszłości, więc może pozwoli mi zostać w swoim domu. Dobrze mi tam było.

– Ale to jak więzienie...

– Wolę to niż tułanie się po schroniskach dla bezdomnych, głód i zimno. Doświadczyłam tego i nie chcę tam wracać, Cassie. Nie mam wykształcenia, doświadczenia w pracy ani referencji...

– Rozumiem... – Wyciągam do niej dłoń. – Jakby co, mój brat prowadzi klub, w którym mogłabyś dorobić. Stać za barem albo obsługiwać salę. To prosta, ale ciężka robota. Płacimy dniówki i premię po tygodniu – proponuję bez namysłu.

Eve wpatruje się we mnie. Pierwszy raz widzę zaskoczenie na jej twarzy.

– Proponujesz mi... pracę?

– Pracę, pomoc... Możemy się wesprzeć, przecież jedziemy na tym samym wózku. – Przysuwam się do niej. – Może Gabriel zwróci ci wolność i dostaniesz szansę na normalne życie?

– Nie wiem, czy tego chcę... Żadna z nas nie chciała. – Eve spuszcza wzrok. – Żadna nie chciała odejść. Każda pragnęła być Bellą, bo się łądziłyśmy, że zbliżymy się do Gabriela – wyznaje nagle. – To takie dziwne uzależnienie, ale byłaś u nas za krótko, by to zrozumieć.

– Chciałaś tam być mimo tych okropnych przeżyć z Giselle? – pytam z niedowierzaniem.

– Tak, mimo wszystko. Gabriel nam to zawsze wynagradzał. Pozwalał na zakupy, czasami podróżowałyśmy z nim po świecie. Dzięki niemu byłam w Paryżu i Barcelonie, odwiedziłam też Malediwy.

– Ale bywał też okrutny – przypominam jej. – Przecież prawie cię udusił, gdy ukradłaś mu klucze...

– Zrobiłam to, bo liczyłam na karę. – Eve wzdycha wymownie. – On mówił o tych karach, a my wymyślałyśmy teorie na ten temat. Czasami testowałyśmy jego cierpliwość z nadzieją, że w końcu którąś z nas naprawdę ukarze i dowiemy się, jak to jest.

Nic z tego, kurwa, nie rozumiem.

– I...?

– No i nic, żadnej nie ukarał. Nigdy.

– Groził paluszkami, ale nigdy nie wyciągał konsekwencji – mówię sama do siebie.

– Nie, a my byłyśmy ciekawe. Wiesz, on nas fascynował. Fantazjowałyśmy o nim grupowo, każda wymyślała, co by z nim zrobiła.

Fantazjowały o nim?

Ja pierdolę. Nic dziwnego, że Gabriel ma ego wywalone w kosmos.

– Więc uważasz, że jesteś szczęściarą, że zostałam?

– Tak, tak uważam. I zrobię wszystko, co każe, bym mogła dalej być w jego życiu. Posiadłość to mój dom, tak go traktuję. Może teraz, gdy nie ma już Giselle... Może Gabriel spojrzy na mnie jak na kobietę?

Te słowa sprawiają, że aż poprawiam się nerwowo na krześle. Czy ona właśnie się przyznała, że będzie dążyła do tego, by zbliżyć się do Gabriela?

– Chcesz zaciągnąć go do łóżka? – Ledwo wypowiadam te słowa.

Czuję się dziwnie, nieswojo. Wiem, że nie mogę się przyznać do tego, co między nami zaszło.

– Do łóżka? Żartujesz? Ja go chcę dla siebie, Cassie. Chcę, by mnie pokochał. Widzi we mnie Bellę, więc to połowa sukcesu, a teraz, gdy będę miała więcej swobody, to... – Nagle zawiesza głos i patrzy w kierunku korytarza.

Odwracam głowę i dostrzegam Gabriela, który idzie w naszą stronę. Minę ma poważną, a mnie przechodzi dreszcz.

– Eve, pojedziesz z kierowcą. Spakuj swoje rzeczy – mówi do niej stanowczo.

– Nie zdążyłam się rozpakować. – Dziewczyna staje na baczność.

– Więc weź walizkę i idź do windy. Auto czeka na parkingu podziemnym – dodaje, ale patrzy na mnie.

Nie zwraca uwagi na wpatrzoną w niego dziewczynę. Czeka, aż zostaniemy sami, a ja staram się cokolwiek zjeść.

Czuję jednak, że coś jest nie tak. I przekonuję się o tym chwilę potem.

– Muszę wyjechać zaraz po pogrzebie – oznajmia.

Zastygam, bo nie wiem, co się za tym kryje.

– Na długo? – pytam cicho.

– Nie wiem, ale nie będę mógł się z tobą kontaktować.

– Jak to?

– Musimy... Musimy to zakończyć. Cokolwiek to jest, nigdy więcej nie może się powtórzyć.

Mam wrażenie, że słyszę w jego głosie panikę. To dziwne. Nie wiem, jak zareagować.

– Więc...

– To pożegnanie, Cassie. Jeśli potrzebujesz pieniędzy czy...

– Nie chcę od pana pieniędzy! – obruszam się i odsuwam od niego. – Co pan mówi? Dlaczego musimy to zakończyć?

– Bo tak – mówi stanowczo. – Masz chwilę, jeśli czegoś potrzebujesz, to mów, a jeśli nie, wyjdź. Samochód czeka na dole – dodaje tak zimnym tonem, że przechodzi mnie dreszcz.

Wpatruję się w niego i wiem, że stoi za tym jakaś gruba sprawa, ale on nic mi nie powie. Nie wiem, czy mnie chroni przed tym całym gównem, czy po prostu ma mnie gdzieś i uważa, że nie zasługuję na wyjaśnienia, ale tego już się nie dowiem.

Mam honor i dumę.

Odwracam się i ruszam do sypialni.

Muszę się ubrać, ale nie zajmuje mi to wiele czasu.

Mam wrażenie, że z każdym krokiem nogi drżą mi coraz bardziej, ale nie poddaję się temu i docieram do windy. Odwracam się i dostrzegam Gabriela, który stoi tuż obok okrągłego stolika z peoniami. Patrzymy na siebie. Prawie się łamię, by się odezwać albo wyjść z windy, ale nie robię tego.



Nie mogę.

Tak będzie lepiej dla mnie i podświadomie doskonale to wiem.

Drzwi się zamykają, a ja myślę, że kończy się wszystko, co się ostatnio wydarzyło. Mam wrażenie, że winda zwozi mnie do piekła, a jednocześnie – że mam szansę na prawdziwą wolność. Chwilę wcześniej byłam zdumiona słowami Eve, że żadna z tych dziewcząt nie chciała odejść, ale właśnie zaczynam to rozumieć. Wiem jednak, że to nie jest nic dobrego. To nie są prawdziwe uczucia. To uzależnienie emocjonalne. W moim przypadku także fizyczne. Uzależnienie od kogoś takiego jak Gabriel. Od naszego oprawcy.

## Rozdział 41

# POWRÓT NA STARE ŚMIECI

Nie wracam do domu, każę się zawieźć prosto do Kelly. Muszę czymś zająć myśli, inaczej zwariuję. Mam taki kocioł w głowie, że będę to przetrawiać przez kolejne godziny, dni, a może nawet tygodnie. Co czuję? Wściekłość, złość, ból odrzucenia i niepewność, która zżera mnie od środka. Nie wiem, jak sobie z tym poradzę. Najsilniejszym uczuciem jest jednak rozczarowanie, w każdym znaczeniu tego słowa.

Jestem rozczarowana tym, że to wszystko zakończyło się, zanim tak naprawdę się rozpoczęło.

Jestem rozczarowana, bo narobiłam sobie złudnych nadziei.

Jestem rozczarowana, bo poczułam coś do kogoś takiego jak Gabriel. Do kogoś tak skomplikowanego, że powinnam trzymać się od niego z daleką, a nie Ignąć do niego jak ćma do światła.

Siedzimy w mieszkaniu Kelly, pomagam jej spakować walizkę na wyjazd do mamy. Ona łądzi się, że spędzi tam kilka dni, ale podświadomie obie wiemy, że tak nie będzie. Najlepiej, by została do porodu, bo przecież kto inny jej pomoże? Ja nie będę mogła być z nią cały czas.

– Cassie, a to? Brać? – Kelly pokazuje mi kolejną parę kapci.

– Myślę, że te trzy, które już spakowałam, wystarczą – zapewniam ją. – A jak z rodzicami Gilberta? Rozmawiałaś z nimi? – pytam, bo wiem, że przylecieli do Atlanty.

– Tak, rozmawiałam. Byli bardzo mili, jego mama jest na lekach, ojciec się jakoś trzyma. Mają mi dać znać, gdy ustalą datę

pogrzebu. – Kelly jest nadzwyczaj spokojna, ale to dobrze.

Smutek jest dobry, ale rozpacz paraliżuje.

– A powiedziałaś im o ciąży? – Nie chcę jej dręczyć, ale muszę wiedzieć.

– Nie umiałam... – przyznaje się. – To nie był odpowiedni moment. Wiesz, cholera, z jednej strony identyfikowali ciało syna, a z drugiej miałam im powiedzieć, że noszę pod sercem ich wnuka albo wnuczkę? Powiem im za miesiąc albo dwa...

– Albo nigdy – wtrącam, a ona mrozi mnie spojrzeniem.

– Nie no, powiem. – Wyczuwam, że sama nie jest przekonana. – Ale nie chcę, by poczuwali się do jakiegokolwiek obowiązku.

– Rozumiem, nie chcesz ich kasy.

– Nie, nie chcę, bo wiem, że to właśnie kasa sprawiła, że Gilbert chwilami był taki, a nie inny... Kurwa, nie powinnam mówić o nim źle. – Głos jej się łamie. – Był dobrym człowiekiem – dodaje.

– Był trudny, ale kochał cię na swój sposób. – Przysuwam się i ją obejmuję. – I na pewno od pierwszej chwili pokochał fasolkę.

– Ucieszył się, naprawdę. – Kelly ma łzy w oczach.

Boże, tak mi jej szkoda.

– A ty? Zostaniesz ze mną kilka dni? – pyta.

– Zostanę, o ile twoja mama zgodzi się mnie przenocować.

– Na pewno się zgodzi. Ona już szykuje pokój dla fasolki. – Kelly przewraca oczami. – Ale co z Gabrielem? Nie będzie zły, że...

– Zakończyliśmy to – wyduszam z siebie.

Przyjaciółka patrzy na mnie niepewnie.

– Zerwałaś z nim?

– Nie zerwałam, bo nigdy nie byliśmy razem. To po prostu nie ma sensu, sama wiesz, że jest mocno pojebane. On wyjeżdża i...

– O, czekaj, czekaj! Właśnie pokazują pogrzeb jego żonki. – Kelly przerywa mi nagle i podkręca głos, bo akurat leci skrót najnowszych wiadomości na kanale plotkarskim.

Może chce oderwać myśli od Gilberta i dlatego mi to puszcza? Próbuję nie patrzeć, ale nie potrafię się powstrzymać. Na pogrzebie był tłum. Są urywki z ceremonii, sporo zdjęć.

– Daj spokój, wyłącz to! – Chwytam pilot i już chcę wyłączyć, ale nagle na ekranie widzę Gabriela, który przemawia do mikrofonu.

Tym razem to ja robię głośniejsze, by dobrze słyszeć, ale jest tylko obraz i komentarz dziennikarza.

– W trakcie przemowy pożegnalnej mąż Giselle Vallare zaskoczył wszystkich zgromadzonych. Gabriel Vallare oznajmił, że ma pewność, że jego żona została zamordowana, a on nie odpuści, dopóki morderca jego ukochanej nie trafi za kratki. Przemowa mężczyzny była bardzo emocjonalna, a po wszystkim udzielono mu pomocy medycznej. Towarzyszyła mu siostra, Sisi Cerraro.

Wpatruję się w ekran i... Chyba się przesłyszałam. Kelly zerka na mnie, ja na nią, a potem znowu na telewizor, ale pojawia się kolejny plotkarski news tego dnia.

– Co tam się odpięrdala? – pyta z niedowierzaniem.

– No, właśnie, co tam się odpięrdala? – powtarzam za nią. – Naprawdę nie wiem i nie chcę wiedzieć – dodaję, choć w żołądku czuję bolesny ucisk.

– Dobrze, że to zakończyłaś, bo to jakaś gruba afera. Morderstwo? Masakra!

– Aż mam gęsią skórę. – Pocieram ramiona.

Kelly wychodzi na chwilę, bo dzwoni jej telefon. Zostaję sama ze swoimi myślami i emocjami. Czuję niepokój, bo już wiem, że zachowanie Gabriela ma związek z tym, co powiedział

na pogrzebie. Niby wspominał, że uważa, iż ktoś „pomógł” Giselle odejść z tego świata, ale powiedzieć to publicznie to coś zupełnie innego. To pewnie czubek góry lodowej.

– Dzwonił policjant, który prowadzi sprawę wypadku Gilberta. – Z zadumy wyrywa mnie głos przyjaciółki. Spoglądam na nią. – Znaleźli tego kierowcę, który wjechał w jego auto. Facet się przyznał, że uciekł, bo był w szoku. – Głos jej się łamie.

– Mam nadzieję, że go zamknęli.

– Tak, trafił do aresztu za spowodowanie wypadku ze skutkiem śmiertelnym i ucieczkę z miejsca zdarzenia. Pewnie dostanie wyrok. – Kelly przysiada obok mnie na dywanie. – To jakiś młody chłopak, dopiero niedawno zrobił prawo jazdy.

– Zniszczył życie sobie i rodzinie Gilberta.

– I mojej fasolce...

– Nie mów tak, Kelly. Fasolka będzie miała cudowne życie, wspaniałą mamę, babcię i ciotkę, która tańczy na rurze. – Chcę ją pocieszyć.

Kelly uśmiecha się, ale widzę łzy w jej oczach. Niech płacze, niech uwalnia emocje. To ważne w takich chwilach.

– I co, że na rurze? Praca jak praca, a ty masz zasady, jesteś najlepsza i pracowita jak mało kto.

– Oj, Kelly, to nie ty mnie powinnaś pocieszać. – Obejmuję ją.

Pozwalamy sobie na chwilę słabości, po czym kończymy pakowanie walizek. Kelly wzywa większą taksówkę, byśmy się ze wszystkim zabrały.

– Cassie, weź jeszcze te dwa małe kaktusy z okna w kuchni. Jeśli je zostawię, to uschną! – krzyczy do mnie z klatki schodowej.

Zabiera kaktusy? Czyli naprawdę ma zamiar zostać u mamy na dłużej. To dobrze, czuję ulgę, że podjęła taką decyzję.

Dopakowuję kaktusy do pudła z innymi roślinami i stawiam je na stole, by chwycić wygodniej. Zerkam na ścianę, a mój wzrok zatrzymuje się na ramce ze zdjęciem. Jesteśmy na nim ja, Kelly i Christian. Uśmiecham się, bo to był taki dobry czas. Pierwszy poranek po tym, jak zamieszkałam z Kelly i Tylerem. Drugi poranek po tym, jak zbliżyliśmy się z Christianem i myślałam, że to będzie już na zawsze, że to ten jeden jedyny. Zdejmuję ramkę i również chowam do pudła, a następnie wychodzę. Zamykam drzwi i wzdycham pod nosem. Wiem, że to zakończenie jakiegoś etapu w życiu Kelly, ale i w moim. Chcę jednak wierzyć, że będzie lepiej. Musi być. Przecież obie zasługujemy na szczęście.

Wychodzę przed budynek, gdzie czeka towarowa taksówka. Jest zapakowana po brzegi, ale to jedno pudło jeszcze damy radę upchać. Kelly siada z przodu, a ja z tyłu, i ruszamy w drogę. Tyler ma wpaść jutro, bo dziś chce otworzyć klub. Musimy przecież zarabiać. Ja też muszę wrócić do pracy, ale dam sobie kilka dni na to, by pobyć z przyjaciółką. Po pogrzebie będzie już łatwiej. Mam nadzieję...

Dojeżdżamy pod jej rodzinny dom. Doskonale znam tę okolicę, bo jakieś dziesięć minut jazdy stąd jest mój „rodzinny dom”. Staram się o tym nie myśleć. Ta dzielnica to najdalsze obrzeża Atlanty i miejsce, którego nienawidzę.

Na podjeździe czeka na nas mama Kelly, która jest w takich emocjach, że od razu zaczyna płakać. Staram się trzymać, ale widok matki, która bierze w ramiona ukochaną córkę i tak bardzo ją wspiera, wywołuje we mnie dziwne emocje. To rodzaj zazdrości i poczucie pustki.

– Cassie, skarbie, cudownie, że przyjechałaś razem z Kelly. – Jej mama przytula mnie na powitanie.

Kierowca pomaga nam nosić walizki i pudła. Zajmuje to jakieś dwadzieścia minut, ale w nagrodę czeka na nas pyszny domowy obiad. Pieczony kurczak, ziemniaki i gotowane warzywa to smak, który pamiętam z tego domu. Czuję też zapach ciasta, które właśnie dochodzi w piekarniku.

Staram się uśmiechać, jakoś trzymać, a jednocześnie jestem tak smutna, że coraz trudniej mi grać. Zamykam się na chwilę w toalecie i ocieram łzy. Jestem wkurzona, że zamiast wspierać Kelly, pozwalam sobie na słabość. Muszę być silna dla niej. Dla fasolki też.

– Kelly poszła się położyć. Zmęczyła się. – Jej mama patrzy na mnie, gdy wracam do kuchni.

To serce tego domu. Zawsze tu przesiadywałyśmy.

– Jedzeniem? – żartuję i siadam do stołu.

Czekają już na mnie kubek herbaty i kawałek gorącego ciasta. Skubię kruszonkę, ale czekam chwilę, by ostygło.

– Cassie, jestem ci ogromnie wdzięczna, że pomagasz Kelly. To taka tragedia... – Głos kobiety drży z emocji.

– To moja przyjaciółka, zawsze będę ją wspierała.

– I jeszcze ta ciąża, rany boskie. – Mama Kelly znowu się rozkleja. – Dziecko to dar, ale w tej sytuacji to naprawdę dylemat. Rozmawialiście o tym? – pyta niepewnie.

– Podpytywałam i wydaje mi się, że chce urodzić.

– Ja nie miałam odwagi pytać, ale skoro mówisz, że chce urodzić, to dobrze. Co za ulga.

– Będzie pani babcią. – Uśmiecham się lekko.

– Nie sądziłam, że tak szybko to nastąpi, ale najwidoczniej tak miało być. Będę nowoczesną babcią!

– A ja ciotką, która tańczy na rurze. – Przewracam oczami, a ona śmieje się w głos.

– I co? Masz piękne ciało, jesteś młoda i zgrabna. Kiedy masz je pokazywać? Jak ci wszystko opadnie?

– A kiedy opadnie? – żartuję.

– Nie wiem, mnie nie pytaj, uważam, że mi jeszcze nie opadło!

Zaczynamy się śmiać, a mi robi się odrobinę lepiej. Dobrze się czuję przy mamie Kelly. W ogóle dobrze się czuję w tym domu. Panują tu spokój i to ciepło, którego zawsze mi brakowało.

– Przygotowałam dla ciebie miejsce na piętrze. To mały pokoik, ale łóżko wygodne.

– Nie trzeba było, przespałabym się na kanapie w salonie. – Uśmiecham się w podziękowaniu.

– Daj spokój, na kanapie? Nie ma mowy. Wieczorem założę nową pościel, tylko muszę odebrać ją z pralni.

– Ja mogę odebrać – proponuję. – Podjadę do pralni i do sklepu, jeśli trzeba. O ile użyczy mi pani samochodu, bo autobusem to...

– Naprawdę? Mogłabyś? Byłoby cudownie... – Kobieta się rozgląda. – Miałam jechać, bo skończył mi się cukier. Zrobiłam listę, a tu masz bilecik do pralni.

– Cieszę się, że mogę pomóc.

Mama Kelly daje mi pieniądze na zakupy, kluczyki do auta i po chwili ruszam w drogę. Dawno nie jeździłam, ale tego się nie zapomina. W dodatku to samochód z automatyczną skrzynią biegów.

Najpierw jadę do sklepu, by zrobić zakupy. Lista produktów jest ułożona zgodnie z ustawieniem regałów. To dopiero ułatwia życie! Schodzi mi pół godziny, a potem podjeżdżam do pralni. Odbieram pachnące komplety pościeli i czekam, aż miła pracownica wyda mi resztę. Nagle dzwoneczek nad drzwiami daje znać, że ktoś wszedł. Odwracam się odruchowo i zamieram. Momentalnie przestaję



oddychać, a moje serce prawie staje. Robi mi się przeraźliwie zimno.

– Cassie?! Co tu robisz, kochanie? – Zaskoczony głos pana Younga dociera do mnie jak zza mgły.

O, nie.

Tylko nie to.

## Rozdział 42

# MOŻE TY GO PRZEKONASZ?

Mężczyzna podchodzi do mnie i jak gdyby nigdy nic chce się przywitać. Nie mogę się ruszyć, jestem jak skamieniała. Gdy mnie obejmuje i przytula, drobne pieniądze, które trzymam w ręce, wypadają mi na podłogę.

– Ojej, nadal jesteś taka niezdarna. Nic się nie zmieniłaś, Cassie.  
– Pan Young uśmiecha się szeroko i kuca, by zebrać monety.

Nadal stoję przy ladzie. Nie ruszam się. Zerkam jedynie na niego, jak klęka przede mną. Przed oczami staje mi obraz, gdy robił to tak wiele razy. Jak zmuszał mnie do przyjemności. Chwytam się krawędzi blatu. Jeśli zaraz stąd nie wyjdę, wpadnę w panikę. Szukam dłonią paczki z pościelą, którą odłożyłam, biorę ją pod pachę i ostatkiem sił odchodzę. Jestem roztrzęsiona. Pan Young woła coś za mną, ale nie zatrzymuję się nawet na sekundę. Wybiegam z pralni, a potem pędzę prosto do auta. Rzucam paczkę na siedzenie pasażera, blokuję drzwi od środka i chwytam kierownicę. Wpatruję się przed siebie i próbuję normalnie oddychać.

Boże. Tylko nie ten skurwiel.

Mija naprawdę długa chwila, zanim jestem w stanie prowadzić. Ruszam, rozglądając się, jakby miał mi co najmniej wyskoczyć przed maskę. Jadę wolno, bo nadal jestem roztrzęsiona, ale udaje mi się bezpiecznie wrócić. Parkuję na podjeździe i kilka razy

głęboko oddycham. Nie chcę, by Kelly się martwiła, że coś jest nie tak. Biorę pościel, zakupy i idę do domu.

– Kelly, pokaż Cassie jej pokoik. A potem zejdźcie do mnie obie, pomożecie mi robić kolację – woła mama mojej przyjaciółki.

Zerkam na Kelly.

– Kolację? Dopiero co był obiad...

– Wiem, ale mama tak ma. – Przewraca oczami. – Pewnie wymyśliła jakiś przepis i każe nam wszystko obierać i kroić, ale chociaż zjemy coś przepysznego.

– A nie zamawianą pizzę albo burgery?

– Będzie mi tego brakowało, ale tu czuję spokój. – Przyjaciółka otwiera drzwi i wprowadza mnie do środka. – Malutki, ale przytulny. I łóżko jest wygodne.

– Wiem, twoja mama mówiła. Dzięki! – Uśmiecham się. – Rozpakuję swoje rzeczy i zejdę do was, okej?

– Okej... – Kelly zerka na mnie. – Dzwoniła mama Gilberta, pogrzeb jest pojutrze.

– Chcesz jechać?

– Nie wiem, czy mam siłę. Zastanowię się.

– Ja pojedę, a ty nie czuj presji. Musisz odpoczywać i o siebie dbać – przypominam jej.

Jej problemy i smutki pozwalają mi odciągnąć myśli od tego, co stało się w pralni. Zostaję sama w pokoju. Opróżniam niewielką walizkę, w której mam raptem kilka rzeczy i coś do spania. Następnie schodzę na dół, gdzie mama Kelly już ma dla nas zadanie do wykonania. Mamy obrać ziemniaki i warzywa, bo na kolację będzie jej słynna zapiekanka.

Siadamy przy stole, rozmawiamy, jest tak miło, że w ogóle trudno uwierzyć, że jesteśmy tu tylko dlatego, że wydarzyła się ogromna tragedia. Kelly stara się być z nami duchem, a nie tylko

ciałem. Nawet czasem się uśmiecha i żartuje. Jestem z niej dumna, że daje radę.

Dochodzi ósma. Jesteśmy już po kolacji, a ja marzę o tym, by się położyć. To był długi dzień i potrzebuję odpocząć. Pomagam mamie przyjaciółki sprzątnąć ze stołu i idę do siebie. Kelly też się położyła, więc nie mam wyrzutów, że z nią nie posiedzę. Obok pokoju mam malutką łazienkę z prysznicem, więc odświeżam się, przebieram w koszulkę i krótkie spodenki do spania i wskakuję do łóżka, które naprawdę jest bardzo wygodne.

Przysypiam, gdy słyszę pukanie do drzwi. Odwracam się i widzę mamę Kelly.

– Cassie, skarbie, przepraszam, że cię budzę, ale masz gościa. Zejdiesz? – mówi, czym wprawia mnie w osłupienie.

Mam gościa?

– Gościa? – Krzywię się i siadam.

– Jakiś mężczyzna czeka przed domem. Prosił, bym cię zawołała – wyjaśnia i patrzy na mnie niepewnie.

Moje serce zaczyna bić mocniej.

Czy to możliwe, że to Gabriel?

– Dobrze, zaraz zejść. – Uśmiecham się i zrywam z łóżka.

To irracjonalne, ale chciałabym go zobaczyć. Zarzucam na ramiona długi sweter i zbiegam na dół. Czuję się jak nastolatka, która czeka, by zobaczyć swoją sympatię. Boże, to straszne, ale naprawdę tak jest. Zaglądam do kuchni, a mama Kelly informuje, że mężczyzna czeka przed domem. Jestem podekscytowana. Wychodzę na werandę, ale... To nie jest Gabriel.

To pan Young.

Czeka tuż za drzwiami, jakby wiedział, że na jego widok będę natychmiast chciała wrócić do środka. Nie zdążam jednak chwycić

za klamkę, a on już jest przy mnie. Opiera dłoń o drzwi, a drugą kładzie na mojej talii.

– Myślisz, skarbie, że możesz mnie tak traktować?! – warczy wściekły. – Przywitałem się z tobą, a ty co? Zignorowałaś mnie! To bardzo nieładnie, Cassie...

– Nie jestem już dzieckiem... – wyduszam z siebie. – Proszę dać mi spokój! – Podnoszę głos z nadzieją, że mama Kelly usłyszy i wyjdzie, ale on nagle zakrywa mi usta dłonią i popycha na drzwi.

– Powiedziałaś komuś o tym, co nas łączyło?

Patrzę na niego, łzy ciekną mi po policzkach, a jedyne, co mogę zrobić, to ledwo zauważalnie pokręcić głową.

– Zadałem ci pytanie, Cassie!

– Nie, nie mówiłam nikomu. – Kłamię, gdy jego dłoń zsuwa się z moich ust na ramiona. – I nie powiem. Chcę wrócić do środka... – Odwracam głowę.

Mężczyzna chwytą mnie za szczękę i zmusza bym na niego patrzyła.

– Wiesz, że twój ojciec wstydzi się, że tańczysz na rurze? Wszyscy wiedzą, że zostałam ladaczną.

– To nie wasza sprawa. – Głos mi drży.

– Daj spokój, Cassie. Mnie to nie przeszkadza. – Mężczyzna się odsuwa. – Chodź, pojedziemy w intymne miejsce i porozmawiamy na spokojnie. Będzie miło – proponuje nagle.

Dębieję.

Nie mogę uwierzyć, że ma odwagę proponować to dorosłej kobiecie. Przecież nie jestem już dzieckiem.

– Chodź, Cassie... – Chwytą mnie za rękę, ale bez wahania ją zabieram.

– Nie! – warczę.

– Słucham?!

– Powiedziałam, kurwa, że nigdzie z panem nie pojedę!  
I przysięgam, że jeśli będzie mnie pan nachodził, to...

– To co, Cassie? – Pan Young śmieje mi się w twarz. – Powiesz komuś, że dawałaś mi dupy? Że się ze mną pieprzyłaś? Kto ci uwierzy, ty mała kurewko? No kto?!

– Wszyscy mi uwierzą! – Odsuwam się, gdy on znowu chce mnie dotknąć. – Ostrzegam. To ostatni raz, gdy pozwala pan sobie na coś takiego.

– Pozwolę sobie jeszcze nieraz. – Wpatruje się we mnie i tak obrzydliwie oblizuje usta, że to dla mnie za wiele.

Koniec. Dość tego.

Policzkuje go. Z całej siły, a mam jej więcej, niż mi się wydawało. Głowa mężczyzny odskakuje, a on chwieje się na nogach. Jestem w szoku, ale wypełnia mnie odwaga, by mu się sprzeciwić.

– Nie waż się, pieprzony skurwielu! – cedzę przez zęby i chwytam za klamkę.

– Cassie! – woła za mną, ale ja wracam do środka.

Blokuję drzwi i od razu idę na schody.

– Cassie, wszystko w porządku? – Słyszę głos mamy Kelly.

– Tak, wracam do łóżka! – odpowiadam, siląc się na spokojny ton, i pędzę na górę.

Docieram do pokoju. Jestem roztrzęsiona, ale uświadamiam sobie, że chyba dałam radę. Pierwszy raz dałam sobie z nim radę. Padam na łóżko, zakrywam głowę poduszką i zaczynam tak mocno płakać, że ledwo mogę złapać dech, ale to uwalniający płacz. Nie mogę uwierzyć, że to w ogóle się wydarzyło. Muszę być silna i wiem, że dam sobie radę ze wszystkim. Czuję kolejny przypływ emocji i pozwalam sobie na nie, a potem, już w spokoju, udaje mi się zasnąć.



Dwa dni później jest już po pogrzebie Gilberta. Kelly zdecydowała się pojechać ze mną i swoją mamą, a Tyler dołączył do nas na miejscu. Uroczystość była skromna, ale przyszło sporo ludzi. Po wszystkim odbyła się stypa, ale nikt z nas nie miał ochoty na nią iść, zwłaszcza Kelly, która w trakcie ceremonii źle się poczuła. Wracamy do domu, ja prowadzę auto jej mamy. Milczymy, bo trudno ubrać w sensowne słowa to, co czuje każda z nas. Mnie jest źle, bo wiem, że śmierć Gilberta to ogromna niesprawiedliwość losu. Nawet nie chcę sobie wyobrażać, co czuje moja przyjaciółka.

Docieramy do domu. Kelly idzie się położyć, a my zostajemy w kuchni. Dostaję kawałek ciasta, którego – odkąd tu jestem – zjadłam już chyba całą blachę. Nie mogę się jednak oprzeć tej nieziemskiej szarlotce.

– Cassie, mogę cię o coś zapytać?

– Oczywiście. – Zerkam na mamę Kelly z lekkim uśmiechem.

– Masz kontakt ze swoimi rodzicami?

Nie ukrywam zdziwienia.

– Nie znam ich – przyznaję.

– Pytam o rodzinę, w której się wychowałaś. Masz z nimi kontakt?

Kręcę głową.

– Nie. Sama pani wie, że było nam tam z Tylerem ciężko – mówię cicho.

– Wiem, to okropne, że opieka nie reagowała. – Kobieta patrzy na mnie. – My to zgłaszaliśmy, ale...

– Nie mam do pani żalu. Nikomu nie mówiłam, było mi wstyd prosić o pomoc – przerywam jej.

– Wiem, skarbie, tak mi przykro. – Przykrywa dłonią swoją dłoń.  
– Jesteś wspaniałą dziewczyną. Jestem spokojna, że Kelly ma taką przyjaciółkę.

Rozczuła mnie tymi słowami.

– Walczę o siebie każdego dnia, proszę pani. – Uśmiecham się do niej.

– Mów mi po imieniu, Cassie.

Uświadamiam sobie, że nawet nie wiem, jak ona ma na imię.

– Czyli jak? Proszę wybaczyć, ale...

– Hannah. Albo może wolisz formę „ciociu”?

Bardzo mnie tym zaskakuje. To takie miłe.

– Okej, postaram się przestawić... ciociu. – Uśmiecham się szczerze.

– Zostaniesz u nas do niedzieli?

– Nie, powinnam jutro wrócić, Tyler potrzebuje mnie w klubie. Ale będę przyjeżdżała. Jeśli to nie problem...

– Żadne problem, skarbie. A pytam o niedzielę, bo moja siostra urządza grilla. Oni mają ogromny dom i ogród. Kelly chce iść i pomyślałam, że pójdziesz z nami.

– Chciałabym, ale w niedzielę mamy zawsze spore utargi. – Wzdycham.

Dopiero wtedy dociera do mnie, o kim mowa. Siostra Hannah to matka Christiana.

– Rozumiem, skarbie. Na pewno jeszcze będzie okazja, ale myślałam, że może chcesz pogadać z Christianem. Wiesz, że wrócił, prawda? – pyta nagle.

Nie umiem ukryć emocji. Moje policzki zalewa purpurowy rumieniec.

– Tak, wiem...



– Kiedyś mieliście się ku sobie. To była taka pierwsza miłość, co?  
– wspomina z rozrzewnieniem, a ja czuję, że robię się jeszcze bardziej czerwona.

– Nie wyszło nam...

– Christian pytał o ciebie. Może zadzwoń do niego? – sugeruje, a ja zamieram.

Mam do niego zadzwonić? Na samą myśl o tym czuję w brzuchu motyle.

– Nie mam odwagi. Wie pani... to znaczy wiesz, ciociu, byłam bardzo młoda i to ja zawałam. Nie poprosiłam go, by nie jechał do Iraku. On na to czekał, a ja nie zrobiłam nic, by go zatrzymać.

– Cassie, kochanie, to nieważne. Wrócił, żywy, choć mogło się skończyć różnie, pytał o ciebie i wiem, że nikogo nie ma, bo Kelly go wzięła na spytki.

Ach, ta Kelly.

– Gdyby chciał, sam by zadzwonił...

– Myślę, że on czeka na spotkanie lub kontakt z twojej strony. Może mu trudno? Został ranny, dość poważnie. Mało wychodzi z domu.

– Jak poważnie? – dopytuję.

Głos mi drży.

– Ich wóz wjechał na minę. Christian miał pokierszowaną rękę, ale go poskładali. Jest jednak dość mocno poparzony.

– O Boże, to straszne... – wyduszam z siebie.

– Duża trauma, ale chce tam wrócić. Moja siostra już wariuje, choć to nie wydarzy się szybciej niż za pół roku.

– Christian chce wrócić do Iraku?! – piszczę.

Och, nie. Tylko nie to.

– Też nam się to nie podoba. Może... ty przemówiłabyś mu do rozumu? – sugeruje.

Czuję taką presję, że boli mnie żołądek.

– Ale... jak? Przecież nie widziałam go od roku.

– No, może zadzwonisz... – Hannah podsuwa mi karteczkę z numerem telefonu.

Uśmiecha się przy tym niepewnie.

– Muszę się do tego zebrać w sobie – przyznaję.

– Wiem, nie naciskam, Cassie.

– Ale dziękuję za numer. – Zabieram karteczkę i wsuwam ją do kieszeni spodni.

Rozmawiamy jeszcze chwilę, a potem idę na górę. Kładę się do łóżka, wydaję tę zmiętą karteczkę z numerem i wpatruję się w niego długą chwilę. Wpisuję go do listy kontaktów, ale... nie mam odwagi zadzwonić. Jeszcze nie dziś.

Nie teraz.

## Rozdział 43

# NICZEGO NIE MOŻE ZABRAKNAĆ

Jest niedzielne przedpołudnie, a ja zbieram się powoli do wyjścia. Mama Kelly, a właściwie ciocia Hannah, dała mi taki prowiant, że wystarczy to nam z Tylerem na dobry tydzień.

– Szkoda, że musisz wracać. – Kelly trochę gra mi na emocjach, ale naprawdę muszę zarabiać.

– Przyjadę w tygodniu. – Zerkam na nią. – I będę dzwoniła. Co godzinę. – Żartuję, choć kto wie.

– Okej, trzymam cię za słowo. – Przysiada w korytarzu. – O której masz autobus?

Zerkam na zegarek.

– Za pół godziny. Muszę zaraz wychodzić.

– Mówiłam, że dam ci na taksówkę.

– Daj spokój, szkoda kasy. Kup za to coś ładnego mamie w podzięcie, że jest taka cudowna. – Ściskam przyjaciółkę.

– Ona wie, że jest cudowna. Nie muszę jej aż tak rozpieszczać. – Kelly przewraca oczami, a ja się uśmiecham.

– To kup coś fasolce od cioci Cassie. – Mrugam do niej i chwytam torbę podróżną i tę z jedzeniem.

Rany, co tam jest, że to takie ciężkie?

Wychodzę z domu, ale przystaję na podjeździe, by jakoś lepiej chwycić bagaż. Zerkam w stronę drzwi, gdzie Kelly macha mi, robiąc minę zbitego psa.

– Zadzwoń, gdy dojadę! – wołam do niej.

Nagle na podjazd wjeżdża auto. Doskonale znam ten samochód. Po chwili Christian wyłącza silnik i wysiada. Chyba przestaję oddychać. On za to uśmiecha się tak cudownie i jak gdyby nigdy nic podchodzi do mnie i cmoka mnie w policzek.

– Cześć, mała! Miło cię widzieć.

Jego głos jest idealny.

Męski i delikatny zarazem.

Czuję motyle w brzuchu, a przecież tylko cmoknął mnie w policzek.

Wodzę za nim wzrokiem, gdy rusza w kierunku Kelly i się z nią wita. Obejmuje ją, a potem znowu zerka na mnie.

Okej, dobra, wcale mi nie przeszło. Nadal coś do niego czuję.

– Mama kazała mi coś od was zabrać. Jakies sztylety do szaszłyków i coś tam jeszcze – mówi do mnie, choć powinien do Kelly.

– Zaraz ci przyniosę. – Moja przyjaciółka wraca do środka, a Christian schodzi do mnie.

Stoję tam jak idiotka. Powinnam już iść, bo ucieknie mi autobus.

– Nie będzie cię na grillu? – pyta miękko.

Mierzy mnie wzrokiem, tak samo jak ja jego.

– Muszę wracać do klubu. Tyler jest sam i...

– I nie poradzi sobie bez ciebie jeszcze przez jeden wieczór? – sugeruje wymownie.

Chciałby, żebym została? Naprawdę?

– Wiesz, może i poradzi, ale...

– Minął prawie rok. Nie chcesz... pogadać?

Zaskakuje mnie jego bezpośredniość.

Ma odwagę o to pytać. Ja nie mam.

– Christian...

– Cassie, wiem, że wiele się zmieniło, ale wróciłem i żyję, a to cud. – Patrzy mi w oczy.

Jego błękitnie spojrzenie... Kiedyś się w nim zatraciałam.

– Tak, słyszałam o tym, że zostałeś ranny. Przykro mi.

Rozglądam się, jakbym szukała wymówki, by nie zostać, ale... Kurwa, naprawdę mogłabym to zrobić. Tyler da radę, a ja nadrobię dodatkowymi tańcami w tygodniu i w następny weekend.

– Powiem ci coś, ale nie uznaj mnie za wariata, okej? – Nagle zbliża się nieco i ścisza głos. Kiwam głową, by mówił. – Gdy najechaliśmy na minę i przez moment myślałem, że zginę, myślałem o tobie. I tak cholernie żałowałem, że podczas ostatniej rozmowy nie wyciągnąłem z ciebie...

– Mam to dziadostwo! – przerywa nam nagle głos Kelly.

Christian cofa się o krok, a ja wpatruję się w niego i nie mam pojęcia, co odpowiedzieć. Wiem, co miał na myśli. Nigdy nie powiedziałam mu, że go kocham. Nie miałam odwagi.

– To super. O której po ciebie przyjechać, ciężarówko? – Christian zmienia temat.

Wymuszam uśmiech.

– A na którą mam być gotowa? – Kelly zerka na mnie, a ja modłę się, by nie komentowała.

– Słuchajcie, miło się rozmawia, ale mam autobus i... – wtrącam.

– Czekaj, odwiozę cię na przystanek. – Christian niespodziewanie chwyta moją dłoń.

Jego dotyk mnie poraża.

Nie paraliżuje, ale poraża.

Czuję dreszcz, jakby kopnął mnie prąd, aż odruchowo chcę cofnąć dłoń.

– Będę gotowa o piątej. – Kelly rozmawia jeszcze chwilę z Christianem, a ja stoję jak kołek.

Zgodziłam się, by odwiózł mnie na przystanek? Nie, ale sterczę tu i czekam na niego. To tylko podwózka. Dobrze, że jednak nie zostaję.

– Cassie, pamiętaj, by dać znać, jak dojedziesz! – Kelly mruga do mnie głupkowato.

Niech ją szlag. Teraz już wiem, że zrobiła to specjalnie. Jej kuzyn wcale nie musiał przyjeżdżać po żadne pierdoły na grilla.

– Zadzwoni, zadzwoni – odpowiada Christian i pokazuje, bym wsiadła do auta. – Wrzucę bagaże na tył! – zwraca się do mnie.

Nie wierzę, że znowu siedzę w tym samochodzie. Wszystko wygląda i pachnie jak rok temu. Czekam chwilę, aż Christian do mnie dołączy, ale czuję się tak nieswojo, że nie wiem, co mówić.

– Z którego przystanku jedziesz? – pyta, gdy zapina pas.

– Z tego przy centrum handlowym – odpowiadam i jednocześnie piszę wiadomość do Kelly.

*Zabiję cię, ty wredna ciężarówko!*

Przyjaciółka nic sobie z tego nie robi. W odpowiedzi dostaję bzykającą się emotkę. Ja pierdołę, nie wierzę, że mnie w to wpakowała.

Christian zerka na zegarek, a potem na mnie.

– Jeśli nie będzie korków na obwodnicy i złamię kilka przepisów, to zdążę cię odwiedzić do domu i wrócić po Kelly – oznajmia z uśmiechem.

To nie było pytanie.

– Naprawdę nie musisz. Szkoda paliwa. – Patrzę na niego. – Wrócę autobusem.

– Z tymi torbami? Hannah zapakowała ci chyba z dziesięć kilo jedzenia. Daj spokój, Cassie. – Rusza z podjazdu.

Myślałam, że czeka nas pięciominutowa pogawędka o głupotach, bo tyle jest samochodem do przystanku, a tu zapowiada się na czterdziestominutową rozmowę. Jeśli będzie korek, to chyba umrę.

– No dobra... – Odpuszczam i zapinam pas.

Przez chwilę jedziemy w ciszy.

– Możesz prowadzić z poparzoną ręką? – wypalam głupio, ale nic innego nie przychodzi mi do głowy.

Christian zerka na mnie i się uśmiecha.

– Jak widać. Kości się zrosły, rany zagoiły, a na oparzenia mam specjalny opatrunek, który pozwala mi normalnie funkcjonować – wyjaśnia.

– Boli? – pytam przejęta.

– A co? Chcesz pomasować? – rzuca niby żartem, a ja robię się czerwona.

Pamiętam, że zawsze mnie onieśmiał, ale to lubiłam. Tak długo czekałam, by mnie pocałował. I teraz nagle myślę, że ten cały rok, który minął... że go straciliśmy. Tak wiele się przecież zmieniło.

– Poparzonego raczej nie można. – Trącam go, by rozluźnić atmosferę, a on się krzywi.

– Aua!

– Jezu, przepraszam! – Patrzę na niego, przerażona. – Nie wiedziałam, że...

– Cassie, żartowałem. To nawet nie ta ręka. – Mruga do mnie wesoło.

Jest słodki.

Wydaje się, że nic się nie zmienił, ale wiem, że to pozory. Na pewno w Iraku widział wiele strasznych rzeczy. To musi zostać w człowieku na zawsze.

Wyjeżdżamy na obwodnicę i – o dziwo – nie ma korków. Nie rozmawiamy, ale cisza nie jest krępująca. Christian włącza radio.

– Dobrze, że wróciłeś – odzywam się niepewnie. – Mówiłeś, że myślałeś o mnie w chwili, gdy... – Głos mi się łamie. – Ja też o tobie myślałam. Częściej, niżbym chciała – przyznaję cicho.

Zwalnia i na mnie zerka.

Mamy tyle do nadrobienia, a został raptem kawałek drogi. Jesteśmy już niedaleko mojej kamienicy.

– Może... – Jego wzrok sunie po moim ciele. – Może wejść na górę? Grill i tak się uda, nawet jeśli nie będzie szaszłyków.

– Nie... – Od razu kręcę głową. – Wracaj, spotkamy się innym razem. – Robi mi się gorąco.

– Jakoś ci nie wierzę. – Uśmiecha się smutno.

Ściska mnie w żołądku.

– Mam twój numer, zadzwonię i się umówimy – zapewniam.

– Masz mój numer od kilku dni i nie zadzwoniłaś, Cassie. – Posyła mi spojrzenie pełne niepewności. – Nie chcę się narzucać. Myślałem, że pogadamy. Po prostu.

Wzdycham ciężko.

– Ostatnio mam ciężki czas, przepraszam. – Spuszczam wzrok. – Daj mi... chwilę.

– Ostatnio, gdy cię widziałem, też miałaś ciężki czas i ta chwila to było za mało – odpowiada z żalem.

– Wiem... – Zerkam na niego. – Ale obiecuję, że zadzwonię.

Ja prawie nigdy niczego nie obiecuję.

– Okej, wierzę ci. – Christian uśmiecha się już weselej.

Dojeżdżamy na miejsce, a on wyciąga moje bagaże i proponuje, że zanieś je pod drzwi. Jego pomoc jest miła, choć wiem, że ma w tym ukryty cel. Idziemy na górę, drzwi są zamknięte, ale mam klucz.



– Tyler? Jestem! – wołam od progu, a Christian wchodzi za mną. Rozgląda się.

– Nic się tu nie zmieniło – stwierdza, stawiając torbę z jedzeniem na stole w kuchni.

– Tylera nie ma... – Opieram się o blat szafki. – Dziękuję za podwózkę.

– Nie ma za co, mała.

Robi krok, a ja podnoszę spojrzenie. Aż wstrzymuję oddech, gdy jego dłonie suną prosto do mojej twarzy. Ujmują ją i delikatnie przyciągają. Odrywam się od blatu i wpadam w jego ramiona.

– Spóźnisz się po Kelly... – szepczę w jego usta, które są tak blisko.

– Trudno, może mi wybaczą. – Uśmiecha się lekko i złącza nasze wargi.

O Boże.

To nie dzieje się naprawdę.

Czuję dokładnie to samo, co czułam w chwili, gdy całował mnie po raz ostatni. Wypełnia mnie euforia połączona z niepewnością. Boję się go objąć, ale on sam to robi. Chwyta moje dłonie i oplata nimi siebie. Wsuwam palce pod jego kurtkę, a on sadza mnie na blacie. Rozsuwam uda, by mógł stanąć blisko. Tak blisko...

– Pozwól mi zostać, Cassie – jęczy w moje usta, całując mnie coraz mocniej. – Proszę...

Mam w głowie mętlik.

Jego pocałunki odbierają mi rozum, a jednocześnie przypominają o tym, że niedawno całowałam się z Gabrielem.

Wcale o tym nie zapomniałam. Po prostu wmawiam sobie, że o nim nie myślę.

– Nie mogę, nie dziś... Wiesz, że mam z tym problem. Nie widzieliśmy się rok i...

– Skarbie, nie tłumacz się. Rozumiem. – Gładzi moje policzki i całuje mnie raz jeszcze. – Nie chcę naciskać, ale musimy pogadać.

– Pogadać? Sekundę temu prosiłeś o zgodę... – Próbuję się nie zawstydzic.

– Nie miałem nikogo, odkąd wyjechałem – przyznaje. – Na twój widok chyba mi odbiło. Znaczący... po prostu zrozumiałem, że nadal cię pragnę. Jestem tylko facetem... – To powinno mi schlebiać, ale czy na pewno?

– Daj mi czas. Jestem ostatnio tak niezdecydowana, że nie chcę popełnić kolejnego błędu.

Christian robi krok w tył.

Wtedy zdaję sobie sprawę, co powiedziałam.

– Spotykałaś się z kimś w tym czasie? – pyta, jakby nie mógł w to uwierzyć.

Cholera.

Nie chcę go zranić.

– Nie, to było coś innego.

– Ale poszłaś z nim do łóżka?

To nie jest wulgarnie pytanie, raczej pełne żalu i niepewności.

– Tak... – przyznaję, bo nie mam prawa go okłamywać. – Ale to się zakończyło. Tyle że niedawno i...

– Rozumiem.

Ton jego głosu się zmienia. Wyczuwam w nim złość, ale nic na to nie poradzę. Powiedziałam mu prawdę, a przynajmniej jej część.

– Nie złość się...

– Nie złość się, Cassie. A na pewno nie na ciebie. – Obejmuje mnie i przytula. – Zadzwoń, gdy będziesz gotowa. Zabiorę cię nad jezioro – dodaje, całuje mnie czule i rusza do drzwi.

Nie pozwala mi powiedzieć nic więcej. Rozumiem jego emocje, a przynajmniej się staram.

Gdy wychodzi, czuję pustkę. Czy jeśli pozwoliłabym mu zostać, to by coś zmieniło? Musimy się najpierw do siebie znowu przyzwyczaić. Wiem, że łączy nas pożądanie, sama je poczułam, gdy mnie pocałował, ale... Oboje wiemy, że pożądanie w naszym przypadku wypiera umiejętność rozmowy. Tego zabrakło rok temu. Jeśli mamy cokolwiek odbudować, chociażby naszą przyjaźń, to teraz niczego nie może zabraknąć. Niczego – ani rozmów, ani czasu.

## Rozdział 44

# ZAPOMNIJ O NIM

Czas do wieczora spędzam na rozmyślaniu, co by było, gdyby... Wiem, że to bez sensu, ale te myśli same napływają mi do głowy. Koło siódmej schodzę do klubu, by sprawdzić, co jeszcze trzeba zrobić. Zaglądam na zaplecze, a potem idę za bar. Widzę, że wszystko jest w miarę ogarnięte, ale nikogo nie spotykam. Postanawiam zajrzeć do garderoby, gdzie niespodziewanie nakrywam Tylera z jedną z tancerek. Na ich widok aż mnie zatyka.

– Ochujałeś do reszty?! – wyrzucam z siebie, a oni dopiero wtedy mnie zauważają.

Mój brat odskakuje od dziewczyny, którą sekundę wcześniej namiętnie całował, a tancerka, której nie kojarzę – więc zapewne jakaś nowa – spuszcza wzrok i wręcz ucieka do łazienki. Podchodzę i w emocjach popycham Tylera.

– Serio? Zapomniałeś o zasadzie, że współpracownicy nie mogą wchodzić w relację intymną?! – warczę na niego.

– To nie żadna relacja intymna, tylko seks. – Tyler jest tak arogancki, że mam ochotę mu przywalić.

Co się z nim dzieje? Ostatnio zupełnie go nie poznaję.

– Seks? Więc już zdążyłeś ją przelecieć? Przed czy po Kelly?! – Oddycham szybko, by się uspokoić.

– A co cię to obchodzi? Zajmij się swoim nadzianym fagasem!

– Wiesz co? Ogarnij się, bo zachowujesz się jak gówniarz. Wpadłeś w długi, okłamałeś mnie i to przez ciebie mnie, kurwa, porwali. Zapomniałeś już?!

– Porwali i co? Żyjesz, jesteś cała i zdrowa. Śmiem twierdzić, że było ci tam całkiem dobrze – wyrzuca mi, a ja dębieję.

Co on może wiedzieć? Jak zwykle robi z siebie pępek świata i uważa, że każdy ma lepiej od niego. Postanawiam tego nie komentować, by nie pokłócić się jeszcze bardziej. Odwracam się i chcę odejść, ale on nie potrafi się zamknąć.

– I wiesz co? Szkoda mi Christiana, że wrócił i znowu wpadnie w twoje sidła. Jesteś tak toksyczna, że chłopak uciekł przez ciebie do Iraku i prawie zginął. Teraz będzie powtórka z rozrywki.

Zatrzymuję się i z całych sił próbuję nie zareagować na te słowa. Nie wiem jednak, czy zabolowało mnie to tak bardzo, bo powiedział to mój jedyny brat, czy dlatego, że to prawda. Może Tyler ma rację? Może jestem toksyczna? Może nie potrafię zbudować zdrowej relacji? Zaciskam pięści i wychodzę z garderoby. Serce mi wali i oddycham ciężko.

– Cassie, sprawdzisz kasę? – słyszę głos jednej z dziewczyn.

Macham do niej, że tak, ale na chwilę muszę zostać sama. Zgarniam z baru paczkę papierosów i wychodzę przed klub. Muszę zapalić, bo jestem zbyt zdenerwowana, by pracować. Staram się tego nie robić, ale czasem sięgam po papierosy po kłótni z Tylerem. Wyciągam fajkę, ale nie mam zapalniczki. Kurwa! Niech ten dzień się już skończy. Opieram się o ścianę i zamykam oczy. Zastanawiam się, czy kiedykolwiek w życiu zaznam spokoju, bo ostatnio... Ostatnio jest naprawdę źle. Jak ja jeszcze daję radę? To jakiś pieprzony cud.

O dwudziestej otwieramy klub i tak jak myślałam, jest spory ruch. Uwijam się za barem, ale nie mam głowy do tego, by wyjść

na scenę. Za pół godziny powinien się zacząć mój występ, ale ostatecznie z niego rezygnuję. Proszę o zastępstwo i zostaję za barem. Widzę minę Tylera, ale go ignoruję. Robię rundkę po sali, by obsłużyć gości. Na szczęście praca sprawia, że czas mija szybko. Zanim zdążę się zorientować, już jest druga w nocy i możemy zamykać. Dziewczyny są zadowolone z utargu. Cieszy mnie to. Podliczam kasę z baru i też jest nieźle. Chowam pieniądze do koperty i zaczynam sprzątać, gdy Tyler wchodzi za bar i zabiera z koperty tysiąc dolców.

– Co ty robisz? – pytam.

– Zabieram napiwki – oznajmia jakby nigdy nic.

– Od kiedy? Napiwki są dla dziewczyn. – Patrzą na niego z niedowierzaniem.

– No tak, nie było cię, więc nie wiesz. Od niedawna sumuję napiwki i potem sam je rozdzielam na koniec miesiąca – oznajmia, a ja dębieję.

– Słucham? Oszalałeś?! To niesprawiedliwe!

– Jestem szefem, więc ja decyduję.

Robię krok w tył.

– Co się z tobą dzieje, Tyler? – pytam najspokojniej, jak potrafię. Nie chcę się znowu kłócić.

– Weź przestań. – Zbrywa mnie i wychodzi z baru.

A jeśli on znowu się w coś wpakował? Albo nie mówi mi czegoś i najgorsze dopiero nadejdzie? Przeraza mnie ta myśl. Idę za nim, chcę z nim porozmawiać, ale już zdążył wyjść przez zaplecze. Kurwa mać.

Patrzą po dziewczynach, które uwijają się, by wszystko posprzątać. One również posyłają mi wymowne spojrzenia.

– Co tu się działo, gdy mnie nie było? – pytam. – Od kiedy Tylerowi tak odwala?

– Od dawna, Cassie – odpowiada jedna z tancerek. – Nie zauważyłaś dwóch nowych lasek? Tyler zwolnił Annę i Christie i zatrudnił nowe, bo tamte nie zgadzały się na te jego zmiany.

– Ja też się z nimi nie zgadzam – przyznaję. – Wiem, że napiwki wiele z was ratują w środku tygodnia. Któraś potrzebuje kasy? Pogadam też z Tylerem – proponuję.

Kilka dziewczyn przyznaje, że kasa jest im potrzebna, więc oddaję im napiwki. Część mówi, że może poczekać. Atmosfera jest napięta, a ja znowu mam poczucie winy, że mnie nie było i źle się tu dzieje. Rozmawiam z dziewczynami dobre pół godziny i nieco je uspokajam. Wiem jednak, że czeka mnie przeprawa z Tylerem, i to nie będzie proste.

Zamykam klub i wracam do mieszkania. Zaglądam do brata, ale jego nie ma. Ja pierdolę. Jestem przekonana, że znowu się w coś wpakował. Nie mogę zasnąć, choć jestem bardzo zmęczona. Leżę, przewracam się z boku na bok, wreszcie chwytam za telefon. Mam kilka wiadomości od Kelly, która wysłała mi sporo zdjęć z grilla. Wiem, że to specjalnie, bo „przypadkiem” na każdym jest Christian. I wtedy się uśmiecham. Oglądam fotki i patrzę tylko na niego. Na jego uśmiech, oczy, usta. Zakrywam twarz dłońmi, bo to wszystko jest tak cholernie trudne. Nie mogę i nie chcę go zranić, a boję się, że teraz tylko to mogłabym mu zafundować.



Poniedziałek rozpoczyna się względnie spokojnie. Gdy wstaję z łóżka i idę do kuchni, czekają na mnie śniadanie i ciepła herbata, ale Tylera znowu nie ma. Co to ma być? Przepraszam? Wzdycham, ale kolorowe kanapki wyglądają pysznie, a ja jestem głodna. Z pełnym żołądkiem idę pod prysznic, ogarniam się i dzwonię do Kelly, by zapytać, jak się czuje.

- Od rana rzygam, ale chyba dlatego, że wczoraj się przejadłam – oznajmia. – Marzę, by zasnąć, ale tak mi niedobrze, że masakra.
- Najadłaś się za dwoje? – żartuję.
- Kurwa, za troje. Okropne. Nigdy więcej...  
Staram się nie śmiać.
- Ale po zdjęciach widziałam, że impreza była przednia.
- Tak, było super. Przez tych kilka godzin nie myślałam o Gilbertcie. Cała rodzina obchodzi się ze mną jak z jajkiem, ale to miłe. Nie sądziłam, że tak zareagują na ciążę.
- Więc już wszyscy wiedzą?
- Tak, ale nie ja im powiedziałam. Christian za dużo wypił i zaczął mówić do mnie przy wszystkich „ciążarówko”. No i się wydało. – Kelly chyba nie jest z tego powodu zadowolona.
- Upił się? – Krzywię się.
- On prawie nigdy nie pił. Nigdy nie widziałam go pijanego.
- Mocno przegiął, aż ciocia i mama musiały prowadzić go do łóżka. Teraz pewnie zdycha przez kaca.
- Może odreagowuje powrót z Iraku?
- Możliwe, dlatego nikt nie ma do niego pretensji. A ty co sądzisz?
- O czym?
- No, że wrócił, że się spotkaliście...
- Wiem, że to twoja sprawka! – wypominam jej.
- No i co? Chociaż macie to za sobą! – Udaje niewiniątko.
- Odwiózł mnie do domu.
- O kurwa, serio? Nie przyznał się!
- I mnie pocałował – dodaję niepewnie.
- Oho, zaczyna się...
- Kelly!



– No co? – powtarza. – Przecież to widać, że nadal coś do siebie czujecie. I już wiem, że Christian nie upił się przez Irak, ale przez ciebie.

– Jezu, nie wpędzaj mnie w poczucie winy...

– Nie czuj się winna, tylko z nim pogadaj. Spotkajcie się, wyjaśnijcie wszystko na spokojnie, a potem idźcie do łóżka i zobaczcie, czy nadal jest ten ogień, który łączył was rok temu. Jeśli tak, to przyrzekam, że was zabiję, jeśli się nie chajtniecie. – Te słowa wywołują u mnie ból żołądka.

– Kelly, ja ciągle myślę o Gabrielu... – Muszę jej o tym powiedzieć, bo zwariuję.

– O psycholu, który cię porwał, kazał ci udawać siostrę swojej żonki, a na koniec cię zostawił po tym, jak dopiero co poszłaś z nim do łóżka? – Przyjaciółka nie owija w bawełnę.

I tak, to wszystko prawda i brzmi okropnie, ale tylko ja i on wiemy, że to nie jest takie proste.

– Tak, właśnie o nim. – Wzdycham.

– No to się zastanów, kogo wolisz, Cassie. Christian to dobry facet i jest w tobie zakochany, odkąd się poznaliście. A Gabriel to...

– Dobra, lepiej nic więcej nie mów. – Przerывam jej, bo znowu mnie ściska w żołądku.

– No właśnie. Ty też o nim nie mów, nie myśl, zapomnij. Ja ci tylko doradzam z dobrego serca. Wiesz, że cię kocham...

– Ja ciebie też kocham, głupia małpo – mówię, by rozluźnić atmosferę.

Po chwili Kelly znowu robi się niedobrze i musimy przerwać rozmowę. Mamy zdzwonić się wieczorem, ale postanawiam zrobić jej niespodziankę i jechać do niej już dziś. Jest początek tygodnia, więc w klubie niewiele się dzieje. Zostanę do środy i na wieczór wrócę. Szybko się pakuję, sprawdzam połączenia autobusowe

i dzwonię do Tylera, by go powiadomić, ale on nie odbiera. Piszę mu więc wiadomość, dodatkowo zostawiam kartkę w kuchni i wychodzę. Mam dobry humor i obiecuję sobie, że do środy nic ani nikt mi go nie popsuje.

## Rozdział 45

# DUŻO SIĘ ZMIENIŁO

Docieram na miejsce po półtorej godziny, bo autobus miał opóźnienie. To nic, nie popsuło mi to humoru. Wchodzę na werandę i dzwonię. Czekam chwilę, aż ktoś mi otworzy.

– Wiedziałam, kurwa, wiedziałam, że to ty! – Kelly rzuca mi się w ramiona, jakbyśmy nie widziały się rok. – Do kiedy zostajesz?

– Do środy. Mogę wejść? Jest chłodno! – Wpycham ją do środka.

– Mamo, Cassie przyjechała! – woła moja przyjaciółka i razem idziemy do kuchni.

– Cudownie! – Hannah patrzy na mnie z uśmiechem. – Akurat wyciągnęłam ciasto z piekarnika. Jeszcze gorące, ale...

– Takie najlepsze! – Kelly wyjada kruszonkę, za co dostaje burę.

Uśmiecham się.

Zasiadamy we trzy do stołu i spędzamy naprawdę miłe popołudnie. Na chwilę wszystkie problemy i troski schodzą na dalszy plan. Wieczorem pomagam w kuchni, bo okazuje się, że na kolację ma wpaść Christian. Oczywiście dowiaduję się tego jako ostatnia, ale w sumie się cieszę.

– Cassie, jeszcze tam w szufladzie są serwetki. Poskładasz je, proszę? – Hannah jest doskonałą gospodynią.

Nakryłyśmy do stołu, a ona przygotowała piezzonego kurczaka z warzywami. Pachnie tak, że już jestem głodna.

– Jasne, umiem robić takie fikuśne pawie z serwetek. – Śmieję się.

Siadam i składam cztery serwetki. Po chwili słyszę dzwonek do drzwi.

– Otworzysz? – Hannah zerka na mnie wymownie.

Wiadomo, że otworzę.

– Tak. – Uśmiecham się.

Przy drzwiach biorę głęboki oddech, a sekundę potem uśmiecham się jeszcze szerzej.

– O, proszę, to dopiero niespodzianka. – Christian nie ukrywa zaskoczenia, ale i zadowolenia.

Mam w brzuchu motyle. W dodatku mężczyzna obejmuje mnie i całuje na powitanie w policzek, ale podejrzenie blisko ust.

Wystroił się i wspaniale pachnie.

– Daj spokój, żadna niespodzianka – drocę się z nim i odsuwam lekko.

– Dla mnie najlepsza – odpowiada, po czym razem idziemy do kuchni. – Dobry wieczór, ciociu. Kelly na górze?

– Tak, leży, bo cały dzień miała mdłości. Idź i zapytaj, czy do nas zejdzie.

– Zaraz ją postawię do pionu. – Christian mruga do mnie i chwyta moją dłoń, a następnie wyciąga mnie na korytarz. – Pojedziemy po kolacji nad jezioro? Pogadać? – proponuje.

– Okej, chyba nie będzie lepszej okazji.

Nie ma co tego odwlekać, a Christian nie odpuści. W sumie to nawet lepiej. Będziemy mieli to za sobą i może chociaż tu mi się coś wyklaruje. Nie chcę się na nic nastawiać. Pojadę tam z otwartą głową.

Kolację jemy we troje, bo Kelly naprawdę źle się czuje. Nareszcie udało jej się zasnąć, więc po posiłku siedzę przy niej chwilę

i wracam na dół. Christian akurat skończył zmywać, a ciocia już kroi ciasto.

– Ciociu, obiecałem Cassie przejażdżkę nad jezioro, więc dziękujemy za deser – odzywa się mężczyzna uprzejmie.

On zawsze taki był: kulturalny i pełen szacunku do każdego, kogo spotyka na swojej drodze.

– O masz, to dam wam na wynos. Zjecie na pomoście. – Hannah uśmiecha się szeroko.

Dziesięć minut później wychodzimy z domu. Jest koło dziewiątej i już się ściemniło.

– Cassie, weź klucze, bo gdy wrócisz, pewnie będę już spała! – woła do mnie Hannah. – Chyba że nie wrócisz? – dodaje, ale nie po to, by mnie zawstydzić.

– Nie no, wrócę... – Zerkam na Christiana, który udaje, że nie wie, o co chodzi.

– Klucze masz w skrzyneczce przy drzwiach. – Ciocia mruga do mnie wesoło.

Czuję się jak nastolatka.

– Odwiozę ją całą i zdrową. – Christian obejmuje mnie ramieniem i po chwili wychodzimy.

Denerwuję się, a jednocześnie cieszę, że porozmawiamy. Gdy docieramy na miejsce, wysiadam i się rozglądam. Nie byłam tu od roku, ale niewiele się tu zmieniło. Zerkam na Christiana i ruszamy w kierunku pomostu.

– Czy ty też czujesz się jak gówniara? – pyta nagle, a ja zaczynam się śmiać.

– Tak, właśnie tak się czuję – przyznaję.

– Wszyscy nas obserwują i potajemnie nam kibicują. Trudno nie czuć presji. – On również się śmieje.

– Kibicują?

– Chyba każdy, z kim rozmawiam, liczy na to, że do siebie wrócimy.

To brzmi poważnie.

– Nie sądziłam, że mamy tylu fanów... – Próbuję żartować, bo już mnie ściska w żołądku.

– Ja też nie, ale to w sumie miłe. – Jego dłoń ujmuje moją. – A ty co sądzisz? Są na to jakieś realne szanse? – pyta miękko.

Nie wiem, co powiedzieć. Nie chcę go ranić.

– Nie wiem... – odpowiadam cicho. – Nie wiem, czego chcę, Christian. W tym jest problem – przyznaję. – Czuję się okropnie, bo... Widzę, że ci zależy, że byłbyś w stanie zaangażować się od pierwszej sekundy, w której dałabym ci zielone światło, ale...

– Ale nie chcesz go dać? – Przerzywa mi spokojnym tonem.

– Nie wiem, czy to jest odpowiedni czas – wyznaję szczerze.

Stoimy naprzeciwko siebie, Christin robi niewielki krok w moją stronę.

– Jeśli nie jest odpowiedni, to po prostu dajmy go sobie więcej – proponuje. – Mogę poczekać...

O Boże.

Tego się bałam. Że właśnie to zaproponuje.

– Poczekać? Na co, Christian? – Wzdycham. – Na to, aż ja łaskawie pójdę w lewo albo w prawo? Zaslugujesz na coś więcej...

– Nie mów tak, Cassie. Pozwól, że sam zdecyduję, na co zasługuję albo kto zasługuje na mnie.

– Uważasz, że tym kimś jestem ja? – Patrzę mu w oczy.

– Tak, tak uważam, bo kocham cię od pierwszej chwili, w której cię poznałem – mówi to wprost i bez zawahania.

To robi wrażenie.

Każda dziewczyna chciałaby usłyszeć coś takiego. I każda skakałaby z radości. A ja? Ja czuję stres i wielką presję. Jeszcze

większą niż przed chwilą.

– Jak można kochać kogoś takiego jak ja? – Spuszczam wzrok.

Nie umiem w to uwierzyć.

Wtedy Christian się zbliża i ujmuje moją twarz w dłonie.

– To bardzo proste, Cassie. Jesteś najśłodsza, najszczęśliwszą i najbardziej pracowitą dziewczyną, jaką znam.

– Proszę, przestań...

– W dodatku wyrosłaś na piękną kobietę – dodaje. – I wiem, że masz w sobie wiele demonów, a przez ten rok pewnie bardzo dużo się zmieniło, ale ja wróciłem tu dla ciebie. I zostanę, jeśli tylko chcesz – mówi głosem pełnym emocji.

– Oczywiście, że chcę, byś został, ale...

– Ciii... To na razie mi wystarczy. – Bierze mnie w ramiona i całuje.

To bardzo zachłanny pocałunek. Pełen tęsknoty, pasji i pragnienia. I jednocześnie prośba, bym pozwoliła mu na więcej. To coś we mnie budzi. Czuję, że moje ciało jest gotowe. Przecież doskonale pamiętam, jak było mi z Christianem dobrze. Jak komfortowo i cudownie się czułam, gdy się ze mną kochał.

– Wiem, że chcesz więcej – szepczę niepewnie w jego usta.

Uśmiecha się, ale nie przestaje mnie całować.

– Oczywiście, że chcę, Cassie. Dziwisz się?

– Więc weź to – wypowiadam te słowa szybko, by się nie rozmyślić.

To emocje tej chwili. Niech ona nas poniesie.

– Chcesz tego?

– Tak, chcę... – Obejmuję go mocniej i pozwalam, by mój język zawirował razem z jego.

– Tutaj? W aucie? – dodaje, ale już podsadza mnie na siebie.

To tu kochaliśmy się po raz ostatni.

– Tak. Tak jak ostatnio – przypominam, a on uśmiecha się szeroko.

Wszystko się zmienia. Atmosfera staje się gęsta, wręcz nie do zniesienia. Docieramy do samochodu. Wsiadam na tylne siedzenie, a Christian idzie po coś do bagażnika. Gdy do mnie dołącza, rzuca mi pudełko prezerwatyw i zaczyna mnie całować. Jego dłonie suną pod kurtkę i zsuwają mi ją z ramion. Czuję dreszcz, gdy od razu pozbywa się także bluzki. W koronkowym biustonoszu wszystko jest widoczne, a on patrzy na moje krągłe piersi i zatapia w nich nos. Jestem oszołomiona. To uczucie jest cudowne. Jestem tak rozemocjonowana, że nie myślę o niczym złym.

Obejmuję go i dosiadam, bo tak jest wygodniej. Christian jest spragniony, mam wrażenie, że nieco się śpieszy, ale mi to nie przeszkadza. Czuję się bezpiecznie. Rozpina pasek i rozporek i unosi się lekko, by zsunąć spodnie. Jego penis się uwalnia, a mnie przeszywa dreszcz. Również mam spodnie, więc muszę z niego zejść, by je zdjąć. Nie idzie mi, jestem niezdarą, ale Christian mi pomaga. Śmiejemy się, gdy suwak na moment się zacina. Po chwili mam tylko majtki, a dłonie mężczyzny suną na moje pośladki. Ściskają je, palce wślizgują się pod materiał i zsuwają go aż do kostek. Jestem prawie naga, mam na sobie tylko biustonosz. Gdy Christian pozbywa się również jego, jestem już bardzo podniecona. Rzucam się na jego usta i całuję, by sobie ulżyć. On w tym czasie nasuwa prezerwatywę, a gdy jest już gotowy, przesadza mnie na siebie i nie czeka ani chwili. Wchodzi we mnie mocno, a ja krzyczę.

– Kurwa! – Okazuje się, że nie jestem tak mokra, jak mi się wydawało. – Poczekaj... – Ściskam jego przedramiona.



Zastyga, a ja razem z nim. Czuję go w sobie, jak pulsuje, ale nie jest mi dobrze. Jestem spięta, choć w głowie teoretycznie wszystko jest teraz okej.

– Rozluźnij się – dyszy w moje usta. – Jesteś taka ciasna... – dodaje i porusza się powoli.

Znowu mnie boli.

Kurwa.

Tylko nie to.

– Christian... – kwilę. – Nie mogę...

– Proszę, Cassie, tak cholernie za tym tęskniłem. – Całuje mnie mocno.

To pozwala mi się bardziej wyluzować, ale wciąż nie jest idealnie. Co się dzieje? Dlaczego? Chce mi się płakać, bo nie tak to miało wyglądać.

– Już lepiej? – pyta Christian i znowu się porusza.

Prawie zamieram, gdy znowu czuję ból.

„Ogarnij się, Cassie. Daj mu to, czego chce!” – warczę na siebie w myślach. Zaciskam usta i wtulam się w jego ramię, by nie widział mojej twarzy.

– Tak, lepiej... – kłamię, bo wcale nie jest lepiej.

Zwłaszcza gdy znów zaczyna się poruszać. Udaję, że jest w porządku. Próbuję się inaczej ułożyć, ale to nie pomaga. Christian przyśpiesza. Jest spragniony. Dociska mnie do siebie, a wtedy nagle jęczę. Ból miesza się z przyjemnością.

Nie. Nie mogę tak dojść.

Nie tak.

– Mocniej... – szepczę mu do ucha, choć nie powinnam.

Powinnam to zatrzymać. A nie potrafię.

Dłonie Christiana oplatają moją talię. Zaczynam się poruszać w tym samym rytmie, co odbiera mi oddech. Podskakuję na nim

szybko i nie mogę przestać.

– O kurwa mać, Cassie... – słyszę, jak dyszy z zachwytu.

Nigdy nie widział mnie takiej. Pierwszy raz robimy to w taki sposób. Tak ostro i... tak wulgarnie.

– Pieprz mnie, proszę. Pieprz mnie – jęczę, gdy chce zwolnić.

Oczy mam zamknięte, ale nie przestaję się poruszać. Skaczę na nim i czuję, że zaraz dojdę. Moje ciało jest mokre, a piersi pulsują boleśnie. Obejmuję Christiana, odchylam się nieco w tył i zaczynam dochodzić. Krzyczę.

– Cassie... – Wpatruje się we mnie jak zahipnotyzowany.

Otwieram oczy po chwili i biorę głęboki wdech. Wzrok męczyzny błądzi po moim ciele, a gdy dociera do oczu, widzę, że jest zaszokowany i zafascynowany jednocześnie.

– Teraz ty... – mówię i chcę kontynuować, ale on chwyta mój kark i przyciąga do swojej piersi.

– Ja już, doszedłem razem z tobą – oznajmia.

Byłam w takim amoku, że nawet tego nie poczułam. Dyszę ciężko, a on mnie całuje.

– Co to było? – pyta, odgarniając mi włosy z twarzy.

– Seks... – bąkam.

Zaraz poczuję się zawstydzona. Zażenowana już chyba jestem. Tym, co zrobiłam.

– Seks? Zwykły seks?

Cały czas na nim siedzę. I jest mi mało.

Czuję, że chcę, że potrzebuję więcej.

– Nasz seks – odpowiadam nieśmiało. – Nasz nowy seks.

– Nie sądziłem, że lubisz tak... ostro.

Cała płonę ze wstydu, a jednocześnie pragnienie rośnie we mnie coraz szybciej.

– To... źle? – Głos mam nieco głośniejszy od szeptu.

– Co? Nie, Cassie, maleństwo... – Ujmuje moją twarz. – To nic złego, ale najwidoczniej naprawdę dużo się zmieniło przez ten rok – dodaje i całuje mnie czule.

– Więcej, niż myślisz...

## Rozdział 46

# PO NASZEMU

Christian odwozi mnie do domu. Pozornie wszystko jest w porządku, a jednak nic nie jest tak, jak powinno. Już chwilę po wszystkim dopadły mnie wyrzuty sumienia. Wiem, że ta chwila słabości będzie mnie kosztowała bardzo wiele. Staram się jednak zachowywać normalnie.

– To jak? Może zadzwonię jutro, a w środę znowu odwiozę cię do Atlanty? – proponuje Christian, gdy dojeżdżamy na miejsce.

– W sumie jeszcze nie wiem, czy wrócę w środę. Czekam, aż Tyler łaskawie się odezwie, a ostatnio mamy... trudny czas – przyznaję.

– Trudny czas? To brzmi poważnie. – Spogląda na mnie. – Mogę jakoś pomóc?

Uśmiecham się.

– Sama muszę z nim pogadać, a on mnie unika. Już raz wpakował się w duże kłopoty i boję się, że znowu to robi albo już zrobił...

– Cholera, to niedobrze. Kłopoty nie są wam potrzebne. Może ja z nim pogadam?

– Ty? Może lepiej nie, bo będzie, że ci się żalę... – Wzdycham.

– Daj spokój, Cassie. Wiesz, że mieliśmy z Tylerem dobry kontakt. Widziałem się z nim, gdy wróciłem, więc to będzie normalne, że pójdziemy na piwo czy coś.

– Najpierw ja spróbuję, jak nie wyjdzie, to będziesz miał zadanie specjalne. – Zerkam na niego, a on posyła mi najśłodszy uśmiech.

– Tak jest! – Salutuje i nachyla się, by mnie pocałować na pożegnanie. – Podobało mi się, gdy byłaś taka... inna – szepcze nagle w moje usta.

– Nie zawstydzaj mnie.

– Jestem szczery. Wiem, że mogłem wyglądać na zaskoczonego, ale... Cassie, rozpałałaś mnie. Wiesz, że nie dochodzę szybko, a tu... Nie mogłem wytrzymać.

Moja twarz płonie.

– Jezu, Christian... – Zakrywam oczy dłońmi, bo się zawstydziałam.

– Bądź taka zawsze – prosi, a mnie ściska w żołądku.

Zawsze? On liczy, że to powtórzymy? O nie, raczej nie. I na pewno nie w taki sposób. Nie mogę stracić kontroli. Nie mogę znowu tego czuć. Ból i przyjemność mnie wyniszczają, a poczucie winy zżera od środka. To nie może się więcej wydarzyć.

– Wstydzę się tego, Christian. Proszę, nie mówmy o tym – wyduszam z siebie.

Aż się odsuwa. Wpatruje się we mnie. Teraz naprawdę go zaskoczyłam.

– Co ty mówisz? – Krzywi się. – Dlaczego? Przecież to było...

– Złe. To było złe – przerywam mu. – Czułam się źle z tym, jak to wygląda. Nie jestem taka, przecież mnie znasz i...

– Cassie, preferencje się zmieniają. To, że nasz seks zawsze był czuły i delikatny, nie znaczy, że taki jak dziś nie może nam się podobać. Mnie się podobało.

– Ale mnie nie! – Podnoszę głos. Christian dębieje. – I nie chodzi o ciebie, tylko o mnie... – dodaję ciszej. – Muszę już iść. Przepraszam. – Cmokam go w policzek i uciekam z auta.

Ten wieczór nie tak miał wyglądać. Jestem na siebie wściekła, ale czasu nie cofnę. Czy było warto? Nie.



Środa nadchodzi zbyt szybko. Cały wtorek siedziałam z Kelly i segregowałam dziecięce ubranka, które jej mama dostała od koleżanki. Wszystkie wiemy, że to za wcześnie, ale szkoda wyrzucać, bo większość rzeczy jest niemal nowa.

– Cassie, zapakuję ci trochę ciasta! – Przypomina się mamie Kelly.

– Nie, proszę, ja się ledwo zabiorę! – Patrzę na torbę z jedzeniem. Większą niż ostatnio.

– Przecież Christian cię zawiezie – oznajmia, a ja staram się nie wyglądać na zaskoczoną.

Jak to? Wczoraj się nie odezwał. Dziś też nic nie pisał.

– Ach, no tak. – Udaję, że wiem, o czym mówi.

Jakby na komendę mężczyzna wchodzi do domu.

Zagląda do kuchni i od razu łapiemy kontakt wzrokowy. Uśmiecham się niepewnie. On też, ale ten uśmiech nie dociera do oczu.

– Gotowa? – pyta miękko, ale w jego głosie jest coś dziwnego.

Nie jest taki radosny jak zwykle.

– Tak.

– Nie, jeszcze ciasto! – Hannah rzuca się, by ukroić kawałek.

Śmieję się i znowu zerkam na Christiana, który nie patrzy na mnie. Wpatruje się w telefon, a potem wita się z Kelly, która właśnie do nas zeszła.

– W piątek mam USG, pojedziesz ze mną, Cassie? – przypomina mi.

– Tak, zapisałam sobie i będę! – Idę się z nią pożegnać. – Dbaj o siebie i nie rzygaj tyle – droczę się z nią.

– Kurwa, daj spokój... – Przewraca oczami.

– Zważaj na słowa, moja panno. To, że jesteś dorosła, nie znaczy, że możesz rzucać takimi słowami przy matce! – Hannah daje burę Kelly, co rozbawia Christiana.

– To rodzinne, moja mama też nie toleruje, gdy przy niej przeklinam – oznajmia.

– Masz dopiero dwadzieścia siedem lat, gówniarzu! – Hannah trąca go i mruga do nas, rozbawiona.

Atmosfera nieco się rozluźnia i w takim nastoju idziemy do samochodu. Wsiadamy, zapinamy pasy i ruszamy w drogę.

– Kelly zmarniała, chyba jest zmęczona, co? – zagaduje Christian, gdy wyjeżdżamy na autostradę.

– Schudła dwa kilogramy, mało je, bo ją mdli. Dobrze, że w piątek ma wizytę u ginekologa, to on coś na to zaradzi. Męczy się dziewczyna.

– Mogę was zawieźć – proponuje.

– Kelly i tak cię pewnie poprosi, byś ją do mnie podrzucił, bo musimy jechać do szpitala.

– Super, chętnie pomogę.

– To miłe, dzięki. – Zerkam na niego. – Przepraszam za... tamto – dodaję cicho.

– Pogadamy, jak dojedziemy, okej? – mówi tylko.

– Zostaniesz? – Jestem zaskoczona.

– Wproszę się na herbatę. – Mruga do mnie ciepło.

Odrobinę mi lepiej.

– Parzę najlepszą herbatę – żartuję, by jeszcze oczyścić atmosferę.

Dojeżdżamy na miejsce w o wiele lepszych nastrojach. Christian, jak zwykle, taszczy moje toboły. Wchodzimy do mieszkania. Zauważam buty Tylera.

– Tyler, jesteście! – wołam od progu, a on wygląda z salonu.

– Christian, cześć! – wita się.

Mnie ignoruje, ale trudno. Dorwę go jutro. Nie wykręci się od rozmowy.

– Wróciłaś na wieczór w klubie? – pyta Tyler.

– No tak.

– Nie otwieramy dziś, dałem dziewczynom wolne.

Że co?

– Dlaczego?

Christian zerka na mnie, ale się nie odzywa.

– Wymieniam oświetlenie i jest bałagan. Jutro otworzymy – mówi Tyler.

– I nie mogłeś mnie o tym poinformować? – Wbijam w niego spojrzenie. – Kelly źle się czuje, mogłam zostać z nią do jutra.

– Cięża to nie choroba, bez przesady – rzuca, a mnie aż zatyka.

– Wiesz co... – Już chcę coś powiedzieć, ale Christian chwytą mnie za dłoń.

– Tyler, chodź, pogadamy... – Podchodzi do mojego brata i go obejmuje, a następnie prowadzi do jego pokoju.

Buzuje we mnie złość. Co mu, kurwa, odbiło?!

Idę rozpakować jedzenie, a potem wstawiam pranie i zamykam się u siebie. Czekam, aż skończą rozmawiać, ale to trwa i trwa. Mija pół godziny, a potem godzina. Na szczęście w końcu Christian zagląda do mnie. Przysiada na łóżku i rozgląda się po pokoju.

– I co? Dotarło coś do niego? – pytam, przysuwając się bliżej.

– Nie wiem, chyba niewiele... – przyznaje. – Naprawdę coś się z nim dzieje. Musimy mieć na niego oko.

Wcale mnie to nie uspokaja.

– Martwię się, że znowu narobi długów.

– Damy sobie z nim radę – pociesza mnie i obejmuje. – A teraz pora na naszą rozmowę.



Wzdycham ciężko, bo to dla mnie trudne.

– No, wypadaloby... – mówię niepewnie.

– Mogę być szczerą?

– Zawsze.

– Podobało mi się to, co stało się w poniedziałek. I wiem, że czujesz się niekomfortowo, bo może myślisz, że to powód do wstydu czy wyrzutów sumienia, ale się mylisz. To było coś cudownego, a nie złego, Cassie.

– Źle się z tym czuję – wyznaję.

– Dlaczego? Bo tamten facet cię tego nauczył? – sugeruje nagle.

Mój żołądek zaciska się w supeł. To aż takie oczywiste?

– Boże... – Chowam twarz w dłoniach.

– Cassie, powiedz mi. Nie zamierzam ci robić wyrzutów, chcę zrozumieć, co się zmieniło... – Christian chwytając moje nadgarstki, bym na niego spojrzała.

– Ja się zmieniłam.

– Przez niego? – dopytuje nieustępliwie.

– TAK! – Patrzę mu w oczy.

– I uważasz, że ta zamiana to coś złego? – Jego głos nieco cichnie.

– Nie wiem, mam mętlik w głowie.

– Może po prostu odkryłaś, co lubisz? To nic złego...

– Może, ale jeszcze tego nie rozumiem – przyznaję. – Boję się tych emocji. Nie powinnam dochodzić, gdy czuję ból. To chore...

– Bolało cię? – wydusza z siebie.

Jego oczy robią się wielkie.

– Tak...

– Cassie, Boże, dlaczego mi nie powiedziałaś? – Nagle mnie obejmuje i sadza sobie na kolanach.

Wtulam się w niego. Czuję się bezpieczna i spokojna.

– Nie wiem. Właśnie to jest pojebane... – szepczę.

– Co się działo przez ten rok? Powiedz mi – proszę, tuląc mnie do siebie.

– Nie mogę...

– Teraz naprawdę jestem zaniepokojony. – Odchyła się i ponownie zmusza mnie, bym na niego spojrzała. – Cassie...

– Naprawdę nie mogę. – Kręcę głową. – Przepracuję to – zapewniam, choć to kłamstwo.

– Ten facet tak cię zniszczył?

Zastygam i kręcę głową.

– To ja sama...

– Gówno prawda, Cassie. Nie wierzę, że sama z siebie tak się pogubiłaś. To niemożliwe.

– Musisz odpuścić. Proszę. – Obejmuję go i przytulam. – Proszę, Christian.

– Nie umiem, zależy mi na tobie jak na nikim innym – wyznaje.

Czuję jego usta tuż obok swoich.

– To nie ma sensu... – Drzę, gdy jego dłonie nagle wędrują pod moją sukienkę.

– Mylisz się, Cassie. To ma sens, bo wiem, że gdzieś tam w środku, pod tą powłoką, pod którą się schowałaś, że... że mnie kochasz. – Całuje mnie.

Nie odpowiadam, ale odwzajemniam pocałunek. Czuję, że muszę, inaczej go zranię. Znowu myślę o kimś, a nie o sobie, ale naprawdę nie potrafię go odtrącić. Boję się, że wtedy stracę go na zawsze.

Palce Christiana docierają do moich ud. Przechodzi mnie dreszcz, gdy usta dotykają szyi. Czuję ten przypływ emocji, ale nie chcę powtórki z rozrywki.

– Nie chcę, by było tak jak wtedy... – dyszę, czując, że jego penis jest już twardy.

Ocieram się o niego.

– Więc zrobmy to po naszymu, Cassie. Po staremu. – Christian sięga dłonią do rozporka i uwalnia kutasa.

Palcami dociera do moich majtek i wsuwa je pod materiał, by musnąć cipkę. Skupia się na niej przez chwilę. Jest delikatny, jak dawniej. Zatapia we mnie palec i czuje wilgoć. Ja też wiem, że jestem gotowa.

– Po naszymu... – powtarzam za nim.

Jestem spragniona. To zrodziło się we mnie w sekundę. Całuję go, gdy chwyta moje biodra i sadza mnie na sobie. Gdy czuję go w sobie, z moich ust wyrywa się jęk. Zastygam na moment, by się przyzwyczaić. Christian czeka cierpliwie, szepcze mi do ucha, że jestem piękna i najlepsza dla niego. W tej chwili chcę w to uwierzyć. Zaczynam się poruszać, ale powoli i delikatnie. Kocham się z nim. Jest cudownie, tak jak powinno być. Co z tego, że nie osiągam orgazmu? Liczą się bliskość i poczucie bezpieczeństwa. Nagle Christian zastyga, a ja czuję w środku ciepło. Zamieram.

Kurwa.

– Gumka... – wyduszam z siebie.

Nie założył gumki.

Brak odpowiedzi dźwięczy mi w uszach. Christian jest w swoim świecie. Właśnie doszedł we mnie bez prezerwatywy.

– Nie masz gumki... – powtarzam, gdy otwiera oczy.

– Kurwa... – Krzywi się. – Przepraszam. Załatwię ci tabletkę „po”, nie martw się. – Muska kciukami moje policzki. – Ej, wszystko będzie dobrze. Załatwię to – dodaje, gdy widzi, że nie odpowiadam.

– Nie rób tego więcej. – Wstaję z niego.

Czuję, jak ciepło wypływa ze mnie i spływa po udach. To przypomina mi o najgorszym. Natychmiast muszę iść do łazienki.

Wyrrywam się i pędzę na korytarz. Zamykam się w toalecie.

Boże.

Tylko nie to.

Oddycham głęboko, by nie wpaść w panikę. Szybko się wycieram i obmywam twarz zimną wodą. Po chwili jest nieco lepiej, a Christian puka do drzwi.

– Cassie?

– Już wychodzę – odpowiadam i uchylam drzwi.

Widzę, że założył już kurtkę i buty. Unoszę brew.

– Pójdę od razu do apteki, byś się nie martwiła. Zaraz wrócę – oznajmia, a ja czuję niewyobrażalną ulgę, że nie ucieka.

To absurd, bo ja uciekłam.

– Okej... – Wymuszam niepewny uśmiech.

Christian cmoka mnie w policzek i rusza do drzwi. Wychodzi, ale cofa się po sekundzie i mnie woła.

– Cassie, możesz tu przyjść?

Wyglądam z łazienki i widzę, że na wycieracze leży bukiet... peonii.

Serce mi zamiera.

Patrzę na Christiana, który ma niewyraźną minę. Nic nie mówi, ale podaje mi kwiaty i wychodzi. Trzymam je i widzę liścik.

Ja pierdolę.

To niemożliwe.

Idę do pokoju, rzucam bukiet na łóżko i wyjmuję liścik. Boję się zajrzeć do środka, ale ciekawość wygrywa. Nie mam pojęcia, co czuję. Jestem dezorientowana. Otwieram złożoną na pół karteczkę i czytam na głos.

*Wiem, że spotykasz się z tym żołnierzem, i naprawdę życzę Ci szczęścia. Zasługujesz na nie. Gdybyś kiedyś potrzebowała pomocy, w jakiegokolwiek sprawie, zadzwoni. Wróciłem.*

G.

## Rozdział 47

# ON NAPRAWDĘ WRÓCIŁ

Wpatruję się w odręcznie napisane słowa i czuję jedynie, jak mocno wali mi serce. Po chwili dociera do mnie, że Gabriel musiał zostawić bukiet dosłownie chwilę temu, bo przecież gdy wchodziłam do mieszkania, niczego tam nie było. Podchodzę do okna i wyglądam niepewnie zza firanki. Patrzę na okolicę przed domem. Dostrzegam Christiana, który idzie w kierunku apteki i akurat przechodzi tuż obok czarnego auta zaparkowanego przy chodniku. I nie wiem dlaczego, ale czuję, że to Gabriel. Cofam się od okna. Jestem jeszcze bardziej zdenerwowana. Ciekawość jest jednak większa i znowu niepewnie odchyłam firankę. Wtedy światła w samochodzie mrugają szybko.

Kurwa.

Wiedziałam, że to on.

Co mam zrobić?

Ten liścik ma dziwny ton. Niby miły i przyjacielski, ale słowa, że ON WIE, że się z kimś spotykam, sprawiają, że przechodzi mnie dreszcz. Skąd wie? Obserwował mnie? W dodatku nazwał Christiana żołnierzem, więc jego też już zdążył sprawdzić. To niepokojące. Zwłaszcza że minutę temu Christian przechodził obok jego samochodu. Doskonale wiem, do czego Vallare jest zdolny. Moją pierwszą myślą jest, że nie mogę narażać Christiana. Jeśli coś by mu się stało, nigdy bym sobie tego nie wybaczyła.

Czekam, aż on wróci. Gdy mija ponad pół godziny, dopadają mnie złe myśli. Wyglądam za okno, a ten samochód nadal tam

stoi. A jeśli Gabriel zrobił coś Christianowi? Już chcę wyjść i go szukać, ale nagle widzę, że wraca. Ma ze sobą torebkę z apteki i... bukiet kwiatów. O nie, teraz dopiero się zacznie.

Słyszę, jak wchodzi do mieszkania i od razu kieruje się do mojego pokoju. Najpierw widzę kwiaty, a dopiero potem jego. Mam ochotę westchnąć, ale się powstrzymuję.

– Może nie są to twoje ulubione peonie, ale... są ode mnie. Z serca. I na przeprosiny, że ostatnio zachowuję się jak idiota – mówi Christian i podaje mi bukiet, który pięknie pachnie.

Zerkam na mężczyznę i próbuję zachowywać się normalnie.

– Nie mów tak. Może po prostu oboje potrzebujemy czasu, by zrozumieć, co w nas siedzi. – Pokazuje, by przysiadł obok mnie.  
– Zostań do jutra – proponuję. – Ale bez podtekstów. Zrobię kolację, pogadamy jak dawniej i pójdziemy spać.

Patrzy na mnie. Widzę w nim niepewność.

– Nie, nie chcę zostawać – przyznaje. – Musisz odpocząć, ja też. – Podaje mi torebkę z apteki. – Farmaceutka powiedziała, żebyś wzięła tabletkę jak najszybciej, i ostrzegła, że możesz się nieco źle czuć, więc nie planuj na jutro żadnych większych aktywności.

– Okej, poradzę sobie. – Wyciągam do niego dłoń i go przytulam. – Na pewno nie zostaniesz?

– Nie – odpowiada bez wahania.

Nie wiem, czy jest zły na mnie, czy może na siebie. A może chodzi o kwiaty? Nie mam pojęcia.

– Okej, nie namawiam. – Wymuszam uśmiech.

– Wydawało mi się, że jest ze mną lepiej, ale chyba...  
Przepraszam – powtarza.

– Nie przepraszaj, wytłumacz mi.

– To przez Irak – odpowiada. – Udaję, że jest okej, a wcale nie jest.

– Boże, Christian. – Obejmuję go ponownie. – Możesz mi powiedzieć o wszystkim albo nie mówić nic, ale chcę być obok, gdy tego potrzebujesz – zapewniam go.

– To wiele dla mnie znaczy, dziękuję. – Całuje mnie w policzek. – Pojadę już. Widzimy się w piątek: przywiozę Kelly, pojedziemy razem na badanie, a potem może coś zjeść? Ja stawiam – dodaje i uśmiecha się lekko.

– Nie potrzebujesz mnie teraz? – pytam, bo wydaje mi się, że jest inaczej, niż mówi.

– Potrzebuję, ale nie chcę, by to znowu skończyło się wyrzutami sumienia. I twoim bólem.

Serce mi się kraje.

– To nie tak...

– Właśnie tak, Cassie. Łudziłem się, że wrócę i wszystko będzie jak dawniej, ale już wiem, że to niemożliwe. Zmieniliśmy się bardziej, niż myślałem. Nadal kocham cię nad życie, ale właśnie sobie uświadomiłem, że to za mało. I nie chodzi o peonie, które dostałaś, czy o sprzeczne emocje. Tu chodzi o te dwie chwile, w których poszliśmy na całość.

– Christian...

– Widziałem w twoich oczach niepewność i strach, a tego nie przerwałem. To obrzydliwe – wyznaje, a ja zamieram. – Udawałem, że tego nie widzę, bo tak cholernie cię potrzebowałem. To nie powinno się wydarzyć. Nie uprawiałem seksu przez rok, jestem po wypadku, było dość niebezpiecznie. Myślałem, że seks da mi ukojenie. Że seks z tobą mi pomoże, bo kiedyś było nam najlepiej na świecie. Czuję i widzę jednak, że w tej chwili seks to dla mnie chaos i zamęt, a nie ukojenie.

– Dziękuję, że mi o tym mówisz – odzywam się niepewnie. – To bardzo wiele dla mnie znaczy.

– Zmusiłaś się dla mnie dwa razy, Cassie. O dwa razy za dużo. – Nagle dotyka mojego policzka. – Nigdy więcej tego nie rób. Żaden facet nie jest wart tego, byś się dla niego poświęcała. Zadbaj o siebie, proszę. – Całuje mnie czule w usta, ale nie ma w tym nic erotycznego.

– Jesteś taki... dobry. – Obejmuję go i pozwalam sobie na łzy. – Obiecuję, że zadbam o siebie, ale też o ciebie. Musisz mi obiecać, że zostaniesz, że nie wyjedziesz znowu do Iraku.

Christian śmieje się pod nosem i odchyła, by na mnie spojrzeć.

– Ale ja już zdecydowałem, że tam wracam – odpowiada bez wahania.

O, nie.

– Dlaczego?

– Bo czuję, że tak powinno być.

– Ale...

– I nie chodzi o ciebie, Cassie. Nawet jeśli wszystko byłoby między nami idealnie, i tak bym wyjechał. Zostawiłem tam przyjaciół, którzy na mnie liczą.

– Chcesz mi powiedzieć, że nawet jeśli byśmy się zeszli, to za pół roku znowu złamałbyś mi serce? – wyduszam z siebie.

– Pewnie tak...

Christian zawsze był i jest ze mną szczery.

– Aua... – Odsuwam się lekko. – To dla mnie... trudne.

– A myślisz, że dla mnie nie? Z jednej strony wiem, że mam tu wszystko: rodzinę, dziewczynę, z którą mógłbym się ożenić...

– Co?

– Dziwisz się? Mógłbym, ale wiem, że ty tego nie chcesz, a teraz to już...

– Boże, Christian, dlaczego to życie jest takie pojebane? – Rozklejam się.



Wiele dla mnie znaczy, że powiedział coś takiego.

– Nie jest pojebane, jest proste, Cassie. Musimy po prostu zrozumieć, czego naprawdę chcemy. A na razie wiem jedynie, że NIE chcę cię krzywdzić.

– I co? Zostaniemy przyjaciółmi? – Pociągam nosem.

– To możliwe? Przyjaźń damsko-męska?

– Na początku nam wychodziło... – przypominam.

– To nie była przyjaźń, Cassie. Podobałaś mi się, wiesz o tym doskonale. Byłem miły, cierpliwy, ale od początku to było coś więcej.

– I tak uważam, że się przyjaźniliśmy i nadal możemy to robić.

– Właśnie zostałem zepchnięty do *friendzone*, muszę to przetrwać. – Mruga do mnie żartobliwie, by mnie rozweselić.

– Oj, weź...

Bierze mnie w ramiona i przytula.

– Wszystko się poukłada, zobaczysz – zapewnia.

Chcę w to wierzyć. Nie spodziewałam się, że dojdzie między nami do takiej rozmowy. To wszystko zmienia się jak w kalejdoskopie, ale przynajmniej wiemy, że to nie jest nasz czas.

A ja wiem, że Christian to nie jest mężczyzna dla mnie.

Ufam mu, jest mi bliski, rozumie mnie i choć to bardzo wiele, najwidoczniej dla nas jednak za mało.



### ***Trzy tygodnie później...***

Wydaje mi się, że moje życie w końcu wskoczyło na właściwe tory. Od trzech tygodni nie wydarzyło się nic złego, żadna drama. Tyler nadal mnie unika, ale przynajmniej przywrócił w klubie stare zasady rozliczania napiwków.

Kelly czuje się o wiele lepiej i w końcu nie wymiotuje całymi dniami. Właśnie jadą do mnie z Christianem, bo chcemy spędzić razem weekend. Co prawda wieczorem muszę iść do klubu i pomóc dziewczynom za barem, ale na razie całkowicie zrezygnowałam z występów. Czuję, że obecnie to dla mnie za wiele, że nie chcę paradować półnaga przed facetami. Dziewczyny są zadowolone, bo to zawsze dodatkowa kasa dla nich, a ja prędzej czy później i tak zbieram pieniądze na wymarzone auto.

– O której przyjdiesz na bar? – Tyler zagląda do mojego pokoju.

– No na otwarcie i zostanę, ile trzeba.

– Okej, a Christian wpadnie na drinka? Czy zostanie z Kelly?

– Nie wiem, zaraz powinni przyjechać, więc będziesz mógł go zapytać. – Wzruszam ramionami.

– Okej.

– Tyler... – Wstaję i podchodzę do niego. – Wszystko w porządku? Ostatnio...

– Tak, wszystko dobrze – zbywa mnie.

Wzdycham jedynie. Nie wiem, co gorsze. To zbywanie czy kłótnie. Postanawiam się jednak tym nie przejmować, bo mój brat jest dorosły i musi się nauczyć radzić sobie sam. I ponosić odpowiedzialność za to, co robi.

– Kelly, przyjechałaś na dwa dni, a nie na miesiąc... – mówię, gdy Christian wtaszcza do mieszkania jej walizkę.

– I co? Nie mogę wziąć ładnych ciuchów? Mamy iść jutro na obiad, a nie wiem, w czym będzie mi wygodnie – odpowiada i zerka na rozbawionego kuzyna. – Lepiej się nie odzywaj!

– Przecież nic nie mówię! – Mężczyzna unosi dłonie w obronnym geście. – Od rana ma humorki – rzuca do mnie, a ja próbuję się nie roześmiać.

– I serio chcesz się gnieść u nas, zamiast jechać do siebie? – pytam. – Tam jest więcej miejsca.

– Chcę spać tu, jak za dawnych czasów. My na łóżku, Christian na podłodze. Cała noc pogaduszek. To pewnie moje ostatnie podrygi.

– Kelly, jesteś w drugim miesiącu ciąży... – wtrąca Tyler.

– W dziesiątym tygodniu! – burczy na niego.

– To się tygodniami liczy? – Mój brat się krzywi.

– Tak, i myślałam, żeby wziąć cię na ojca chrzestnego, ale ostatnio jesteś takim, kurwa, bucem, że się zastanawiam – odpowiada mu, a ja aż odwracam wzrok, by nie parsknąć.

– Potwierdzam... – wtrącam złośliwie.

Tyler posyła mi spojrzenie, ale – o dziwo – na tym się kończy.

Jest sobotnie przedpołudnie, więc mamy jeszcze pół dnia razem. Pogoda nie zachęca do aktywności, dlatego postanawiamy lenić się przed telewizorem. Na tę okazję Tyler obiecał zrobić pizzę, a ja kupiłam popcorn, słodkości i dużo chipsów. To ma być idealny dzień!

Dochodzi ósma, a my z Tylerem musimy iść do klubu. Kelly zasnęła z godzinę temu, a Christian decyduje się nam pomóc, za co obiecałam zrobić mu dobrego drinka. W barze wszystko jest gotowe, dziewczyny o to zadbały. Mamy świetny zespół i ostatnio wszystko się tu układa.

– Wow, nie byłem tu rok i trochę się zmieniło. – Christian się rozgląda.

Patrzy na wyremontowany bar.

– Tancerki i alkohol nadal mamy najlepsze! – zapewniam, gdy wodzi wzrokiem za jedną z dziewczyn.

Przyglądam mu się i uśmiecham. Udało nam się zachować naszą relacją na poziomie przyjaźni. Od tamtego razu nie wydarzyło się

między nami nic więcej. To znaczy wydarzyło się – były szczere i długie rozmowy pełne emocji, ale i wsparcia. Christian opowiedział o Iraku, a to było dla niego bardzo trudne. Do tej pory nie odważył się pokazać mi bez opatrunku. Widziałam jednak, gdy się przebierał, jak spod bandaża wystają blizny po ranach i oparzeniach. Wiem, że to jego trauma. I wiem, że ma koszmary. Dlatego nie chciał u mnie spać. To będzie pierwszy raz, gdy zostanie na noc. Mam nadzieję, że dziś nie dopadną go jego demony. Ja ostatnio ich nie mam i wiem, jaki to komfort.

Jest sobota, więc dużo się dzieje. Uwijam się za barem i staram się obsłużyć wszystkich jak najszybciej. Dziś są bardzo dobre napiwki, a to zawsze dodaje energii do pracy. Widzę, że jeden klient już dość mocno się niecierpliwi, ale zaczyna być chamski, więc go omijam, choć to jego kolej. Może niepotrzebnie, ale nie lubię, gdy woła się do mnie „laleczko”

– Te, lalka, olałaś mnie! – wrzeszczy.

Zerkam na niego, nalewając piwo dwóm innym mężczyznom. Ignoruję go po raz kolejny, ale on nie odpuszcza. Zaraz każę ochronie go wyprowadzić.

– Należesz mi tego piwa, kurwa, czy nie?! – Nachyla się nad barem, by mnie dosięgnąć.

Chwyta szelkę fartucha i ciągnie w swoją stronę, aż wpadam na blat. Krzyczę, by mnie zostawił. To trwa sekundę, bo interweniuje Christian. Zniknął mi gdzieś na chwilę, ale wrócił w odpowiedniej chwili.

– Wypierdalaj stąd! – Chwyta faceta za fraki i wyrzuca z baru.

Macha też do ochroniarzy, by zauważyli, że jest problem. Po chwili wszystko wraca do normy, ale ja jestem roztrzęsiona. Idę na zaplecze, żeby odetchnąć. Christian pędzi za mną.

– Cassie, nic ci nie jest? – pyta z troską i mnie przytula.

– Nie, nic... Przestraszyłam się – przyznaję. – Wyjdę na chwilę na zewnątrz. Zapalę i wrócę. – Patrzę na niego, wymuszając uśmiech.

– Dalej palisz fajki? – Kręci głową.

– Popalam... – Udaję niewiniątko.

– Popracujemy nad tym. – Muska dłonią mój policzek. – Zastąpię cię za barem.

– Dasz radę? – żartuję.

– No, piwo chyba umiem nalać – komentuje i wraca do sali.

Idę do drzwi, gdzie zawsze odbieramy dostawy. Na regale leży paczka fajek, więc zgarniam ją i wychodzę. Jest dość chłodno, ale nie wracam po kurtkę. Otwieram paczkę, ale nie ma w niej zapalniczki.

Ja pierdolę.

Cały wszechświat daje mi znać, żebym przestała popalać.

Szukam po kieszeniach, ale też nic. Wzdycham, chcę wrócić do środka, gdy nagle w najciemniejszym miejscu na tyłach budynku, tuż obok daszka nad drzwiami, dostrzegam płomyk ognia. Zamieram, ale sekundę później słyszę głos, który doskonale znam.

– Nie wiedziałem, że palisz, Cassie.

To Gabriel.

O. Ja. Pierdolę.

Moje serce mało nie rozerwie mi piersi, a oddech przyśpiesza.

On naprawdę wrócił.

## Rozdział 48

# JEGO SŁABOŚĆ

Wpatruję się w niego, gdy wyłania się z ciemności. Ani drgnę. Za plecami mam ścianę, a przed sobą Gabriela w całej okazałości.

W całej jego pierdolonej, mrocznej i kurewsko niebezpiecznej okazałości.

– Popalam, to lepsze określenie – wyduszam z siebie.

– Nie wiem, czy mi się to podoba – odpowiada dość stanowczym i ewidentnie niezadowolonym tonem.

Jestem mocno... zaskoczona.

– Nie wiem, czy powinno to pana obchodzić – wyrzucam z siebie.

Już wiem, co czuję. Żal, że tak mnie potraktował, a potem pomyślał, że jednym bukietem kwiatów wszystko załatwi. To jakaś kpina.

– Obchodzi. Bardziej niż myślisz, Cassie. – Nagle robi krok, a że i tak stał blisko, teraz jest tuż przede mną.

Czuję jego perfumy. Cały czas używa tych samych.

– I co mam z tym zrobić? – Zadzieram głowę, by spojrzeć mu w oczy.

Jego spojrzenie przesywa mnie na wskroś. Co widzę? Mężczyznę, który jest wygłodniały i przyszedł tu po jedno. Nawet tego nie ukrywa.

– Pójść ze mną. – Nagle wyciąga do mnie dłoń.

Daje mi wybór, czy ją przyjmę, ale nie mam zamiaru. Co to ma być? Żadnych wyjaśnień? Żadnego „przepraszam”?

– Pójść z panem? Niby dokąd? – Lekko podnoszę głos. – Proszę pozwolić, że zgadnę. Do pana? A nie, może do hotelu? I co dalej? Och, ma pan ochotę się rznąć? Tak jak ostatnio? A może ostrzej? A na koniec znowu mnie pan wywali?! – wygarniam mu, co zaskakuje mnie samą, a jego wcale.

Wygląda, jakby właśnie tego się spodziewał.

Odsuwa się, ale nie odrywa ode mnie wzroku. Wręcz lustruje każdy kawałek mojego ciała.

– Nie wyrzuciłem cię – odpowiada po chwili.

– Och, nie? No to proszę wybaczyć, że właśnie tak się poczułam.

– Wbijam w niego wściekłe spojrzenie. – Jestem w pracy. Muszę wracać – dodaję i chcę się odwrócić, a wtedy chwyta moją dłoń i unieruchamia mnie między swoimi ramionami.

Opiera dłonie o mur i nachyla się do mnie.

– Właśnie skończyłaś pracę – cedzi przez zęby.

Już nie jest spokojny. Odwracam wzrok.

– Nie pan o tym decyduje. Już nie jestem pana własnością – mówię cicho.

– To mój klub, jestem twoim szefem i mówię ci, że właśnie skończyłaś pracę – oznajmia, a ja zastygam.

Przesłyszałam się? Co on właśnie powiedział?

– C-co?

– Jestem właścicielem tego miejsca, a ty jesteś moją pracownicą.

– Odsuwa się, czekając na moją reakcję.

– To... żart? – Głos mi drży. – Żartuje pan, prawda? – Wpatruję się w niego wielkimi oczami.

– Nie, to nie jest żart, Cassie. Twój brat nie uczy się na błędach. – Gabriel kręci głową. – Znowu przegrał w moim kasynie mnóstwo

pieniędzy, które pożyczył od lichwiarza – wyjaśnia, a pode mną nogi się uginają.

– O Boże... – Opieram się o ścianę. – Pan chce mnie znowu...

– Nie, Cassie, nie porwę cię. Nie po to tu przyszedłem. Chcę porozmawiać.

– Tutaj?! – piszczę, rozglądając się.

Zaraz ktoś wyjdzie z zaplecza i nas zobaczy.

– Nie, chcę, żebyś ze mną pojechała.

– Do hotelu?

– Tak.

– Do tego samego apartamentu, z którego okien wyskoczyła Bella? – wypalam w emocjach.

Gabriel się prostuje. Uderzyło w niego to, co powiedziałam.

– Domyślałem się, że wiele się dowiedziałaś – odpowiada po chwili.

Nadzwyczaj spokojnie.

– Niewiele w porównaniu z tym, ile ma pan tajemnic... – Wzdycham.

Mój żołądek zaciska się na myśl o tym, że Tyler znowu coś odpierdala. Zabiję go. Przysięgam.

– Tak, masz rację. – Znowu się zbliża. – Ale chcę cię w swoim życiu i zgodzę się na twoje zasady.

– Moje zasady?!

– Postaw granicę, powiedz, czego chcesz, co mam zrobić, byś wróciła.

Nie mogę w to uwierzyć. On mówi poważnie.

– Wróciła? Do pana? Przecież...

– Potrzebuję cię, Cassie. Cokolwiek myślałaś przez ostatnie tygodnie, to tylko pozory.



– Jak wszystko, co jest z panem związane – odpowiadam cicho i spuszczam wzrok. – Przysłał mi pan kwiaty. Dlaczego nie miał pan odwagi zapukać do drzwi?

– Chciałem, ale przyjechałaś z tym żołnierzem – przyznaje. – I tak, oczywiście, że go sprawdziłem. Musiałem.

– Musiał pan, bo co? Jest pan taki ciekawski?! – warczę.

– Ciekawski? Nie. Raczej ostrożny.

– Pfff...

– Cassie, przyszedłem tu do ciebie. Nie będę cię do niczego zmuszał...

– A to nowość. – Jestem złośliwa, ale buzują we mnie emocje.

Wtedy Gabriel uśmiecha się delikatnie.

– Po prostu jedź ze mną i spokojnie porozmawiajmy.

– Nie, mam kupę klientów w barze, a w moim mieszkaniu śpi Kelly. Jutro mamy spędzić cały dzień razem i...

– Dobrze, rozumiem, dzień z przyjaciółmi, a wieczór ze mną. Co ty na to? – proponuje.

Dobra, kto podmienił Gabriela Vallare? Albo kto jebnął go w łeb tak mocno, że coś mu się poprzestawiało?

– Niech pan poprosi – wypalam.

Gabriel wbija we mnie wymowne spojrzenie. Jest poirytowany, że tak długo musi mnie urabiać, ale czego się spodziewał? Że rozłożę przed nim nogi i wyjęczę jego imię? Po moim, kurwa, trupie.

– Mam cię prosić o spotkanie? – Unosi brew.

Widzę, jak ze sobą walczy.

– O wybaczenie – odpowiadam poważnie, ale jego mina tak mnie rozbawia, że się uśmiecham.

Staram się to zatuszować, ale nie umiem.

– Okej, jestem cierpliwy... – mówi jakby do siebie. – Bardzo chciałbym cię zaprosić na kolację. Jutro wieczorem. Przyślę kierowcę – dodaje, patrząc mi w oczy.

Jego ton jest miękki, wręcz delikatny, ale tak męski, że trudno mu się oprzeć.

– Okej, tak lepiej – droczyć się z nim. – W takim razie mogę się zgodzić, ale nie chcę kierowcy. Przyjadę sama.

– Bezpieczniej będzie z kierowcą. Nikt nie może widzieć, że wchodzisz do budynku.

To mnie niepokoi.

– Coś panu grozi? – pytam niepewnie.

Przypominam sobie słowa Gabriela na pogrzebie Giselle, kiedy powiedział, że jego żona została zamordowana. Prasa oszalała, a dziennikarze próbowali coś ustalić, ale niewiele znalazłam w sieci na ten temat. Podejrzewam, że wszystko było wyciszane. Jak zwykle w tej rodzinie.

– To nie jest istotne, Cassie. Od zawsze dbam o bezpieczeństwo moje i moich gości – odpowiada wymijająco. – Więc jak? Zgadzasz się?

– Teoretycznie mogę się zgodzić, ale skoro mam ustalić swoje zasady, to proszę nie myśleć, że tak łatwo poszło – oznajmiam poważnie, a on nagle się uśmiecha.

Widzę ulgę na jego przystojnej i cholernie męskiej twarzy.

– Kierowca będzie o dziewiątej.

– O ósmej, staram się nie jadać kolacji tak późno – sprzeciwiam się, a on ledwo zauważalnie kręci głową.

Nadal się uśmiecha.

– Dobrze.

– I chciałabym dostać nowy samochód – dodaję, a on patrzy na mnie niepewnie. Widzę konsternację na jego twarzy. –

Żartowałam. – Mrugam do niego, by wyluzował.

Chociaż może wcale nie powinien.

Śmieję się cicho, a on wtedy niespodziewanie podchodzi, chwyta moją twarz w dłonie i mnie całuje. Czuję jego usta, ale w ostatniej chwili odwracam lekko głowę. Pocałunek trafia w policzek.

– Nie chcę... – szepczę. – Proszę, nie teraz...

– Oszaleję przez ciebie, Cassie. – Marszczy brwi, ale odsuwa się minimalnie. – Wiem, że jestem najbardziej nieodpowiednim facetem dla ciebie, ale nie potrafię przestać o tobie myśleć. Ostatnie tygodnie to była mordęga.

Zaskakuje mnie tymi słowami.

– Bo się nie odzywałam? – pytam cicho.

– Tak, naiwnie myślałem, że zadzwonisz – potwierdza. – To mnie zgubiło. – Patrzy mi w oczy.

– Nie dzwoniłam, bo... szukałam samej siebie – wyznaję. – Zresztą nadal szukam.

– I jak ci idzie? – Uśmiecha się tak cudownie, że miękną mi kolana.

– Chujowo... – droczę się z nim.

– Chyba jednak nie jest tak źle.

– Zrozumiałam kilka z jakiegoś miliona spraw, ale dobre i to. – Odwzajemniam uśmiech. – Muszę wracać, na pewno już mnie szukają – dodaję.

– Wykupię taniec – proponuje, a ja kręcę głową.

– Doskonale pan wie, że nie tańczę od tygodni.

– Oczywiście, że wiem.

– I choć niechętnie, to przyznaję, że zrezygnowałam poniekąd ze względu na to, co pan kiedyś powiedział.

– Ze względu na to czy na strach, że wydarzy się coś złego? –  
Wbija we mnie spojrzenie.

Zastygam. Ma rację. Strach jest we mnie cały czas.

– Nie chciałam kusić losu – odpowiadam szczerze.

– Szkoda, wtedy zjawiłbym się szybciej. – Nagle jego kciuk dociera do kącika moich ust, zahacza o dolną wargę. – Ale dobrze, że jest, jak jest – dodaje i znowu się nachyla. – Widzimy się jutro, Cassie. – Cmoka mnie w policzek, ale niebezpiecznie blisko ust.

Przypominam sobie, że muszę oddychać, dopiero gdy tracę go z oczu.

Matko, co to było?!

Poklepuję się po policzkach i szybko wracam do klubu. Miałam rację, że już mnie szukają, ale nie dlatego, że coś się wydarzyło, to znaczy... nic złego. Wchodzę do baru, a tam Christian razem z dwiema tancerkami tańczy na blacie. Nie mogę w to uwierzyć. Zaczynam się śmiać, a oni wciągają mnie do siebie. Tyler rzuca nam butelkę szampana i pozwala, byśmy opryskali nim ludzi. Takiego czegoś jeszcze u nas nie było. Czuję się taka beztroska. Zapominam o wszystkim, co najgorsze. Tyler do nas dołącza i przez moment znowu jest dobrze. Potem jednak dociera do mnie, że mój brat znowu się w coś wpakował. Nie wiem, jak mu pomóc. Gdyby nie wyrozumiałość Gabriela ponownie mielibyśmy tu armagedon. Chociaż... to nie jest wyrozumiałość. To jego słabość do mnie.

I co ja mam z tym zrobić?

## Rozdział 49

# ZDRAJCA

Wracamy z chłopakami do mieszkania koło czwartej nad ranem. Tyler idzie prosto do siebie, wiem, że za sekundę zaśnie. Zaglądam do pokoju: Kelly śpi rozwalona na moim łóżku. Zerkam na Christiana, a on się śmieje.

– Przyklej się do Kelly, a ja pójdę do salonu – proponuje.

– Nie będę się z nią gniotła, rozłożę sofę i zmieścimy się razem.

Nie mam z tym problemu.

– No nie wiem... – Christian zerka na mnie niepewnie.

Wiem, że chodzi o jego koszmary.

– Przy mnie będziesz spał jak bobas. – Chwytam go za rękę i prowadzę do salonu.

Sofa jest spora i spokojnie wyśpimy się na niej we dwoje. Rozkładamy ją, mamy koc i poduszki. Idę szybko pod prysznic, Christian rezygnuje, bo musiałby zmienić opatrunek. Wiem, że nie chce, bym mu pomogła, a sam nie da rady tego zrobić. Nie naciskam, choć bardzo bym chciała, żeby i w tej kwestii mi zaufał. No nic, może potrzebuje więcej czasu.

Kładziemy się, po przyjacielsku, ale blisko siebie. Czuję jednak, że Christian jest spięty. Odwracam się do niego twarzą.

– Będzie dobrze, nie bój się – szepczę.

– Nie chcę cię przerazić, a wiem, że potrafisz krzyczeć przez sen – przyznaje.

Serce mi się ściska.

– Dziś nie będziesz. – Niepewnie wyciągam dłonie do jego twarzy i zaczynam ją delikatnie głaskać.

Po czole, po policzkach, po brodzie. Gdy ja budziłam się z koszmaru, robiłam tak sama sobie, by się uspokoić.

Christian zamyka oczy i z sekundy na sekundę coraz bardziej się rozluźnia. Nagle rozchyła usta i powoli zapada w sen. Chcę mu pomóc, wesprzeć go i być przy nim. Mija jakieś dwadzieścia minut, gdy widzę, że zasnął. Jestem bardzo zmęczona, więc sen przychodzi szybko. Budzę się jednak dość często i sprawdzam, czy Christian śpi spokojnie. A on śni jak dziecko. Przysuwam się i wtulam w niego. Tak czuję się bezpiecznie. Potrzebna i kochana. Wiem, że kocha mnie najlepszy facet na świecie. Mój prawdziwy przyjaciel. I wiem, że między nami na pewno wszystko się ułoży.



Niedzielny poranek jest bardzo leniwy. Pierwsza wstaje Kelly. Dziwi się, że wszyscy śpią. Nudzi jej się, więc postanawia iść do sklepu, by kupić coś na śniadanie.

– Cassie, to ja idę. – Zagląda do salonu, gdy przewracam się z boku na bok.

Macham jej półprzytomna i chcę spać dalej, ale znowu słyszę jej głos.

– Cassie, chodź tu! – woła półszepem.

Ja pierdolę. Zamorduję ją.

– Co? Po co? – bełkoczę, nawet nie otwierając oczu.

– Chodź, coś jest na wycieraczce! – burczy.

Te słowa w sekundę mnie budzą. Jestem totalnie zaspana, ale wstaję i idę do niej. Kelly stoi obok otwartych drzwi,

a na wycieraczcze stoi kosz, jakby piknikowy. Jestem zaskoczona. Podchodzę i chcę go otworzyć, ale ona nagle chwyta mnie za rękę.

– Zwariowałaś, to może być bomba! – piszczy, a ja się śmieję.

– No na pewno. – Pukam palcem w jej czoło i kucam, by zajrzeć do środka. – To kosz pełen jedzenia – informuję.

Czuję zapach świeżego pieczywa, kawy i rogalików.

– Macie catering? – Kelly zerka na mnie niepewnie.

– Nie, to pewnie od Gabriela – przyznaję.

Jej mina jest nie do opisanania.

– C-coooo??!! – Wciąga mnie do mieszkania.

Idziemy do mojego pokoju. Oczywiście zabieramy ze sobą kosz pyszności. Zanim cokolwiek jej powiem, wyciągam liścik.

*Zjedz pyszne śniadanie z przyjaciółmi i spędź miło czas.*

*Czekam na Ciebie wieczorem.*

G.

Kelly wbija we mnie wzrok.

– Czekam na ciebie wieczorem? WTF?! – Znowu piszczy, a ja się śmieję z jej miny.

– Jakies trzy tygodnie temu Gabriel przysłał mi kwiaty, ale się do niego nie odezwałam. Wczoraj był pod klubem, rozmawialiśmy... – przyznaję.

– Rozmawialiście i dziś macie randkę?

– Nie randkę, kolację. Mamy porozmawiać i...

– I potem godzić się w łóżku? – sugeruje.

Ona jak zwykle o jednym.

– Nie, bo próbuję zapanować nad swoim życiem i emocje nie będą już mną kierować – burczę na nią, ale pokazuje, że i tak mi nie wierzy.

– Yhym... – Puszczą do mnie oczko i zagląda do kosza.

– Kelly, daj spokój. Nie prześpię się z nim, a na pewno nie teraz. Jeśli mu zależy, to poczeka. Sprawdzę jego cierpliwość. – Jestem stanowcza.

– Cierpliwość to drugie imię Gabriela. Sama wiesz. – Prycha drwiąco.

– Ale wiem też, że... on chyba coś przemyślał. Był inny niż zwykle. Może naprawdę mu zależy?

– Na twojej cipce? Na pewno.

– Kelly! – Trącam ją, aż rogalik z czekoladą, który właśnie wyciągnęła z kosza, wypada jej z ręki.

Kelly zaczyna się śmiać i ostentacyjnie bierze drugi rogalik. Wgryza się w niego.

– Chyba wyśniłam te rogaliki, bo są pyszne – oznajmia z pełną buzią, a wtedy i ja się śmieję.

– Co tam jeszcze mamy? – Zaglądam do środka.

Są rogaliki z czekoladą, świeże pieczywo, kawa w termosie, talerze z wędlinami, serami i warzywami, twarożek na słono i słodko oraz konfitury. Na samym dnie znajduję świeżutki, jeszcze ciepłe gofry i dodatki do nich.

– Się koleś postarał. – Kelly jest pod wrażeniem.

– To miłe – przyznaję. – Powinnam mu napisać, że dziękuję? – pytam niepewnie.

– Wieczorem mu podziękujesz.

– Kelly! – Znowu ją trącam.

– Jezu, nie w łóżku, ty wariatko! – Ona również mnie trąca. – Powiesz mu, że miło spędziłaś dzień, że śniadanie smakowało i dziękujesz.

– Dobra, tak zrobię. – Uśmiecham się.

Trudno mi uwierzyć w taki obrót spraw. Czy to możliwe, że Gabriel się zmienił? Nie sądzę, minęło zbyt mało czasu, ale to



naprawdę miły gest.

Spędzamy we czworo cudowny dzień. Wspólne śniadanie, potem kino, obiad w knajpie, gdzie Tyler płaci za wszystkich, a na koniec kręgle. Dawno nie było tak dobrze. Nawet brat jest dla mnie miły.

– Opłacę bilet parkingowy, idźcie do auta – mówi Christian, gdy już wychodzimy z centrum handlowego.

– Pójdę z tobą. – Tyler idzie za nim.

Docieramy z Kelly do samochodu. Zerkam na zegarek – już szósta, a chcę się jeszcze wyszykować.

– O której wychodzisz? – pyta przyjaciółka.

– O ósmej.

– Christian wie, że masz spotkanie?

Kręcę głową.

– Nie, powiem mu, jak dojedziemy do domu.

Po chwili już jesteśmy w drodze, ale trafiamy na korek.

Cholera!

Nie przewidziałam tego.

– Christian, możesz jechać objazdem? – proszę.

– Teraz nie przejadę, był jakiś wypadek – odpowiada.

– Kurwa... – Wzdycham.

– A co ci się tak śpieszy? – Śmieje się i zerka na mnie we wstecznym lusterku.

Kelly pokazuje, żebym mu powiedziała.

– Pewnie Kelly musi do kibla – wtrąca Tyler.

– No patrz, akurat nie trafiłeś! – Przyjaciółka pokazuje mi środkowy palec, ale on tego nie widzi.

Zbieram się w sobie, by wyznać prawdę. Nagle jednak się waham.

– O ósmej muszę wyjść, a powinnam się jeszcze ogarnąć – przyznaję niepewnie.

– Przecież macie dziś zamknięte. – Christian znowu na mnie patrzy.

– Mam spotkanie – wyduszam z siebie.

– Z kim? – Tyler się do mnie odwraca.

– Z facetem. – Czuję się jak pod ostrzałem.

– Randkę? – dopytuje Christian.

O dziwo, zachowuje się spokojnie.

– Nie, spotkanie. Musimy pogadać... – I tak czuję się zawstydzona.

– To ten, który cię zostawił? – wypala Tyler.

No, kurwa, skąd wie? Pewnie gadał z Kelly.

– To skomplikowane. – Staram się być spokojna.

– No bardzo skomplikowane, bo siedzi tu teraz Christian, twój były. – Tyler nie odpuszcza.

Znowu zaczyna być opryskliwy.

– I co z tego?! – pytam.

Chce mnie sprowokować czy co?

– Ja nie mam z tym problemu. Kibicuję Cassie, ona o tym wie. – Christian puszcza do mnie oczko, gdy znowu widzimy się we wstecznym lusterku.

– Normalny jesteś? Przecież ją kochasz. Dlaczego o nią nie walczysz? – Mój brat chyba postradał zmysły.

Jak może zadawać takie pytania?! Aż mnie zatyka.

Mężczyźni zerkają na siebie.

– Tyler, daj spokój. – Christian go uspokaja. – To nasze sprawy. Moje i Cassie.

– W ogóle was nie rozumiem. – Tyler odwraca się do mnie. – Serio wolisz jakiegoś gogusia od Christiana? Jesteś ślepa, że nie

widzisz, jak on cię kocha?

Kelly milczy, wygląda na zażenowaną. Christian też zamilkł, bo to głupia sytuacja. Wbijam spojrzenie w brata, który nic nie rozumie. Nic. I myśli tylko o własnej dupie.

– Jesteś idiotą, wiesz? – burczę, ale głos mi drży.

Po co on się wtrąca? Niech się zamknie.

– To raczej ty zachowujesz się jak idiotka! – odpowiada.

– Tyler, kurwa, zamknij się już! – odzywa się Kelly. – Cassie i Christian wszystko sobie wyjaśnili i to ich sprawa, co postanowili.

– Dobra, już nic nie mówię! – Tyler się obraża.

– Tak będzie lepiej – podsumowuje Christian.

Jest na pewno mniej poruszony ode mnie.

Skąd w nim ten spokój? Podziwiam go, na każdym kroku udowadnia mi, że jest cudownym człowiekiem.

W milczeniu dojeżdżamy do domu. Christian złamał dla mnie kilka przepisów, by nadrobić czas, który straciliśmy w korku. Idę pod prysznic, by się ogarnąć, a oni w tym czasie powoli zbierają się do wyjścia. Christian musi dziś wracać, bo jutro ma konsultację z lekarzami wojskowymi.

Mam pół godziny do wyjścia, ale już prawie jestem gotowa. Wybieram sukienkę, gdy zagląda do mnie Christian. Uśmiecha się, wchodzi i zamyka za sobą drzwi.

– Obiecasz mi coś? – prosi, a ja patrzę na niego, zaintrygowana.

– Wszystko, co tylko zechcesz.

– Myśl o sobie, Cassie. I dbaj o swój komfort. – Wypowiada te słowa z prawdziwym przejęciem.

– Taki mam plan. – Uśmiecham się do niego i podchodzę. – To tylko spotkanie. Musimy pogadać.

– Powiesz mi, co to za facet?

– Nie mogę... To znaczy nie dziś. Nie wiem, czy warto o nim mówić. Jak coś mi się wyklaruje, wszystko ci wyjaśnię. Obiecuję, okej? – Ujmuję jego dłonie.

– Okej. – Uśmiecha się nieśmiało. – Załóż tę czerwoną – dodaje.

– Czerwoną? To dość wymowne...

– Wymowne? Nie. Czerwony to kolor dodający siły i energii, a że obłądnie w nim wyglądasz, to inna sprawa – wyjaśnia. – No już, bierz czerwoną i lecimy. Jeszcze zdążę cię odwieźć.

– Gabriel wyśle po mnie kierowcę – wypalam.

Kurwa. Wyjawiłam jego imię.

– Gabriel? Okej... – Christian kiwa głową. – Chociaż tyle wiem. – Mruga do mnie.

– No tak...

– I jeszcze to, że ma kierowcę – dodaje, ale żartobliwie.

– Denerwuję się – wyznaję niepewnie. – To naprawdę skomplikowane.

– Myśl o sobie, Cassie. – Podchodzi i całuje mnie w czoło. – A w razie czego zadzwoń. Najwyżej zrobię sobie kolejną wycieczkę do Atlanty.

Te słowa sprawiają, że czuję się lepiej. Nie sądziłam, że będę miała w nim takie wsparcie. To na pewno dla niego niełatwe, ale zachowuje się jak prawdziwy przyjaciel. Kibicuje mi we wszystkim. Ja również będę popierać każdą jego decyzję, nawet tę o ponownym wyjeździe do Iraku.

Dochodzi ósma. Kelly i Christian wyjechali dosłownie pięć minut temu, ja również zbieram się do wyjścia.

– Tyler, wychodzę! – wołam, a on wychodzi z salonu.

– W tej sukience, w której aż się prosisz, by twój kochaś cię przeleciał? – Znowu mi dowala.

Biorę głęboki oddech.

– Christian ją wybrał – odpowiadam zimno.

Nie mam zamiaru się z nim kłócić.

– Tak? Może sam by chciał cię zabrać w niej na randkę? Ale nie, ty wolisz gogusia, którego stać na taniec za dziesięć tysiąków.

– A ciebie stać na granie w kasynie i kolejne długi?! – wypominam mu.

Nie poruszałam tego tematu, ale teraz nie wytrzymuję. Tyler jest zaskoczony, że o tym wiem.

– Nie twoja sprawa. Poradzę sobie! – warczy.

– Moja sukienka to też nie twoja sprawa! – Podchodzę do niego.

– I ostrzegam, jeśli znowu się w coś wpakujesz, to ci nie pomogę. W żaden sposób.

– I co zrobisz? Schowasz się pod ziemię? – Nagle śmieje mi się w twarz. – On i tak cię znajdzie – dodaje.

Czuję, że krew odpływa mi z twarzy.

– Słucham? – syczę.

– Już raz się przekonałaś, do czego jest zdolny, więc uważaj – dodaje wrednym tonem. – Jesteś moją gwarancją, więc się zamknij! – Te słowa są jak policzek.

Cofam się o krok.

Skąd on wie o Gabrieli? Dlaczego mówi takie rzeczy?!

– Co? Myślałaś, że on spotyka się z tobą, bo cię kocha?! – Parska okrutnym śmiechem. – Nie, po prostu powiedziałem mu, że możesz być jego w zamian za to, że w klubie będzie spokój!

– Nie wierzę ci...

– Nie? Myślisz, że skąd wiem, że spotykasz się właśnie z nim? Sam mi to powiedział. Gram w jego kasynie, to fakt, ale ochrona klubu to co innego. I ty jesteś moim zabezpieczeniem – mówi to bez emocji, bez szacunku.

Nie mogę oddychać. Robię kolejny krok w tył i wpadam na szafkę. Świat zaczyna wirować.

– Cassie? – słyszę głos Tylera. Przed oczami mam mroczki. – Cassie, co ci jest?! – Czuję jego dłonie na ramionach, ale nie mogę tego znieść.

– Z-zostaw m-mnie! – Odpycham go od siebie i ostatkiem sił docieram do drzwi.

Wychodzę z mieszkania.

– To idź i nie wracaj! – słyszę jeszcze jego krzyk i zatrząskujące się za mną drzwi.

O Boże.

To nie może być prawda.

Robię kilka kroków, ale nie mogę złapać tchu. Próbuję się uspokoić. Opieram się o ścianę i kucam.

Nie, nie, nieprawda. Tyler kłamie.

To nieprawda.

Po chwili robi mi się odrobinę lepiej. Wstaję powoli i kieruję się na schody. Udaje mi się wyjść z budynku, ale jestem roztrzęsiona. Przystaję pod ścianą. Nie wiem, co zrobić. Widzę, że samochód już na mnie czeka. I nagle znowu nie mogę oddychać. To mnie poraża. Osuwam się na ziemię, a świat zamazuje mi się przed oczami.

Nie, nie, nie.

Tylko nie atak paniki.

Czuję jednak, że nie umiem zapanować nad oddechem. Mam wrażenie, że jest coraz płytszy, że zaraz się uduszę. Jęczę, jakby wszystko mnie bolało, a sekundę później ogarnia mnie ciemność.

## Rozdział 50

# SKUP SIĘ NA SOBIE

Odzyskuję świadomość w samochodzie. W pierwszej chwili jestem dezorientowana, ale męski głos mnie uspokaja.

– Cassie, zemdlałaś, ale już dobrze. Jesteś bezpieczna. – To kierowca.

Dociera do mnie, że jedziemy.

– Co się stało? – wyduszam z siebie.

Boli mnie głowa. Nic nie pamiętam z ostatnich chwil. Spadłam ze schodów? Uderzyłam się?

– Nie wiem, wyszłaś z budynku i nagle zemdlałaś, ale Gabriel już wezwał lekarza, który zbada cię w jego apartamencie – odpowiada. – Na siedzeniu masz butelkę wody. Napij się, spróbuj uspokoić.

Zerkam na siedzenie i sięgam po wodę. Upijam kilka łyków i wzdycham. Jestem otępiąta, ale zaczyna mi świtać, że rozmawiałam z Tylerem. Po chwili przypominam sobie naszą kłótnię i jego słowa. Mówił o Gabrielu... O nie. Zastygam. Staram się jednak nie panikować. Skoro już tam jadę, to po prostu zapytam. Wprost. Muszę to wyjaśnić, inaczej oszaleję.

Dojeżdżamy do hotelu, a potem z prywatnego parkingu jadę windą do apartamentu. Towarzyszy mi kierowca, to dziwne, ale pewnie Gabriel mu kazał. Może się przestraszył, że zemdlałam? Albo już wie, że ja wiem, i mnie pilnuje.

Drzwi się otwierają, a ja od razu dostrzegam pana mrocznego. Obok niego stoi inny mężczyzna, to zapewne lekarz, ale ja nie potrzebuję pomocy. Wzbiera we mnie gniew, który sprawia, że od progu zaczynam krzyczeć.

– Powiedz mi, że to nieprawda! – Podchodzę do Gabriela. – Powiedz mi! – Popycham go, gdy nie reaguje na moje słowa.

Ani drgnie.

– Zostawcie nas – rzuca jedynie.

– Powiedz mi, że to, co mówił Tyler... że to nieprawda... – Mój głos cichnie.

Wpatruję się w Gabriela i znam odpowiedź. Dlaczego?

– To prawda, jesteś zabezpieczeniem – oznajmia, a ja aż zamykam oczy.

Czemu te słowa sprawiają mi wręcz fizyczny ból?

– Dlaczego? – wyduszam z siebie.

– To nie jest tak, że chcę cię wykorzystać. Chciałem ci udowodnić, że twój brat to sprzedajna kurwa i że się dla niego nie liczysz, że ma cię za nic, że wręcz ci zagraża – wyjaśnia, czym uprawia mnie w osłupienie.

– C-co? – dukam.

– Tyler zadał się z nieodpowiednimi ludźmi. Gra w kasynie za pieniądze pożyczone od bardzo niebezpiecznego człowieka. Chciałem sprawdzić, co robi. Powiedziałem, że ma mi dać coś w zamian za ochronę klubu. Bez wahania wskazał ciebie. – Jego głos jest tak poważny i pełen odrazy, że aż przechodzi mnie dreszcz.

– Sprzedał mnie...

– Próbował. Myślisz, że ta umowa jest prawdziwa? Nie, nie jest.

– Gabriel kręci głową. W jego głosie słychać ból. – Myślisz, że mógłbym to zrobić? Że kupiłbym cię, by zmusić do tego, byś



ze mną była? Przejąłem od niego klub, by cię chronić – mówi wprost.

Wpatruję się w niego.

W głowie mi huczy.

– Dlaczego to zrobił? Jestem jego jedyną rodziną... – Prawie łkam.

Nie umiem tego zrozumieć. Nie chcę tego zrozumieć. To odrażające.

– Nie wiem, nie obchodzi mnie to. – Gabriel się we mnie wpatruje. – Wiem, że ci zagraża, i nie pozwolę, by cię skrzywdził.

– Muszę usiąść – mówię cicho.

Gabriel prowadzi mnie do salonu i sadza na sofie. Dostaję też szklankę wody.

– Przykro mi, Cassie. Nie chciałem, żebyś dowiedziała się w taki sposób. – Czuję jego dłoń, która ujmuje moją. – Myślałem, że Tyler dłużej wytrzyma, że nie przyzna się tak szybko.

– Pokłóciłam się z nim i... on się totalnie pogubił – wyduszam z siebie.

– Nie pogubił się. Doskonale wie, co robi. – Te słowa są brutalne. – Sprzedał cię, bo wiedział, że się nie obronisz. A gdybym to nie był ja? – sugeruje.

Robi mi się przeraźliwie zimno.

Boże...

Mój zastępczy ojciec, zamiast się mną opiekować, sprzedał mnie za pięć dolców sąsiadowi.

A rodzony brat, mój jedyny brat, postanowił zrobić to samo. Tyle że pewnie za większe pieniądze.

– Ile jestem dla niego warta? Na ile mnie wycenił? – pytam cicho.

– To nie ma znaczenia, Cassie. Ta umowa to ściema. – Gabriel ujmuję moją twarz. – Nie ma jej, rozumiesz?

– Ile? – powtarzam. – Na ile wycenił moje towarzystwo?! – warczę.

Gabriel wstaje i odchodzi kawałek. Waha się, czy mi powiedzieć.

– Powiedziałem mu, że ochrona klubu będzie go kosztowała sto tysięcy miesięcznie. To oczywiste, że go na to nie stać, więc zaproponowałem cię – przyznaje w końcu.

– Sto tysięcy miesięcznie? Więc milion dwieście rocznie? Świetnie, mocno awansowałam. – Czuję, jak warga mi drży, gdy to mówię.

– Cassie, zrobiłem to specjalnie, by pokazać ci, jaki on jest. Uwierz mi, że...

Spuszczam wzrok.

– Mój ojciec, to znaczy facet, który mnie wychowywał, zrobił to samo – przyznaję cicho. – Sprzedawał mnie sąsiadowi. Zafundował mi dwuletnią gehennę.

Gabriel milknie.

Chyba nie miał pojęcia. Na pewno nie miał.

Wie, co mnie spotkało, ale nie sądził, że tak to wyglądało. Wyraz jego twarzy się zmienia. Widzę w nim gniew i nienawiść.

– Nie wiedziałem, że... – Urywa w pół zdania. – Gdybym wiedział, załatwiłbym to inaczej. – Podchodzi i kuca przede mną. Chwyta moje dłonie, a drugą ręką ujmuję twarz. – Cassie, musisz mi uwierzyć. Wiesz, że gdybym chciał, zmusiłbym cię do tego, byś przy mnie była, byś tu przyszła, ale ty sama się zgodziłaś. Przeszedłem do ciebie, poprosiłem... Staram się zmienić.

Jestem w takich emocjach, że nie ruszają mnie jego słowa.

– Zmienić? Ty? – Prycham pod nosem. – Jesteś taki sam jak oni...  
– cedzę przez zęby.

– Tak uważasz?

– Tak. Porwałś mnie. To wystarczy. – Chcę go odepchnąć, ale chwytam mocniej moje dłonie.

– Uspokój się! – warczę.

– Spierdalaj! – wrzeszczę mu w twarz. – Nie dotykaj mnie!

Wtedy mnie puszcza, wstaje i się odsuwa.

– Nie chcę cię widzieć ani znać. Niczym się, kurwa, od nich nie różnisz. Teraz jesteś dobry? A co było przedtem? Wzięłeś mnie sobie w ramach odsetek. To obrzydliwe. Odebrałeś mi godność, bo uznałeś, że należę do ciebie!

– Tak, tak było, ale wiele się zmieniło. Nie sądzisz?! – On również podnosi głos. – I owszem, jestem skurwielem, który nie potrafi wyrażać uczuć i emocji, mam mroczne oblicze, ale zależy mi na tobie. Rozumiesz? Zależy mi! – wykrzykuje, wymachując rękoma.

– Zależy ci?! – Śmieję mu się w twarz. – Nie kłam, bo nie potrafisz...

– Jak mam ci to udowodnić? Co jeszcze mam zrobić, byś mi uwierzyła, że cię chronię?!

– Daj mi spokój. Skoro jestem pod twoją ochroną, to chcę mieć spokój. Tylko tyle. – Odwracam wzrok. – A teraz chcę wyjść – dodaję.

Adrenalina nie pozwala mi czuć niczego poza wściekłością.

– Wyjść? I co? Wrócisz do brata?! – Gabriel staje naprzeciwko mnie.

– Wynajmę sobie mieszkanie! – warczę.

Zresztą co go to obchodzi.

– Za co? Nie masz swoich pieniędzy, wszystko trzyma Tyler, a on... nie ma nic. Zaglądałaś do swojej koperty z oszczędnościami na samochód?

Dębieję.

– Nie...

– Wziął je i przegrał w kasynie. Dwa dni temu – oznajmia. – Przegrał cały tygodniowy utarg i zapożyczył się na kolejne dwadzieścia tysięcy. Idzie na dno.

– C-co? – Znowu muszę usiąść.

– Cassie, Tyler jest uzależniony i nie myśli racjonalnie. Nie pozwolę, by pociągnął za sobą także ciebie.

– Przecież mamy wspólne konto w banku, widziałam, że...

– Widziałas debet, to nie są wasze środki.

Wszystko sprawdził.

– Boże, to się nie dzieje naprawdę. – Zakrywam twarz dłońmi.

– Musisz się od niego odciąć. A jeśli nie chcesz mnie znać – głos mu drży – dobrze, niech tak będzie, ale i tak będę cię chronił. Tu nie chodzi o dług Tylera u mnie, ale u tego lichwiarza. Skoro Tyler był w stanie zaproponować mi twoje towarzystwo, to nie cofnie się przed niczym. Wiesz, jak to jest w świecie, w którym za pieniądze można mieć wszystko? Nie? – Patrzy na mnie. – No to już ci mówię. Ja, ten lichwiarz czy ludzie nam podobni jesteśmy łąsi na takie propozycje, bo normalna rozrywka to dla nas za mało. Kupić sobie kobietę to spełnienie ciemnych fantazji. Brzmi obrzydliwie? Okrutnie? Owszem, ale tak już jest.

– To chore...

– Nikogo to nie obchodzi. – Gabriel jest poważny. – Nie brakuje pięknych, młodych i naiwnych, które trafiają w złe towarzystwo. A potem ślad po nich ginie. Dla takich ludzi jak ja albo on nie ma granic.

– Czyli dla potworów? – sugeruję oziębłe.

Gabriel się prostuje. Widzę, że boli go to, co powiedziałam.

– Tak, dla potworów.

Oboje wiemy, że to prawda.

On jest potworem.

– Boję się potworów. Chcę stąd wyjść – oznajmiam wprost. – Pozwól mi wyjść i nigdy więcej się do mnie nie zbliżaj.

– Cassie...

– Proszę, pozwól mi odejść i nie rób mi krzywdy. – Jestem okrutna, ale nie umiem inaczej.

Czuję się tak złamana, że jak tylko stąd wyjdę, nie powstrzymam łez.

– Pozwól mi się chociaż pożegnać – wydusza z siebie z trudem.

Nie mam pojęcia, czy gra, czy naprawdę jest aż tak poruszony. Zrobił mi taki mętlik w głowie, że już nie wiem, co sądzić.

„Myśl o sobie. Dbaj o swój komfort”, powtarzam w myślach słowa Christiana.

– Pożegnać? – Krzywię się.

– Tak, pozwól mi do siebie podejść – błaga.

Mam opory i obawy, ale sama podchodzę.

Staję z nim twarzą w twarz.

– Słucham, co mi powiesz na pożegnanie? – pytam.

Jestem oschła i zimna. Jeszcze się trzymam. Resztkami sił.

Gabriel wpatruje się we mnie. Długo milczy, a następnie dotyka mojej twarzy. Pozwalam mu na to. Czuję jego ciepłe męskie dłonie na policzkach.

– Chcę, byś wiedziała, że jesteś jedynym dobrem, jakie przytrafiło mi się w moim pojebanym życiu, od dawna – mówi. Te słowa brzmią prawdziwie, a ja aż wstrzymuję oddech. – I że cokolwiek się stanie, zawsze możesz do mnie zadzwonić.

Nigdy nie odmówię ci pomocy – dodaje i myślę, że mnie pocałuje, ale on mnie puszcza i się odsuwa. – Poczekaj moment. – Znika na chwilę.

Gdy wraca, trzyma w dłoni plik banknotów. Nowiutkich, pachnących studolarówek.

– Weź je, wynajmij mieszkanie w innej okolicy, zmień numer, nie kontaktuj się z Tylerem – mówi.

To brzmi tak... okropnie.

– Nie chcę twoich pieniędzy. – Unoszę się honorem.

– Nie masz nawet na pieprzony bilet autobusowy! – warczy na mnie.

– Zadzwoń do przyjaciela. Przyjedzie po mnie i zawiezie do Kelly – odpowiadam, bo to mój jedyny plan.

– Cassie, błagam, przestań. Weź je. – Gabriel wciska mi plik w dłoń. Nie wiem, ile to może być, ale myślę, że co najmniej dziesięć tysięcy. – I trzymaj się z daleka od Tylera i klubu.

– A dziewczyny? Przecież im też może coś grozić!

– I co? Pomożesz im?! – Gromi mnie wzrokiem. – Myśl o sobie, Cassie. Skup się w końcu na sobie! – Powtarza te słowa, jakby zgadał się z Christianem.

Jestem rozdarta, mam wrażenie, że ktoś wyrwał mi serce, ale to minie. Musi. Otrząsnę się i tak właśnie zrobię: skupię się na sobie.

Patrzę Gabrielowi w oczy i chowam pieniądze do małej torebki. On jakby oddycha z ulgą.

– Dziękuję – mówię pod nosem.

– Po drugiej stronie ulicy jest hotel – podpowiada. – Przenocuj tam.

– Żebyś miał mnie na oku? – pytam, ale już spokojniej.

– Nie, po prostu jest blisko, odpoczniesz, a jutro pojedziesz do Kelly. – Znowu robi krok w moją stronę.

Nie odsuwam się.

– Uważaj na siebie, Cassie – dodaje, nachyla się i z największą czułością całuje mnie w usta.

Zastygam, nawet nie rozchylam warg, ale czuję ciepło jego ust. Przedłuża to o moment, a potem się odsuwa. Krzyżujemy spojrzenia. Jestem bliska złamania się, ale przecież nie mogę tego zrobić. Zmuszam się do odwrócenia wzroku.

Chcę wyjść, tak jest dla mnie lepiej, wiem to, a jednocześnie niespodziewanie czuję, że chciałabym, by mnie zatrzymał. By powiedział coś, co mnie w tym momencie choć na chwilę do niego przekona.

Odwracam się, gdy jestem już przy drzwiach. Gabriel szedł za mną, stoi kilka kroków dalej. Chwytam klamkę i już prawie ją naciskam, ale nie... Kurwa. Nie wyjdę bez tego.

Ruszam w kierunku Gabriela i wpadam z impetem w jego ramiona. Bez wahania ujmuję jego twarz w dłonie i całuję mocno. Najmocniej i najbardziej emocjonalnie, jak potrafię. On od razu mnie obejmuje i podsadza na siebie. Oplatam go nogami w pasie. Sukienka podwija mi się do góry. Dłonie Gabriela wędrują na pośladki i ściskają je mocno. Jego dotyk wręcz boli, a jednocześnie koi ból. To jak narkotyk. Jęczę w jego usta, nie umiem przerwać.

– Zostań. Błagam – prosi głosem, który dociera prosto do mojego serca.

## Rozdział 51

# UKOJENIE

Całuję go mocno i namiętnie. Żadne z nas nie potrafi się wycofać. Czy to świadczy jedynie o silnym pożądaniu, czy jednak to jakieś głębsze uczucie? Nie mam pojęcia, nie po to tutaj przyszłam, a jeśli tego nie przerwę, to zaraz wylądujemy w łóżku.

– Gabrielu... – dyszę ciężko. – Proszę, nie tak. Nie teraz... – Chwytam jego przedramiona. – Pragnienie prowadzi mnie donikąd. Nie chcę... – dodaję, a on bardzo powoli stawia mnie na podłodze.

Jest nabuzowany, podniecony. Wszystko w nim wrze. Nie dziwię się, bo czuję to samo. Nie wiem jednak, czy to ma jakieś podłoże emocjonalne, więc nie chcę iść nawet krok dalej.

Dbam o siebie. Pamiętam o sobie.

– Ale zostań. Zastanówmy się razem, co zrobić – proponuje.

– Wspólnie? – Podnoszę wzrok. – Cokolwiek jest wspólne, a nie tylko twoje? – Kręcę głową.

– Ty nie jesteś moja, a bardzo chcę, żebyś była. – Znowu bierze mnie w ramiona. – Nie chcesz seksu, dobrze, nie musimy tego robić. Poczekam, ile trzeba, ale pozwól mi się sobą zaopiekować.

– Umieję się sobą zaopiekować, nie potrzebuję pomocy – mówię z lekką irytacją.

– A czego potrzebujesz?



– By mnie ktoś z wzajemnością pokochał. – Nie wierzę, że to powiedziałam.

I to bez zawahania.

Serce mi wali, bo nie wiem, co on na to.

– Pragniesz miłości? – Głos Gabriela brzmi smutno, jakby od razu wiedział, że nie jest w stanie mi jej dać.

– Nigdy jej nie zaznałam i wydaje mi się, że tylko to da mi szczęście i ukojenie.

Gabriel przytula mnie mocniej.

– Jesteś młoda, Cassie. Szczęście i ukojenie dadzą ci inne rzeczy. – Bierze moją twarz w dłonie. – A miłość... niszczy.

Wpatruję się w niego. To przykre, że tak mówi.

– Dlaczego tak uważasz?

– Bo mnie zniszczyła – wyznaje. – Stoję przed tobą taki, jaki jestem, a stałem się taki właśnie przez miłość. Jestem najlepszym przykładem na to, że miłość to cierpienie i ból.

– To dla mnie zbyt wiele. – Muszę się odsunąć.

Biorę głęboki oddech.

– Masz rację, to dużo jak na jedną osobę. Dlatego chcę ci pomóc – dodaje.

– I co? Co dalej? – Wpatruję się w niego.

Jak on to sobie wyobraża? Nie mam dokąd iść, gdzie się ukryć... Chcę tylko normalnie żyć.

– Przemyśl to wszystko. Musisz zrozumieć, że twój brat jest dla ciebie zagrożeniem. Mogę się tym zająć, ale zapewne tego nie chcesz... – sugeruje, a mnie aż stają dęba włoski na karku.

– Mógłbyś go skrzywdzić? – wyduszam z siebie.

– By cię chronić? Oczywiście, ale wiem, że nigdy byś mi tego nie wybaczyła – przyznaje. – Jednak uwierz mi, że należy mu się jak mało komu...

– Jezu, nie mów tak. On się opamięta...

– Przestań, sama w to nie wierzysz, Cassie. Wie, że stanął pod ścianą, i zaraz się zorientuje, że coś jest nie tak, bo do niego nie wrócisz. Wtedy pójdzie do tych drugich, rozumiesz? Pójdzie do konkurencji, zaproponuje im ciebie, bo co mu zależy, przecież już raz to zrobił. Ci ludzie nie będą mieli skrupułów. Jesteś młoda i piękna, każdy skurwieli chciałby mieć cię na własność.

– Nie traktujcie mnie przedmiotowo! Nie jestem, do cholery, jakąś pieprzoną rzeczą – prawie krzyczę.

– Nie jesteś rzeczą. Nie dla mnie, Cassie – zapewnia. – Wiem, jak to wyglądało do tej pory, ale doskonale zdajesz sobie sprawę, że to coś więcej, to coś innego. Oddałaś mi się dobrowolnie, pragnęłaś tego, otworzyłaś się...

– Nie wiem, jak to możliwe – przyznaję cicho.

– Ale się stało. Powiedziałaś mi więcej niż komukolwiek innemu i wiem, że mogę dać ci ukojenie, którego pragniesz – mówi to z takim przekonaniem, że mam wrażenie, iż mogłabym w to uwierzyć.

– A ja? Co ja mogę dać tobie? Nie mam nic, sam to powiedziałaś.

– Kręcę głową.

To jakieś szaleństwo.

– Możesz mi dać siebie i to wystarczy.

– Ale...

– I nie chodzi o fizyczność. Chodzi o to, co mi dajesz, gdy jesteś obok. Nie widzisz, że się zmieniam, że...

– Widzę to – przyznaję cichutko. – Ale nie znam cię, nie wiem, czy to zmiana na zawsze, czy kolejna twoja gra.

– Tak, wiem, że możesz uważać, że to kolejna manipulacja, ale mam już dość problemów. Potrzebuję ukojenia, które tylko ty mi

zapewniasz i którego sama również potrzebujesz. Możemy sobie wzajemnie pomóc.

– Swoją obecnością? – dopytuję niepewnie.

– Tak, mnie to wystarczy, Cassie. Przyrzekam, że w tej chwili nie potrzebuję niczego więcej poza tym, byś była obok mnie.

– Brzmisz szczerze – przyznaję, a on uśmiecha się lekko.

– Bo jestem szczerzy. Niedługo zacznie się proces w sprawie Giselle, wywlokłem to na światło dzienne i ponoszę konsekwencje, ale wiem, że tak musi być. Niech to się skończy.

– Co? Co ma się skończyć?

– Ta chora gra mojego teścia. Ludzie sprawujący władzę stoją ponad prawem i często jej nadużywają. Zachłysnąłem się tym na jakiś czas, uwierzyłem w jego obietnice bezkarności, ale to jest... złe. Bardzo złe. – Te słowa szokują mnie najbardziej.

– Kim ty jesteś, Gabrielu? – pytam po chwili. – Powiedz mi.

– To nie ma znaczenia. Mam pieniądze i to mnie chroni. Nic więcej.

– Jesteś... gangsterem? – Głos mi drży.

– Nie, Cassie, to nie tak. Prędzej można powiedzieć, że bawię... bawiłem się w Boga. Stąd ta cała sprawa z zastępowaniem Belli. Myślałem, że mam prawo uszczęśliwiać Giselle na siłę, że to będzie dobre, a zacząłem się w tym zatracać. To mnie pochłaniało. Jej choroba niszczyła i ją, i mnie, a jej ojciec tylko to podkręcał. Pozwalał mi na to, zamiast powiedzieć: „Dość”. On... Wydaje mi się, że to on zabił Bellę.

– Zabił? – Patrzę na niego.

Słowa Eve się potwierdzają.

To nie był nieszczęśliwy wypadek. Ktoś jej pomógł.

– Tak, i teraz myślę, że także on stoi za śmiercią Giselle. Zrobił to w białych rękawiczkach, ale... po prostu wiem, że to on.

- Dlaczego miałyby zabijać swoje córki?! – wyduszam z siebie.
- Belli nie urodziła ta sama kobieta, która urodziła Giselle, nie traktował ich równo. Była owocem zdrady, tak jak Dylan.
- Jemu też coś grozi?
- Na razie jest cały i zdrowy.
- Gdy byłam na wyspie, słyszałam waszą rozmowę. Krzyczał na ciebie, dlaczego im to robisz...
- To manipulacja ich ojca, to on im to robi, nie ja – wyjaśnia. – Nie jestem bez winy, wiesz, że mam wiele na sumieniu...
- Dlaczego nauczyłeś się zabijać? – Patrzę mu w oczy. – Zabiłeś dwóch mężczyzn na moich oczach.
- Zasłużyli. Tak wymierzam sprawiedliwość.
- Bo stoisz ponad prawem? – Drzę.
- To brzmi strasznie.
- Kiedyś tak myślałem, teraz wiem, że nie, ale gdy ktoś dotyka tego, co jest moje, a przypominam ci, że wtedy uznawałem cię za swoją własność, to tak reaguję. Zabiłbym każdego, kto chciałby cię skrzywdzić.
- Ale to się zmieniło...
- Bo?
- Bo Tyler żyje – przypominam.
- Owszem, choć zasługuje na karę. Jedno twoje słowo i...
- Nie, nie tkniesz Tylera. Karma go dopadnie. – Wzdycham. – Prędzej czy później.
- Nie zrobię niczego wbrew tobie, nie obawiaj się – zapewniam. – Ale będę cię chronił, Cassie. Dla twojego dobra.
- I jak to ma wyglądać? Przecież dopiero co zmarła twoja żona, nie możemy się nigdzie pokazać razem...
- Dlatego nie będziemy się spotykać publicznie, będziesz przyjeżdżała tutaj.

- Ktoś nas w końcu nakryje...
- Mam zaufanych ludzi – zapewnia poważnie.
- Jak ten, który próbował mnie zgwałcić w jacuzzi?!
- Wiesz, co się z nim stało. Nie obawiaj się.
- Ten kierowca jest miły... – przyznaję.
- I oddany, ufam mu. Dylanowi również, choć miewa swoje odpały, ale to chyba u nich rodzinne.
- A Bella?
- Co z nią? – Gabriel się krzywi.
- Naprawdę ją kochałeś? Ten romans to nie był skok w bok? – pytam niepewnie.
- Tak, kochałem ją, a potem brutalnie mi tę miłość odebrano.
- Przykro mi... – Chwytam jego dłoń. – Ale mam jeszcze tyle pytań... – Próbuję poukładać sobie w głowie to, czego się dowiedziałam.
- To natłok informacji. I emocji. Trudno mi się skupić.
- Wiem, ale może na dziś już wystarczy? Zjedźmy kolację, zostań ze mną do jutra.
- Jestem skołowana. – Chwytam palcami nasadę nosa. – Chciałabym zrozumieć, czego chcę.
- Przyjmę, cokolwiek mi dasz – mówi otwarcie i bez wywierania na mnie presji.
- Rozglądam się.
- Z nerwów mam ściśnięty żołądek, więc nie przełknę ani kęsa. Pragnę ukoić emocje. Czuję, że bliskość Gabriela mogłaby mi w tym pomóc, ale jak nie przekroczyć granicy? To bardzo trudne. Może właśnie tego powinnam się teraz uczyć? Razem z nim?
- Masz tu w łazience dużą wannę, prawda? – pytam, a on się uśmiecha.
- Chcesz wziąć kąpiel? Nie ma problemu, przygot...

- Z tobą – przerywam mu. – Chcę się wykąpać z tobą.
- Cassie, na pewno? Jestem facetem, nie chcę, byś pomyślała, że pragnę tylko jednego.
- Więc mi udowodnij, że umiesz nad tym panować. Uczmy się tego razem. Prosiłeś o moje zasady: niech to będzie pierwsza.
- Brak seksu? – Krzywi się wymownie, a ja walczę z uśmiechem.
- Nie, panowanie nad tym. Potrzebuję twojej bliskości, bezpieczeństwa. Ty mi to dajesz. Przy tobie to nie boli...
- To dla mnie wiele znaczy. – Nagle podchodzi i bez wahania bierze mnie na rękę. – Chodźmy do wanny. Niech to będzie pierwsza wspólna lekcja.

Szum wody jest kojący, w łazience unosi się cudowny zapach. Stoję przed lustrem, a Gabriel tuż za mną i właśnie zaczyna mnie rozbierać. Wpatruję się w nasze odbicie: jego dłonie wślizgują się pod ramiączka sukienki, rozpinają suwak i zsuwają ją ze mnie. Dostaję dreszczy, piersi momentalnie robią się wrażliwe, sutki sterczą. To nie robi na Gabrielu wrażenia. Spokojnie zdejmuje mi majtki i prowadzi prosto w kłęby pachnącej piany. Zatapiam się w niej. To uczucie, jakbym weszła do nieba i usiadła na chmurze. Coś cudownego.

Dodatkowo przez następną chwilę mogę podziwiać, jak on sam się rozbiera. Jest przy tym zmysłowy i nie wiem, czy robi to specjalnie, czy po prostu tak ma. Zdejmuje czarną koszulę, po chwili spodnie razem z bielizną. Widzę go w całej okazałości i pożeram wzrokiem każdy kawałek tego idealnego ciała. Gdy dołącza do mnie, woda aż wylewa się na podłogę, ale mamy to gdzieś. Śmieję się, gdy bierze mnie w ramiona i przytula. Całuję go delikatnie, a jego dłonie zaczynają czarodziejką wędrówkę po moim ciele. To nieziemsko miłe, rozpalające, a jednocześnie tak czułe, że jestem w stanie to zaakceptować jako naszą lekcję.

– Zaufasz mi? – szepcze mi do ucha, gdy dłonie docierają między moje uda.

Leżę między jego nogami, plecami oparta o klatkę piersiową.

– Tak... – odpowiadam i zamykam oczy.

Czuję, jak palcami dociera prosto do cipki. Biorę głęboki oddech, bo wydaje mi się, że zaraz zacznie mnie po prostu pieścić, ale to nie jest pieszczota, to masaż. Gabriel nie próbuje wsuwać we mnie palców, gładzi skórę ud, wargi i łechtaczkę, ale nie jest natarczywy.

O Boże, ale to przyjemne.

– W porządku? – pyta, a ja kiwam lekko głową.

Jest mi tak błogo.

– Tak... – jęczę cicho.

Wtedy druga ręka wędruje do moich piersi. Palce rolują sutek, a ja rozchylam usta. Poruszam się niecierpliwie, ale on nie zwiększa tempa. Masuje mnie tak samo powoli i delikatnie.

Jego penis napiera na moje plecy i to też mnie intryguje. To miała być lekcja dla niego, a chyba powinna być dla mnie.

– Dotknij się, Cassie – zachęca mnie nagle.

Nie mam odwagi, ale on bierze moją dłoń i kładzie palce na łechtaczce. Drżę i mimowolnie zaczynam powoli poruszać dłońią.

O Boże. Zaraz wybuchnę.

– Co czujesz?

– Przyjemność... – Drżę w jego ramionach.

– Spraw ją sobie. Pozwól sobie na to. – Jego usta muskają moje ucho. – Wiesz, że możesz. Zasługujesz na to – zachęca mnie.

Moja dłoń przyspiesza. Pieścę się, a jego palce nadal mnie masują. To cudowne połączenie.

– Mogę? Powinnam?

– Tak, skarbie. Daj sobie przyjemność. – Nagle przysuwa mnie bliżej siebie, tak że siadam bardziej pionowo.

Podkłada dłoń pode mnie i powoli wsuwa we mnie jeden palec.

– Och, tak... – jęczę, cały czas się pieszcząc.

– Nie krępuj się. To twoje ciało, Cassie. Twoja świątynia. – Całuje mnie w szyję, a to poraża moje zmysły.

Znowu zamykam oczy i opieram głowę o jego ramię. Palec delikatnie porusza się we mnie.

– Naucz mnie pokochać samą siebie – proszę nagle. – Naucz mnie... – Czuję, że zaraz dojdę.

– O tak, Cassie. Nie przestawaj – dyszy mi do ucha i dołącza do moich palców swoje. – Pozwól nam to zrobić wspólnie.

– Tak, proszę...

– Nie próbuj tego kontrolować, oddaj się temu – poleca. – Cassie, nie kontroluj tego...

– O Boże... – Zatrzymuję dłoń, bo to już prawie.

Zawsze się boję tego momentu.

– Nie przerywaj. – Gabriel ujmuje moją dłoń i dociska palce do łechtaczki. – Ty to zrób. No już, maleńka. Dawaj...

– Nie, ty, proszę... – jęczę, ale sama znowu zaczynam poruszać palcami.

– O tak, właśnie tak! – Czuję jego zęby na ramieniu.

Przyśpieszam, palce Gabriela mi pomagają, ale bardzo delikatnie. Chcę zacisnąć uda, ale wtedy je blokuje. Zabiera rękę, a ja jak w transie kończę. Dochodzę tak mocno, że moim ciałem wstrząsa potężny dreszcz. Na podłogę wylewa się jeszcze więcej wody, ale nic mnie w tej chwili nie obchodzi. Opadam w ramiona Gabriela. Policzki mi płoną, a oddech rwie się z piersi.

– Dziękuję. – Odwracam się do niego i całuję w usta.

– Nie ma za co, Cassie. – Odwzajemnia pocałunek.



Obejmuję go, a on sadza mnie na siebie. Dosiadam go, ale nic więcej się nie dzieje. Jesteśmy blisko, całujemy się, dotykamy, ale mimo emocji on nie przekracza granicy. Zaliczył pierwszą lekcję perfekcyjnie. Jestem pod wrażeniem.

Wychodzimy z wanny, wycieramy się lekko z wody i piany i nadzamy idziemy do łóżka. To druga lekcja, teraz będzie trudniej. Leżymy obok siebie, nadal się całujemy, ale widzę, że Gabriel zaczyna być spięty. To czuć w jego pocałunkach, w jego dotyku. Waham się, co zrobić, ale skoro ja sama doprowadziłam się do orgazmu, to on też może to zrobić sam...

– Zrób to dla mnie – szepczę i kładę jego dłoń na penisie. Zerka na mnie z niedowierzaniem. – Zrób, proszę. Chcę to zobaczyć. – Odsuwam się lekko i siadam, odkrywając jego biodra.

– Zwariowałaś... – jęczy, ale się uśmiecha.

Zaciska dłoń na penisie i aż drży.

– Proszę.

– Kurwa... – Patrzy mi w oczy. – To nie potrwa długo...

Nie mogę oderwać wzroku od tego, co widzę. Ten piękny facet robi sobie dobrze, bym ja czuła się komfortowo.

– Co czujesz? – powtarzam słowa, które on wypowiadał w wannie.

– Ból i kurewskie napięcie – przyznaje, ściskając mocno nasadę kutasa.

Na główce zebrały się krople wilgoci, które od razu wmasowuje w penisa. Oddycha coraz szybciej, ja też.

– Rozłóż dla mnie nogi – prosi.

Odchylam się i robię to, o co poprosił. Jego wzrok wędruje między moje uda. Wiem, o co poprosi w następnej kolejności, więc sama zaczynam się znowu dotykać.

– O tak, Cassie, właśnie tak... – zachęca mnie, ale wcale nie musi.

Ja patrzę na niego, on na mnie i jest tak pięknie, że trudno uwierzyć. Nie wiem, czy kiedykolwiek podczas takiej bliskości czułam się bardziej komfortowo. I czy kiedykolwiek byłam tak pewna, że właśnie tego chcę.

– Jestem mokra... – kuszę go.

– Wiem... – Coraz szybciej pieści penisa, który jest cały różowy i drży.

– Jesteś blisko? – pytam, a on przygryza usta i kiwa głową. – Na moje piersi – rozkazuję.

– Co? – jęczy.

– Dojść na moje piersi – powtarzam bez wahania, a on otwiera oczy i patrzy na mnie, zszokowany.

Zsuwam się z łóżka i klękam, gdy on siada na skraju materaca.

Zerkam na niego i chwytam piersi, by je unieść.

– O Boże, jesteś taka piękna – dyszy, nachyla się i tryska prosto na moje cycki.

Jego sperma jest ciepła i lepka, ale nie pali skóry. To przyjemne. Chryste, to naprawdę przyjemne i satysfakcjonujące.

Patrzę na niego, jak przez moment jest w swoim świecie. Ma zamknięte oczy, a dłoń przestała się poruszać na pulsującym penisie. Jego oddech spowalnia, a całe ciało jest mokre od potu. I dociera do mnie, że w tej chwili jest cały mój.

Uśmiecham się, ale spuszczam wzrok. Właśnie tego potrzebowałam się dowiedzieć. Właśnie to chciałam zobaczyć. I choć jest tyle niewiadomych i problemów, to zaczynam wierzyć, że mogę mu ufać. Gabriel ma rację. Oboje dajemy sobie ukojenie. Właśnie po raz kolejny tego doświadczyliśmy. I to na razie musi nam wystarczyć.

## Rozdział 52

# MÓJ DŁUG

Budzę się rano w ramionach Gabriela. I pierwsze, co do mnie dociera, to błogość, którą odczuwam w całym ciele. Nie sądziłam, że ten poranek będzie wyglądał właśnie tak, wczorajszy wieczór tego nie zapowiadał. Rany, dużo się działo. To jednak nie jest przypadek. Powoli dociera do mnie, że Tyler bardzo mi szkodzi. O tym, że się pogubił, wiem od dawna, ale nie sądziłam, że to aż tak mocno odbije się na mnie. Gabriel wprost powiedział, że zachowanie brata mi zagraża. I pewnie ma rację. Fakt jest taki, że to przez Tylera poznałam Gabriela. Wprawdzie nie skończyło się to dla mnie najgorzej, ale kolejnym razem mogę nie mieć tyle szczęścia. Choć w sumie jeszcze nie wiem, czy to wszystko ma jakiegokolwiek szanse na *happy end*.

– Wspólny prysznic, a potem śniadanie? – słyszę przy uchu ochrypły głos Gabriela, który właśnie się przebudził.

Uśmiecham się i odwracam do niego powoli.

– Liczysz na kolejną lekcję samokontroli? – drocę się z nim.

– Z tego, co wiem, to ty wczoraj kazałaś mi się zaspokoić na twoich oczach – wypomina z chytrym uśmiechem. – Ja miałem pełną kontrolę, a ty? – Jego wzrok skupia się na mojej twarzy.

– Dobrze, mogę uznać, że ty lekcje zaliczyłeś śpiewajaco, a ja nieco gorzej – przyznaję z udawaną niechęcią. – Ale właśnie po to

one są, byśmy się wzajemnie uczyli – dodaję i z premedytacją przygryzam wargę.

– Wcześniej mówiłaś, żebym nie robił z ciebie swojej uczennicy, że to obrzydliwe – przypomina nagle, a ja od razu się spinam. – Powiedz mi: skąd te słowa?

Wzdycham i krzywię się nieco.

Nie sądziłam, że zejdziemy na ten temat.

– Bo... – Patrzę na niego. – Bo ten mężczyzna, który mi to robił... on mówił, że mnie wszystkiego uczy – wyznaję.

Gabriel odsuwa się powoli i siada. Ja również się podnoszę. Wpatrujemy się w siebie, siedząc twarzą w twarz.

– Musisz mi powiedzieć, kto to jest. – Wypowiada te słowa tak poważnie, że doskonale wiem, co siedzi mu w głowie.

I to mnie przeraża. Gabriel jest zdolny do bardzo złych rzeczy.

– Powiem, ale nie dziś... – Chwytam jego dłoń. – Wiem, że zapewne chciałbyś wymierzyć sprawiedliwość na własną rękę, ale to nie jest rozwiązanie – dodaję cicho.

Brzydzę się przemocą i nawet jeśli wiem, że pan Young zasłużył, to... Nie taka kara powinna go osiągnąć, a na inną nie mam sił.

– Inaczej uniknie sprawiedliwości, Cassie, bo nigdzie tego nie zgłosiłaś. A on korzysta z życia, bawi się, a może krzywdzi też inne nastolatki? Nie pomyślałaś o tym? – sugeruje, a ja dębieję.

Ta myśl mnie paraliżuje.

– Nie chcę do tego teraz wracać... – wyduszam z siebie.

– Wiem, dobrze, porozmawiamy o tym innym razem. – Gabriel przyciąga mnie do siebie, ale bardzo delikatnie. – Wiesz, że nie odpuszczę. – Wtula nos w moją szyję.

– Wiem, ale pozwól mi samej zdecydować, kiedy o tym opowiem. Muszę to sobie przepracować.

– Tak, oboje musimy. – Zakłada mi włosy za ucho. – Znajdziemy rozwiązanie. Wspólnie – zapewnia w taki sposób, że jestem w stanie w to uwierzyć.

– Chciałabym przyjąć twoją pomoc w wyprowadzce od Tylera – wyznaję nagle.

– Cieszę się, Cassie. To wiele dla mnie znaczy. – Mężczyzna się uśmiecha. – Leć pod prysznic, zaraz do ciebie dołączę, a podczas śniadania wszystko omówimy.

Wyswobadzam się z jego objęć, wstaję i idę prosto do łazienki. Duży prysznic kusi, by stanąć pod nim i włączyć deszczownicę. Czekam chwilę na Gabriela. W tym czasie myję włosy, ale nadal jestem tu sama. Wychylam się z za szyby i wołam go, ale nie przychodzi. Postanawiam po niego iść, bo to przecież miał być wspólny prysznic. Chwytam ręcznik, zawijam go na piersiach i wyglądam z łazienki.

– Gabrielu?

Widzę, że w sypialni go nie ma, ale drzwi są otwarte i słyszę jego głos z salonu.

W dodatku ten głos świadczy o tym, że Gabriel właśnie się z kimś... kłóci? Może nie powinnam tam iść, ale ciekawość wygrywa. Wracam do łazienki po szlafrok, otulam się nim i idę do salonu, gdzie zastaję Gabriela rozmawiającego ze swoim... teściem. Gubernatorem Robertem Vallare'em. Cała krew odpływa mi z twarzy. Pierwszy zauważa mnie właśnie pan Vallare. Jego zaskoczona mina wyraża wściekłość.

– O proszę, to jest właśnie ta twoja żałoba, Gabrielu? – odzywa się, wskazując na mnie.

Gabriel odwraca się i dopiero wtedy mnie dostrzega. Widzę, że jest zdenerwowany, że się pokazałam. Ja też żałuję, że tu przyszłam.

– To nie twoja sprawa, Robercie! – warczy i podchodzi do mnie.

Jestem przekonana, że na mnie nawrzeszczy, ale on staje tak, jakby chciał mnie... chronić?

– Oczywiście, że twoje kochanki to nie moja sprawa, ale, do kurwy nędzy, nie byłeś na grobie Giselle od ponad tygodnia. Masz tam jechać jeszcze dziś i dać się sfotografować fotoreporterom! – Pan Vallare jest bardzo zdenerwowany. – Skoro ten cyrk trwa dalej, bo jak obłąkany przed kamerami ogłosiłeś, że Giselle została zamordowana, to ciągnij to, jak należy. I chociaż udawaj zrozpaczonego męża, a nie pieprzysz się z jakąś małolată, która jak zwykle przypomina Bellę!

Staram się nie wyglądać na zszokowaną, ale chyba nie potrafię. Odwracam wzrok. Czuję się jak intruz, który nie powinien słyszeć tej rozmowy.

– Pojadę na cmentarz, a teraz zostaw nas samych. – Gabriel nagle spuszcza z tonu i rusza w kierunku teścia.

– Tak, chyba lepiej będzie, jeśli już pójdę. – Pan Vallare spogląda na mnie i uśmiecha się gorzko. – W co ty się wpakowałaś, dziewczyno? Życie ci niemiłe? – rzuca na koniec i rusza do wyjścia.

Stoję jak skamieniała i nie wiem, co zrobić. Mężczyzna znika w holu, a Gabriel tuż za nim. Cholera, to wszystko jest bardziej pojebane, niż mi się wydawało. Pan Vallare wie o tym, że Gabriel miał romans z Bellą? Bo o tym, że sprowadzał do domu kobiety, która miały udawać Bellę, musiał wiedzieć i sam dawał na to przyzwolenie.

Idę do sypialni i przysiadam na łóżku. Gabriel wraca po chwili i widzę, że to nie jest czas na pytania i rozmowę. Idzie prosto do łazienki, nie odzywa się ani słowem. Słyszę szum wody i waham się, co zrobić. Wiem, że trafiłam w samo centrum chaosu,

ale muszę się na coś zdecydować. Gabriel wczoraj okazał mi wsparcie i cierpliwość. To wiele dla mnie znaczy.

Czuję, że powinnam zrobić to samo dla niego. Dlatego dołączam do niego pod prysznicem. Obejmuję go od tyłu w pasie i wtulam się w jego plecy. On ani drgnie. Stoi pod strumieniem ze spuszczoną głową, a dłońmi opiera się o ścianę. Zastygamy tak na moment, który mógłby trwać w nieskończoność. Czuję, że Gabriel z każdą sekundą nieco się rozluźnia. To dla mnie cenna lekcja. Nawet nie zdawałam sobie sprawy, że moja obecność może tak na niego wpływać. Pozwalam, by moje dłonie błądziły po jego brzuchu i piersi. Przez chwilę masuję mu też plecy, a wtedy nagle chwyta mnie i stawia przed sobą. Zadzieram głowę, by patrzeć na niego. Unosi głowę tak, że woda zalewa mu twarz.

– Dlaczego nadal tu jesteś? – pyta nagle.

Dębieję.

Przez moment muszę się zastanowić nad tym, o co dokładnie pyta.

– Bo chcę – odpowiadam cicho.

– Chcesz czy musisz? – Spogląda na mnie.

– Chcę, przecież jestem tu z własnej woli. – Kręcę lekko głową, bo nie rozumiem jego pytań. – Gabrielu, nie wiem, czego dokładnie chciał twój teść, ale jestem tutaj dla ciebie. I po twojej stronie – dodaję bez wahania.

Wtedy łapiemy kontakt wzrokowy. Widzę, że Gabriel toczy jakąś wewnętrzną walkę. Chcę mu pomóc, ale nie wiem jak.

– Nie chcę ci tego robić... – mówi nagle. – Znowu powinienem wyjechać, a na pewno zerwać kontakt z tobą – oznajmia. – Co mam zrobić? Nie mogę cię narażać...

– Narażać?

– Myślisz, że mój teść naprawdę miał na uwadze twoje dobro?  
Nie. To bardzo źle, że cię zobaczył.

– Nie chciałam...

– Nie, to nie twoja wina. – Gabriel ujmuję moją twarz w dłonie.  
– Ale przez najbliższy czas znowu nie będziemy mogli się widywać.  
Zrozumiesz to? – pyta udręczonym głosem.

– Tak, jeśli tak trzeba. Teraz chociaż wiem, że mnie nie wyrzucasz.

– Gładzę jego dłoń.

– Nigdy cię nie wyrzuciłem, Cassie. – Obejmuje mnie. – I nie mogę uwierzyć, że nadal tu jesteś. – Nachyla się i całuje mnie w usta. – Jesteś moim spokojem – szepcze między pocałunkami, które stają się coraz głębsze.

Poddaję się temu, bo czuję jego emocje. Wspinam się na palce, by mu się odwzajemnić, a on chwyta mnie i podsadza na siebie. Oboje wiemy, że pragniemy tego samego. A ja nie mam żadnych wątpliwości i złych myśli. Jego dotyk to mój spokój. Uświadamiam to sobie właśnie teraz i chcę to poczuć.

– Dotknij mnie tak, jak lubisz – jęczę w jego usta. – Proszę...

– Cassie, skarbie... – Gabriel przerywa pocałunek. – Nie teraz, nie mogę... Nie chcę. – Kręci głową – Jestem zbyt zdenerwowany i nie chcę stracić kontroli.

– Może właśnie powinieneś ją stracić? – sugeruję, choć nie wiem, co dokładnie ma na myśli.

– Nie, uwierz, że nie. Znienawidziłabyś mnie za to i uciekła. – Patrzy mi w oczy. – Chcę, byś mi ufała. Kiedyś może będziesz gotowa, ale teraz nie jesteś. Nie chcę ci tego robić.

To brzmi intrygująco. Czuję, że chciałabym się dowiedzieć, ale wiem, że on ma rację. Nie jestem gotowa, a ciekawość prowadzi do piekła, a nie do nieba.



– Okej, rozumiem. – Uśmiecham się. – Dokończ prysznic sam. Będę w sypialni. – Całuję go i wychodzę.

Buzują we mnie emocje, ale obojgu nam udało się nad nimi zapanować. To coś nowego. Ja też czuję się jakoś inaczej. Mimo tej całej zagmatwanej sytuacji mam w sobie siłę. Podjęłam ważną decyzję i wiem, co zrobię. To dodaje mi energii, a zdaję sobie sprawę, że będę jej potrzebować. Koniec z niańczeniem Tylera. Odcinam się i skupiam na sobie. Może powinnam pomyśleć o... szkole baletowej, zaczęłabym uczyć się tańca dla własnej przyjemności? Przecież o tym właśnie marzyłam. To chciałam robić, a z pomocą Gabriela na pewno jest to możliwe.

I wtedy dociera do mnie kolejna rzecz. Nie mam poczucia winy czy beznadziejności na myśl, że on miałby mi w tym pomóc. Czuję... wdzięczność za danie mi szansy na coś dobrego. Coś, co pozwoli mi się rozwinąć, umocnić wiarę w siebie. Tak, to jest dobry plan. I chcę go zrealizować. Jestem tego pewna, tak jak tego, że ufam Gabrielowi i wiem, że mnie nie skrzywdzi.



### ***Dwa tygodnie później...***

Mieszkanie z Kelly i jej mamą to dla mnie cudowna odskocznia. Hannah nie miała nic przeciwko, gdy zapytałam, czy przygarnęłyby mnie na jakiś czas. Oczywiście zaproponowała, że dołożę się do rachunków i jedzenia, ale ona tylko popukała się w czoło. I takim sposobem znalazłam dom, w którym czuję się jak u siebie. W dodatku mama Kelly zaproponowała mi pracę w sklepie. Nie pytała, co się wydarzyło między mną i Tylerem, ale domyśla się, że coś się stało. A mój brat? On milczy. Nie odzywa się. Nie pisze. Nie dzwoni. Nie próbował ze mną porozmawiać.

Szybko przestałam dla niego istnieć. I to boli, ale... Wiem, że tak jest dla mnie lepiej.

– Cassie, kochanie, zapomniałam wczoraj wziąć ze sklepu utarg. Pojedziesz? Tak mnie boli głowa, że o wszystkim dziś zapominam.  
– Hannah zagląda do mojego pokoju.

Zerkam na zegarek, jest już prawie dziesiąta.

– Jasne, ale nie znam kodów do sejfu.

– Podam ci wszystko, tylko pamiętaj, by potem włączyć alarm.

Jestem zaskoczona, bo pracuję tam dopiero tydzień. Wiem, że inni pracownicy, nawet ci o dużo dłuższym stażu, nie mają dostępu do sejfu.

– Okej, zaraz zejść. – Wstaję z łóżka, zakładam dres i sportowe buty.

Hannah daje mi karteczkę z kodami i instruuje, co i jak. Po chwili już jestem w drodze do sklepu. Słucham muzyki, mam dobry humor, choć tęsknię za Gabrielem, którego nie widziałam i nie słyszałam od dwóch tygodni. Po tamtym poranku ustaliliśmy, że odezwie się lub przyjedzie, gdy tylko będzie mógł. Ćwiczę cierpliwość, choć każdego dnia kusi mnie, by do niego zadzwonić. Umówiliśmy się, że nie będziemy tego robić, chyba że coś się wydarzy. Na razie jest spokój. To dobry znak, może niedługo będziemy mogli znowu normalnie się widywać?

Wchodzę do sklepu, wyłączam alarm i idę prosto do biura. Sejf mieści się pod biurkiem. Wpisuję ciąg cyfr i po chwili udaje mi się go otworzyć. Sprawdzam wszystkie koperty, sumuję pieniądze i chowam do jednej zbiorczej. To sporo gotówki. Czuję coraz silniejsze zdenerwowanie. Chcę jak najszybciej wyjść ze sklepu i wrócić do domu. Zamykam sejf, sprawdzam wszystko trzy razy i włączam alarm. Zabieram pieniądze i idę do auta. Wrzucam kopertę do schowka, chcę ruszyć, ale nagle widzę przed

samochodem jakiegoś człowieka. Stoi jakieś pięć metrów przed maską i blokuje mi wyjazd na główną drogę. Włączam światła i wtedy dostrzegam, że to pan Young. Czuję tak ogromny strach, że niemal przestaję oddychać.

– Dobry wieczór, Cassie. – Jego głos dociera do mnie zza uchylonego okna. – Miło, że wróciłaś na stare śmieci. Jak tam nowa praca? – Rusza powoli w moim kierunku.

Odruchowo blokuję wszystkie drzwi. To jedyne, co potrafię teraz zrobić. Jestem jak sparaliżowana. Stoimy w ślepej uliczce za sklepem. Nikt mi tu nie pomoże. Nie usłyszy. A on jest coraz bliżej. Zatrzymuje się jakiś metr przed samochodem i widzę, że uśmiecha się szyderczo. To nie jest normalne. Uświadamiam sobie, że on ma obsesję na moim punkcie. Musiał mnie obserwować i śledzić. To przerażające.

– Wsiądź, porozmawiajmy – proponuje, a ja tylko kręcę głową.  
– No już, wysiadaj! – Nagle traci cierpliwość i wali z całej siły pięścią w maskę.

Podskakuję i wiem, że jeśli czegoś nie zrobię, to stanie mi się krzywda.

– Ty mała, wredna kurwo! Wsiadaj! – wrzeszczy i robi kilka kroków w tył.

W mojej głowie pojawia się impuls i myśl: „Ruszaj!”

Zaciskam palce na kierownicy i już wiem, że to jedyne wyjście. Włączam silnik. Dociera do mnie szyderczy śmiech pana Younga.

– No dalej, Cassie! Rozjedziesz mnie?! – Śmieje się tak okropnie, że znowu jestem prawie sparaliżowana. – Nie masz odwagi. Jesteś małą niezdarą, która potrafi jedynie dawać dupy! – krzyczy dalej.

Dość tego.

Zamykam oczy i dociskam pedał gazu do podłogi. To trwa dosłownie sekundy. Samochód rusza szybko. Jestem przekonana,

że pan Young odskoczy, ale on... O Boże. Sekundę przed tym, jak w niego wjeżdżam, otwieram oczy. Mężczyzna znika pod maską. Słyszę huk, gdy ciało wpada pod samochód. Adrenalina działa w dziwny sposób. Przejeżdżam po nim, zerkam we wsteczne lusterko, ale nie widzę za sobą ciała. On jest pod autem. Jestem w szoku. Włączam wsteczny i cofam, aż nagle widzę krew na ulicy. Teraz dostrzegam też ciało.

O kurwa.

Pan Young leży na plecach. Nie rusza się.

Rozchyłam usta, by w ogóle móc oddychać.

Nie wiem, jak długo tak siedzę i wpatruję się w jego ciało. Boję się wysiąść i do niego podejść. Nadal się nie rusza. Mija kolejna chwila, a do mnie dociera, co zrobiłam. Sięgam po komórkę i wybieram jedyny możliwy w tej sytuacji numer z listy kontaktów. Gabriel odbiera niemal natychmiast.

– Cassie, skarbie, wiem, że tęsknisz, ale umawialiśmy się, że...

– Gabrielu... – Głos grzęźnie mi w gardle. – Zabiłam człowieka.

W słuchawce słyszę jedynie jego przyśpieszony oddech.

– Gdzie jesteś? – odzywa się po chwili.

Ton mu się zmienia. Chyba dociera do niego powaga sytuacji.

– Na tyłach sklepu, w aucie. Przejechałam go... – Nagle zaczynam się śmiać. To pojebane. – Przejechałam tego skurwiela... – powtarzam, opierając czoło o kierownicę.

– Kogo? – Gabriel jest zaskoczony.

– Tego, który mi to robił... On tam leży, jest pełno krwi. Nie rusza się – opowiadam o tym, jakbym opisywała jakiś obraz.

I dalej się śmieję.

Zabiłam tego skurwiela.

Zabiłam go.

– Nie dotykaj niczego. I nie ruszaj się z samochodu – rozkazuje mi tonem, który sprawia, że przestaję się śmiać. – Już wychodzę, przyjadę najszybciej, jak się da.

Słyszę w tle, że naprawdę wychodzi.

A ja siedzę w samochodzie i patrzę przed siebie. Wpatruję się w ciało człowieka, który zamienił moje życie w koszmar. Nagle dociera do mnie, że naprawdę go przejechałam. Zamordowałam go.

I nic już nie będzie takie samo.

Nie wiem, ile czasu czekam na Gabriela, ale dla mnie to wieczność. Nagle dostrzegam auto, które wjeżdża w uliczkę. Jeśli to nie on, to już po mnie. Na szczęście to on. Wysiada po stronie pasażera, więc jest z kierowcą. Wtedy i ja wysiadam, mijam ciało i wpadam Gabrielowi w ramiona. Chowam się w nich, zakrywam twarz dłońmi. Nie mogę patrzeć na to, co zrobiłam.

– To on? To ten skurwiel?

Jedynie kiwam głową.

Gabriel mnie puszcza i podchodzi do pana Younga. Staje nad nim jak kat. Widzę, jak zaciska pięści, a potem zerka na mnie.

– Jedź do domu. Niczego nie widziałaś i nie zrobiłaś.

– Ale...

– Cassie, niczego nie widziałaś i nie zrobiłaś. – Gabriel ogląda samochód mamy Kelly i nagle kopie w zderzak. – Powiesz, że wjechałaś w słupek.

– Gabrielu, ale...

– Cassie, rób, co mówię! – warczy na mnie. – Zajmę się tym. Wracaj do domu.

– Pomożesz mi? – wyduszam z siebie.

– O nic się nie martw. Wszystko będzie dobrze. – Podchodzi, bierze mnie w ramiona i całuje. – Odezwę się za kilka dni. Udawaj,

że nic się nie stało – dodaje, gładząc mój policzek.

Kiwam głową i mocno go obejmuję. Nie chcę go puszczać, ale wiem, że muszę. Każda kolejna sekunda to ryzyko, że ktoś nas zobaczy. Muszę zaufać Gabrielowi bardziej niż kiedykolwiek wcześniej. Cofam się i idę do auta. Wsiadam, ale gdy już chcę ruszyć, on podchodzi od strony kierowcy i pokazuje, bym opuściła szybę.

– Cokolwiek będzie się działo, pamiętaj, że niczego nie zrobiłaś – mówi. – Niczego złego.

Wyciągam do niego dłoń i dotykam jego policzka.

Następnie ruszam powoli. Przejeżdżam nad ciałem pana Younga, ale już się nie oglądam. Zostawiam to w rękach Gabriela. On wie, co zrobić. A ja wiem, że właśnie zaciągnęłam u niego największy z możliwych długów. Jak go spłaceć? Nie mam pojęcia, ale teraz mogę tylko czekać na to, co się wydarzy.

*Koniec części pierwszej*